

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

Ziba MacKenzie rozpracowuje morderców.
Teraz jeden z nich rozpracowuje ją.

KREW ZA KREW



VICTORIA SELMAN

CZARNA OWCA

VICTORIA SELMAN

KREW
ZA KREW

Przełożyła
Dorota Pomadowska

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23
ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51
ROZDZIAŁ 52
ROZDZIAŁ 53
ROZDZIAŁ 54
ROZDZIAŁ 55
ROZDZIAŁ 56
ROZDZIAŁ 57
ROZDZIAŁ 58
ROZDZIAŁ 59
ROZDZIAŁ 60
ROZDZIAŁ 61
ROZDZIAŁ 62
ROZDZIAŁ 63
ROZDZIAŁ 64
ROZDZIAŁ 65
ROZDZIAŁ 66
ROZDZIAŁ 67
ROZDZIAŁ 68
ROZDZIAŁ 69
ROZDZIAŁ 70

ROZDZIAŁ 71
ROZDZIAŁ 72
ROZDZIAŁ 73
ROZDZIAŁ 74
ROZDZIAŁ 75
ROZDZIAŁ 76
ROZDZIAŁ 77
ROZDZIAŁ 78
ROZDZIAŁ 79
ROZDZIAŁ 80
ROZDZIAŁ 81
ROZDZIAŁ 82
ROZDZIAŁ 83
ROZDZIAŁ 84
ROZDZIAŁ 85
ROZDZIAŁ 86
ROZDZIAŁ 87
ROZDZIAŁ 88
ROZDZIAŁ 89
ROZDZIAŁ 90
ROZDZIAŁ 91
ROZDZIAŁ 92
ROZDZIAŁ 93
ROZDZIAŁ 94
ROZDZIAŁ 95
ROZDZIAŁ 96

ROZDZIAŁ 97

ROZDZIAŁ 98

ROZDZIAŁ 99

ROZDZIAŁ 100

ROZDZIAŁ 101

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału: *Blood for Blood*

Redakcja: Jacek Ring

Projekt okładki: Magdalena Palej

Zdjęcie na okładce: © Mark Owen / Trevillion Images

Korekta: Beata Wójcik, Monika Łobodzińska-Pietruś

Copyright © 2019 by Victoria Selman

Copyright © for the Polish translation by Dorota Pomadowska, 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8143-022-7

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5 | DZIAŁ HANDLOWY tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl
00-519 Warszawa | REDAKCJA tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
www.czarnaowca.pl | SKLEP INTERNETOWY tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Timowi, który jest wiatrem w moich żaglach

Ludzie nigdy nie czynią zła z taką zawziętością i radością jak wtedy, gdy robią to z pobudek religijnych.

Blaise Pascal

PROLOG

Chłopiec ma twarz anioła. Błyszczące złociste loczki. Usta Botticellego. Okrągłe ze zdziwienia oczy dziecka. Jedynie te blizny wokół szyi psują cały efekt. Ciemna plama na białych skrzydłach. Tylko Szatan jeden wie, jakich czynów dopuścił się ten chłopiec, a czego zaniechał.

ROZDZIAŁ 1

Wydarzyło się to w połowie jesieni, w czwartek wieczorem, o siedemnastej dwadzieścia siedem. Pogoda była niepewna, a ja po raz pierwszy od wielu tygodni wyszłam z domu.

Pociąg północnej linii Thameslink przez stację King's Cross St. Pancras wjeżdża na peron pierwszy. Proszę ze względów bezpieczeństwa nie przekraczać żółtej linii.

Stałam daleko z tyłu. Krawędź peronu ma w sobie pewną pokusę, której trudno mi się oprzeć.

Lokomotywa wjechała na peron. Ludzie tłoczyli się, walcząc o miejsca, przepychali się do przodu, zanim pociąg zdążył się zatrzymać. Godziny szczytu nie wzbudzają w ludziach najlepszych instynktów. Wszyscy się dokądś spieszymy.

Drzwi otworzyły się z sykiem. Tłum ruszył naprzód.

Wagon był zatłoczony, ale wypatrzyłam wolne miejsce z tyłu przy oknie i rzuciłam się w jego kierunku, żeby nikt mi go nie zajął. Wzięłam głęboki wdech i skupiałam się na oddychaniu. Nie zadziało. Moja klatka piersiowa była niemal zgnieciona.

Opanuj się i weź się w garść, pomyślałam. Dzisiejszy dzień będzie wyjątkowy.

Pociąg gotowy do odjazdu. Proszę odsunąć się od drzwi. Proszę upewnić się, że drzwi są zamknięte.

W wagonie unosił się intensywny zapach jakby zgniłych śmieci albo sfermentowanego owocu. Zmarszczyłam nos i rozejrzałam się dookoła, próbując zebrać myśli i zorientować się w sytuacji. Metoda samokontroli, jak mawiała moja dawna terapeutka.

Jakiś facet, który stał w przejściu kilka kroków dalej, wpatrywał się we mnie. Miał fryzurę na jeża, rękawy koszuli zaprasowane w tak ostry kant, że można by się o nie skaleczyć, i ciasno zawiązany krawat. Strasznie wymizierowany i najwyraźniej zdenerwowany, pomyślałam, obserwując drżenie mięśni jego twarzy i szybkie mruganie oczami.

W sąsiednim rzędzie jakiś gość z trądzikiem, zapadniętymi policzkami i zepsutymi zębami wymachiwał rękami i skubał sobie skórę. Zachowanie i wszystkie objawy fizyczne wskazywały na osobę uzależnioną od metamfetaminy. Spojrzał mi w oczy, po czym szybko się odwrócił.

Narkotyki to nie moja działka, ale nauczyłam się trochę od Duncana, kiedy przeniesiono go do obyczajówki albo SCD9¹, jak to się teraz mówi. Większość ćpających metę ma kryminalną przeszłość. I prawie zawsze ten sam profil psychologiczny – paranoja, przemoc, bezsenność, halucynacje. Chociaż kiedy narkomani nie są na haju, potrafią całkiem trzeźwo myśleć.

Naprzeciwko mnie siedziała kobieta przed siedemdziesiątką, z małym złotym krzyżykiem na szyi i bransoletką z różańcem. Czytała „Metro”, obgryzając paznokcie i machając nogą. Wyraźnie była zdenerwowana. A może to, co czyta, wprawia ją w zakłopotanie, pomyślałam, zerkając na nagłówek gazety, którą miała rozłożoną na kolanach. Bez zastanowienia jeszcze raz rzuciłam okiem na kobietę.

Krzyżyk. Różaniec. Wobec tego katoliczka – wierzy w zmartwychwstanie i w piekło. Bluzka zapięta na guziczki pod samą szyję. Torebka mała i niemarkowa ze sztywnymi uszami i zamykana na klamerkę. Osoba, której nie zależy na pozycji społecznej, wyobcowana. Beżowe ubrania, w neutralnym

kolorze, który świadczy o poczuciu samotności i odizolowania. Spojrzałam na siebie. Moja kurtka miała ten sam odcień.

Kobieta, która odcięła się od świata. Możliwe, że zawiódł ją ktoś, komu ufała. Może pomyślała, że bezpieczniej będzie trzymać się z dala od innych, albo po prostu nie lubiła ludzi.

Zatrzymaliśmy się przed semaforem. Oparłam się o ścianę wagonu, przykładając głowę do szyby. Czułam, jakby coś kłuło mnie w lewym oku. Zwiastun migreny. Zimna szyba przynosiła ukojenie.

Na zewnątrz krajobraz był równie szary jak niebo. Wysokie mury, na których namalowano sprejem różne plugastwa. Tunele i metalowe przęsła mostów. Budki dróżników i zwoje drutów. Wszystko pokryte grubą warstwą sadzy.

Jakiś pociąg towarowy przetoczył się po sąsiednich torach. Kasztanowo-żółta lokomotywa ciągnąca trzydzieści kontenerów z blachy falistej wymalowanych graffiti. A na samym końcu tej kawalkady osiem srebrnych cystern z logo Shella na boku.

Przepraszamy za czas oczekiwania. Wkrótce ruszamy dalej.

Ziewnęłam, otworzyłam egzemplarz „Metra”, który zabrałam ze stacji, i zaczęłam go wertować.

Na piątej stronie znajdował się artykuł o rocznicy morderstwa Samuela Catlina. Ilustrowana rozkładówka z jego zdjęciem w szkolnym mundurku, które pojawiło się we wszystkich gazetach, kiedy byłam dzieckiem.

Zamieszczono tam również zdjęcie, jak machał rodzicom na pożegnanie, w czapce baseballowej włożonej tył na przód i z plecakiem upstrzonym naklejkami z dinozaurami. Zostało zrobione, kiedy szedł na przystanek autobusowy i miał po raz pierwszy samodzielnie pojechać autobusem do szkoły.

Miał dziesięć lat i tamtego dnia już nie wrócił na noc do domu.

Apel rodziców o pomoc w sprawie ujęcia zabójcy synka

Dwadzieścia pięć lat temu Samuel Catlin, lat 10, został uprowadzony i zamordowany w drodze powrotnej ze szkoły. Ciało chłopca, z głową leżącą na złożonej w kostkę kurteczce, znaleziono na ścieżce obok kanału Camden Lock w północnym Londynie. Pomimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa w całym kraju i powszechnego zainteresowania tym zabójstwem sprawca zbrodni nigdy nie został ujęty.

Wczoraj rodzice chłopca opublikowali nowy apel do społeczeństwa o pomoc w ujęciu zabójcy syna.

„Samuel miał śliczne blond włosy i uśmiech, na którego widok serce człowiekowi miękło jak wosk. Chciał być pilotem helikoptera, kiedy dorośnie. Lubił ciasteczka z kawałkami czekolady i naleśniki – wszystkie słodczyce. Bez niego nasze życie już nigdy nie będzie takie samo. Będziemy szukać tego, kto nam go odebrał, dotąd, aż go znajdziemy”, powiedziała matka chłopca, Anne, lat 59.

„Ktoś musi coś wiedzieć na ten temat. Być może ludzie myślą, że to nic nieznaczące drobiazgi, ale każdy szczegół jest istotny. Jeśli ktoś wie o czymkolwiek, proszę o kontakt z policją. Potrzebujemy Waszej pomocy, żeby ująć mordercę Samuela, by w końcu osoba odpowiedzialna za tę zbrodnię została ukarana”.

Powstrzymując łzy, ojciec Samuela powiedział, że rozpacz jego rodziny była tym większa, że morderca jego dziecka nigdy nie został postawiony przed sądem.

Każdego, kto cokolwiek wie na ten temat, prosimy o telefon do Fundacji Crimestoppers: 0 800 555 111.

Kobieta siedząca naprzeciwko mnie zamyka oczy i wzdycha. Bębni kciukiem po uchwycie torebki. Drga jej kącik ust, jakby usiłowała powstrzymać płacz. Ona też czyta artykuł o Samuelu Catlinie.

Wyszeptała coś tak cicho, że gdyby nie moja umiejętność czytania z ruchu warg, pewnie bym tego nie dosłyszała.

Nigdy go nie złapali.

Znowu westchnęła, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

Też westchnęłam. Podzielałam jej odczucia, ale wiedziałam również z doświadczenia, że nierozwiązane sprawy zabójstwa dzieci zawsze pozostawia się otwarte. Być może dzięki apelowi Catlinów uda się zdobyć nowe dowody, pomyślałam. Chociaż biorąc pod uwagę, ile czasu minęło, było to raczej mało prawdopodobne.

Znowu powędrowałam wzrokiem po wagonie. Gazeta, którą trzymałam w ręce, nie przykuła mojej uwagi. Wciąż czytałam to samo zdanie i nie mogłam się skupić. Co prawda spałam dzisiejszej nocy, ale był to parszywy sen – niespokojny, przerywany, pełen koszmarów, tak że kiedy wstałam rano, czułam się tak, jakbym nie zmrużyła oka. I wyglądało na to, że nie byłam w tym osamotniona.

Po drugiej stronie przejścia między rzędami stał jakiś mężczyzna z podkrążonymi oczami, mankietami koszuli pomazanymi pisakami i białą plamą na ramieniu marynarki od garnituru. Najwyraźniej ojciec noworodka albo bardzo małego dziecka. Sądząc po tej błyszczącej plamie z różowego tuszu, to najprawdopodobniej dziewczynka. Dziecko karmione butelką, wnioskuje po kredowobiałym kolorze tego, co się ułało.

Kobieta siedząca obok – blondynka, mocno wydekoltowana, w minispódniczce – miała usta pomalowane błyszczkiem. Nieumiejętnie zatuszowane korektorem cienie pod oczami powiedziały mi, że też się nie wyspała, ale sądząc po uśmiechu, który błąkał się w kącikach jej ust, i malince na szyi, powód był całkiem inny.

A co z tą kobietą, która w zamyśleniu głaskała się po ledwie widocznym brzuchu i wpatrywała się gdzieś w bezkresną dal? Może i akurat wtedy nie ziewała, ale jeśli się nie myliłam, ona także, w czasie krótszym niż dziewięć miesięcy, miała przekonać się, co to znaczy brak snu.

Zbliżamy się do stacji Kentish Town. Przed opuszczeniem pociągu prosimy o upewnienie się, czy zabrali państwo wszystkie swoje bagaże.

Katoliczka siedząca naprzeciwko mnie złożyła gazetę i wcisnęła ją do torebki, sprawdziła, czy czegoś nie zapomniała, po czym wstała i skierowała się w stronę

wyjścia.

Zerknęłam na zegarek, kiedy wyjechaliśmy z tunelu, wypadając w przyćmione światło na zewnątrz.

17.27.

W wagonie było duszno, stukot kół działał usypiająco. Właśnie zamykałam oczy z głową opartą o szybę, przyciskając torbę do piersi, kiedy pociąg gwałtownie zahamował. Rozległ się rozdzierający uszy pisk i zgrzyt stali ocierającej się o stal, kiedy lokomotywa z trudem walczyła o to, żeby wyhamować.

Natychmiast otworzyłam oczy. Za oknem, w poprzek równoległych torów leżały na boku cylindryczne zbiorniki Shella z namalowanym na samym środku słowem: ŁATWOPALNE.

ROZDZIAŁ 2

Czas przestał istnieć. Jedną chwilę od drugiej dzielił zaledwie ułamek sekundy, ale miałam wrażenie, że trwało to znacznie dłużej. Oczywiście iluzja. Uaktywnił się ośrodek mózgu odpowiedzialny za emocje.

Swędziała mnie skóra głowy. Czułam napięcie w ciele. Przewracało mi się w żołądku.

Wieczne godziny szczytu osiągnęły punkt kulminacyjny. Byliśmy uwięzieni w metalowym wagonie, setki ludzi wracających z pracy upakowanych ciasno niczym sardynki. Mężczyźni, kobiety i dzieci. Pracownicy czytający gazetę, którzy zastanawiali się, co zjeść na kolację. Dzieci wracające ze szkoły obładowane sprzętem sportowym i mające pracę domową do odrobienia.

Po drugiej stronie przejścia kobieta w ciąży trzymała się za brzuch, rozdziawiając usta. Dziewczyna z błyszczącym umieszczała pędzel do makijażu w puderniczce. Oczy zmęczonego ojca były szeroko otwarte.

Podniosłam rękę, żeby zasłonić twarz – instynktowna reakcja. Przy tej prędkości i biorąc pod uwagę odległość, jaka dzieliła nas od wagonów, samo ostre hamowanie mogło nie wystarczyć.

Uderzyliśmy w wykolejoną cysternę z benzyną. Rozległ się huk – głośny niczym grzmot – uderzających ciał i poczułam mocne szarpnięcie.

Wagon przez chwilę unosił się w powietrzu wyrzucony do przodu siłą zderzenia, zanim z łoskotem spadł na ziemię.

Zostałam wciśnięta w fotel i przygwożdżona do niego jakąś niewidzialną ręką. Pasażerowie siedzący naprzeciw poturlali się do przodu, siła zderzenia wyrzuciła ich z miejsc, wykonywali salta. Skręcali karki, uderzając głowami w ludzi i przedmioty przed sobą.

Sekundę później nastąpiła eksplozja. Niczym kula armatnia ognia i powietrza. Szyby pękały. Szkło roztrzaskiwało się na kawałki. Fruwające szczątki.

Powietrze było gęste od pyłu i dymu. Smród ropy z diesla stał się tak intensywny, że czułam w ustach jego smak, gorzki i cierpki. Paliwo porozlewane i zapalone w wyniku kolizji.

Słyszałam krzyki, jęki, płacz dziecka. W oddali rozległ się dzwonek telefonu. *Tubular Bells*. Jednak wszystkie te dźwięki były stłumione, jakby dobiegały przez ścianę waty. Chwilowa utrata słuchu spowodowana przez wybuch.

Miałam spieczone usta i lał się po mnie pot. Panował taki gorąc, jakby ktoś wrzucił nas do pieca.

W pewnym oddaleniu zobaczyłam płonącego mężczyznę, którego sylwetkę ledwie było widać zza czarnego dymu. Wszędzie niewielkie języki ognia trawiły nadpalony kadłub pociągu.

Smród ropy ustąpił miejsca mdłej woni spalonych ciał. W pobliżu ktoś zaczął kaszleć.

Cała drżałam, ale tym razem nie chodziło o reakcję „walcz lub uciekaj”. Chodziło o coś znacznie ważniejszego. O przeżycie.

ROZDZIAŁ 3

Procedura postępowania po wybuchu stanowiła element mojego podstawowego szkolenia. Wiedziałam, co robić i jak przeżyć.

Trzymałam usta otwarte i płytko oddychałam. Większość ludzi sądzi, że najbardziej śmiertelnym elementem wybuchu jest wysoka temperatura albo odłamki. Wcale nie. Najgorsze jest zbyt duże ciśnienie fali uderzeniowej.

Instynktownie wstrzymujemy oddech, kiedy jesteśmy przerażeni, ale to tylko zmienia nasze płuca w balony pod wysokim ciśnieniem. Po eksplozji w zamkniętym pomieszczeniu fale uderzeniowe powodują pęknięcie i rozerwanie płuc, wywołując krwotok wewnętrzny i ostry ból klatki piersiowej. Zaledwie sześć procent ofiar umiera od oparzeń i ran zadanych odłamkami. Reszta ginie na skutek rozerwania płuc.

Dotknęłam dłonią twarzy i tułowia, oceniając uszkodzenia – mocno skaleczony policzek, siniaki, ale żebra niepołamane, żadnego bólu w obrębie żołądka, pleców ani klatki piersiowej. Wrażenie, jakbym miała w uszach zatyczki z waty, ustępowało, wobec tego słuch miałam nietknięty. Oczy szczypały od dymu, ale nie piekły mnie i nie miałam zaburzeń widzenia. Mogłam oddychać i stać na własnych nogach, a nawet chodzić. Przynajmniej o tyle, o ile. Moja prawa noga nie była w pełni sprawna. Poleciałam na twarz.

Niech to szlag, pomyślałam, z trudem podnosząc się z podłogi. Słaniając się na nogach, podeszłam do ściany wagonu, oparłam na niej dłonie i zdołałam

jakoś się podeprzeć, utrzymując na wpół pionową pozycję. Omiotłam wzrokiem wagon, żeby wybadać sytuację.

– Schylcie się! Zasłońcie usta! – krzyknęłam. Miałam stłumiony głos i zaczęłam kaszleć, kiedy zaciągnęłam się dymem.

W wagonie było duszno i czarno od dymu. Dosłownie wdowi welon. Początkowo rozpoznawałam tylko kształty. Ludzi uwięzionych tam, gdzie siedzieli. Innych leżących na podłodze pod metalem i rozbitym szkłem, wyrzuconych ze swoich foteli, które zostały wyrwane z tej strony pociągu na skutek eksplozji.

Wybite szyby w oknach i drzwiach powodowały, że dym się przerzedzał, mój wzrok zaczął się przyzwyczajać do ciemności i zobaczyłam więcej. Ojca w garniturze w prążki, bez twarzy. Jakąś osobę z poważnymi oparzeniami, leżącą na podłodze z rozrzuconymi rękami i nogami pod górą złomu. Nieruchome ciało młodej kobiety. Ziejące puste oczodoły.

Pośrodku wagonu dostrzegłam wyrwę po wybuchu, pełną odłamków szkła i porozrywanych ciał. Mężów, ojców i dziadków. Żon, matek i babć. Synów i córek. Braci i sióstr. Ludzi, którzy biegli jak szaleni, żeby zdążyć na ten pociąg. Ludzi, których bliscy już więcej nie zobaczą.

Nabrałam powietrza i znowu rozejrzałam się dookoła, tym razem starając się ocenić sytuację. Od czego zacząć?

Zewsząd dobiegały krzyki i wołania o pomoc.

Mężczyzna leżący na podłodze z rozrzuconymi rękami i nogami płakał z bólu. Miał tułów zmiażdżony przez blachę, która go przygniatała, twarz czarną od krwi i pyłu, a dłonie spuchnięte i najeżone odłamkami szkła. Chciałam do niego podejść, ale między nami ziała wyrwa. Nigdy bym tam nie dotarła z tą moją uszkodzoną nogą, a nawet jeśli dałabym radę, mogłabym już stamtąd nie wrócić, żeby pomóc innym ludziom. Lepiej zostać tutaj i zająć się tymi rannymi, do których łatwiej dotrzeć.

W pobliżu leżała nieruchomo dziewczyna z błyszczącym do ust. Była blada i miała poszarpane ubranie.

Przysunęłam policzek do jej nosa i ust, żeby sprawdzić, czy oddech jest wyczuwalny. Nic. Pomyślałam, jak wcześniej tajemniczo się uśmiechnęła. Odgarnęłam jej włosy do tyłu i przyłożyłam palce do szyi, sprawdzając puls. W duchu modliłam się, żeby żyła. Z początku nie byłam pewna, ale wtedy to poczułam. Słabe bicie serca. Znak, że nie miała zamiaru jeszcze się poddawać. Położyłam nasadę dłoni na środku jej klatki piersiowej, drugą dłoń ułożyłam na pierwszej i nacisnęłam.

– Raz, dwa, trzy...

Trzydzieści uciśnień. Dwa sztuczne oddechy. Powtórka.

No dalej.

Wpompowałam powietrze do jej płuc. Usta i gardło miała pełne krwi.

Koniec.

– Pomocy – wyszeptał jakiś drżący kobiecy głos. Nie dobiegał z daleka, ale nagle poczułam się wyczerpana. Przejście kilku metrów wydawało mi się nie lada wyczynem.

Kuśtykając, przedzierałam się przez rumowisko w jej stronę, z każdym ruchem ostry ból przeszywał mi żebra. Piekło mnie w gardle. Bolały mnie oczy.

– Pomocy – jęknęła kobieta, kiedy do niej dotarłam. To ona przed katastrofą głaskała się po brzuchu. Włosy miała pozlepiane zakrzepłą krwią. Ciemna krew sączyła się przez siedzenie jej dżinsów, tworząc kałużę.

– Straciłam ją, prawda?

Miała oczy pełne łez.

– Potrzebujesz opaski uciskowej – odpowiedziałam, chociaż wiedziałam, że nie miała na myśli swojej nogi.

Miała głęboką, ciętą ranę wzdłuż uda. Wystawał z niej ogromny kawałek metalu, a krew ciekła jej po palcach, którymi instynktownie uciskała ranę. Zdjęłam sweter i zawiązałam go powyżej rany. Nie było to idealne rozwiązanie, ale tylko tyle mogłam zrobić, i przy odrobinie szczęścia mój kardigan zapobiegnie wykrwawieniu się kobiety na śmierć.

– Jak się pani nazywa? – zapytała, kiedy ucisnęłam ranę.

– Ziba. Ziba MacKenzie.

– Jestem Liz Cartwright. Musi pani zawiadomić mojego męża, co się ze mną stało. Zrobi to pani? Proszę. Zawiadomi go pani?

– Wydostanie się pani stąd i sama mu o tym powie. Słyszysz mnie pani?

Kiwnęła głową, a ja mocniej zacisnęłam węzeł.

– A teraz niech pani położy tutaj dłoń i proszę przez cały czas uciskać to miejsce – wyjaśniłam, rozglądając się po wagonie za następnym potrzebującym pierwszej pomocy.

Wtedy ją zauważyłam. Tę katoliczkę, leżała na podłodze. Pokuśtykałam do niej.

– Jak tam? – zapytałam, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Jak się pani czuje?

Głupie pytanie. Patrząc na nią, dokładnie wiedziałam, jak się czuła. Nie miała żadnych ran zewnętrznych, ale mrugała powiekami. Miała ogromną, śliwkową wybroczynę na szyi i rozległą opuchliznę na udzie. Obrażenia wewnętrzne. Nie mogłam niczego dla niej zrobić.

Wzdychając, badałam wzrokiem wagon. Instynktowna selekcja, kto w pierwszej kolejności wymagał pomocy. Ale katoliczka chwyciła mnie za ramię, ściskając mocno. Zrobiła się blada jak płótno i szeroko otworzyła oczy. Jednak nie spoglądała na mnie. Coś innego przykuło jej uwagę.

Być może uwolniłabym się z jej uścisku, gdyby wtedy na mnie nie spojrzała. Miała oczy jak Duncan. To samo połączenie szarości i zieleni, które przywodziło na myśl górskie jeziora. Uklękłam i wzięłam w dłonie jej głowę.

Zostanie przy niej było wbrew wszelkim procedurom. Innym ludziom być może zdołałabym pomóc. Ale miałam to gdzieś. Nie pracowałam już w siłach specjalnych i nie miałam zamiaru zostawić tej kobiety, żeby samotnie umarła.

Jej ciałem co jakiś czas wstrząsał dreszcz, jakby przechodził przez nie niewidzialny prąd.

– W porządku – powiedziałam. – Jestem tutaj.

Chciałam, żeby usłyszała mój głos. Wiedziałam, że to, co mówiłam, nie miało żadnego znaczenia, ważne było, że mówiłam, a ona wiedziała, że ktoś przy niej

jest.

Próbowała coś wyszeptać.

– On...

Urwała, walczyła, po czym znowu otworzyła usta. Szeptała coś niezrozumiałego. Ale była zdeterminowana, żeby to powiedzieć.

– Nie rozumiem – odparłam, pochylając się nad nią, żeby lepiej słyszeć. – Co pani próbuje powiedzieć?

Patrzyła mi prosto w oczy i ściskając mnie za ramię, wzięła głęboki oddech, tak jak ktoś, kto za chwilę ma zamiar głęboko zanurkować.

– On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

– Czyli kto? – zapytałam. – Co on zrobił?

– Proszę – wyrzęziła i przestała oddychać.

Przeżyła tylko na tyle długo, żeby przekazać swoją wiadomość. Ale nie miałam zielonego pojęcia, co oznaczały jej słowa.

ROZDZIAŁ 4

Zanim na miejsce przybyły specjalne ekipy ratunkowe w kaskach i kamizelkach odblaskowych, zajmowałam się poluzowaniem zwęglonego ubrania jakiejś nastolatki z oparzeniami trzeciego stopnia, żeby ograniczyć dalsze obrażenia spowodowane opuchlizną. Skóra na jej dłoniach była woskowa, krwistoczerwona i pokryta bąblami.

– Potrzebujemy tutaj gazy i zimnych okładów! – krzyknęłam, machając rękami, żeby mnie zauważono.

Na zewnątrz pracownicy kolei kierowali pasażerów w górę nasypu. Tymczasem w pociągu ci, którzy przeżyli i byli w stanie się poruszać, pomagali sobie nawzajem przejść przez fotele i wydostać się z wagonu przez otwory okienne. Kilka metrów ode mnie jakiś mężczyzna w garniturze szarym od pyłu uderzał w drzwi metalowym drągiem – poręczą, która oderwała się podczas katastrofy.

– Jeśli ktoś może chodzić, proszę tutaj podejść! – zawołał ratownik, świecąc latarką w głąb wagonu.

Ci, którzy ocaleli, chwiejnym krokiem brnęli w jego kierunku przez spalony wrak. Niektórzy podpierali się o ścianę pociągu, inni wspierali się na sobie nawzajem.

Ratownik wyciągnął rękę, żeby pomóc im zejść na dół. Zeskakiwali jeden za drugim i zaczęli przechodzić, ogłuszeni, wzdłuż torów na drugą stronę, gdzie

inni ratownicy wręczali im koce i kawę.

– Nie zostawisz mnie tutaj, prawda? – W głosie dziewczyny usłyszałam panikę.

– Nie zostawię. Postaraj się uspokoić. Wszystko będzie dobrze.

– Nic nie będzie dobrze! – krzyknęła starsza kobieta przygnieciona na swoim siedzeniu ciężkim kawałkiem blachy. – Wszyscy umrzemy.

– Nikt nie umrze – odparłam poirytowana tonem nieznoszącym sprzeciwu. Histeria na pewno nikomu nie pomoże.

– Musi pani wysiąść z pociągu – powiedział do mnie ratownik, sprawdzając drożność dróg oddechowych dziewczyny.

– Obiecałam, że zostanę. Jak mogę pomóc?

Wzruszył ramionami.

– Proszę ją uspokoić – wyszeptał. – Pogadać z nią.

Pogaduszki to nie moja bajka i nigdy łatwo nie nawiązywałam relacji z nastolatkami, nawet kiedy byłam w ich wieku.

– Jakiej muzyki słuchasz? – zapytałam.

Temat wydawał się bezpieczny.

– Głównie klasycznej – odparła, krzywiąc się z bólu. – Moim żywiołem jest fortepian. W lutym mam przesłuchania do Szkoły Juilliarda.

– Musisz być bardzo utalentowana. – Odwróciłam wzrok, nie chcąc, żeby mój wyraz twarzy zdradził jej to, z czego jeszcze sobie nie zdawała sprawy.

– Co dalej? – zapytałam sanitariusza, kiedy pakował ją na prowizoryczne nosze.

Ręce mi się trzęsły. Czułam się wycieńczona, ale ból w nodze ustępował i byłam już w stanie przenieść na nią ciężar ciała, co oznaczało, że mogłam się przydać.

– Musimy oczyścić drogę, żeby wynieść rannych.

– Robi się – odparłam, zakasując rękawy.

Dopiero później, kiedy wyszłam na zewnątrz i stanęłam obok pogruchotanego pociągu i unoszącej się na wysokość dwustu metrów chmury gryzącego dymu,

dotarła do mnie skala tej katastrofy.

Jak to się stało? Jak codzienna przejażdżka zamieniła się w apokaliptyczny koszmar? Jakim sposobem przeszłam od zastanawiania się, czy dzisiaj będzie ten dzień, w którym nareszcie zwlokę się z sofy, do myślenia, że o mały włos skończyłabym jak szynka w puszcze?

W mojej pracy widuję mnóstwo worków na ciała, ale to było zupełnie coś innego. I na mnie też wywarło wpływ. Kiedy ten dym wypełnił wagon, rozwiła się mgła, która spowijała mnie ostatnie kilka tygodni. Pomaganie ludziom w pociągu przypomniało mi, w czym jestem naprawdę dobra. Kiedy płoną budynki, ja nie uciekam. Wbiegam w sam środek płomieni.

Rozglądając się wokół siebie, dostrzegłam, że nie byłam w tym osamotniona. Mężczyźni i kobiety, którzy wcześniej rozpychali się łokciami, żeby wsiąść do pociągu, teraz stawali na wysokości zadania i pomagali zupełnie obcym ludziom.

Być może godziny szczytu wyzwalały w ludziach najgorsze instynkty, ale tragedia wydobywa z nas to, co najlepsze.

Opowieści pojawiły się później. Akty heroizmu, całkiem obce osoby pomagające sobie nawzajem. Mężczyzna, który wyciągnął dziewczynkę spod kupy złomu, chociaż sam był poważnie ranny. Kolejny pasażer, który uciekł ze swojego wagonu tylko po to, żeby wejść do wraku innego wagonu z przodu składu i spróbować pomóc uwięzionym tam ludziom.

Właśnie wtedy widziałam zwyczajne przejawy człowieczeństwa. Takie, o jakich nigdy nie wspominają w wiadomościach telewizyjnych. Chłopak w kapturze podsunął starszej pani z rozciętą szczęką swoją butelkę, żeby mogła się napić. Kobieta prowadziła kuśtykającego mężczyznę wzdłuż torów. Takie gesty sprawiają, iż nasuwa się myśl, że może jednak ten świat nie jest taki popapwany, jak sądziłaś.

Jedno pytanie wciąż nie dawało mi spokoju.

Kim była ta katoliczka? I co usiłowała mi powiedzieć?

ROZDZIAŁ 5

Z ałożyłam ręce na piersi, wkładając dłonie pod pachy, i owinęłam się ciasno kurtką. Poczułam na plecach zimny pot. Było chłodno i mżyło.

Z oddali dobiegało wycie syren, a dookoła rozdzwoniły się telefony komórkowe. Wieści się rozeszły. Krewni i znajomi sprawdzali, co działo się z ich najbliższymi.

Zgubiłam w pociągu torebkę, ale wciąż miałam telefon w kieszeni. Instynktownie wybrałam numer Duncana.

– Abonent niedostępny. – Usłyszałam.

Moja dłoń zaczęła drżeć. Telefon wyślizgnął mi się spomiędzy palców.

– Hej, skarbie. Dobrze się czujesz? – zapytała starsza ciemnoskóra kobieta z siwymi włosami i głęboką raną ciętą nad okiem. Kolejna ocalała.

Podniosła z ziemi mój telefon i objęła mnie ramieniem, przytulając do siebie. Kontakt cielesny z człowiekiem sprawił, że poczułam ucisk w gardle.

To głupie, ale dokładnie w taki sposób codziennie rano sięgam ręką w poprzek łóżka w poszukiwaniu swojego męża, chociaż on nie żyje dłużej, niż trwało nasze małżeństwo. Przeraza mnie chłód tego miejsca, w którym powinien leżeć, za każdym razem kiedy to robię. Upłynęło tyle czasu, a ja wciąż spodziewam się, że go tam zastanę, podobnie jak przed chwilą miałam nadzieję, że jednak odbierze ode mnie telefon.

Jego śmierć zmieniła mój świat w bezdenną otchłań. Pozostały tylko zgliszcza i popiół. Ktokolwiek wypowiedział słowa: „Lepiej kochać i stracić osobę kochaną, niż nigdy nie zaznać miłości”, gadał bzdury. Nie było sekundy, żebym nie czuła wiejącej chłodem czeluści, która po nim pozostała.

Chciałabym wiedzieć, jak mam o tobie zapomnieć, Duncanie. Wolałabym cię nigdy nie spotkać, niż żyć samotnie w tej otchłani.

– Już dobrze. Trzymam cię – szepnęła kobieta z wełnistymi włosami. Ukryłam twarz w jej ramieniu. Ciepło jej ciała przywodziło mi na myśl coś nie z tego świata.

– Utworzyli prowizoryczne centrum pomocy w szkole podstawowej. Tędy. Chodź, pójdziemy tam razem.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Odwróciła mnie, położyła dłonie na moich przedramionach i spojrzała na mnie z góry. Nie była wysoka, ale biła mnie na głowę wzrostem, podobnie jak większość ludzi. Miała nieustępliwy wyraz twarzy instruktora musztry i podobny ton głosu.

– Nie wyglądasz mi za dobrze. Masz paskudne skaleczenie na twarzy. Na mój gust będzie trzeba to zeszyć.

Wielka sprawa z powodu odrobiny krwi! Na pustyni sami musieliśmy sobie opatrywać takie rany. Mocny klej równie dobrze trzyma rany szarpane, jak szwy. Wszyscy nosiliśmy UHU w naszych plecakach wojskowych. Na polu walki człowiek uczy się, jak sobie poradzić za pomocą tego, co ma ze sobą.

Jakiś czas temu jeden z moich kumpli z oddziału dał się postrzelić w nogę. Z jakiegoś powodu nie miał w plecaku zestawu pierwszej pomocy ani opaski uciskowej. Ale przynajmniej miał czyste skarpetki.

Rozwinęłam je, złożyłam i przycisnęłam do rany, po czym oderwałam swój rękaw, żeby umocować opatrunek. Nie jestem lekarzem, ale zadziałało.

Zastanawiałam się, czy powiedzieć o tym wszystkim tej kobiecie, która mi pomagała, ale nie miałam siły snuć opowieści, i szczerze mówiąc, nie uważałam, żeby było warto.

– Proszę iść – rzuciłam. – Dogonię panią. Muszę najpierw zadzwonić.

Kiedy odchodziła, znowu wyjęłam telefon. Tym razem wybrałam numer Jacka Wolfe'a.

ROZDZIAŁ 6

Siódma zero siedem, siódmy października. Data idealna. 777. Trzy siódemki.

Mężczyzna, który przybrał imię Raguel, przez ułamek sekundy patrzy na cyfry w swoim elektronicznym budziku, zanim siada na łóżku, ze zdrętwiałymi nogami wychodząc z pozycji embrionalnej, w której zawsze sypia. Wolałby popatrzeć na budzik dłużej, ale nie ma odwagi.

Ma tylko sześćdziesiąt sekund, zanim cyfry się zmienią, a wtedy będzie już za późno. Siódma zero osiem nie ma znaczenia, a nawet jest nieprzyjemna. Co innego siódma zero siedem. Błogosławiona.

Wyłącza budzik, po czym przekłada nogi na bok łóżka, wyczuwając stopami kapcie. Miękkie i brązowe z twardymi plastikowymi podeszwami, a nie na żółtej słoninie, tak jak w tamtym miejscu.

Kiedy schyla się, żeby dotknąć palców stóp i pobudzić krążenie krwi, zaczyna słyszeć w głowie głosy.

– Pospiesz się – szeleszczą niczym pełzające węże. – Szybciej, szybciej, szybciej albo ci ucieknie.

Przyciszonym głosem odmawia „Ojcze Nasz”, po czym idzie na czubkach palców do łazienki. Nie ma żadnego powodu, żeby być cicho ani chodzić w ten sposób, ale i tak to robi. Stare nawyki są silniejsze.

Sika, po czym odkręca kran. Woda jest lodowata, czerwienieją mu dłonie. Gdyby pozwolił jej chwilę popłynąć, na pewno by się zagrzała, ale nie ma na to czasu. Musi być gotowy do wyjścia za dziesięć minut, o siódmej siedemnaście, a ma jeszcze tyle do zrobienia.

Trzyma dłonie pod strumieniem wody. Liczy do siedmiu. Odwraca je. Liczy do siedmiu. Odwraca je ponownie. Liczy do siedmiu. Raz za razem, aż każda strona dłoni zostanie opłukana siedem razy po siedem sekund. Czynności trzeba wykonywać we właściwy sposób. Wszystko runie, jeśli nie będzie się tego trzymał.

Wraca do sypialni. Mieszka już tutaj od dłuższego czasu, ale spokój wciąż jest dla niego towarem luksusowym. Czymś, czym należy się delektować.

– Za wszystko składajcie dzięki, bo taka jest wola Boża – mówi na głos, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

Szepczące głosy mruczą z aprobatą.

– Tak, dobrze. Dobrze. Bardzo dobrze.

W kącie porusza się schowana zagadkowa postać.

Siódma jedenaście. Tik-tak. Raguel musi się pospieszyć. Ścieli łóżko, naciąga kołdrę i koc, następnie układa je tak, żeby zwisały równo po obu stronach, po czym wtyka pościel pod materac. Siódma trzynaście. Zostały cztery minuty. Ale cztery dodać trzy równa się siedem. Będzie w porządku.

– Jeśli Bóg da – mówi szybko, kiedy szepty stają się krytyczne.

Odliczając, zdejmuje spodnie od piżamy w prążki i składa je w kostkę na poduszce. Potem ściąga podkoszulek, uważając, żeby starannie go złożyć, zanim położy go na spodniach. Wciąż odliczając do siedmiu, wkłada slipki, białe skarpetki, granatowe spodnie chino, koszulę, krawat i nigdy nie przechodzi do kolejnego elementu ubrania, dopóki nie osiągnie świętej liczby.

Patrzy w lustro i uśmiecha się, zadowolony ze swojego wyglądu. Większość ludzi nie nosi krawata, ale on lubi wyglądać elegancko. Mężczyznę można poznać po manierach, jak mawiała jego matka. Ubiór wzbudza szacunek.

Podlewa fikusa na parapecie, zraszając go siedmioma krótkimi pryśnięciami z zielonej konewki, łąpczywie zjada banana siedmioma uważnymi kęsami i czyści zęby siedem razy. Szczotkowanie, płukanie, wypluwanie, powtórka. Przez cały czas nie spuszcza oka z budzika.

Siódma siedemnaście. Udało się. Jest już gotów na ten dzień.

Pan będzie usatysfakcjonowany, podobnie jak wtedy, gdy Raguel odpowiedział po raz pierwszy na to wezwanie, a jego nowe imię zostało mu wyszeptane, kiedy księżyc przybrał krwiście czerwony kolor.

Raguel. Siedział wtedy nad wodą, odliczając litery na swoich długich palcach pianisty, i przypominał sobie szyfr, którego nauczyła go matka, kiedy był dzieckiem. Każda litera miała przypisaną wartość numeryczną: A=1, B=2 i tak dalej, wyjaśniała matka.

Ale litery w imieniu „Raguel” dawały sumę sześćdziesiąt cztery. Nie miały nic wspólnego z siódmką.

Niedobrze, myślał, wbijając paznokcie w skórę. Zadręczał się.

Musiał sięgnąć w głąb siebie, żeby znaleźć odpowiedź.

Sześćdziesiąt cztery. Sześć i cztery. Sześć pomnożone przez cztery równa się dwadzieścia cztery. Dwudziestu czterech księży służyło w świątyni Króla Dawida. A, pomyślał, ekscytując się, gdyby odjąć jeden (boska cyfra) od sześćdziesięciu czterech, otrzymamy sześćdziesiąt trzy. Sześćdziesiąt trzy podzielone przez siedem równa się dziewięć. Chrystus skonał w dziewiątej godzinie i ukazał się dziewięć razy po swoim zmartwychwstaniu. Wszystko w porządku. Liczby się zgadzały.

Siódemka i dziewiątka. Sześćdziesiąt cztery. Święte liczby powiązane ze sobą, by stworzyć imię, które będzie go chronić.

W ślad za tą myślą pojawiają się kolejne, nad którymi nie potrafi zapanować. Wspomnienia przeszłości, tego, jak odeszła od niego Katie. Raguel z jękiem chwyta się za głowę.

Bierze pigułki, które go uspokajają, ale wywołują drgawki i zaburzenia wzroku. Woli leczyć się sam, pomimo zaleceń lekarza.

Oczywiście miałby poważne kłopoty, gdyby ktoś dowiedział się o jego uzależnieniu, ale czasem warto podejmować ryzyko. Poza tym dzisiejszy dzień jest wyjątkowy. Raguel musi być silny.

Wkłada nóż do pochwy i wciąga nosem sproszkowane kryształki.

Widzisz, myśli, biorąc kolejną działkę. Nie potrzebuje Katie. Sam umie się o siebie zatroszczyć. Sekundę później myśli: „zerznąć ją za to, że go rzuciła”, a chwilę potem Katie zupełnie wylatuje mu z głowy.

Całe jego ciało ogarnia euforia. Zapomnieć o Katie. Zapomnieć o siódmce. Zapomnieć o tym, o czym chciał zapomnieć. Jest niezwyciężony. Może zrobić wszystko. Jest królem świata.

Dzwoni budzik. Raguel chowa torebkę z powrotem do szuflady i pośpiesznie idzie w kierunku drzwi, zatrzymując się, żeby przesunąć paterę z owocami tak, by stała na samym środku stołu.

Potem wychodzi.

ROZDZIAŁ 7

Zapadł wieczór. Raguel znowu stoi na stacji, kręci w kieszeni pętlą ze sznurka, zagryzając dolną wargę. Dostrzega na peronie kobietę, którą kocha, trzymającą w jednej dłoni gazetę, a w drugiej torebkę.

Zawsze wraca tym pociągiem do domu. Zawsze jeździ nim razem z nią. I chociaż nigdy z nią nie rozmawia, odczuwa jakąś pociechę, mając świadomość, że przebywają razem i oddychają tym samym powietrzem.

Pociąg północnej linii Thameslink przez stację King's Cross St. Pancras wjeżdża na peron pierwszy. Proszę ze względów bezpieczeństwa nie przekraczać żółtej linii.

Kiedy tłum rusza do przodu, Raguel odsuwa się do tyłu z rękami ciasno zaplecionymi na klatce piersiowej. Nie lubi, kiedy ktoś go dotyka. Nawet najdelikatniejsze muśnięcie wzbudza w nim agresję.

Wślizguje się przez automatyczne drzwi tuż przed tym, zanim zamykają się z trzaskiem i zatłoczony pociąg błyskawicznie rusza ze stacji.

Rozgląda się dookoła. Gdzie ona jest? Wsiadła do innego wagonu? Dlaczego jej tutaj nie ma?

Serce mu drży. Usta wysychają. Akurat dzisiaj musi ją zobaczyć. Wydaje się, że ranek był już tak dawno temu. To mu nie wystarcza.

– Głupiec, głupiec – szepczą głosy, a dźwięk tych słów odbija się echem w jego uszach.

Czuje, jak całe stado mrówek wpełza mu po przedramieniu. Uderza w nie i drapie się po skórze, ale nic nie jest w stanie zrobić, żeby się ich pozbyć.

– Ttttaki gllllupiec – znowu odzywają się głosy.

Głosy są niepowstrzymane, nieustępliwe.

Zamyka oczy i odmawia pod nosem siedem razy „Zdrowaś Mario”. Boże pełen Łaski i Miłosierdzia, niech się stanie.

Kiedy otwiera oczy, dostrzega kobietę, która maluje sobie czymś usta. Jakiś poganin ubrany w skórę z naszyjnikiem z trupa czaszką zasłania mu widok, ale ona tam jest. Jego anioł.

Minęły lata, odkąd po raz ostatni ze sobą rozmawiali, ale pilnuje, żeby codziennie się z nią widywać. Śledzi ją w drodze do pracy i z pracy. Wieczorami odprowadza ją do domu ze stacji. Obserwuje ją przez okna z ulicy, kiedy wchodzi na górę po schodach. Ta pora roku idealnie się do tego nadaje. Światła wcześniej się zapalają i łatwiej ją dostrzec, kiedy pokoje są oświetlone.

Są sobie przeznaczeni, on i ona. Śledzenie jej wiąże ich ze sobą. Sprawia, że czuje się bezpiecznie. Ale czasem nie wystarcza.

Raguel wie, że ona akceptuje to, co zrobił, ale i tak chciałby jej wszystko wyjaśnić. Czy to kolejny powód, dla którego ją śledzi, ponieważ wiąże ich niedokończona sprawa?

Coraz bardziej dławi go w gardle, krew pulsuje mu na szyi.

Niemalże fizycznie odczuwa pragnienie, żeby ona go zrozumiała. Za każdym razem kiedy ją widzi, zaczyna płycej oddychać, a jego serce zamienia się w lwa uwięzionego w klatce piersiowej. Czasami musi ugryźć się w język, żeby do niej nie zawołać.

– Ech! – szepczą głosy. – Mój drogi, mój drogi. Nie jesteś dość dobry.

Raguel przyciska wewnętrzne strony dłoni do uszu i nuci, żeby je zagłuszyć, ale głosy przybierają na sile.

– Nieś swój krzyż – mówią. – Swoją pokutę.

Mają rację. To cena, jaką musi zapłacić za złamanie przykazania bożego, żeby wykonać pracę w imieniu Stwórcy. Musi wieść życie ducha, pozostając

niewidocznym dla jedynej osoby, którą kiedykolwiek naprawdę kochał.

Nie może oderwać od niej oczu. Ona podnosi wzrok i na chwilę wydaje się, że ich spojrzenia się spotykają, po czym znowu pochyla głowę. Wzdłuż kręgosłupa Raguela pełźnie jakiś pająk.

Czy ona go widziała? Czy go rozpoznała? Minęło tyle lat, ale może...

Kontury zaczynają mu się rozpląwać przed oczami. Oblewa go pot i Raguel chwieje się na nogach. Czy to naprawdę się wydarzyło? Czy ona naprawdę na niego spojrzała, czy też miał halucynacje? Te nasilają się, kiedy ma zjazd.

Zmusza się do tego, żeby zwolnić oddech. Bierze wdech. Liczy do siedmiu. Jeden słoń. Dwa słońce. Potem wydech i liczy od początku. Siedem słoń. Sześć słoń. Słońce są ważne. Zatrzymują go w pędzie.

Znowu bierz wdech. Wdech na siedem. Wydech na siedem. Siedem razy. Przyspiesza dopiero wtedy, kiedy motorniczy ogłasza, że zbliżają się do następnej stacji. Będzie musiał zaczynać wszystko od początku, jeśli nie zdąży skończyć, zanim pociąg się zatrzyma.

Siedem razy bębni palcem po udzie. Siedem razy oblizuje usta. Siedem razy mruga oczami. 777. Tarcza przeciwko 666, ochrona przed Szatanem.

Przeszedłem tak daleką drogę, odkąd Zło przejęło nade mną władzę. A w ślad za tą myślą pojawiają się inne, ślizgając się po powierzchni świadomości, krzycząc w jego głowie, bardziej przerażające niż jakakolwiek iluzja, którą potrafi stworzyć jego wyobraźnia.

Zasłania oczy dłońmi. Słyszy, jak w uszach pulsuje mu krew. Jego ciałem zaczynają wstrząsać dreszcze.

Czuje szarpnięcie pociągu do przodu. Rozlegają się krzyki, kiedy maszyna gwałtownie hamuje, a później głośny huk, gdy zderza się z czymś na torach.

Potem eksplozja rozrywa wagon na kawałki.

ROZDZIAŁ 8

Raguel z początku ma mroczki przed oczami. Kiedy odzyskuje przytomność, leży krzyżem na podłodze pociągu, z szeroko rozrzuconymi rękami i wyprostowanymi nogami.

Później dopatrzy się w tym znaku. Teraz po prostu cieszy się z tego, że przeżył, chociaż początkowo, w miarę jak odzyskuje przytomność, zastanawia się, czy w rzeczywistości nie żyje. Oślepiająca jasność, potem ciemność. Równie dobrze mogłaby to być droga do życia po śmierci.

Wszystko płonie. Ten skwar jest nie do wytrzymania. Ludzie krzyczą, wołają o pomoc. Może to jednak Piekło? Płonące paleniska, torturowane dusze. Wszystko się zgadza.

Ale przecież Stwórca nigdy nie strąciłby go do świata Podziemi. Raguel jest sługą Pana. Zajmie miejsce przy boku swojego mistrza w Niebie. Po pracy, którą wykonał, wezwaniu, na które odpowiedział, Pan nie skazałby go na to, by cierpieć męczarnie z rąk Szatana.

Stara się otworzyć oczy. Rzęsy ma sklezione pyłem. Bez chwili zastanowienia przeciera je opuszkami długich białych palców. Błąd. Ma brudne dłonie i teraz pieką go oczy. Mruga nimi, żeby pozbyć się drobinek pyłu i bólu, po czym nadal leżąc na wznak, uważnie obserwuje wagon.

Zapadła ciemność, a powietrze jest gęste od dymu. Zasłaniając nos rękawem koszuli, patrzy spod przymkniętych powiek w ten mrok. Najpierw dostrzega

tylko kształty, ciała, z których część się porusza, a część nie. Wzrok przyzwyczajają się do ciemności. Dym zaczyna się rozwiewać.

Z trudem wstaje, rozglądając się gorączkowo dookoła. Gdzie jest jego anioł, jego ukochana? Czy została ranna?

Nie zważając na ryzyko, rusza na poszukiwania. Zataczając się, przechodzi nad szczątkami i ludźmi oszalałymi z rozpacz, jak zwykle czując wstręt, kiedy ktoś go dotyka, ale tłumi go w sobie wiedziony nagłą potrzebą chwili. Musi ją odnaleźć. Musi wiedzieć, że jest bezpieczna.

Dym zaciera rysy twarzy. Wagon zmienił się w poskręcany wrak. Wszędzie leżą ludzie. Ludzie, kamienie, kawałki złomu i rozbitego szkła. Jak ma ją odnaleźć w tym chaosie?

Kłęka, chcąc się pomodlić, ale wtedy odkrywa, że spojrzenie z innej perspektywy przynosi lepsze efekty. Ona tam leży i właśnie ktoś się nad nią pochyla.

Raguel skrada się bliżej. Wrak stanowi doskonałą zasłonę. Nie był tak blisko niej od wielu lat. Jeszcze kilkadziesiąt centymetrów i zdoła jej dotknąć. Na samą myśl jego ciało przenika słodki dreszcz.

Kobieta, która przy niej była, wstaje i odchodzi. Jego anioł leży nieruchomo. Ma zamknięte oczy.

Podkscytowanie sprzed chwili ustępuje miejsca przerażeniu. Mija kilka sekund, zanim zbiera się na odwagę, żeby pokonać tę odległość, jaka ich dzieli, i jej dotknąć.

Trzy, dwa, jeden, a potem, wstrzymując oddech, Raguel pochyla się i umieszcza palce środkowy i wskazujący na szyi swojego anioła. Nie wyczuwa pulsu. Nie czuje jeszcze chłodu skóry, ale wystarczająco dużo naoglądał się śmierci, żeby ją rozpoznać.

Rozlega się przeraźliwy, piskliwy dźwięk, przenikliwy i żalony. Niczym szarpnięcie struny E na skrzypcach. Niczym nocny skowyt lisów albo napalonych kocurów. Ten dźwięk wydobywa się z niego, chociaż Raguel nie ma świadomości, że krzyczy.

Wymiotuje. Żółć podchodzi mu do gardła. Zaczyna się trząść.

Kładzie głowę na jej klatce piersiowej, na wciąż ciepłych piersiach, miękkich niczym poduszka. Przywiera do niej, wbija palce w jej ciało, w głębi duszy nie dowierzając, że to naprawdę ona.

Po tym wyczekiwaniu i długich latach, kiedy obserwował ją z daleka, w końcu trzyma ją w ramionach, tylko że to już bez znaczenia, ponieważ ona nie może odwzajemnić jego uścisku. Ukradzono mu tę chwilę zjednoczenia, której tak gorąco pragnął. Czuje się oszukany, samotny.

Wyje. Rozdzierający szloch wstrząsa jego ciałem, pozostawiając go bez tchu.

Jego anioł odszedł. Porzucił go.

Czas się kurczy. Jego palce sięgają po kawałek metalu. Zaciska je mocno. Krawędzie wpijają się w dłoń, kalecząc skórę. Ale Raguel tego nie czuje. Nie czuje niczego poza ostrą jak brzytwa udręką z powodu tej straty.

ROZDZIAŁ 9

Wszyscy poszkodowani, którzy są w stanie chodzić, proszę kierować się tutaj! – woła jakiś mężczyzna na zewnątrz pociągu, świecąc latarką do środka.

Raguel słyszał te słowa stłumione, jakby dobiegały z bardzo daleka. Właściwie ledwo je słyszał. Myślami był gdzie indziej.

Mężczyzna sięga rękami przez okno, kierując ludzi do siebie. Ciała przesuwają się i rozdzielają – rozstąpienie się Morza Czerwonego.

Otępiały Raguel dołącza do tej chmary, zachowując taką odległość, żeby nikt go nie dotykał. Mężczyzna podaje mu rękę, żeby pomóc mu wysiąść z pociągu. Raguel się krzywi.

– Dam radę – mówi, odwracając głowę. Kontakt wzrokowy to kolejna rzecz, z którą ma problem.

Przytrzymuje się ściany wagonu, żeby złapać równowagę, ponieważ ma zamiar zeskoczyć na dół na torowisko. Bębni kciukiem po krawędzi okna siedem razy i wystawia jedną nogę. Zatrzymuje ją w powietrzu.

Wzdłuż torów zbliża się w kierunku pociągu grupa mężczyzn w odblaskowych pomarańczowych kamizelkach i białych kaskach. Raguel liczy. Sześciu. Nie siedmiu. Powinien zaczekać?

Oddycha szybciej. Serce mocniej mu bije. Ssie ranę na dolnej wardze. Potem znowu się zatrzymuje i z ulgą robi wydech. Drżący niczym wijący się w trawie

grzechotnik.

W porządku. Mężczyzna z latarką to też ratownik. W sumie jest ich siedmiu. Wobec tego Raguel może bezpiecznie wysiąść z pociągu.

W powietrzu na zewnątrz unosi się dym, ale i tak widoczność jest lepsza, niż w wagonie. Raguel próbuje odetchnąć, ale jakiś potwór ściska go za gardło.

– Straciłeś ją – szepczą głosy. – Straciłeś ją. Teraz jesteś sam. Nikt cię nie ochrrrrroni.

Raguel zaczyna się trząść. Potwór ściska jeszcze mocniej.

– Wszystko w porządku, stary? – Jakiś mężczyzna przystaje i kładzie mu dłoń na ramieniu.

Dotyk sprawia, że Raguelowi zbiera się na wymioty.

– Trzęsiesz się – mówi mężczyzna, przysuwając się tak blisko, że Raguel czuje na twarzy jego oddech. – Spójrz na mnie. Wszystko w porządku?

Płuca Raguela rozszerzają się do punktu krytycznego. Serce wali mu jak szalone. I chociaż dawno temu stracił zmysł węchu, nagle czuje w nozdrzach smród papierosów i Eau Savage.

Teraz głosy w jego głowie głośno krzyczą, płatanina odbijających się echem głosów, syki i przekleństwa, którymi się wzajemnie obrzucają. Prowokowanie i krytykowanie. Jakby setka ludzi mówiła jednocześnie. Głosy, które słyszy każdego dnia. Głosy, które sprawiają, że ma ochotę walić głową w mur i wyrwać sobie włosy.

– Głłłłłuuuuupiec. Gggggłuuupiec. Głu, głu, głu. No dalej, dalej, zrób to, zrób to. Nie rób tego. Ssss. Du, du, du. Spójrz na siebie. Bezsensowny. Nic niewart. Głłłłuuuuupiec.

Raguel przyciska dłonie do uszu i zaczyna nucić pod nosem, ale nie potrafi ich zagłuszyć.

Ludzie wpełzają ze ścian, coraz bardziej powiększają im się usta, aż na ich twarzach widać jedynie języki i zęby. Na ziemi roi się od robaków.

Raguel teraz gwałtownie się trzęsie. Nie może oddychać. Czuje pulsowanie w głowie, a jego ciało napina się tak, jakby coś je zasysało do środka. Nie stoi

już obok wraku pociągu. Znowu tam jest. Schwytyany w pułapkę i przerażony. Bezradny i obnażony.

Czuje, jak rośnie mu ciśnienie w klatce piersiowej. Nie wie już, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy jego ciało. Nie ma pojęcia, gdzie są boki.

Raguel zaczyna biec, niespokojnie pędząc przez tory i przeskakując kamienie. Potyka się i upada na ziemię.

Rozgląda się dookoła, puls dudni mu w uszach, pali go w płucach, a głosy wciąż krzyczą w jego głowie.

– Głłłłupiec. Tak, taki jesteś. Taki glllluuuupi.

Przez ramię dostrzega za plecami Diabła, który go dogania. Tylko że rozmnożył się w setki identycznych szatańskich bytów.

Pasażerowie wysiadający z pociągu, ratownicy, policjanci w żółtych odbłaskowych kamizelkach – wszyscy mają tę samą twarz. Twarz Szatana. Twarz z przeszłości.

Jak na komendę te diabły odwracają się twarzą w stronę Raguela, z szeroko otwartymi ustami, z wywieszonymi językami i śliną ciekącą po podbródkach.

– Spójrz na mnie – mówią perfekcyjnie zgranym chórem. – Spójrz na mnie.

Raguel składa dłonie, opierając opuszki palców wskazujących na czole.

– Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje – szepcze, powtarzając w kółko „Ojcze nasz”, i nie ma odwagi podnieść wzroku, dopóki nie odmówi modlitwy siedem razy.

Głosy w jego głowie się zmieniają. Teraz mówi tylko jedna osoba. Głębokim głosem, sugestywnymi słowami.

– Staw czoło Szatanowi. Usuń z powierzchni ziemi grzeszników. Nadszedł czas, żebyś przywdział zbroję Boga. Jam jest Pan.

ROZDZIAŁ 10

Proszę, wypij to – powiedział Jack, podając mi kawę w moim mieszkaniu. Czarna, podwójne espresso.

Kubek był biały i nieco wyszczerbiony, z hasłem „Robimy złe rzeczy złym ludziom” nadrukowanym z boku dużymi literami. Prezent, który dawno temu dostałam od Duncana.

– Nie mogłem znaleźć niczego z mottem SPR – wyjaśnił wtedy. – To było najbliższe prawdy.

– Prawie – odparłam, szczerząc zęby w uśmiechu.

Nie istnieją żadne potwierdzone informacje na temat tego, czym zajmuje się Specjalny Pułk Rozpoznawczy. Może to i nawet lepiej. Przeciętnemu obywatelowi trudno byłoby pojąć niektóre rzeczy, które zdarzało nam się robić.

Skrzywiłam się, kiedy wypiałam łyk siekierzady, tak gęstej od cukru, że utknąłby w niej pocisk. Na ukojenie nerwów, jak powiedział Jack.

Usiadłam na sofie z podwiniętymi nogami, odchyliłam się do tyłu i przyłożyłam gorący kubek do czoła. Moja migrena ani trochę nie ustąpiła, ale ciepło w końcu nieco uśmierzyło ból.

W tle słyszałam przyciszone radio.

Setki ludzi odniosło rany i ponad dwanaście zginęło w katastrofie pociągu w pobliżu Kentish Town w północnym Londynie. Pociąg linii Thameslink jadący ze stacji King's Cross zderzył się z pociągiem towarowym

przewożącym ropę i olej opałowy, który wykoleił się wcześniej tego samego wieczoru.

Nasz reporter, Bob Martin jest na miejscu zdarzenia.

W radiu słyhać było teraz dramatyczny głos innego człowieka, który mówił do mikrofonu:

Ofiary, powyginane i zmiżdżone wagony. Rumowisko po katastrofie kolejowej. Ekipy ratunkowe pracują w świetle reflektorów w tej plątaninie wraków obu pociągów.

Katastrofa była skutkiem potwornej serii niefortunnnych zdarzeń, do których dołożył się pech i niekorzystny zbieg okoliczności. Nie wiadomo, dlaczego pociąg towarowy wykoleił się, blokując linię kolejową i przejazd nadjeżdżającego pociągu podmiejskiego.

Minęło wiele godzin, a ekipy ratunkowe nadal wynoszą rannych, przeszukując wraki, aby znaleźć ciała tych, którzy zginęli, i uwolnić uwięzionych pasażerów, spośród których wielu jest w stanie krytycznym. Tymczasem karetki przewożą pasażerów do okolicznych szpitali.

W pewnym momencie w pierwszym wagonie było uwięzionych dwadzieścia osób. Na razie wiadomo, że zginęło co najmniej dwanaście osób.

Skala zniszczeń wskazuje na to, że pociąg linii Thameslink jechał prawie sto kilometrów na godzinę, czyli z maksymalną prędkością dozwoloną na tym odcinku trasy.

Znowu słyhać głos spikera.

Uruchomiono telefon alarmowy dla wszystkich osób, które są zaniepokojone losem swoich krewnych albo przyjaciół. Można dzwonić pod numer: 020 7546 6778. Powtarzam: 020 7546 6778.

Kolejne wiadomości podamy o dziesiątej.

Aj waj, powiedziała by mój ojciec, używając żydowskiego zwrotu, mimo że pochodził z Bliskiego Wschodu. Moja matka nienawidziła tego, jak go nazywała, „gardłowego dialektu”. Uważała, że bycie irańskim Żydem nadawało mu pewną aurę egzotyki, ale jakiegokolwiek odniesienia do jego odległych korzeni europejskich wydawały jej się dość żenujące.

– Brzmisz jak jakiś mieszaniec, kiedy tak mówisz, Aria – powiedziała kiedyś, wtykając głowę przez drzwi jego gabinetu, gdzie siedzieliśmy we dwójkę: on palił „57” w swoim wysłużonym fotelu ze skóry, a ja siedziałam u jego stóp na podłodze, zaplatając frędzle orientального dywanika.

– Ja też jestem mieszańcem, *Bâbâ* – oznajmiłam, wspinając się na jego kolana, gdyż już wtedy zdawałam sobie z tego sprawę. – Jestem na wpół Angielką, na wpół Iranką, na wpół żydówką i na wpół protestantką.

Nigdy nie byłam dobra z matematyki.

– Mylisz się, Zibakam. Nie jesteś mieszańcem, jesteś *fereshte*. Aniołkiem. – Pocałował mnie w czołko. – Czytamy dalej *Gulistan*?

– *Aj waj*, tak.

Roześmiał się i znowu mnie pocałował.

Ostatnio łatwiej przychodzą mi słowa, których nauczyłam się w siłach specjalnych, niż żydowskie wyrażenia mojego ojca. A w tym wypadku istniało tylko jedno określenie na to, co się wydarzyło. Rozpierducha.

Zmusiłam się do wyjścia z domu tylko dlatego, że był to dzień urodzin Duncana. Po co? – pomyślałam, siorbiąc kolejny łyk kawy, i zrobiłam skwaszoną minę. Zęby mi cierpły od tego ulepku.

Nie wykazałam się żadną odwagą, ruszając cztery litery z sofy. Głupio się zachowałam. Powinnam była zostać w domu. W bezpiecznym miejscu.

Minęły prawie dwa lata, odkąd pożegnałam się ze Specjalnym Pułkiem Rozpoznawczym. Po zabójstwie mojego męża straciłam ten dystans emocjonalny i panowanie nad sobą, które są niezbędne w siłach specjalnych. Innymi słowy byłam w całkowitej rozsypce.

Duncan oszczędził, ale miałam wrażenie, jakby wciąż tutaj był. Wszystko mi o nim przypominało. Trójkątny kawałek gruyère'a zawinięty w woskowany papier, leżący w głębi lodówki. Okulary do czytania w czarnych oprawkach i książka Steinbecka z oślimi uszami na jego nocnym stoliku. Zużyta kostka mydła dove na półeczce pod prysznicem.

Wydawało mi się, że słyszałam jego głos w dobiegającym zza okna ulicznym gwarze. Widziałam go wszędzie, gdzie spojrzałam. W tym miejscu przy blacie kuchennym, gdzie codziennie rano jadł płatki Quaker Oats. U fryzjera koło stacji, dokąd wpadał na strzyżenie za pięć funtów i czasem na golenie na mokro. Przed Little Thai, gdzie zatrzymywaliśmy się w czwartki wieczorem, żeby kupić jedzenie na wynos.

Wszystko dookoła przesiąkło jego duchem, ale dla mnie był stracony i gdyby nie jego najlepszy przyjaciel, Jack Wolfe, straciłabym również samą siebie.

Rozpoczęcie pracy jako niezależny doradca było jego pomysłem i miało sens. Psycholog wyszkolona w siłach specjalnych, z wyjątkowym doświadczeniem w inwigilacji, która oferuje swoje usługi Scotland Yardowi i innym zainteresowanym zleceniodawcom, jak to wyjaśnił Jack tamtego wieczoru.

– Pasuje idealnie, biorąc pod uwagę, że masz kontakty w Scotland Yardzie z czasów pracy w SPR – wyjaśnił.

– Mogłabym zacząć wszystko od początku – odrzekłam, wodząc palcem wskazującym po krawędzi kieliszka.

Słuchałam irańskiej muzyki fujarkowej i topiłam smutki w merlocie. Jack rzucał mi właśnie koło ratunkowe.

– Wobec tego... – powiedział, unosząc brew i patrząc na mnie znaczącym wzrokiem. Pomiął milczeniem informację, że starzy znajomi Duncana ze Scotland Yardu mają poczucie, że są mi coś winni. Oczywiście to nieprawda. Jak bym mogła obwiniać jego ekipę o to, co się z nim stało? Nie jestem jakąś Wyjącą Betty² i do cholery niczego mi nie są winni. Ale to duża pomoc, że dają mi tyle zleceń.

Pomocne jest również to, że Jack jest dziennikarzem śledczym, specjalizującym się w sprawach o zasięgu krajowym, i że mam pewną niezależność finansową dzięki uprzejmości mojego męża, który dobrze zainwestował we wspólny portfel akcji, a także jego ojca – szkockiego magnata armatora, którego nie widziałam na oczy, odkąd zginął Duncan.

– Dziwne – stwierdził Jack, wgrzyzając się w ciasteczko owsiane w polewie czekoladowej, kiedy opowiadałam mu o tej katoliczce. – „On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć”. Jak myślisz, co to oznacza?

– Nie mam zielonego pojęcia, co to znaczy. Ani w jaki sposób się tego dowiem.

ROZDZIAŁ 11

Po wyjściu Jacka leżę w łóżku, jestem wykończona, ale nie mogę zasnąć. Obrazy tego dnia przewijają mi się przed oczami. Chwila uderzenia. Umarli i ranni. Postrzępione szczątki pociągu.

I ta katoliczka. Sposób, w jaki na mnie patrzyła, świdrując mnie wzrokiem, kiedy wypowiadała swoje ostatnie słowa.

On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

Nie było to jakieś banalne życzenie umierającego. Coś oznaczało. Nie trzeba psychologii, żeby się tego domyślić. Ale jakim sposobem miałam spełnić jej prośbę, nie wiedząc, kim on był ani co niby zrobił?

Jezu, nie wiedziałam nawet, kim ona była.

Nie miałam żadnego punktu zaczepienia. Zadanie wyglądało na równie beznadziejne jak próba trafienia w dziesiątkę na tarczy bez spluwy. Prawdziwa chujoza, jak by to powiedzieli moi kumple z oddziału.

A jednak wciąż nie dawało mi to spokoju. Co ona usiłowała mi przekazać? Jak mogłabym się tego dowiedzieć?

„Odłóż tę książkę i prześpij się trochę, Zeebs. Jest środek nocy”, zwykł mawiać Duncan, poprawiając swoją opaskę przeciw chrapaniu i przewracając się na drugi bok, podczas gdy ja siedziałam i czytałam do jakiejś niedorzecznej godziny. Zawsze miał rękę ułożoną na poduszce idealnie pod kątem prostym, kapcie starannie ustawione przy łóżku jeden obok drugiego.

Chwilę później pogrążał się w krainie snu, a ja nie spałam godzinami, nie potrafiłam odłożyć powieści, dopóki nie dotarłam do rozwiązania intrygi. Nigdy nie radziłam sobie dobrze z napięciem. Ale ta sprawa była zupełnie inna. Nie chodziło wyłącznie o to, żeby nie położyć się spać, dopóki nie dotrę do finału książki.

„Zmniejsz straty – mówił nam dawny instruktor w siłach specjalnych. – Wiedz, kiedy się wycofać. To dowód siły, a nie słabości. Ciekawe, jakby wrzucić w coś takiego tych urzędasów z Westminsteru”.

Chociaż miałam poczucie niewykonalności tego zadania, nie mogłam się wycofać.

Przez długie tygodnie byłam więźniem czarnego psa³. Budziłam się setki razy o niedorzecznych godzinach, kiedy te przekłete cyfry na wyświetlaczu budzika świeciły na czerwono w ciemnościach. Nie mogłam przełknąć niczego poza zawartością kwadratowego tostu z pastą Marmite, a każdy kęs pozostawiał na moim języku posmak popiołu. Czułam się rozlazła, mazgajowata i zrozpaczona.

Czarna otchłań powiększała się coraz bardziej, zasysając mnie do środka.

Urodziny Duncana zbliżały się wielkimi krokami. Oczywiście zadziały niczym spust.

Osobiście nie lubię tego całego zamieszania. Nigdy nie przepadałam za urodzinami. Nie świętowaliśmy ich, kiedy byłam dzieckiem – moja mama nie wierzyła w takie rzeczy. Pogańskie bzdury, zwykła mawiać. Ale Duncan był inny. Uwielbiał świętować – jedzenie, alkohol, przyjaciele, im więcej, tym lepiej.

Gdyby żył, spędzilibyśmy ten wieczór hucznie. Ta cisza, której tutaj nie powinno być, działała na mnie ogłuszająco.

To Jack wymyślił, żeby coś zrobić. Początkowo stawiałam opór, mówiąc, że chcę po prostu zostać sama, ale w końcu mu uległam.

Kiedy pociąg się rozbił, jechałam właśnie, żeby spotkać się z nim na kolacji.

– W jakimś wykwintnym miejscu – powiedział. – Wystroimy się i wypijemy toast za Dunca.

Wypadek pokrzyżował wszystkie plany. Straciłam wieczór, który zaplanowałam, ale nie oznaczało to, że musiałam również przegrać walkę z czarnym psem. Duszna atmosfera, w której tkwiłam, gdzieś zniknęła, ale wiem, że w każdej chwili może zniecka powrócić.

Żeby ruszyć do przodu, żeby nałożyć kaganiec temu cholernemu psu, potrzebowałam jakiegoś zwycięstwa. Zastanawiałam się, co chciała mi przekazać ta katoliczka. Moje zdrowie psychiczne zależało od tego, czy rozwiązałam tę zagadkę.

A żeby to zrobić, musiałam się dowiedzieć, kim była ta kobieta.

ROZDZIAŁ 12

04.00. Wciąż nie zmrużyłam oka, mój mózg pracował na pełnych obrotach, próbując wymyślić sposób, w jaki mogłabym zidentyfikować tajemniczą kobietę. Zaczęłam ten dzień ociężała, a teraz czułam podekscytowanie i nie mogłam się doczekać, żeby ruszyć na poszukiwania. Miałam cel, ale od czego zacząć?

Gdybym nawet była na miejscu zdarzenia i dowodziła ekipą identyfikującą zwłoki, miałabym ciężkie zadanie. Wiedziałam z doświadczenia, że skala tej tragedii poważnie utrudniałaby procedury identyfikacji.

Wiele ciał zostało zniekształconych albo rozerwanych w wyniku eksplozji. Ekipa będzie dokonywać oględzin ciał, które miały rozległe obrażenia. Będą mieli do czynienia z pojedynczymi częściami ciała i tułowiami.

W dodatku mnóstwo ludzi, łącznie ze mną, zgubiło portfele i inne przedmioty osobistego użytku. Dokumenty takie jak prawa jazdy, karnety miesięczne i karty kredytowe, które w normalnych sytuacjach posłużyłyby do identyfikacji danej osoby, nie będą się znajdowały przy ciałach. Poza tym w przeważającej liczbie przypadków wygląd zewnętrzny ofiary zmienił się, od kiedy zrobiono ostatnie zdjęcie.

Z tych wszystkich powodów cały proces wymagał sporo czasu. A ja się niecierpliwiłam. Letarg, w którym pozostawałam przez ostatnie kilka tygodni,

ustąpił miejsca nowej energii, której nie dało się stłumić. Katastrofa pociągu była wezwaniem do działania. Nie mogłam po prostu siedzieć na tyłku i czekać.

Przyszło mi do głowy, żeby wejść na Facebooka i spróbować odnaleźć moją nieznajomą, ale szybko porzuciłam ten pomysł.

Nie miałam żadnych zdjęć kobiety. I ani jednej cholernej informacji na jej temat. Plan był *fugazi*⁴. Głupi.

A może zadzwonić na gorącą linię? Mogłabym podać jej rysopis. Może udałoby mi się go dopasować.

Ale nie, to też nic by nie dało. Nie miała żadnych charakterystycznych cech – żadnych tatuaży, z tego, co widziałam, blizn na twarzy ani pieprzyków.

Nie mogłam mieć nadziei za zidentyfikowanie tej kobiety na podstawie skąpych informacji, jakimi dysponowałam. A nawet jeśli wiedziałabym więcej, wciąż istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że to mnie do czegoś doprowadzi.

Priorytetem komisji identyfikującej zwłoki będzie przeprowadzenie całego procesu zgodnie z procedurą. Nauczyli się na błędach, które popełniono w Hiszpanii, gdzie ostatnio, w podobnej katastrofie, ekipa odpowiedzialna za te przepisy pomyliła się w identyfikacji prawie dziesięciu procent ofiar.

Dokąd zaprowadziły mnie te rozważania?

Przewróciłam się na prawy bok, po czym znowu na lewy. Kiedy leżałam na jednym boku, bolały mnie plecy, a na drugim z kolei sztywniała mi noga. Nie mogłam znaleźć sobie wygodnej pozycji.

A gdybym tak usiadła nad tym z jakimś rysownikiem? Pomyślałam. Na pewno ktoś ze Scotland Yardu mógłby mnie skontaktować z taką osobą.

Cisnęłam poduszką i przewróciłam się na plecy.

Tak, to mogłoby się udać. Mogłabym zlecić narysowanie portretu pamięciowego i umieścić w gazetach ogłoszenie z prośbą o informacje. Kosztowałoby mnie to kilka piw, ale być może właśnie znalazłam rozwiązanie.

Podeksycytowana, włączyłam lampkę i zaczęłam szperać w szufladzie nocnego stolika w poszukiwaniu notesu i długopisu. Następnie zaczęłam

wypisywać wszystko, co zapamiętałam na temat wyglądu tej katoliczki, dopóki miałam jej obraz świeżo w pamięci. Rano zadzwonię do Scotland Yardu i sprawdzę, czy mogłabym dostać kontakt do jakiegoś rysownika.

Kiedy przelałam myśli na papier i dostrzegłam rozwiązanie w zasięgu wzroku, mój mózg w końcu odpuścił. Zgasiałam światło i zapadłam w głęboki sen.

Kilka chwil później, jak mi się wydawało, dzwonek telefonu komórkowego wdarł się w moje sny. Spałam tak mocno, że zajęło mi kilka chwil, zanim zorientowałam się, co to za dźwięk.

Sięgnęłam po telefon, przymulona i półprzytomna. Ale kiedy zobaczyłam nazwisko na wyświetlaczu telefonu, natychmiast oprzytomniałam. Główny inspektor Falcon. Był tylko jeden powód, dla którego mógł dzwonić tak wcześnie.

– Mówi Ziba MacKenzie – powiedziałam, siadając wyprostowana i odgarniając włosy z oczu. – W czym mogę pomóc, panie inspektorze?

ROZDZIAŁ 13

Świetnie, że tak szybko tutaj dotarłaś, Mac – oznajmił Falcon, kiedy spotkał się ze mną w holu recepcyjnym NSY, jak ludzie z branży nazywają Scotland Yard. Nigdy nie spotkałam się z żadną organizacją, która tak bardzo uwielbia akronimy jak policja. Ani z taką, która tak często je wymyśla.

– Biorąc pod uwagę pański głos w słuchawce, doszłam do wniosku, że nie ma zbyt wiele czasu do stracenia – odparłam.

– Potrzebujemy cię od zaraz – wyjaśnił, mocno akcentując ostatnie słowo, co wskazywało na to, że pod pozornym spokojem kryła się panika.

Uścisnęłam jego dłoń i przywołałam na twarz wymuszony uśmiech.

Kiedy weszłam do holu wejściowego i przeszłam przez kontrolę bezpieczeństwa identyczną z tą na lotnisku, natychmiast poczułam ostre ukłucie tęsknoty, która dopada mnie za każdym razem, kiedy przekraczam ten próg. Oczywiście to reakcja Pawłowa. Reakcja bezy, jak by ją nazwał Duncan. Zabawna osobista wycieczka.

Tutaj go poznałam. Wysłano mnie do Scotland Yardu, żebym pomogła stworzyć profile psychologiczne podejrzanych terrorystów. Dowodził całą operacją.

„Wielka Brytania stoi w obliczu rzeczywistego zagrożenia ze strony Al-Kaidy, jej członków i tak zwanych samotnych wilków. Jakby tego było mało,

musimy również stawić czoło ciągłemu i poważnemu zagrożeniu terroryzmem z Irlandii Północnej”.

W sali Duncan przemawiał do całego zespołu. Mówił niskim, chropawym głosem ze szkockim zaśpiewem. Gestykulował. Stał na szeroko rozstawionych nogach. Dowodził wszystkimi zebranymi. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Ten facet złapał mnie w sidła, kiedy tylko otworzył usta.

Niecałe dwa lata później klęczałam przy jego boku, kiedy leżał martwy na chodniku. Kula przebiła jego czoło, pozostawiając okrągłą ranę, tymczasem volkswagen crafter bez tablic rejestracyjnych właśnie odjeżdżał z piskiem opon.

Zamknęłam na chwilę oczy i zmusiłam się, żeby spowolnić oddech. Miałam zadanie do wykonania. Stoczenie się znowu w przepaść nikomu nie pomoże.

Uścisk dłoni Falcona był mocny, poczułam jego miękką i ciepłą skórę, nietypowo spuchnięte palce.

– Wyglądasz, jakbyś wróciła z pola walki. Co ci się stało z twarzą? – Ruchem głowy pokazał szramę na moim policzku.

– Te zadrapania? Mam je od wczoraj. Znalazłam się w samym środku tej katastrofy kolejowej na King’s Cross.

– Jezus. Bardzo mi przykro. Nie miałem pojęcia. Dwóch moich ludzi też tam było. Koszmar. – Pokręcił głową. – Jesteś pewna, że czujesz się na siłach, żeby dzisiaj pracować?

– Czuję się dobrze, pod warunkiem że nie przeszkadza panu to, że wyglądam jak dziesięć funtów gówna w pięcioletnim worku.

Roześmiał się i poklepał mnie po plecach.

– Biorąc pod uwagę, co się dzieje, mam nadzieję, że zrozumiesz, jeśli nie będę cię przekonywał, żebyś wróciła do domu i położyła się z nogami w górze.

– Wciąż nie wyjaśnił mi pan, co się stało – powiedziałam, chociaż korciło mnie, żeby zgadnąć.

Ten ton jego głosu przez telefon. Godzina, o której zadzwonił. Sprawa dotycząca mojej specjalizacji. Nie musiałam być geniuszem, żeby rozwikłać tę zagadkę.

– Porozmawiajmy w moim gabinecie – zaproponował, ruszając przodem w kierunku windy.

Zauważyłam sztywność w jego kroku. Pewnie znowu odezwała się podagra, pomyślałam, przypominając sobie też jego spuchnięte palce.

– Sprawy idą w dobrym kierunku? – zapytałam, zagajając rozmowę.

Pomyślałam, że to zabrzmiałoby lepiej niż: „Jak tam opuchlizna stawów?”. Falcon to prawdziwy maniak samochodów. Facet powinien być raczej prezydentem programu *Top Gear*, niż pracować w wydziale zabójstw. Nawet z wyglądu trochę przypomina Jeremy’ego Clarksona.

Uśmiechnął się promiennie. Lekko podskoczył. Musiał ostatnio coś wygrać albo chodziło o nową brykę, domyśliłam się.

– W ten weekend biorę udział z moją nową maszyną w naszym najstarszym rajdzie. Subaru Impreza. Jakieś trzysta koni, śmiga jak błyskawica i robi cudowny harmider. Nie mogę się już doczekać, aż porządnie dam po garach.

Wobec tego nowa bryka.

– Porozmawiajmy w środku, dobrze? – Trzymał otwarte drzwi do niewielkiego gabinetu, z którego okien rozpościerał się widok z lotu ptaka na Broadway. Atrybut wyższego stopniem. – Proszę usiąść.

Klapnęłam na krzesło.

– A więc co to za sprawa?

Nachylił się do przodu i splótł dłonie, wystawiając do góry kciuki. Oznaka negatywnych emocji. Spięłam się w sobie. Cokolwiek miał mi do powiedzenia, nie było to nic dobrego, ale zdawałam sobie z tego sprawę.

Spojrzał na stół, po czym znowu na mnie.

– Słyszała pani o Kastratorze z Londynu? – zapytał.

A więc o to chodziło.

ROZDZIAŁ 14

Ksywka najbardziej poszukiwanego seryjnego mordercy w Wielkiej Brytanii niezupełnie była tym, co spodziewałam się usłyszeć, chociaż nie pomyliłam się, jeśli chodzi o temat rozmowy.

Badalam od wielu lat sprawy morderców zostawiających na ofiarach podpisy. Wiem, co ich kręci. Wiem, co nimi kieruje. I wiem, że podobnie jak ja są dobrymi psychologami.

Jedyna różnica między nami polega na tym, że ja ścigam sprawców, żeby postawić ich przed wymiarem sprawiedliwości, tymczasem oni polują na ludzi, żeby ich zabić. Jednak stosujemy podobne metody. Zarówno ja, jak i oni staramy się zrozumieć obiekt naszych działań, żeby osiągnąć swój cel.

Seryjny morderca rusza na swój teren działania – do centrum handlowego, baru, salonu gier, wszędzie tam, gdzie znajdzie ten typ ofiary, którego szuka – jego uwagę przyciągnie osoba, która w największym stopniu będzie pasować do określonego zestawu cech i zrobi na nim wrażenie najbardziej bezradnej.

Chcąc się tego wszystkiego dowiedzieć, czyta mowę ciała. Obserwuje zachowanie swojej przyszłej ofiary oraz styl jej ubioru. Zwraca uwagę na to, jak mówi. Przygląda się temu, w jaki sposób wchodzi w interakcję z innymi ludźmi. Sonduje, czy to osoba nieśmiała czy też towarzyska, pewna siebie czy społecznie nieprzystosowana.

Wszystko rozgrywa się w ciągu sekund.

Jeśli chodzi o mnie, to przyglądam się wskazówkom, jakie pozostawiają mordercy. Ofiarom, które wybierają, naturze ich zbrodni, stopniu ryzyka, jakie podejmują.

Goethe dobrze to nazwał: „Zachowanie jest lustrem, w którym każdy pokazuje, kim jest”. Innymi słowy, to, co ktoś robi, stanowi odzwierciedlenie jego charakteru.

Gdyby istniał slogan na temat tworzenia portretów psychologicznych, brzmiałby tak: „Zachowanie stanowi odzwierciedlenie osobowości”. Chociaż trzeba przyznać, że jest mniej zadziorne niż hasło na kubku, który podarował mi Duncan.

Pomogłam wpakować do więzienia sporo seryjnych morderców, spośród których część była sławna. Na tym polu współpracuję intensywnie ze Scotland Yardem i FBI. Jeśli Falcon miał do czynienia z seryjnym mordercą, to nic dziwnego, że mnie wezwał.

Ale Kastrator z Londynu? Tego się nie spodziewałam. Ten facet od wielu lat nie popełnił żadnego morderstwa.

– Seryjny zabójca z lat osiemdziesiątych. Nigdy nie został ujęty. Aż tu nagle przestaje zabijać. Nikt nie wie dlaczego – odparłam na pytanie Falcona. – Wszystkie jego ofiary miały wyłupione oczy. Wszystkie miały zmiażdżone twarze. Wszystkim po śmierci odcięto genitalia. Policja wtedy znajdowała części ciała w koszach na śmieci w pobliżu miejsc, gdzie ofiary zostały porzucone. Wiktymologia i modus operandi były spójne w przypadku trzech ostatnich ofiar. Wszyscy trzej to mężczyźni po sześćdziesiątce, z siwymi włosami, w okularach i z brodą, zamordowani w parkach i w publicznych toaletach. Ale Aidan Lynch różnił się od nich. Miał dwadzieścia parę lat. Wyglądem nie przypominał pozostałych ofiar. Poza tym, chociaż zadźgano go nożem i okaleczono, został zamordowany we własnym domu, a jego ciało podpalono. Nie chodzi o to, że te różnice w badaniach wiktymologicznych albo modus operandi są jakieś nietypowe. Sprawca uczy się od czasu swojego pierwszego zabójstwa. Wyciąga wnioski: co poszło źle, a co się udało. Doskonali swoje rzemiosło. Może

Kastrator doszedł do wniosku, że trudno mu było obezwładnić pierwszą ofiarę. Zapewne starsi mężczyźni stanowili mniej wymagający cel. A zwabienie ich w jakieś odludne miejsce mogło się okazać łatwiejsze niż nakłonienie ich, żeby zaprosili go do siebie do domu.

– Sprytne. – Falcon kiwnął głową.

Uśmiechnęłam się. Nigdy nie zaszkodzi zrobić wrażenie na szefostwie.

Jednak Falcon wcale się nie uśmiechał. Pocierał oczy, zachowanie, które stanowi barierę w komunikacji. Kolejna oznaka złego samopoczucia.

Spojrzałam na niego. Odczytałam sygnały niewerbalne. Tylko jedna rzecz wydawała się mieć sens.

– Znowu zaatakował, prawda?

ROZDZIAŁ 15

Na to wygląda – przyznał Falcon, powoli kiwając głową. – Ciało zostało odnalezione dzisiaj rano przez kogoś, kto wyprowadzał psa na spacer. – Zadzwonili do nas z wydziału zabójstw komendy miejskiej zaraz po tym, jak znaleźli powiązania z tamtymi sprawami. Miejsce porzucenia ofiary znajdowało się w bocznej uliczce w Camden. Kryminaliści sugerują, że tu także popełniono morderstwo.

– Camden? Pomijając pierwszą ofiarę, wszystkie miejsca zbrodni z lat osiemdziesiątych znajdowały się w okolicy Soho.

– Tak? – rzucił Falcon, unosząc brew. Lekko zdzwiony.

– Zatem skąd ta zmiana?

– Dobre pytanie.

– Biorąc pod uwagę, że ciało nie zostało usunięte, raczej mało prawdopodobne, żeby korzystał z jakiegoś środka lokomocji. Czyli najprawdopodobniej przyszedł pieszo. Nie żeby to wyjaśniało, dlaczego zmienił preferencje co do miejsca. Najwyraźniej w Soho czuł się dobrze.

– Dlaczego odstąpił od tego, co się sprawdzało?

Zacisnęłam usta.

– Z jakiegoś powodu przestało się sprawdzać. – Zawiesiłam głos, czochrając dłonią włosy. – Skąd ma pan pewność, że to robota Kastratora?

– Modus operandi i podpis jest ten sam. Atak znieczulacza. Liczne rany kłute, w tym w oczy. Uszkodzenia twarzy. Kastracja.

– Typ ofiary?

– Na pierwszy rzut oka wydaje się ten sam – to znaczy z wyglądu. Chociaż przesłuchania rodziny powiedzą nam więcej. Na razie bardzo mało o nim wiemy. Czy był gejem? Gdzie go widziano po raz ostatni? Z kim?

Znowu zamilkłam, zastanawiając się. Z mojego doświadczenia wynikało, że seryjni mordercy nie przestają zabijać na dwadzieścia pięć lat, po czym nagle zaczynają od początku. Czyżby w grę wchodziło jeszcze coś innego?

– Rozważał pan taką możliwość, że to morderca naśladowca? – zapytałam Falcona.

Pokręcił głową.

– To nie jest naśladowca.

– Skąd ta pewność?

– Naśladowca nie zrobiłby czegoś takiego.

Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Co pan ma na myśli?

Falcon wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze przez zęby.

– Kastrator zawsze robił ofiarom coś, co nigdy nie wyciekło do mediów.

Nie byłam zaskoczona tym, że policja nie ujawniała pewnych szczegółów śledztwa. To dość powszechnie stosowana praktyka w sprawach związanych z poważnymi zabójstwami. Pomaga uniknąć fałszywego przyznania się do winy.

– Co on zrobił? – zapytałam, wracając myślami do najdziwniejszych wizytówek, jakie zostawiali seryjni mordercy. Taki sposób znakowania ofiar jako dzieła ich autorstwa, dominowania nad nimi nawet po śmierci.

Puszkarz zostawiał przy każdej z ofiar puszkę piwa. Dusiciel z Bostonu zawiązywał kokardy na szyi swoich ofiar niezależnie od tego, czym je udusił. A morderca trafnie nazwany Uśmiezką malował graffiti z uśmiechniętymi twarzami na miejscach zbrodni.

– Kastrator odcina swoim ofiarom genitalia i wyłupia im oczy. Co jeszcze robi?

Falcon spojrział na swoje stopy, po czym znowu przeniósł wzrok na mnie.

– Spryskuje je oliwą z oliwek.

ROZDZIAŁ 16

Chłopiec leży na brzuszku obok sofy, z czerwoną baseballową czapką ze Spidermanem założoną tył na przód. Jedną rączką podpira podbródek, drugą puszcza helikopter w poprzek dywanu. Bell Jet Ranger z żółtym paskiem wzdłuż kadłuba.

Dorośli rozmawiają o jakichś nudnych sprawach: o cenie benzyny, robotach drogowych przy Swiss Cottage, o tego typu rzeczach.

Odgarnia grzywkę z oczu. Zrobiła się o wiele za długa, ale na szczęście nikt tego nie zauważył. Matka zwykle obcinała mu włosy przy kuchennym stole, ale tata kazał jej przestać. Teraz zajmuje się tym fryzjer Andi razem ze swoją przerażającą maszynką do golenia i gumowym fartuchem, który nie zapobiega temu, że włoski wpadają chłopcu z tyłu pod podkoszulek.

– Chcesz czekoladkę, Złoty Loczku? – pyta dziadek siedzący na sofie. Wyciąga w jego kierunku pudełko draży Maltesers.

– Tak – odpowiada chłopiec, wyskakując do góry.

– A magiczne słowo, szanowny panie? – zwraca uwagę jego matka.

– Proszę – mówi chłopiec w taki sposób, jakby był znudzony.

Dziadek mruga do niego. Chłopiec uśmiecha się w odpowiedzi.

Unosi wieczko pudełka draży. Brzeg jest ząbkowany. Przypomina mu usta na Halloween. Większość kuleczek została już zjedzona. Został tylko jeden rząd w dolnej warstwie, rząd gruzłowatych, brązowych zębów. Bierze garść i wkłada je wszystkie naraz do buzi, zanim matka zdąży go powstrzymać.

– Widziałam – mówi z uśmiechem.

Jego ojciec też patrzy, ale się nie uśmiecha.

– Co za łasuch! A teraz poproszę o zapłatę – dopomina się dziadek. Wystawia policzek do pocałowania. – Ha, tutaj cię mam – mówi, podnosząc chłopca i mocno go przytulając.

Chłopiec siedzi na kolanach dziadka przez chwilę, ale jest mu niewygodnie. Czuje w uchu gorący oddech dziadka, a jego broda drapie go w tył karku.

– Może ktoś napije się jeszcze herbaty? – pyta babcia, uśmiechając się do wszystkich zebranych.

ROZDZIAŁ 17

Oliwa z oliwek? – powtórzyłam. – Dlaczego?

Czyżby Kastrator pracował jako szef kuchni albo propagował zdrowe odżywianie? Kimkolwiek był, ta oliwa z pewnością miała dla niego jakieś szczególne znaczenie.

Podpis seryjnego mordercy to taki znak, który zostawia na miejscu zbrodni. Nie jest to jedynie forma osobistej ekspresji. Sprawca odczuwa psychiczny przymus, by pozostawić po sobie ślad. Inaczej popełniona zbrodnia nie da mu satysfakcji. Albo, jak to określił uroczy Ted Bundy, nie sprawi mu to frajdy.

Modus operandi, czyli sposób, w jaki sprawca dokonuje zbrodni, zmienia się wraz z upływem czasu. Podpisy również ewoluują. Na przykład mordercy nekrofile mogą coraz bardziej okaleczać ciała w miarę popełniania kolejnych zabójstw. Jednak podstawowe elementy podpisu nigdy się nie zmieniają. Mają dla sprawcy kluczowe znaczenie i dają psychologom policyjnym wgląd w to, jak działa umysł przestępcy.

Skrapianie ofiar oliwą było zdecydowanie najważniejszym elementem podpisu Kastratora. Ale co nim kierowało? I co to o nim mówiło?

– Mamy nadzieję, że pomożesz nam rozwikłać tę zagadkę – powiedział Falcon. – Naprawdę będziemy wdzięczni za twój wkład w tę sprawę, Mac. Jesteś najlepszym psychologiem spośród naszych współpracowników i lepiej niż inni

rozumiesz sposób działania seryjnych morderców. Chcesz dołączyć do naszej ekipy?

Pomyślałam sobie o tej czarnej otchłani, z której właśnie usiłowałam się wydostać. Jeśli zaangażuję się w to śledztwo, będę musiała przesłuchiwać krewnych ofiar w żałobie. Będę musiała doświadczać ich bólu i straty. A jeśli znowu pogrążę się w depresji? Czy mogłam aż tak ryzykować?

Jakieś zdjęcie na biurku Falcona przyciągnęło mój wzrok. Przedstawiało jego żonę, kobietę z kręconymi włosami, dołeczkami w policzkach, z małym złotym krzyżykiem zawieszonym na szyi, trochę przypominającym ten, który miała tamta katoliczka.

On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

Przysięgam sobie, że dowiem się, co usiłowała mi przekazać. Nie oczekiwałam żadnej pomocy od kolegów ze Scotland Yardu, ale przebywanie tutaj przyniosłoby mi pewne korzyści. Miałabym dostęp do wszystkich danych, do których inaczej bym się nie dokopała. Nie mówiąc już o szansie, żeby przyskrzynić jednego z najsłynniejszych seryjnych morderców naszych czasów.

Inspektor musiał wyczuć moje mieszane uczucia i wykorzystał w pełni swoją przewagę.

– To gigantyczna sprawa. Będzie wzbudzała olbrzymie zainteresowanie opinii publicznej i presję na osiągnięcie szybkich efektów. Nie wspominając o rosnącej liczbie ofiar, jeśli nie uda nam się dokonać błyskawicznego aresztowania. Powiedzmy, że do nas dołączasz, pójdę cię zaraz przedstawić Głównej Ekipie Dochodzeniowej.

– Z przyjemnością pomogę – odpowiedziałam z uśmiechem, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

– Wspaniale. – Potrząsnął moją dłońią. – Chodźmy przedstawić cię całej ekipie.

Wróciliśmy do windy i zjechaliśmy na piąte piętro do olbrzymiej przestrzeni w innej części budynku, pełnej ludzi, białych ścian i dzwoniących telefonów. Kryzysowe centrum operacyjne.

Dostrzegłam na tyłach sali Paddy'ego Dinwitty'ego. Irlandczyka, zawsze uśmiechniętego, który przez jakiś czas pracował z Duncanem, ścigając dilerów narkotyków i innych obrzydliwych sukinsynów.

Przyciągnęłam jego wzrok. Podniósł rękę i uśmiechnął się od ucha do ucha. Zauważyłam na sali kilku innych gości z czasów Duncana. Uśmiechnęłam się. Dobrze wiedzieć, że mam w tej ekipie kilku sojuszników.

– Ziba, przedstawiam ci detektywa prowadzącego śledztwo, inspektora Nigela Fingerlinga – powiedział Falcon, poklepując po ramieniu mężczyznę z kościstymi nadgarstkami, ostrzyżonego po wojskowemu, wąskimi ustami i ledwie zauważalnym tikiem mięśni twarzy. – Wczoraj także znalazł się w tym pociągu. Jest ekspertem sudoku i ma czarny pas w jujitsu. Nigel, to Ziba MacKenzie. Jej mąż był jednym z naszych ludzi. Ziba jest najwyższej klasy specjalistką od portretów psychologicznych sprawców. Pomogła nam rozgryźć kilka najtrudniejszych przypadków. – Falcon prowadził mnie dalej, trzymając rękę na dolnej części moich pleców w opiekuńczym geście. Jezu, przestań mnie wreszcie traktować jak rozpaczającą wdowę, pomyślałam. W poprzedniej robocie to ja doprowadzałam ludzi do łez.

– Miło mi pana poznać – powiedziałam do Nigela Fingerlinga, wyciągając rękę.

Wyglądał dziwnie znajomo. Bez wątpienia już gdzieś go widziałam. Na pewno nie w Scotland Yardzie, wobec tego może wczoraj w pociągu albo na peronie. Chociaż najprawdopodobniej to mój umysł płatał mi figle, ponieważ słyszałam, że detektyw Fingerling tam był. Siła sugestii i takie tam.

Lekko uścisnął moją dłoń, sięgając drugą ręką do kieszeni po telefon komórkowy. Właśnie brzęczał po raz trzeci, odkąd tutaj weszłam.

Spojrzał na wyświetlacz i pomiędzy jego oczami pojawiła się głęboka zmarszczka. Rozczarowanie. Czyli złe wieści. Szybko zamrugął i poprawił krawat. Był jedyną osobą w tym towarzystwie, która miała krawat, i to zbyt ciasno zawiązany.

– Zostawiam was, żebyście się poznali. – Główny inspektor mimowolnie pogłaskał się po swoim wystającym brzuchu, zanim odszedł, kuśtykając. Tak, zdecydowanie dna moczanowa, pomyślałam.

W połowie drogi do drzwi zatrzymał się i odwrócił.

– Musimy szybko się z tym uporać, Mac. Ludzie będą panikować, kiedy wycieknie wiadomość, że seryjny morderca jest na wolności. Będziemy musieli dać im znać, że panujemy nad sytuacją. I że złapiemy go. Szybko.

– Zrozumiano.

Zasalutował żartobliwie i wyszedł z pokoju.

– Czyli jest pani psychologiem, tak? – powiedział Nigel Fingerling z szyderczym uśmiechem, głaszcząc luksusowe wieczne pióro wystające z górnej kieszeni marynarki. Na koszuli widniała plama atramentu. – W takim razie proszę mi to udowodnić. O czym teraz myślę?

Zaczął od tego, że patrzył mi prosto w oczy, ale jego spojrzenie ześlizgnęło się na moje piersi. Skrzyżowałam ręce i zrobiłam krok do tyłu.

– Jestem zbyt wielką damą, żeby odpowiedzieć na pana pytanie, ale mogę panu powiedzieć, że to się nigdy nie wydarzy.

Zapewne powinnam się uśmiechnąć, ale tego nie zrobiłam. Fingerling zmrużył oczy.

– Czy tworzenie portretów psychologicznych nie jest wymyślnym określeniem na snucie domysłów? Przykro mi, panno MacKenzie, po prostu nie wierzę, że może pani wydedukować cokolwiek znaczącego na czyjś temat, opierając się jedynie na...sygnałach niewerbalnych, zdaje się tak to nazywacie? Nie. Obawiam się, że dla mnie to troszeczkę takie czary-mary.

Czułam, jak oblewam się rumieńcem, ale bynajmniej nie z powodu tego, że byłam zawstydzona. Zacisnęłam dłonie w pięści, oparłam je na biodrach i zrobiłam jeszcze jeden krok do tyłu, żeby dobrze go widzieć.

– Nosi pan ciasne koszule, żeby podkreślić kształt swojego torsu, i zapewne ciasne bokserki, żeby popisać się swoją męskością. Problem polega na tym, że podobnie jak pański stosunek do kobiet, pańskie wyczucie stylu jest o jakies

dziesięć lat do tyłu. Jedno i drugie może wyjaśniać, dlaczego ta cizia pana rzuciła. Ma pan tatuaż na ramieniu, ale niektóre litery zostały usunięte – całkiem niedawno, sądząc po bliznach. Zapewne to imię pana byłej, biorąc pod uwagę, że ma pan na ciele całe mnóstwo tatuży. Ćwiczy pan co wieczór na siłowni, ponieważ ma pan kompleksy z czasów szkolnych. Był pan cherlakiem. Rówieśnicy panu dokuczali. Teraz ma pan umięśnione ręce, ale rachityczne nadgarstki. Pański TAG Heuer to podróbka. Zieleń na cyferblacie jest wytarta, a na bransolecie widać odrobinę rdzy. Ale posiadanie markowego zegarka jest dla pana ważne. Podobnie jak krawata, spinek do mankietów i nienagannie wyprasowanej koszuli, a wszystko to wynika z pańskiej potrzeby zachowania pozorów. Pytanie, skąd u pana poczucie, że musi pan coś udowodniać. Być może odpowiedź ma związek z pana dłońmi. Są spierzchnięte i mają obdarte skórki wokół paznokci. Nie jest zimno, więc albo cierpi pan na poważną egzemę, albo po prostu zbyt często je pan myje. Obie przypadłości są związane ze stresem. Ponieważ ukrywa pan coś, czego się pan wstydzi, prawda? I obawia się pan, że pańscy koledzy się o tym dowiedzą. Cóż to takiego, detektywie? Sterta pornosów w szufladzie pańskiego biurka? Para używanych majtek w górnej kieszeni marynarki? Czy też coś bardziej mrocznego?

Wszyscy obserwowali i śmiali się. Wszyscy z wyjątkiem Nigela Fingerlinga. Jego twarz przybrała kolor ketchupu.

Przedtem mnie nie doceniał. Teraz mnie nienawidził.

ROZDZIAŁ 18

Spędziłam cały weekend, zbierając jak najwięcej informacji na temat ostatniego morderstwa Kastratora, żeby móc stworzyć jego portret psychologiczny.

Przeglądałam archiwalne informacje i powiązałam je z ostatnim atakiem, szukając czegokolwiek, co podsunęłoby mi jakąś wskazówkę na temat typu osobowości człowieka, z którym mieliśmy do czynienia. Zrozumienie, kim był, miało kluczowe znaczenie dla odnalezienia go i zapobieżenia śmierci kolejnych niewinnych osób.

Przeczytałam sprawozdania z sekcji zwłok, zeznania świadków i wstępne raporty policyjne. Z pewnością oliwa z oliwek miała kluczowe znaczenie. Ale w materiałach, które przeczytałam, nie znalazłam ani jednej wskazówki na ten temat.

Sfrustrowana przeszłam do wiktymologii.

– Mam już zespół, który prowadzi przesłuchania – oznajmił Fingerling. – Nie ma potrzeby, żeby pani się w to angażowała. Proszę tylko przeczytać raporty.

– Najbardziej lubię pracować twarzą w twarz – odparłam. – Uważam, że sposób, w jaki ludzie mówią, jest równie ważny, jak to, co mówią.

Przewrócił oczami.

– To proszę wziąć Williamsa, jeśli już pani musi.

– Będzie lepiej, jak pójdę sama.

Pominięłam fakt, że wyciągnęłabym znacznie więcej z moich badanych bez sierżanta grającego tuż obok mnie w bilard kieszonkowy. Ludzie przeważnie mają się na baczności, kiedy w pobliżu jest policja, nawet jeśli nic nie ukrywają.

– Nie bardzo lubi pani pracować w zespole, prawda, MacKenzie?

Przynajmniej nie w takim, którego szef jest oślim fiutem, pomyślałam, uśmiechając się słodko.

Informacje zwrotne, które uzyskałam w trakcie przesłuchań, prezentowały się spójnie. Poza typowymi tekstami o tym, jaką cudowną osobą była ofiara, tak miłą i troskliwą, dowiedziałam się, że był to zdeklarowany gej przed siedemdziesiątką i nie miał partnera.

Kilka osób, z którymi rozmawiałam, dodało, że przesiadywał w gejowskich barach, żeby poznawać mężczyzn. Wieczorem, w dzień zabójstwa, pił alkohol w King William, znanym pubie dla gejów w Camden, gdzie widziano go, jak w kącie rozmawiał z jakimś mężczyzną.

Jak należało się spodziewać, rysopisy mężczyzny, z którym przebywał, bardzo się od siebie różniły. Świadkowie pili alkohol, a pub był słabo oświetlony. Koszmar każdego obrońcy.

– Dlaczego we wszystkich sprawach, nad którymi pracuję, nie ma tych cholernych nagrań z monitoringu – powiedział Fingerling na jednej z porannych odpraw, kiedy siedzieliśmy przy okrągłym stole, przekazując sobie najświeższe informacje o postępach w sprawie.

Poprosił o nagrania z kamer wideo z okolicy miejsca zbrodni, licząc, że uzyska zdjęcia zamordowanego wychodzącego z pubu w towarzystwie mężczyzny, z którym rozmawiał. Ale niczego nie znalazł. Nie chodzi o to, że spowodowałyby to jakiś przełom w sprawie. Jakość tych nagrań nigdy nie jest na tyle dobra, żeby umożliwić pozytywną identyfikację.

– Mamy do czynienia z ofiarą z grupy wysokiego ryzyka – oświadczyłam w trakcie kolejnej odprawy. Mieliśmy je codziennie rano i wieczorem, punkt dziewięta i osiemnasta. – Wygląda na to, że zmarły chyba prowadził bogate życie seksualne i, jak wynika z raportu patomorfologa, tamtego wieczoru, kiedy

dokonano zabójstwa, był nietrzeźwy. Pijany stał się łatwą ofiarą, Kastrator bez trudu go obezwładnił. Nie mamy co do tego pewności, ale sprawca równie dobrze mógł nawiązać kontakt z ofiarą w barze. Zapewne był to ten sam mężczyzna, który z nim rozmawiał, a w takim wypadku musimy zaapelować do potencjalnych świadków, żeby się do nas zgłaszali. Jeśli uda nam się sklecić portret pamięciowy, być może ktoś go rozpozna. Natomiast jeśli sprawca naprawdę poderwał ofiarę w tym barze, coś nam to o nim mówi. Ma dość wysokie IQ i kompetencje społeczne, co w połączeniu z niezbędnymi zasobami umożliwia mu wymyślenie podstępu, dzięki któremu udaje mu się zwabić ofiary. Ale najważniejsze pytanie jest takie: czy sprawca wybiera swoje ofiary, bo postrzega je jako łatwy cel? Innymi słowy, czy łatwo mu przychodzi podrywanie gejów i skuszenie ich, żeby z nim wyszli? Czy też to właśnie bycie gejem go do nich przyciąga? Czy to kluczowy element jego preferencji, a jeśli tak, to z jakiego powodu?

– Chyba tego mamy się od pani dowiedzieć – wtrącił Nigel Fingerling, parskając śmiechem.

Wciąż mi nie wybaczył, pomyślałam.

– Tak, w istocie. – Starłam się zachować neutralny wyraz twarzy. Nie chciałam, żeby ten przyszczaty, miękki fiut myślał, że zdoła mnie sprowokować.
– Zamierzam zrobić rekonstrukcję zdarzeń z punktu widzenia ofiary i sprawcy. Powinnam dostarczyć wstępny profil psychologiczny do jutra.

Powinien sprawiać wrażenie zadowolonego, ale nie sprawiał. Facet obraził się na amen.

– Powinniśmy zorganizować konferencję prasową – zaproponowałam. – Już wystarczająco długo kazaliśmy czekać mediom, a będziemy potrzebowali ich pomocy w tej sprawie.

Pakowałam swoje rzeczy, kiedy przyszedł esemes od Jacka.

Sprawdź e-maila.

Otworzyłam swoją skrzynkę.

Pomyślałam, że może cię to zainteresować. Wolfie.

Kliknęłam w załącznik.

Przyjęto! Pomyślałam, uderzając pięścią w otwartą dłoń, kiedy przeczytałam nagłówek. Wynik!

Jack przesłał mi link do strony internetowej BBC. Zamieszczono tam listę osób, które zginęły w katastrofie kolejowej z dołączonymi do nich zdjęciami. W połowie strony znajdowało się zdjęcie kobiety z małym złotym krucyfiksem na szyi. Moja nieznajoma.

Zajęło mi sekundę przetworzenie w głowie tego, co zobaczyłam, a kiedy skończyłam, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Na pewno był to tylko zbieg okoliczności.

Kobieta nazywała się Theresa Lynch. Nosiła to samo nazwisko co Aidan, pierwsza ofiara Kastratora.

ROZDZIAŁ 19

Jednak nie był to zbieg okoliczności. Potwierdziła to lista wyborców. Theresa Lynch była matką Aidana. Dzięki temu zyskałam doskonały pretekst, żeby zadzwonić do jej męża, Marcusa, i poprosić go o spotkanie.

Wczesne morderstwa Kastratora nie stanowiły mojego głównego celu, ale Marcus Lynch nie musiał o tym wiedzieć. Nie minęła jeszcze godzina, odkąd dokonałam swojego odkrycia, gdy zapukałam do drzwi wejściowych domku w zabudowie szeregowej przy Inverness Street w Camden, w północnym Londynie. W tym samym miejscu, gdzie dwadzieścia pięć lat temu znaleziono ciało Aidana.

– Dziękuję bardzo, że zechciał się pan zgodzić na spotkanie ze mną – powiedziałam, kiedy Marcus wręczył mi kubek kawy Nescafé. Kilka nierozpuszczonych granulek unosiło się na powierzchni niczym martwe muszki.

Usiadł w fotelu z kwiecistą tapicerką, przy kominku, niewielkim urządzeniu na gaz z kawałkami kolorowego szkła w kratce, zaprojektowanymi tak, żeby wyglądem przypominały rozżarzone węgle.

– Minęło już sporo czasu, odkąd zadawano nam pytania, co stało się z Aidanem. – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem znad krawędzi swojego kubka.

Zwróciłam uwagę na to „nam”. Pewnie minie dużo czasu, zanim przyzwyczai się znowu do mówienia „ja czy mnie”. Duncan nie żyje od dwóch lat, a mnie wciąż się to nie udaje.

Marcus miał mocno podkrążone oczy, a także zaczerwienione i opuchnięte powieki. W takich sytuacjach czułam się fatalnie, wchodząc z butami w czyjeś życie, ale czyż nie byłam winna czegoś jego żonie, czyż nie powinnam się dowiedzieć, co usiłowała mi powiedzieć?

– Zabawne, że pani tam razem z nią była, co? A teraz prowadzi pani śledztwo w sprawie tego gnojka, który zamordował mojego syna.

– Co w tym dziwnego? – zapytałam, udając, że sącę kawę.

– Miałem przeczucie, kiedy Theresa nie wróciła do domu tamtego wieczoru, że wydarzyło się coś złego. Po prostu to wiedziałem. Czułem to w kościach. – Zawiesił głos, zasłaniając twarz dłonią. – Przepraszam. Sądziłem, że dam radę.

– W porządku. Nie ma pośpiechu. Niedawno straciłam męża. Wiem, co pan czuje.

Empatia była autentyczna, ale również kluczowa dla sprawy. Miała zbudować zaufanie i bliskość.

Wziął głęboki wdech i kiwnął głową ze swego rodzaju stoicyzmem. Mężczyzna, który lubi trzymać emocje na wodzy.

– Przepraszam za moje zachowanie – powiedział drżącym głosem, wygładzając rdzawoczerwoną wełnianą kamizelkę. – To wszystko jeszcze jest takie świeże. – Westchnął i kontynuował: – Widzi pani, ja wiedziałem, że ona jechała tym pociągiem. Zawsze nim jeździ. Pojechałem do każdego szpitala, żeby sprawdzić, czy jej tam nie przywieziono. Miałem przez cały czas w domu włączone BBC, na wypadek gdyby pojawiły się jakieś nowe wiadomości. Ale nic nie mówili. Aż do wczoraj. Poczulem niemalże ulgę, kiedy się dowiedziałem. Oczywiście nie z powodu tego, że zginęła, ale dlatego że w końcu miałem całkowitą pewność, co się z nią stało. – Spojrzał na mnie wilgotnymi oczami. – Cieszę się, że ktoś jej towarzyszył w tych ostatnich chwilach. Cieszę się, że nie była tam sama.

– Nie była sama. I nie cierpiała.

Nie sądzę, żeby ta ostatnia informacja była prawdziwa, ale powinien usłyszeć właśnie to. A ja potrzebowałam informacji na temat Theresy. Jeśli dałabym radę

stworzyć jej profil psychologiczny, może udałoby mi się rozgryźć to, co usiłowała mi przekazać. Potem przesłabym do Aidana. Zrozum ofiarę, a zrozumiesz mordercę.

– Może moglibyśmy porozmawiać o Theresie, zanim przejdziemy do Aidana. Być może zabrzmiałoby to dziwnie, ale pomaga to określić wiktymologię.

Gadałam bzdury, ale i tak by się nie zorientował.

Wzruszył ramionami.

– Dobrze.

Zadając mu pytania, zwracałam w równym stopniu uwagę na to, w jaki sposób mówił, jak i co mówił. Jeśli wiesz, jak odczytywać różne znaki, sygnały niewerbalne i język ciała, to prawdziwe emocje danej osoby widać jak na dłoni.

Najpierw zadałam pytania ogólne na temat tego, jakim była człowiekiem, potem przeszłam do bardziej istotnych pytań, które mogły naprowadzić mnie na trop, co oznaczały jej słowa.

– Czy pana żona ostatnio nawiązała kontakty towarzyskie z jakąś nową grupą ludzi albo szukała wymówek, żeby spotkać się ze znajomymi bez pana?

Marcus pokręcił głową, ale jednocześnie zauważyłam mimowolne napięcie mięśni żuchwy. Niewielkie napięcie, które świadczyło o głębokim stresie emocjonalnym.

– Jest pan pewien?

– Raczej tak – odparł, zaciskając usta. – Zawsze staram się pytać żonę, gdzie i z kim wychodzi.

Użycie czasu teraźniejszego to naturalny mechanizm obronny, który sama stosuję, kiedy mówię o Duncanie. Jednak już zaciśnięcie dłoni w pięść mnie zdziwiło. Podobnie jak fakt, że chciał znać każdy krok swojej żony. Jedno i drugie wskazywało na osobowość nadmiernie kontrolującą.

– Czy pana żona była religijna?

Roześmiał się. Zabrzmiało to jak pusty śmiech.

– Theresa była zagorzałą katoliczką. Sam nigdy się nie interesowałem tymi sprawami, ale ona zaczęła chodzić na mszę co niedzielę i upierała się, żeby

odmawiać modlitwę dziękczynną przed posiłkami, szczególnie po tym, jak zaszła w ciążę z Aidanem.

Pierwszą część zdania na temat katolicyzmu swojej żony wypowiedział z nutą pogardy, ale zmienił ton głosu, kiedy wspomniał o ciąży. Gdyby nie zmrużył oczu, kiedy o tym mówił, pewnie bym tego nie wychwyciła, ale ten ruch był równie widoczny, jak flary wylatujące w powietrze w trakcie manewrów wojskowych.

Mrużenie oczu jest nieświadomym działaniem, które rozwinęło się, by nas chronić przed dostrzeżeniem tego, czego nie chcemy zobaczyć. Trwa zaledwie ułamek sekundy i zawsze wskazuje na negatywne emocje, zazwyczaj złość albo niezadowolenie.

Ale dlaczego myśl o żonie, która nosiła jego syna, miałyby wzbudzać w Marcusie Lynchu takie emocje?

Dziwne.

– Czy Theresa angażowała się w politykę?

Roześmiał się i pokręcił głową, teraz zrelaksowany, poczuł twardszy grunt pod nogami.

– Nie, była podobnie jak ja zaprzysięgłą konserwatystką. Oboje pamiętamy, co działo się w kraju za rządów laburzystów w latach siedemdziesiątych.

– Martwiła się czymś? Jakies problemy finansowe, tego typu sprawy?

– Nie. – Wyglądał na urażonego, jakby moje pytanie go znieważało.

Szybko przeszłam dalej.

– Wspomniał pan wcześniej o tym, że pracowała.

– Tak. W biurze firmy deweloperskiej w City.

– Jacy byli jej znajomi z pracy?

– Dość dobrze się z nimi dogadywała, ale nie utrzymywali kontaktów towarzyskich poza pracą. Trzymaliśmy się z dala od innych.

To jej wybór czy twój? – zastanawiałam się, lustrując pokój. Zachowanie jest odzwierciedleniem osobowości, podobnie jak nasze domy.

Na półce stała Biblia. Oprawiona w skórę i zapewne droga, a więc cenny przedmiot. Figurka Maryi Dziewicy i oprawione zdjęcie papieża na ścianie. Wszystko to potwierdzało słowa Marcusa na temat praktyk religijnych Theresy.

Pod najdalszą ścianą stał stół jadalniany, przy którym mogło usiąść sześć osób, ale stały tam wsunięte zaledwie dwa krzesła. Na ścianach wisały obrazki – zdjęcia krajobrazów. Las. Pole maków. Na żadnym z nich nie było ludzi.

„Trzymaliśmy się z dala od innych”, powiedział Marcus. Dlaczego? Czy obawiał się wpuszczać do ich życia innych ludzi? A jeśli tak, to uważał, że mógłby wtedy coś stracić?

Przeniosła wzrok na półkę nad kominkiem. Stały na niej dwa zdjęcia. Stara fotka ślubna w pokrytej nalotem ramce i portretowe zdjęcie dziecka w szkolnym mundurku, na wpół schowane za porcelanową figurką kota. Wstałam, żeby im się bliżej przyjrzeć.

– Mogę? – zapytałam, wskazując na zdjęcie ślubne.

Wzruszył ramionami.

– Jasne.

– Theresa była bardzo piękna.

– Owszem. – Zacisnął szczęki.

Dziwne, przecież właśnie skomplementowałam jego żonę. Zdecydowanie powinno mu to sprawić przyjemność, a on się złościł.

– A kim są ci ludzie? – zapytałam, wskazując palcem pozostałe osoby na przyjęciu weselnym.

Podszedł i zdjął okulary, po czym przetarł je dolną częścią wełnianej kamizelki, zanim wziął ode mnie zdjęcie, żeby bliżej mu się przyjrzeć.

– To moi rodzice. Zginęli w wypadku samochodowym we Francji. A to rodzina Theresy. Jej matka też już nie żyje. Rak. Starszy pan jest w domu opieki, po śmierci żony przez jakiś czas z nami mieszkał. A to siostra Theresy. Mieszka w Bath.

– Domyślałam się, że to pewnie Aidan, tak? – Wysunęłam zdjęcia dziecka z kryjówki.

Marcus wyraźnie się zjeżył.

– Tak – odparł, unikając mojego wzroku.

Dziwna reakcja. I dlaczego tutaj stało tylko jedno zdjęcie jego syna?

Dziecko na zdjęciu uśmiechało się promiennie do obiektywu aparatu. Miało zupełnie inną karnację skóry niż Marcus. Uroczy dzieciak z szerokim uśmiechem i szparą między zębami. Miał dziwne znamię na jednej z tęczęwek, jakby wyciekła do niej źrenica.

Odwróciłam się do Marcusa. Przesępował z nogi na nogę i nie mógł ustać w jednym miejscu. Czuł się skrępowany. Nie chciał, żebym trzymała w rękach zdjęcia Aidana. Dlaczego?

Spojrzał na zegarek. Zostało mi niewiele czasu.

Przyglądając mu się uważnie, powiedziałam:

– Pańska żona wyznała mi coś tuż przed śmiercią. Ostatnie życzenie, jak to się mówi. „On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć”. Zapewne nie ma pan pomysłu, o kim mówiła, prawda? Albo co też ten „on” mógł zrobić?

Szyja Marcusa zrobiła się upiornie czerwona. Mięsień tuż obok powieki zaczął drgać.

– Nie mam pojęcia. Dobrze. Czy już skończyliśmy? Jestem potwornie zmęczony.

– Ale nie porozmawialiśmy o Aidanie.

– Jak już wspomniałem, jestem bardzo zmęczony. Chciałbym teraz pójść się położyć.

Chwilę później zasuwiał rygle w drzwiach wejściowych, a ja stałam na zewnątrz, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Wciąż nie wiedziałam, kim był tajemniczy „on”, ale sądząc po reakcji Marcusa Lyncha, on to wiedział. Biorąc pod uwagę wszystkie sygnały niewerbalne, wciąż się zastanawiałam, czy to możliwe, że Theresa mówiła o Marcusie.

ROZDZIAŁ 20

Nabiłam na widelec kawałek okonia morskiego i zanurzyłam go w smugach balsamicznej glazury i kleksów purée z groszku, artystycznie ułożonych wokół brzegu mojego talerza. Prosto po rozmowie z Marcusem Lynchem poszłam na spotkanie z Jackiem.

Siedzieliśmy w Lemon Tree. Czasami wpadaliśmy tutaj w trójkę, żeby zrobić sobie ucztę. Wolfie wymyślił, żeby do tego wrócić.

– Ponieważ tamtego wieczoru nie udało nam się uczcić urodzin Dużego D.

Patrząc na to z perspektywy czasu, to nie był najlepszy wybór miejsca. Po raz pierwszy przyszłam tutaj bez Duncana. W żołądku ścisnęło mnie z rozpacz, że go nie ma. Przeszłość mieszała się z teraźniejszością. Był wszędzie i nigdzie zarazem.

– Mam tu dla ciebie taki drobiazg. Książkę, którą chciałaś przeczytać.

– Kochany jesteś, Wolfie. Dzięki.

– I tak byłem w Foyles. Nic wielkiego.

Wypiłam haust wina. Jack podniósł kieliszek i zrobił to samo. Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się. Odwzajemnił mój uśmiech, lekko rozszerzając nozdrza. Jednocześnie opuściliśmy nasze kieliszki.

– Obcięłaś włosy – zauważył, pochylając się do przodu. – Ładnie wyglądasz.

– To tylko strzyżenie. Jestem zaskoczona, że zauważyłeś. – Rozejrzałam się po restauracji.

Jakiś elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku, w dziwnych skarpetkach, przykuł moją uwagę. Przez cały czas wygładzał sobie włosy i zerkał na zegarek. Bardzo mu zależy, pomyślałam. Ubierał się w pośpiechu, ale z dbałością o wygląd. Zapewne umówił się na randkę i obawiał się, że ktoś wystawi go do wiatru. Może to pierwsza randka albo randka w ciemno. Gdyby znał tę osobę, mniej niepokoiłby się tym, że jeszcze nie przyszła.

Jakaś zarumieniona kobieta wpadła przez drzwi, pocierając dłońmi wzdłuż boków ciała. Była zdenerwowana i spóźniona. Przyglądałam się, jak maître d'hôtel pomagał jej zdjąć płaszcz i zaprowadził ją do stolika Dziwnej Skarpety. Ten wstał i wyciągnął rękę na powitanie w tym samym momencie, kiedy ona nachyliła się, żeby pocałować go w policzek.

Jasne, randka w ciemno! Uściśnięcie dłoni oznacza pierwsze spotkanie. Skrępowanie pokazuje, że oboje chcą zrobić na sobie nawzajem dobre pierwsze wrażenie.

Sama czułam się skrępowana: ten blask świec, pianista grający w kącie. Chodziliśmy z Jackiem na kolacje wiele razy po śmierci Duncana, ale teraz było jakoś inaczej. Sceneria wydawała się nieco zbyt romantyczna. Chociaż prawdziwy romans nie ma nic wspólnego ze scenerią.

Najbardziej romantyczna chwila w moim życiu wydarzyła się w biurze bez okien. Wysiadło ogrzewanie i pracowałam trzydzieści sześć godzin z rzędu.

– Mogę cię prosić na słowo? – zapytał Duncan, kiedy pokój opustoszał.

Mówił łagodnym tonem, ale z beznamiętnym wyrazem twarzy. Czyżby chciał mnie ochrzanić? Z pewnością nie zyskałam sobie zbyt wielu sprzymierzeńców, biorąc pod uwagę, jak tamtego dnia zawałam sprawę, nawet jeśli efekt końcowy okazał się dobry.

– Detektywi, z którymi pracuję od lat, dzisiaj byli rozkojarzeni i podjęli błędne decyzje – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Ale ty nie byłaś roztargniona. Myślałaś trzeźwo i postawiłaś na swoim, mimo że miałaś wszystkich przeciwko sobie. Sprawiałaś, że dostrześliśmy sens. Tobie zawdzięczamy nasze zwycięstwo.

Uśmiechnęłam się.

– Masz gdzieś, co ludzie o tobie myślą. Podoba mi się to. Niektórzy mogą uznawać to za wadę. Ale tak nie jest. Dzięki temu jesteś silna. To czyni cię tym, kim jesteś.

– Nie jestem pewna, czy to zawsze jest taka zaleta.

– To wielka zaleta.

Tamtego wieczoru po raz pierwszy mnie pocałował.

– Co jest, Mac? – zapytał Jack, przechylając głowę.

– Nic.

– Znam cię wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że kiedy ot tak rzucasz „nic”, to naprawdę masz jakieś zmartwienie.

– Może powinieneś zacząć tworzyć profile psychologiczne? – Uniosłam brew.

– No dalej. Powiedz, co jest grane.

Westchnęłam.

– Chodzi o to, że jestem tutaj bez Duncana. Tęsknię za nim, Jack.

Spuścił wzrok, po czym znowu spojrzał na mnie.

– Też za nim tęsknię. Dunc mógłby być prawie moim ojcem, ale traktowałam go jak brata. Kochałam go.

– Ja tak samo. Tyle że nie był bratem. – Roześmiałam się.

– Już lepiej. – Uśmiechnął się i posmarował musztardą kęs steku. – Cudownie się śmiesz. Powinnaś robić to częściej.

Zawiesił głos i ścisnął palcami nos w okolicy mostka. Jeden z jego gestów. Miał zamiar powiedzieć coś, czym czuł się skrępowany.

– Jak się czujesz? – zapytał, zniżając ton głosu o oktawę. – Mam wrażenie, że trochę się szamoczesz. Martwiłem się o ciebie. Wszystko w porządku?

Zastanawiałam się, czy trochę nie pościemniać, ale zapewne by się zorientował. Zawsze potrafił przejrzeć na wylot ten mój bajer, co oznaczało, że przy nim mogłam być sobą. W swojej najlepszej i najgorszej wersji.

Prawda jest taka, że może i specjalizuję się w analizowaniu ludzkich zachowań, ale sama nie jestem zbyt towarzyska. Rozumiem ludzi na poziomie

racjonalnym, ale wciąż nie dostrzegam sensu w ich postępowaniu. Z Jackiem jest inaczej. Ja rozumiem jego, a on rozumie mnie. Być może dlatego, że oboje kochaliśmy Duncana i za nim tęsknimy. A może po prostu jesteśmy pokrewnymi duszami. W każdym razie jestem z nim szczerą, czasami nawet zbyt szczerą.

– Czuję się dobrze – odpowiedziałam. – Miałam lekkie problemy z równowagą, ale już mi przeszło.

– Szkoda, że ze mną nie porozmawiałaś.

Ton jego głosu stawał się odrobinę przyciężkawy.

– Zmieniając temat, wpadłam na coś niesamowitego.

– Emmeline to tak naprawdę zabójczyni z MI5, a praca w British Museum to tylko przykrywka?

– Nie, nie chodzi o moją uroczą matkę. Ten link, który mi przesłałeś. Skorzystałam z niego, żeby zidentyfikować kobietę z pociągu. Nazywała się Theresa Lynch. Spotkałam się z jej mężem, zanim tutaj przyjechałam.

– Dobra robota, Sherlocku! Jak poszło?

– Nie jestem pewna. Kiedy powtórzyłam mu jej słowa, właściwie wyrzucił mnie z domu. Oczywiście dało mi to wiele do myślenia na jego temat.

– Oczywiście! – powtórzył przekornym, żartobliwym, a nawet kokieteryjnym tonem.

– Ale to jeszcze nie wszystko. Posłuchaj tego: jego syn, Aidan, był pierwszą ofiarą Kastratora z Londynu.

– Cholera! Poważnie? Dasz wiarę, że znowu się uaktywnił po tylu latach? Dostaliśmy wcześniej tę wiadomość od agencji. Przerazające, prawda?

– Wiem. Swoją drogą banalna ksywka, co? Nie mogę uwierzyć, jakie wy, dziennikarze, wymyślacie bzdety.

– A mnie trudno uwierzyć, że ta rodzina nie miała pecha. Matka i syn zginęli w odstępie dwudziestu pięciu lat w tragicznych okolicznościach. Mogłaby z tego powstać dobra historia. Reportaż o ludziach z krwi i kości.

Jack paplał bez końca o potencjalnych nagłówkach i artykułach na pierwszych stronach gazet, ale nie mogłam się skupić. Miałam zamęt w głowie.

Wróciłam myślami do tego niepokoju na twarzy Theresy Lynch, kiedy wypowiadała swoje ostatnie życzenie. Przypomniałam sobie sposób, w jaki ścisnęła mnie za ramię, i to, z jakim trudem wydusiła z siebie ostatnie słowa.

On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

Czyżby mówiła o zabójstwie swojego syna?

A jeśli tak, czy to możliwe, że wiedziała, kim był Kastrator z Londynu?

ROZDZIAŁ 21

Jack przesunął w moją stronę kubek z frytkami.

– Poczęstuj się. Przysięgam, że to najlepsze frytki w Londynie.

– Zawsze tak mówisz – odparłam, biorąc kilka.

Oczywiście to Duncan robił najlepsze frytki.

„Cała tajemnica polega na tym, żeby najpierw ugotować ziemniaki. Dzięki temu są zabójczo chrupiące” – mawiał.

Prawdziwe domowe frytki, tak je nazywał. Jadaliśmy je wyciągnięte prosto z oleju, stojąc obok płyty elektrycznej, i dmuchaliśmy na palce. On jadł je z LoSalt, solą o obniżonej zawartości sodu, a ja polewałam je octem słodowym Sarson’s.

Kelner przyszedł zabrać naczynia i zamówiliśmy coś ciepłego do picia. Wrócił kilka minut później, z ristretto dla mnie i herbatą ze świeżej mięty dla Jacka.

– Zupełnie nie wiem, jak możesz tak późno pić kawę. – Wolfie pomieszał liście w swojej filiżance. – Nie zmrużyłbym oka, gdybym teraz wypił kawę. Chociaż właściwie i tak nie mogę zasnąć, więc pewnie nie byłoby żadnej różnicy.

Uśmiechnęłam się. Zawsze marudził na temat swojej bezsenności. Myślę, że kluczowe znaczenie w tej kwestii miała jego obsesja na punkcie *X-Plane’a*.

– Duncan też był zabawny z tą kofeiną – powiedziałam. – Wiedziałaś, że nie tknąłby czekolady po lunchu? Przysięgał, że nie mógłby przez nią spać.

Zawiesiłam głos, obracając filiżankę dookoła na spodeczku. Dzisiejszego wieczoru wspomnienia przypominały samochodziki elektryczne w wesołym miasteczku.

– Zostawili nam czekoladki na poduszkach – stwierdziłam, kiedy weszliśmy do pokoju hotelowego. – Uwaga, łap. – Rzuciłam jedną Duncanowi.

– Nie, weź sobie. Nie zmrużę oka, jeśli ją zjem.

– Tym więcej zostanie dla mnie, staruszku.

– Kogo tutaj nazywasz staruszkim? – Rzucił się i mocował ze mną na niby, przewróciwszy mnie na łóżko.

Położył mnie na plecach i przytrzymał mi ręce nad głową, przyciskając usta do moich ust. Oplotłam go nogami w pasie i przyciągnęłam. Nazajutrz rano cała pościel była upaprana czekoladą.

Przestanieś w końcu, do cholery, to wszystko odgrzebywać? – pomyślałam, upijając łyk kawy. Czarnego psa nie trzeba zachęcać, żeby wyszedł na spacer. Stanowczo odmawiam, żeby śmierć Duncana definiowała moją tożsamość.

– Zastanawiałam się nad tym, co powiedziała mi Theresa Lynch. – Posunęłam rozmowę do przodu, przygotowując grunt, żeby móc poprosić Jacka o przysługę tak, jak to sobie zaplanowałam.

Jako dziennikarz „The Telegraph”, miał swoje sposoby zdobywania informacji, czego zazdrościli mi starzy kumple.

– A jeśli to miało jakiś związek ze śmiercią Aidana?

– To niewykluczone.

– Byłoby dobrze uzyskać więcej informacji na jego temat. Problem polega na tym, że najwyraźniej nie zdołam wyciągnąć niczego więcej z Marcusa. I wątpię, żeby detektyw Fingerling chciał, bym nie skupiała się tylko na ostatniej ofierze, biorąc pod uwagę presję, pod jaką pracuje zespół dochodzeniowy. Sądzisz, że dałbyś radę coś dla mnie wyszperać?

Wziął głęboki oddech. Niedobry znak.

– Nie odbierz tego źle, zgoda? Ale nie sądzisz, że zaczynasz mieć lekką obsesję na temat tej Lynch? Ostatnio przeżyłaś ciężkie chwile, a teraz pracujesz pełną parą nad śledztwem w sprawie Kastratora. Może czas trochę odpuścić. Możliwe, że słowa tej kobiety nie mają żadnego znaczenia. Ludzie gadają różne bzdury, zanim wykitują.

– Muszę dotrzeć do sedna tej sprawy. Dałam jej słowo, Wolfie.

Nie do końca było to prawdą, ale takie miałam poczucie.

Westchnął.

– Zgoda. Sprawdzę, czego mogę się dowiedzieć.

– Fantastycznie.

– Nie licz na zbyt wiele. Aidan Lynch został zamordowany dwadzieścia pięć lat temu. To nie będzie łatwe.

Podniosłam ręce w geście kapitulacji.

– Dobre wieści. A jak tam sprawy ze stukniętą Maisie? Nadal cię prześladowe?
– zapytałam, zmieniając temat.

Zamknął oczy, westchnął i pokręcił głową.

– Dzwoni do mnie ze sto razy dziennie, po czym rozłącza się w tej samej sekundzie, kiedy odbieram telefon. Totalna wariatka. – Wierci sobie palcem wskazującym w skroni.

– Nigdy za mną nie przepadała, więc pewnie jest stuknięta – odparłam z uśmiechem. – Właściwie żadna z twoich dziewczyn mnie nie lubiła, zauważyłeś?

– Mogę prosić o rachunek? – Odwrócił się, żeby przywołać gestem kelnera.

Dopiero później przyszło mi do głowy, że zgrabnie uciekł przed odpowiedzią na to pytanie.

ROZDZIAŁ 22

Chłopiec poszedł wypić herbatę w domu swoich dziadków. Babcia zrobiła rożki z bitą śmietaną i dżemem truskawkowym, jedli również racuchy i pralinki z marcepanem.

Teraz chłopiec siedzi przy stole, rysując, wodzi językiem w kąciku ust, kiedy dorysowuje do swojego obrazka śmigła. Kiedyś będzie miał taki helikopter, postanawia. I zostanie pilotem.

Dziadek podchodzi i ściska go za ramiona.

– Co za wspaniały artysta – mówi, całując go w czubek czoła i gasząc papierosa w szklanej popielniczce. – Może zrobisz sobie chwileczkę przerwy i pójdziesz ze mną, mały? Mam coś dla ciebie.

Mówi szeptem, który brzmi jakoś oślizgle w uszach chłopca. Chłopiec odkłada kredkę i bierze dziadka za rękę. Wychodzą z salonu do sypialni.

– Zamknij drzwi – mówi dziadek.

– Co dla mnie masz? – pyta z zaciekawieniem chłopiec, przestępując z nogi na nogę. Lubi prezenty, ale nie przepada za tym, kiedy coś go zaskakuje.

Dziadek przyklęka i szuka czegoś w szufladzie łóżka. Chłopiec przyklęka obok niego.

– Co to jest? – pyta znowu.

– Spójrz mi prosto w oczy. Potrafisz dotrzymać tajemnicy?

Chłopiec kiwa głową.

– Na pewno?

– Słowo honoru.

Dziadek uśmiecha się i wyciąga czerwone pudełko zapalek. Z boku widnieje czarna żagłówka. Na wieczku pudełka napisano drukowanymi literami STATEK, a na dnie jakieś inne, długie słowo, którego chłopiec nie potrafi odczytać.

– To dla mnie?

– Chcesz zapalić jedną? – pyta dziadek.

Chłopiec wie, że nie wolno bawić się ogniem, ale skoro dziadek mówi, że tak można... Przygryza dolną wargę.

– Proszę, może pokażę ci, jak to się robi? – proponuje dziadek, zapalając swoją zapalną. Kiedy pojawia się płomień, rozlega się cudowny syk. – Niech to zostanie między nami, dobrze? – mówi. – Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty.

Chłopiec znowu kiwa głową. Serce wali mu jak młotem. W pokoju unosi się zapach dymu.

ROZDZIAŁ 23

Po powrocie do domu leżałam zwinięta w kłębek na sofie, z laptopem na kolanach, poszukując informacji na temat choroby oka Aidana Lyncha.

Ziewnęłam, wychyliłam ostatni łyk wina i odpłynęłam. Niech już będzie ten weekend, pomyślałam.

Miło byłoby się powylegiwać. Potem może jeszcze śniadanie do łóżka, pomyślałam. Gruba warstwa gorzkiej marmolady na wieloziarnistym toście. Miseczka borówek, miód akacjowy i grecki jogurt. Dzbanek świeżo zaparzonej kawy. A później lektura książki na mojej ulubionej ławeczce przy kanale.

Raj. Ale najpierw musiałam jakoś przebrnąć przez resztę tygodnia.

Padłam przed dwudziestą trzecią. Wczesne pobudki i długie dni zaczynały dawać o sobie znać, nie wspominając już o tajemnicy Theresy Lynch, która zakłócała mój sen od tego pamiętnego wieczoru katastrofy kolejowej.

Wstałam lewą nogą o piątej nad ranem.

Śniła mi się ta kobieta z błyszczącym do ust, którą widziałam w pociągu. Jej usta, w których bulgotała krew. Włosy w kolorze matowy blond. A potem, kontrastujące z tymi obrazami, wspomnienie Theresy, która z trudem wymawiała swoje ostatnie słowa.

Duch Marleya⁵ pobrzękiwał łańcuchami. Nie spocznę, dopóki nie dowiem się, co ona usiłowała mi powiedzieć.

Leżałam na plecach, teraz już całkiem rozbudzona, wpatrując się w sufit. Wróciłam myślami do pierwszej chwili, kiedy zobaczyłam ją w pociągu. Najwyraźniej była podenerwowana – bębniła kciukiem po torbie, drgał jej kącik ust. I powiedziała szeptem: *Nigdy go nie złapali.*

Wtedy sądziłam, że odnosiła się do artykułu, w którym czytała o morderstwie Samuela Catlina, tego chłopca zamordowanego w drodze ze szkoły do domu. A jeśli nie o to chodziło? A jeśli czytanie o zabójstwie tego dziecka uruchomiło jej wspomnienia o zamordowaniu syna? A jeśli mówiła o zabójcy Aidana, a nie Samuela?

Nigdy go nie złapali.

Nie „zabójcy”. „Go”. To o wiele bardziej osobiste.

On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

Czy to możliwe, żeby znała mężczyznę, który zabił jej syna? A przynajmniej żeby podejrzewała, kim mógł być?

Nigdy go nie złapali. On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

Osobno te zdania nie miały ze sobą żadnego związku, ale razem tworzyły jakąś historię. Równie dobrze mogły opowiadać o mordercy Aidana Lyncha – Kastratorze z Londynu, seryjnym mordercy, który robił swoim ofiarom straszne rzeczy i pozostawał nieuchwytny od ćwierć wieku.

Przypomniałam sobie ten obrzydliwy czerwony kolor, który przybrała szyja Marcusa, kiedy zapytałam go, czy wie, co oznaczały ostatnie słowa jego żony. I pomyślałam, jak zaraz potem bezpardonowo wyrzucił mnie z domu.

Twierdził, że nie ma pojęcia, co próbowała powiedzieć Theresa, chociaż reakcja jego ciała wskazywała na coś zupełnie innego. Zareagował instynktownie. Wyraźna oznaka stresu i lęku.

Nie wiedziałam jeszcze, co ukrywał Marcus Lynch, ale z pewnością coś ukrywał.

ROZDZIAŁ 24

Główny inspektor Falcon wstał i odczekał, aż zapadnie cisza, zanim przemówił. Był w mundurze z błyszczącymi srebrnymi pagonami. Policjanci zawsze wyglądają jak spod igły, kiedy wydają oświadczenia dla prasy. Wiadomość jest ostentacyjnie skierowana do mediów, ale tak naprawdę ma innego adresata. Sprawcy śledzą postępy w sprawach toczących się przeciwko nim uważniej niż ktokolwiek inny.

Konferencje prasowe stanowią pierwszy element tego dialogu. Taki sygnał pistoletu startowego w biegu o wysoką stawkę. Musi odpowiednio zabrzmieć. Stosowny wygląd w tym pomaga. Włożyłam szpilki i stylowy kostium ze spodniami od Max Mary z tego samego powodu. Figo-fago, powiedziałyby Duncan.

Wysłuchałam oświadczenia szefa, chociaż wiedziałam, co powie. Napisałam mu tekst przemówienia i poinstruowałam go, w jaki sposób ma je przekazać. Nasze komentarze będą nagrywane na żywo. W ciągu kilku minut stacje radiowe i telewizyjne jak kraj długi i szeroki będą je emitowały na swojej antenie. Potrzebowaliśmy, żeby wszystko wyszło perfekcyjnie. Nie będzie szansy, żeby dokonać poprawek.

– Zaczynaj od tego, że chcesz przekazać najgłębsze wyrazy współczucia rodzinie ofiary. Mów powoli. Pozwól, żeby słowa dotarły do ich świadomości. Kastrator będzie to oglądał. Używaj nazwiska ofiary. Daj mu ludzką twarz.

Powiedz o rodzinie, którą zostawił – tłumaczyłam Falconowi w trakcie naszego spotkania przygotowującego do konferencji. – Sprawca chce odczłowieczać swoje ofiary. Masakrowanie twarzy. Wyłupianie oczu. Bezczeszczenie zwłok. Musimy mu pokazać, że to są ludzie z krwi i kości. Chcemy, żeby poczuł się źle z powodu tego, co zrobił.

– To znaczy, że on nie ma żadnej moralności? – zapytał Falcon, biorąc głęboki wdech.

– Seryjni mordercy to niewątpliwie jednostki niezrównoważone psychicznie. Ale w trakcie każdego przesłuchania po aresztowaniu, jakie prowadziłam, sprawcy zawsze wykazywali się zrozumieniem różnicy między dobrem a złem. Może i niektórzy ignorowali to rozróżnienie, ale doskonale zdawali sobie z niego sprawę.

Wzruszył ramionami i uniósł brwi. Nie przekonałam go, ale przyjął moje słowa do wiadomości.

– A kiedy powiesz, że go złapiemy, dopilnuj, żeby patrzeć prosto w kamery – poradziłam. – Będziesz wtedy sprawiał wrażenie pewnego siebie i zdeterminowanego. Nie tylko opinia publiczna musi się dowiedzieć, że jesteś niewzruszony. Zabójca też musi o tym wiedzieć. Właśnie dlatego chcę, żebyś powiedział prasie, że tym razem wpadł. Popełnił błąd, którego na razie nie możemy ujawnić. Musimy stale wywierać presję na tego popaprańca. Ale musimy również okazać mu empatię. Jednak to zadanie zostaw już mnie. Wyjdzie najlepiej, kiedy przedstawię profil zabójcy.

Ze swojej strony dam do zrozumienia, że rozumiem stres, który przeżywa, i to, co dzieje się w jego umyśle. Pozwoli mu to zachować twarz i być może zachęci go, żeby zwrócić się do kogoś o pomoc albo nawet skontaktować się z nami. Nie działamy na jakimś zadupiu. Londyn to olbrzymie miasto. Wiele osób będzie pasować do tego profilu. Będziemy musieli skupić się na technikach proaktywnych, żeby wydobyć sprawcę z cienia.

Główny inspektor był dobrze przygotowany, kiedy wszedł na podium, jednak nikt nie domyślił się, że maczałam w tym palce. Chociaż wiedziałam dokładnie,

co mam powiedzieć, zaschło mi w ustach, kiedy wstałam, żeby przejąć mikrofon. Napiłam się wody i odchrząknęłam.

– Dzień dobry państwu. Jak państwo słyszeli, zajmuję się tworzeniem profilów psychologicznych i Scotland Yard poprosił mnie o wsparcie w tym śledztwie. Moja rola polega na zapoznaniu się ze wszystkimi dowodami, a potem wczuciu się w mentalność sprawcy. Żeby go poznać, muszę przyjrzeć się jego działaniu, jego zbrodni. Muszę przeanalizować to, co zrobił, i wyciągnąć logiczne wnioski na temat tego, w jaki sposób i dlaczego to zrobił. Jak wiadomo, zachowanie stanowi odzwierciedlenie osobowości. Dlatego jeśli chcemy schwycić mordercę, musimy myśleć tak jak on. Jak to określił John Douglas, jeden z pionierów tworzenia profilów morderców z Quantico: „Seryjni mordercy grają w niebezpieczną grę. Im lepiej poznamy sposób, w jaki grają, tym większe będą nasze szanse w walce z nimi”. Sprawca do tej pory zabił pięć osób i za każdym razem pozostawił pewne tropy wskazujące, z kim mamy do czynienia. Ta wiedza w połączeniu z wyjątkową brutalnością – wyłupianiem oczu i okaleczaniem genitaliów – wskazuje na socjopatycznego sprawcę z poważnymi zaburzeniami psychicznymi. Jednak nie jest sadystą.

Okaleczenie w poprzednich morderstwach nastąpiło po śmierci i na ciałach ofiar nie znaleziono żadnych śladów tortur, ani wtedy, ani teraz. Pokazuje to, że sprawca działa raczej pod wpływem nienawiści i złości niż chęci manipulacji albo kontroli. To biały mężczyzna, mniej więcej czterdziestopięcioletni albo tuż przed pięćdziesiątką. Biały, ponieważ seryjni mordercy raczej wybierają ofiary z tej samej grupy etnicznej, do której należą. Trzydziestopięcioletni albo tuż przed czterdziestką, ponieważ średnia wieku, w którym seryjni mordercy popełniają pierwsze zabójstwo, to dwadzieścia kilka lat, a ten przestępca zabija od dwudziestu pięciu lat.

Ma naturalny, zaniedbany wygląd. Każda próba zadbania o schludny i porządną styl jest dla niego przejawem nadmiernej kontroli. Gdyby tak robił, byłoby to dla niego wyczerpujące pod względem psychicznym i fizycznym. Przypuszczam, że zażywa albo jeszcze niedawno zażywał leki

przeciwpyschotyczne. Poziom rozgorączkowania, którym wykazał się w trakcie napaści, sugeruje, że może brać narkotyki, najprawdopodobniej jakiś rodzaj środka pobudzającego. Biorąc pod uwagę długi odstęp czasu między zabójstwami i kondycję psychiczną sprawcy, możliwe, że ostatnio wypuszczono go z jakiegoś szpitala psychiatrycznego albo z więzienia. Musiał zadziałać jakiś nagły stresor, który doprowadził go do popełnienia tej zbrodni. W życiu sprawcy wydarzyło się coś doniosłego, co spowodowało nawrót. Stało się coś, przez co stracił panowanie nad sobą, najprawdopodobniej w dniu, gdy zaatakował swoją ostatnią ofiarę. Być może teraz dręczą go poczucie winy i wyrzuty sumienia. Apeluję do niego, żeby ujawnił się, zanim go namierzemy. Rozumiem, że czuje się przytłoczony tym, co zrobił, i zapewne boi się tych żądzy, nad którymi stracił kontrolę. – Zawiesiłam głos, myśląc o czymś. O innym podejściu. Bardziej osobistym.

Wzięłam głęboki oddech, starannie dobierając słowa, po czym spojrzałam prosto do kamery. Jeśli morderca to oglądał, teraz patrzyłam mu prosto w oczy.

– Chciałabym teraz zwrócić się bezpośrednio do sprawcy – zaczęłam, celowo nie nazywając go Kastratorem. Tym wyolbrzymionym, wymyślonym przez media przydomkiem, który bez wątpienia sprawca uważał za niesmaczny. – Wiem, że ktoś skrzywdził cię tak dotkliwie, że nie możesz spać w nocy. Wiem, że właśnie dlatego zaatakowałaś tego mężczyznę w Camden. Chodzi o zemstę, rozumiem to. Rozumiem także, że w twoim życiu właśnie wydarzyło się coś strasznego. Czy stało się to w czwartek? Czy straciłaś pracę albo kogoś, kto był dla ciebie ważny? Czy właśnie to sprawia, że czujesz się taki przerażony i osamotniony? Rozumiem cię i chcę ci pomóc. Ale żeby to zrobić, musisz się ujawnić. Najwyższy czas przestać się ukrywać. Najwyższa pora, żeby wreszcie kogoś do siebie dopuścić. Przyjdź do Scotland Yardu. Zapytaj o mnie. Będę na ciebie czekać.

– Świetnie ci poszło – stwierdził Nigel Fingerling, kiedy wróciliśmy do centrum operacyjnego. – Ale o co chodzi z tym, że Kastrator popełnił jakiś błąd?

– Nachylał się zbyt blisko mnie, mrużąc oczy, a tik na policzku przełączył się na pełne obroty.

– Sama nie wiem – odparłam, odpychając go od siebie.

– Ale szef powiedział, że...

– Próbował zagrać mu na nerwach, to wszystko. Spotęgować ten czynnik paniki, która ściska tyłek. Kastrator od długiego czasu nie zabijał. Jego poziom podekscytowania po dokonaniu zbrodni zaczyna spadać. Teraz obawia się tego, co zrobił. Musimy wstrzelić się w ten lęk, zanim znowu zabije.

– Myślisz, że to zrobi? – zapytał, rozglądając się na boki.

– Poziom szau, o którym świadczy ostatni atak, pokazuje, że sprawca nie zadowolony się jednym zabójstwem. W głębi duszy wszyscy mordercy są tacy sami. Mogą mieć różne motywy i modus operandi, ale łączy ich jedna, kluczowa cecha – nie są w stanie oprzeć się tej ekscytacji podczas polowania na ludzi. Są uzależnieni. Każdy z nich czeka na kolejny haj. A Kastrator właśnie wpadł w ciąg. Pytanie nie brzmi „czy”, ale „kiedy” znowu zaatakuje.

Telefon komórkowy Fingerlinga zabrzączał. Esemes. Błyskawicznie wyciągnął go z kieszeni. Kiedy przeczytał wiadomość, uniosły się kąciki jego ust, ale gdy napotkał mój wzrok, przybrał bardziej neutralny wyraz twarzy. Właśnie dostał dobre wiadomości. Ale z jakiegoś powodu nie chciał się nimi podzielić.

– Szef ma rację, Mac Kenzie. – Zabębnił palcami po krawędzi telefonu. – Znasz się na swojej robocie.

– Dzięki. A tak przy okazji, przepraszam za to, co wcześniej powiedziałam. Przesadziłam.

– Nie mam żalu. – Kiwnął głową, co wskazywało na coś zupełnie przeciwnego. – Posłuchaj, może wpadlibyśmy do Lamb and Flag, kiedy skończymy robotę? Żeby przełamać lody. Źle zaczęliśmy. Nie chcę, żeby to stało między nami.

– Dzisiaj wieczorem nie mogę. Umówiłam się z kimś na kolację.

Jack wcześniej wysłał esemesa, miał informacje o Aidanie Lynchu. Nie miałam zamiaru stracić szansy ich usłyszenia, idąc na drinka z tym darem dla ludzkości.

Fingerling pogłaskał się po gruzłowatej kości nadgarstka.

– Gorąca randka, co?

Przechodzący obok Paddy zawył, po czym posłał mi współczujące spojrzenie. Kolejny, który obchodzi się ze mną jak z jajkiem, pomyślałam. Może i straciłam męża, ale to jeszcze nie oznacza, że załamie się tylko dlatego, że ktoś na mnie dziwnie spojrzał.

Wymaszerowałam z centrum operacyjnego w poszukiwaniu jakiejś porządnej kawy. Zostawiłam swój telefon komórkowy na biurku, obok pustego kubka. Ale kiedy wróciłam, leżał na moim notesie.

Albo mam początki alzheimera, albo ktoś go ruszał podczas mojej nieobecności.

ROZDZIAŁ 25

Raguel czeka po drugiej stronie ulicy naprzeciwko Scotland Yardu, bawiąc się w splatanie sznurka, wsuwając i wysuwając palce z pętli.

Nad jego głową zbierają się sine chmury. Deszcz wisi w powietrzu.

Oblizuje usta – znajduje się tam resztkę masła orzechowego z kanapki, którą zjadł przed spotkaniem grupy wsparcia. Niestety ten okropny typ, Jim, nie miał na tyle ogłady, żeby zrobić tak samo. Spędził całą sesję, obżerając się kanapką z bekonem. Ten widok przyprawił Raguela o mdłości. Mięso zawsze tak na niego działało – od lat był wegetarianinem.

Ale teraz nie to zaprzęta jego myśli. Miał przed oczami tylko jedną osobę – piękną Zibę MacKenzie z ogromnymi oczami, tak ciemnymi, że niemalże czarnymi.

Oczywiście rozpoznał ją od razu. Była tą kobietą z pociągu. Tą, która zaopiekowała się jego umierającym aniołem, przygotowując duszę dziewczyny do podróży.

Może i dzisiejszego popołudnia przedstawiła się jako psycholog policyjny, ale Raguel wie, że ona jest kimś więcej. Jest jego wybawczynią, podobnie jak poprzedni anioł. Wystarczy spojrzeć, w jaki sposób zajmowała się rannymi w pociągu. Jak płynęła od jednego do drugiego, niosąc uzdrowienie i ulgę.

Tak. Na pewno jest wybawcą – współczesnym świętym archaniołem Rafałem. Głosy powiedziały mu to samo.

– Opiekunka – szeptały, nakładając się jedne na drugie i przybierając na sile, kiedy oglądał konferencję prasową ze swojego miejsca na tyłach sali. – Anioł Stróż – mówiły, wypowiadając mnóstwo innych słów w osobliwym języku, których nigdy wcześniej nie słyszał, chociaż wiedział, co oznaczały.

Oznaczały, że Ziba MacKenzie została jego nowym aniołem opiekuńczym. Pan wezwał do siebie pierwszego anioła, ale zesłał drugiego, żeby go zastąpił.

Czyż sama o tym nie powiedziała?

„Rozumiem cię. I chcę pomóc”.

Jakież mrowienie poczuł na skórze! Jakże szybko zabiło mu serce!

Opuściła go myśl, że przestraszył w jakiś sposób swojego pierwszego anioła stróża. Jak mogło mu coś takiego przyjść do głowy? Ona nigdy nie zostawiłaby go samego, nie wysłałszy kogoś, kto przejąłby jej misję, myśli, wsuwając palce do pętelki i poruszając nimi tak, że sznurek układa się w literę X.

– Pan cię ustrzeże przy wyjściu i powrocie, teraz i na wieki ⁶ – szepczą głosy, a Raguel kiwa głową. Wie, że mówią prawdę.

Kiedy wcześniej zobaczył na szyi Ziby MacKenzie hamkę, zyskał pewność. Jego anioł nosił bransoletkę z podobnym talizmanem. Symbol w kształcie dłoni, który miał ją strzec przed złym okiem. To znak, że w chwili przejścia do drugiego świata przekazała swoją misję ochrony Zibie MacKenzie o włosach barwy onyksu i że od teraz to ona będzie go strzegła. Pomimo tych nieprzyjemnych rzeczy, które powiedziała na jego temat dzisiejszego popołudnia.

Jednak musiała je powiedzieć, teraz to rozumie. Nie byłoby dobrze, gdyby cały Scotland Yard dowiedział się, że stała po jego stronie. Ta złośliwość to fortel. Ona ukrywa się na widoku, zupełnie tak samo jak on.

Wkłada kciuk pod sznurek. Powstają linie równoległe. Sekundę później wzór znowu się zmienia.

Najlepszym tego dowodem jest to, jak bardzo stara się go zrozumieć, myśli. Wystarczy spojrzeć na to, ile ma w tym wszystkim racji. Nie tylko w tym, że stracił swojego Anioła Stróża tego samego dnia, w którym zaatakował demona,

ale również w tym, że chodziło mu o zemstę, o sprawiedliwość. Krew za krew. Nikt inny wcześniej na to nie wpadł.

Ale z Zibą MacKenzie jest inaczej. Ona go rozumie. Doskonale go opisała na tej konferencji, nawet jeśli nie wszystko, co usłyszał, mu się spodobało.

Zwróćcie uwagę, że ani razu nie nazwała go Kastratorem. To prawda, że na razie nie zna jego prawdziwego imienia, ale wie wystarczająco dużo, żeby nie nazywać go tym obraźliwym przydomkiem.

Raguel odkłada sznurek, po czym zdejmuje okulary i czyści je połamami koszuli, pocierając każde ze szkielek siedem razy. Mamrocze siedem razy „Ojciec nasz”, po czym znowu zakłada okulary i poklepuje się po rękach.

Robactwo wróciło. Nie dostrzega go, ale wyczuwa łaskotanie tych nóżek biegających po skórze.

– Musisz się ujawnić. Pora przestać się ukrywać – szepczą głosy, powtarzając słowa Ziby MacKenzie z konferencji prasowej.

Raguel skubie strup na ustach. Choć Ziba rozumie go lepiej niż ktokolwiek inny, wydaje się, że jego nowa protektorka potrzebuje więcej informacji, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

„Najwyższy czas, żeby kogoś do siebie dopuścić” – powiedziała, a kiedy to zrobiła, Raguela przeniknął dziwny dreszcz. Przez te wszystkie lata dotrzymywał tajemnicy, klębowisko zmij zaciskało pętlę wokół jego serca. Tyle lat minęło, a nikt nie domyślił się prawdy.

Jakże uwalniające byłoby, gdyby się otworzył, pozbył się tego mroku, który go pożera! Jaką zyskałby wolność!

Ale jak miał to zrobić, nie narażając się na niebezpieczeństwo?

Znowu wyciąga z kieszeni sznurek i szybko go splata, powracając myślami do tej jednej kwestii, o której wspomniała Ziba MacKenzie. O tym, że chciała go poznać, ale żeby mogła to zrobić, musi przyjrzeć się temu, co nazwała jego „działaniem”.

To prawda, że potem użyła określenia „zbrodnia”. Ale najpierw powiedziała „działanie”. Wobec tego rozumie, że to, co on robi, jest prawe. Święte

posłannictwo. Kolejny znak, że została mu zesłana przez Pana i można jej zaufać.

Jego poprzedniego Anioła Stróża, niech Bóg ma ją w swojej opiece, ograniczał brak zrozumienia. Nigdy nie wyznał jej swojego sekretu, a ona nigdy go nie odkryła. W efekcie nie mogła go ochronić wtedy, kiedy był najbardziej bezbronny.

Raguela smaga wiatr. Mężczyzna zamyka oczy i szeptem odmawia siedem razy „Ojcze nasz”, aż ta myśl odchodzi.

Chciał wyznać jej wszystko dawno temu, kiedy to mogło jeszcze coś zmienić, ale szybko powstrzymał go lęk. Nie może znowu popełnić tego samego błędu. Jeśli chce, żeby Ziba MacKenzie się nim zaopiekowała, musi otworzyć się przed nią tak, jak prosiła. Musi jej zaufać. I musi znaleźć sposób, żeby dać jej znać, że przyjmuje jej opiekę.

Widzi Katie, która unosi się nad nim w powietrzu niczym balon. Po czym pęka z hukiem.

– Postawiłeś mnie na piedestale, to niezdrowe – powiedziała mu, kiedy przyniósł jej różowe tulipany. – Sprawiasz, że czuję się skrępowana.

Przestał stawiać ją na piedestałale i kupować jej kwiaty. Raguel już nie potrzebuje Katie, teraz ma Zibę MacKenzie, która nad nim czuwa.

– Ziba Mac – szepczą głosy.

Cień jakiejś postaci, który czai się za jego plecami, chyłkiem coraz bardziej się przysuwa. Tupot ogromnych butów stąpających po betonie rozlega się na ulicy.

Ziba Mac, jasne! – myśli Raguel, znowu odkładając sznurek i licząc litery na palcach: Ziba – cztery. Mac – trzy.

Trzy plus cztery równa się siedem.

Doskonale – znak aprobaty zesłany przez niebiosy.

– Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen – powtarza w kółko szeptem tyle razy, ile należy, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

Czoło do klatki piersiowej. Lewe ramię do prawego ramienia. Palce drugiej dłoni wpija w skórę. Niech diabli porwą te niewidzialne robaki!

Kilku mężczyzn w garniturach przechodzi obok.

– Frajer – mówią, wskazując na niego palcem. – Cholerny ćpun.

Raguel wyje. Musi zaczynać wszystko od początku. Jeśli ktoś mu przerywa, nic się nie liczy. Kiedy kończy, podnosi wzrok ku Niebiosom i uśmiecha się.

– Niech pokój będzie z tobą, Wybrańcu – szepczą głosy, kiedy chodnik zaczyna oddychać.

Głosy stały się o wiele miłsze, od kiedy zabił tego demona w Camden. Pokazują swoją aprobatę dla tego, czego dokonał. Nie może teraz myśleć o niczym innym poza tym, jak dzięki temu się poczuł.

Jego nowa protektorka wychodzi z budynku, grzebiąc w torbie i wkładając do uszu słuchawki, po czym odchodzi.

Raguel czuje, jak jego żyły wypełniają się ciepłem. To chwila, na którą czekał.

Spogląda przez ramię, utrzymując taką odległość, żeby nie zorientowała się, że ją śledzi, on i ta zagadkowa postać idą za Zibą wzdłuż ulicy, wsiadają do metra i towarzyszą jej w drodze do Camden – co niewątpliwie jest kolejnym znakiem, że do siebie należą.

ROZDZIAŁ 26

Jack siedział na kanapie w Camden Brasserie, jednym z naszych ulubionych miejsc spotkań. Pomachał do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy, kiedy weszłam do lokalu. Jego włosy wyglądały tak, jakby nie cesał ich od wielu dni, twarz miał nieogoloną. Zatem nic się nie zmieniło.

Usiadłam i spojrzałam przez okno. Na ulicy falował tłum. Ludzie przechadzali się wolnym krokiem. Pary trzymały się za ręce. Grupy nastolatków w czapkach błazna na głowach i martensach na nogach. Rastamani otwarcie sprzedający maryskę.

Zaraz, to przecież ten facet z pociągu uzależniony od mety, pomyślałam, dostrzegając mężczyznę stojącego naprzeciwko restauracji, po drugiej stronie ulicy. Uderzał się po ciele i rozdrapywał rany na twarzy. Co on tutaj robi?

Miasto to ogromna przestrzeń, raczej nie wpada się dwukrotnie przez przypadek na obcą osobę. Poza tym, pomyślałam, Camden znajduje się niedaleko Kentish Town. Może on tutaj mieszka. Albo raczej wpada, żeby kupić narkotyki.

Londyn przypomina Amsterdam, jak mawiał Duncan. W sklepach wystawiają na półkach fajki wodne, a na ulicach otwarcie handluje się dragami. Bardzo uczęszczane miejsce.

Odwróciłam się, żeby siedzieć twarzą w twarz z Jackiem. Mała restauracja tętniła życiem. Wydawało się, że wszyscy mówią o Kastratorze. Mężczyźni

w wymiętych garniturach, z parodniowym zarostem na twarzach, którzy przyszli tutaj zaraz po pracy. Dziewczyny, które potrzęsały włosami i śmiały się głośno. Młodzi małżonkowie korzystający z okazji, że mieli opiekunkę do dziecka na wieczór, ale nieprzestający sprawdzać telefonów komórkowych, żeby upewnić się, że w domu wszystko w porządku.

Wszyscy rozmawiali o zabójstwie mężczyzny w Camden i popaprańcu, który go zamordował.

– Nie każ mi dłużej czekać – ponagliłam go, kiedy złożyliśmy zamówienie. – Co znalazłeś na temat Aidana Lyncha?

Jack zmienił pozę, żeby siedzieć dokładnie naprzeciwko mnie.

– Nic przełomowego. Ale udało mi się skontaktować z kilkoma osobami, które chodziły z nim do szkoły. Nie mogłem namierzyć nikogo, z kim byłby związany na późniejszych etapach swojego życia. Jednak nikt nie powiedział na jego temat złego słowa. Wygląda na to, że był sympatycznym dzieckiem. Nieco nieśmiałym wobec ludzi, których nie znał, ale miłym.

Wróciłam myślami do tego zdjęcia, które widziałam w salonie Lynchów. Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby zobaczyć, jaki był uroczy – ten uśmiech ze szparą między zębami, te dołeczki. Taka mała małpka, jak by podsumował Duncan, i ta myśl sprawiła, że niewidzialna pięść przywaliła mi prosto w brzuch.

– Jak myślisz, ile będziemy mieć dzieci? – zapytał Duncan, kiedy szliśmy pod rękę przez Avenue Gardens w Regent's Park. Rozkwitły ostróżki i rabatki z kwiatami przypominały błękitną dżunglę.

– Nie wiem. A ile byś chciał?

– Całą drużynę piłkarską.

W gardle zaczęła mi się tworzyć kula wielkości pestki awokado. Wzięłam głęboki oddech, żeby wyobrazić sobie, że przełamuje mój impas. Zwykle nie interesuję się tymi bzdurami w stylu *mindfulness*, ale wygląda na to, że czasami pomagają.

– Dobrze się czujesz, Mac? – Jack spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem.

– Już dobrze. Lekka zgaga. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Masz coś jeszcze na temat Aidana?

– Najwyraźniej kiedy miał około dziesięciu lat, zrobił się lekko wycofany. Ale przecież mnóstwo dzieci tak ma, gdy wchodzi w okres dojrzewania, prawda?

– Tak, etap nikt-mnie-nie-rozumie jest ciężki.

– Jest jeszcze coś – zaczął mówić, zanim jakiś żylasty facet z przerzedzonymi włosami i poważną łuszczycą przerwał nam naszą pogawędkę.

– Marvyn Sammon, „Daily Star” – przedstawił się, wystawiając rękę tuż przed nosem Jacka. – Przepraszam, że przeszkadzam wam w kolacji, ale widziałem dzisiaj pani przemówienie na konferencji prasowej, panno MacKenzie. – Kaszlnął. Mnóstwo flegmy. – Czy zechciałaby pani odpowiedzieć na kilka szybkich pytań?

Czyżby mnie śledził? Cholerni dziennikarze.

– Podziwiam pana za ambicję, za włączenie się po deszczu bez parasola w poszukiwaniu szansy na zdobycie sensacyjnego materiału, szczególnie że niezbyt dobrze się pan czuje. Ale obawiam się, że jestem tutaj z przyjacielem, a pan nam przeszkadza.

Rozdziawił usta z pytającym wyrazem twarzy.

Westchnęłam.

– Ma pan suchą koszulę, ale pańskie włosy są wilgotne. Miał pan na sobie kurtkę, ale nie wziął pan parasola. Ma pan różowe smugi wokół nozdrzy, ale nie słychać chrypy w pana głosie, więc właśnie pozbył się pan przeziębienia. Być może powinien pan przemyśleć swoją dietę, Mervyn. Unikałabym tych kanapek z żółtym serem, dopóki płuca się panu nie oczyszczą.

– Skąd pani to wie?

– Ma pan resztki na zębach.

Kiedy oddalał się sztywnym krokiem, rzucił Jackowi wiązaną przekleństwem przez ramię.

Zapewne myśli, że Wolfie uzyskał wywiad na wyłączność, pomyślałam. Musiał rozpoznać go jako kolegę po fachu. To miało sens. Obaj byli dziennikarzami śledczymi, nawet jeśli pracowali dla innych gazet. Musieli widywać się nawzajem w różnych miejscach.

– Na czym to ja skończyłem? – Jack przechylił głowę na bok. – Ach tak. Ogień.

Uniosłam brwi.

– Ogień?

– Z tego, co mówił mi jeden z mężczyzn, z którym rozmawiałem, Aidan, kiedy miał szesnaście lat, spalił szopę na narzędzia należącą do jego taty. Zdaje się, że niezbyt dobrze się dogadywał ze swoim starym.

Napięte stosunki między Aidanem i Marcusem. O co tam chodziło?

Nadeszła kelnerka z naszymi pizzami. Aż zaczęło mnie skręcać w żołądku od zapachu bazylii i mozzarelli. Odchyliłam się do tyłu, kiedy mieliła czarny pieprz na moją pizzę, i wypłam łyk wina.

– Ja dziękuję. – Jack podniósł dłoń, kiedy podeszła do stolika od jego strony, oferując mu młynek do pieprzu. – Jak tam, czy ten typ Fingerling wciąż zachowuje się wobec ciebie jak kutas? – zapytał, spryskując swoją Fiorentinę oliwą z chili.

– To zbyt miłe określenie.

Zauważyłam tego palanta na peronie przy St. James's Park, kiedy jechałam do Camden. Rzecz jasna nie podeszłam, żeby powiedzieć mu „cześć”.

– Nie miał prawa odzywać się do ciebie w taki sposób. – Jack wytarł usta serwetką. – Może powinienem przelecieć się z nim samolotem i wypchnąć go przez wyjście awaryjne, kiedy wzniesiemy się na wysokość dziesięciu tysięcy stóp nad kanałem La Manche.

– Wiedziałam, że jest tylko kwestią czasu, żebyś zaczął mówić o lataniu, Kapitanie Airdale.

Ostatnio kupił z kimś na spółkę samolot turystyczny Grunman Tiger i lata nim, kiedy tylko może. Mówił o tym przy każdej nadarzającej się okazji.

Roześmiał się.

– Nie wypuszczałem tego ptaszka od wielu tygodni. Gówniana pogoda.

– Biedny Jack.

Mrugnął do mnie.

– Widzę, że jesteś w humorze.

– Też byś był, gdybyś musiał spędzić cały dzień z tym pojebem Fingerlingiem.

– Nigdy go nie poznałem, ale mówią, że to prawdziwy kretyn. Zero umiejętności pracy z ludźmi.

– Prawdę mówiąc, moje też nie są doskonałe. Ale ten komentarz z gorącą randką był prostacki.

Ton Wolfiego stał się szorstki.

– Musi traktować pamięć o Duncanie z odrobiną pieprzonego szacunku, nawet jeśli nie potrafi zachowywać się porządnie wobec ciebie.

– On nigdy w życiu nie spotkał Duncana, Jack. Szczerze mówiąc, to miła odmiana po tym, jak traktują mnie dawni współpracownicy mojego męża. Chodzą wokół mnie na paluszkach, jakbym była jakąś kruchą, małą dziewczynką. Falcon jest tak samo beznadziejny jak oni wszyscy – ciągle przechyla tę głowę na bok. Oto przyszła biedna wdowa Ziba. – Przewróciłam oczami. – Chciałabym go zobaczyć, jak walczyłyby ramię w ramię z talibskimi wojownikami, kiedy misja wymknęłaby mu się spod kontroli i padła mu broń.

– Falcon i Duncan byli sobie bliscy. Pewnie zwyczajnie ma poczucie, że powinien cię chronić.

– Nie ma takiej potrzeby. Doskonale potrafię zaopiekować się sama sobą.

– Dobra, punkt dla ciebie – skapitulował Jack, podnosząc ręce.

Uśmiechnęłam się.

– No dalej, zrzuć to z siebie, może opowiesz mi o złej reputacji Nigela Fingerlinga. Lubi nosić damskie majteczki, prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Wolfie się roześmiał. – Ale chodzą słuchy, że miał jakieś problemy ze zdrowiem psychicznym w ciągu ostatnich lat. Niedawno

rzuciła go dziewczyna. Najwyraźniej bardzo to przeżył. Od tamtej pory na zmianę rozpoczyna i rzuca terapię. Podobno ta laska puszczała się z kimś innym.

– Okropne.

– Może i tak, ale z tego, co mi powiedziałaś, sam sobie na to zasłużył.

Wzruszyłam ramionami i przeszliśmy do tematu ostatniego morderstwa Kastratora. Domyślałam się, że było jedynie kwestią czasu, żebyśmy zaczęli rozmawiać na ten sam temat co wszyscy.

– Uważaj na tego kolesia Fingerlinga, dobra? – poprosił później Jack.

Skończyliśmy jeść i Jack regulował rachunek. Nigdy nie pozwala mi za siebie płacić.

– Znowu to wywlekasz?

– Mam w związku z nim złe przeczucia. Nie jestem pewien, czego one dotyczą, ale ma w sobie coś, co mi się nie podoba. Bądź ostrożna, tylko tyle.

– Doceniam twoją troskę, tatusiu, ale potrafię o siebie zadbać. Nie martw się o mnie. Poradzę sobie.

ROZDZIAŁ 27

Jesteś pewien, że chce ci się podrzucać mnie do domu? Z chęcią podjadę metrem – powiedziałam.

– Nie wygłupiaj się. Robi się późno, a poza tym leje jak z cebra. – Otworzył drzwi swojego samochodu, klasycznego range rovera vogue SE.

Kiedy zabierał swój plecak z siedzenia pasażera, z przedniej kieszeni wypadła jakaś mapa.

– Zdaje się, że mówiłeś coś o tym, że od dawna nie latałeś. – Podałam mu mapę.

– Bo nie latałem, a teraz, kiedy ta historia z Kastratorem nabiera tempa, będę miał jeszcze mniej okazji, żeby wyrwać się z pracy i poszybować po wielkim błękanie. Pozwól, że ci pomogę. – Podał mi rękę.

– W porządku. Dam sobie radę – odparłam, wspinając się do auta.

Poszedł do drzwi od strony kierowcy, pocierając kark.

Gest poprawiający samopoczucie. Taki uspokajacz. Jedna z reakcji układu limbicznego na stres. Opędzając się od Jacka, zawstydziłam go, sprawiłam, że poczuł się odrzucony.

– Mogę włączyć wiadomości? – zapytałam, sięgając do panelu radia, kiedy wdrapał się na swoje siedzenie i usadowił się wygodnie za ogromną, obleczoną skórą kierownicą.

– Jasne. – Włączył silnik.

Odjechaliśmy od krawężnika. Olbrzymi ośmiocylindrowy turbo diesel zawarczał, kiedy zwiększyły się obroty, i ruszyliśmy ulicą pełnym gazem.

W wydanym dzisiaj oświadczeniu główny inspektor Scotland Yardu, Chris Falcon, potwierdził, że mężczyzna odpowiedzialny za zabójstwo Philipa Lawrence'a w zeszły czwartek to Kastrator z Londynu, seryjny morderca, który ma na swoim koncie całą serię zabójstw dokonanych pod koniec lat osiemdziesiątych. Apelując do mieszkańców o spokój, Falcon powiedział: „Złapiemy tego sprawcę. Jesteśmy to winni rodzinie ofiary. Jesteśmy to winni społeczeństwu”.

Pozostałe wiadomości. Królowa przyjechała z Balmoral, żeby odwiedzić miejsce katastrofy kolejowej w King's Cross. Spędziła dwadzieścia minut, rozmawiając z komendantem Alanem O'Bryne'em z Brytyjskiej Policji Transportowej na temat akcji sprzątnięcia terenu po katastrofie. Królowa przygotowuje się do spotkania ze służbami ratowniczymi, które ma się odbyć podczas specjalnej audiencji w tym tygodniu.

Jechaliśmy mokrymi ulicami, czarnymi i błyszczącymi w świetle latarni. Obserwowałam ludzi przemykających po chodnikach, z głowami pochylonymi pod parasolami. Potem zdałam sobie z czegoś sprawę.

– To Inverness Street – powiedziałam. – Ulica, przy której mieszkała Theresa Lynch.

– Myślałem, że dałaś sobie z tym spokój. – Jack zatrąbił, ponieważ jakiś czarny skuter zajechał nam drogę. Miał wyłączone światła. Kierowca był bez kasku.

– Nie uważasz, że to dziwne, że rodzice Aidana mają tylko jedno zdjęcie syna?

– Niezupełnie. Może po prostu nie mogli znieść tego, że wpatrywał się w nich za każdym razem, kiedy usiedli, żeby obejrzeć kolejny odcinek *Coronation Street*. Trudno ich nawet obwiniać w takiej sytuacji. Posłuchaj mojej rady, Ziba.

Wyrzucić z głowy to, co powiedziała tamta kobieta, i zaangażuj całą swoją energię w sprawę Kastratora.

– A jeśli te dwie sprawy mają ze sobą jakiś związek?

– Mac – rzucił ostrzegawczym tonem.

Roześmiałam się i dotknęłam jego przedramienia. Zaczerwienił się. Szybko zabrałam rękę i sama spłonęłam rumieńcem.

Dużo czasu spędzamy razem od czasu śmierci Duncana, chociaż nigdy wcześniej tego nie dostrzegałam. Jestem ekspertką mowy ciała. Analizowanie ludzi to moja praca. Jak mogłam nie zauważyć tych sygnałów?

Drwina Fingerlinga dzwoniła mi głośno w uszach. Gorąca randka, co? Jezu, ten dupek wiedział lepiej ode mnie, co się święci.

Przez dwa wieczory z rzędu obserwowałam te same sygnały, ale ich ze sobą nie łączyłam. Naśladowanie. Zwężone źrenice. Sugestywne ruchy dłoni. Przechylenie głowy na bok. Nachylenie się. Niewerbalne sygnały świadczące o pożądaniu. Wszystko wskazywało na to, że najlepszy przyjaciel Duncana miał na mnie ochotę.

Powinłam była poczuć się tym urażona w imieniu mojego męża. Albo mieć poczucie, że moje granice zostały naruszone. Ale tak nie było. Schlebiało mi to. Czułam się tak, jakby spłynęła na mnie jakaś jasność. Niczym Kopciuszek, który wchodzi na salę balową. Czułam mrowienie na skórze. Motyle w brzuchu. A jednak był to jedyny mężczyzna na świecie, z którym nigdy nie mogłam być.

Jack z pewnością mógł się podobać – musiałabym oddać swoją kamizelkę Scotland Yardu, jeśli powiedziałabym, że nie uważam go za atrakcyjnego. Ale związek z nim równałby się zdradzie. Już sama myśl o nim była niewłaściwa.

Pogładziłam się po zagłębieniu pomiędzy szyją a obojczykiem. Zrobiłam to odruchowo. Taki uspokajający gest, bardzo podobny do tego, gdy Jack pocierał się po karku, kiedy odrzuciłam jego propozycję pomocy przy wsiadaniu do samochodu.

Jechaliśmy dalej ciemnymi ulicami. Z początku nie byłam pewna, ale kiedy weszliśmy w zakręt bardziej gwałtownie, niż należało, samochód tuż za nami też

ostro skręcił.

– Mamy ogon – stwierdziłam. – Srebrna honda z dużym wgnieceniem na masce. Widzisz? Kierowca wpuścił jakieś auto przed sobą, ale wciąż za nami jedzie.

Spojrzał w lusterko wsteczne, po czym znowu popatrzył na mnie, tym razem z miną mówiącą „zwariowałaś?”.

– Nikogo tam nie ma.

Obejrzałam się za siebie. Miał rację. Honda zniknęła. Kierowca musiał się zorientować, że został nakryty.

– Zaparkuj tutaj na sekundę. Sprawdźmy, czy wróci. – Wskazałam palcem na wolne miejsce w zatoczce.

– Nie będę się zatrzymywał. To niedorzeczne. Nikt nas nie śledzi – zaprotestował, jadąc dalej ulicą w kierunku kanału.

– Niech to szlag, Jack. Teraz nie dowiemy się, kim on był.

– Nie ma niczego do dowiadywania się poza faktem, że twoim zdaniem za każdym rogiem czai się jakieś niebezpieczeństwo. Świat naprawdę nie jest aż tak niebezpieczny, jak ci się wydaje, Mac.

– Spędzaj życie na ściganiu potworów, a zmienisz zdanie – powiedziałam, kiedy podjechał pod mój blok.

Weszłam po schodach do głównego wejścia i odwróciłam się, żeby pomachać mu na pożegnanie. Kiedy Jack odjeżdżał od krawężnika, znowu ją zobaczyłam – srebrną hondę z wgniecioną maską, ledwie widoczną spomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów.

ROZDZIAŁ 28

Ziewnęłam, poprawiając szal na ramionach i wyciągając nogi na sofie. Światła były przyciemnione. Na stoliku kawowym stała do połowy opróżniona butelka napa valley merlot. W tle jak zwykle grało radio.

Zanim weszłam na górę i wyjrzałam przez okno, srebrna honda zniknęła, jeśli w ogóle kiedykolwiek tam była. Byłam zmęczona. Ciężko pracowałam. Może Jack miał rację. Może wariowałam.

Nalałam sobie kolejny kieliszek wina i przesuwałam palcem po wyświetlaczu telefonu, przewijając kolejne zdjęcia. Duncan w swojej kurtce North Face, z szerokim uśmiechem, od którego aż mrużył oczy.

W Poole było wietrzne, ale pogodne popołudnie, wiał słony i chłodny wiatr. „Rześki”, jak mawiał Duncan, kiedy wędrowaliśmy po piaszczystych wydmach, trzymając się za ręce i machając nimi. Kiedy zaczął padać deszcz, wstąpiliśmy do kafejki przy nabrzeżu, z pomalowaną na niebiesko frontową ścianą, na dorsza duszonego w piwie i frytki.

„Uważaj z tą solą, skarbie. Zafundujesz sobie zawał serca, jak będziesz jadać takie rzeczy” – powiedział, kiedy potrząsałam solniczką nad frytkami.

Wciąż nie zdjął tej kurtki, mimo że przecież siedzieliśmy w środku. Pod spodem miał na sobie stary rybacki sweter, ten, który teraz włożyłam na piżamę.

Westchnęłam i poczułam, jak łzy cisną mi się do oczu.

Sama sobie to robisz, pomyślałam, wyłączając lampkę nocną, po czym położyłam głowę na poduszce włożonej w ręcznie tkaną poszewkę w pasy. Ma tak blade kolory, że wyglądała na starą, nawet kiedy była całkiem nowa. Powinnam była położyć się do łóżka, ale nie miałam siły, żeby nawet machinalnie wstać i pójść spać.

Przyśniło mi się, że byłam znowu dzieckiem i siedziałam w gabinecie ojca. Powietrze było gęste od dymu papierosowego, a z kadzidełka w kącie pokoju unosił się zapach paczuli i pomarańczy. Duncan siedział w starym skórzanym fotelu pod oknem, ubrany w tunikę bez kołnierzyka należącą do mojego taty i tradycyjne, ręcznie szyte sandały z Peszawaru i czytał mi legendy ze starego tomu *Księgi tysiąca i jednej nocy*.

Siedziałam na podłodze u jego stóp, zaplatając frędzle dywanika tak, jak to robiłam w dzieciństwie. Drzwi otworzyły się i wszedł Jack. Duncan wstał i wręczył mu książkę, ale Jack, zamiast zająć jego miejsce w fotelu, uklęknął obok mnie i otworzył księgę. Przysunęłam się bliżej, żeby lepiej widzieć ilustracje.

Nagle przestałam być dzieckiem. Byłam kobietą, dłonie Jacka zatopiły się w moich włosach, a opuszki jego palców pocierały zagłębienie w górnej części karku.

Podniosłam głowę, a on mnie do siebie przyciągnął, przyciskając swoje usta do moich ust, otwierając moje usta językiem. Moje ciało zalała fala gorąca. Wszystko we mnie pulsowało.

Potem sen się zmienił. Z oddali dobiegał głos alarmu przeciwpożarowego. Był głośny i uporczywy, dopóki nie zdałam sobie sprawy z tego, że nie było żadnego alarmu. Dzwonił mój telefon komórkowy, i nie był to sen.

Szukałam go po omacku. Byłam zamroczona, od senności ciążyły mi powieki, ale wciąż miałam silne poczucie winy. To był tylko sen, powiedziałam sobie, w końcu namierzając dzwoniący telefon komórkowy, zagrzebany gdzieś w głębi sofy. A jednak wyrzuty sumienia mnie nie opuszczały.

Z trudem znalazłam przycisk telefonu. Szare poranne światło sączyło się przez żaluzje, ale mieszkanie było pogrążone w półmroku. Spojrzałam na zegarek, kiedy odebrałam telefon.

04.42. Kto dzwonił o tej porze? I dlaczego?

Na ekranie nie wyświetliło się żadne nazwisko, tylko numer telefonu komórkowego, którego nie rozpoznawałam.

– MacKenzie – odezwałam się przytłumionym głosem.

– Przepraszam, że tak wcześnie dzwonię – powiedział Nigel Fingerling po drugiej stronie słuchawki. – Może pani jak najszybciej przyjechać na Delancey Street? Jesteśmy tuż za Camden Brasserie. Wyślę pani adres esemesem.

– Camden Brasserie? – zapytałam szeptem.

– To na rogu Delancey i Albert Street. Brązowa, łuszcząca się farba na elewacji. Lampion nad wejściem. Zobaczy pani kilka fiatów panda, kiedy dotrze pani na miejsce. Nie sposób ich nie zauważyć.

– Co się dzieje? – zapytałam, chociaż mogłam domyślić się odpowiedzi po jego tonie i porze, o jakiej zadzwonił. Była tylko jedna rzecz, która mogła spowodować, żeby wyciągnął mnie z łóżka o tej godzinie.

– Kastrator znowu zabił. Okropny widok.

ROZDZIAŁ 29

Piętnaście minut później gwałtownie skręciłam moim srebrnym porsche dziewięćset jednaście turbo, rocznik tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt osiem, moją radością i dumą, w miejsce pomiędzy dwoma fiatami panda. Mrugały na niebiesko kogutami, ale miały wyłączone syreny.

– Ziba MacKenzie. Jestem psychologiem policyjnym, pracuję dla Scotland Yardu. Detektyw Fingerling na mnie czeka. – Pokazałam odznakę posterunkowemu, który pilnował miejsca zbrodni, żeby nie zatarto śladów.

– Proszę iść do pana inspektora – powiedział, wprowadzając moje dane do rejestru.

Zaopatrzywszy się w sprzęt, odnalazłam Fingerlinga w uliczce na tyłach restauracji, w której jeszcze niedawno temu siedziałam z Jackiem. Ta myśl wywołała rumieniec na mojej twarzy, miałam kaca po tym śnie.

Ale to nie wszystko. Byłam pewna, że wczorajszego wieczoru jechał za nami ten samochód. A teraz znaleziono trupa dokładnie przed restauracją, w której wczoraj jedliśmy kolację.

Czy te zdarzenia były ze sobą w jakiś sposób powiązane, a jeśli tak, jaki element tego równania stanowiłam? Czy też robiłam to, co zarzucał mi Jack, widziałam zagrożenia czające się za każdym rogiem?

– Przepraszam, że obudziłam panią o takiej niehumanitarnej porze. – Nigel Fingerling stał przed namiotem. Miał podkrążone oczy i szybko mrugał

powiekami. Koleś wyglądał, jakby spał na stojąco. Najwyraźniej nie byłam jedyną osobą, którą wyrwano ze snu.

Godzina była niedorzeczna. Ledwo zdołałam przełknąć kawę w drodze na miejsce, a on wcinał snickersa. Rozmiar XXL. Wpakował sobie do ust ostatni kęs, włożył nowe rękawiczki i zaprowadził mnie dalej.

Roiło się tam od kryminalistyków badających miejsce zbrodni. Ustawiających znaczniki, robiących zdjęcia, szukających włókien i śladów po butach. W samym środku tego chaosu leżały zwłoki, częściowo zakryte białym prześcieradłem, nasiąkniętym krwią w okolicach genitaliów. Wiedziałam wystarczająco dużo na temat tego, co Kastrator robił swoim ofiarom, żeby domyślić się, dlaczego tak to wyglądało.

Jakiś metr dalej zauważyłam mokrą plamę na ziemi i mięsistą masę w miejscu, gdzie grunt stykał się ze ścianą budynku. Widziałam w swojej karierze różne ohydne rzeczy, ale tego nie dało się z niczym porównać.

– Znowu oliwa z oliwek? – zapytałam Fingerlinga, powstrzymując odruch wymiotny.

Kiwnął głową.

– Chciałbym wiedzieć, co to oznacza.

Chyba wszyscy tego chcieliśmy?

– Co wiemy na temat ofiary?

– Właściwie dość sporo dzięki pogodzie wczorajszego wieczoru. Zabójca podpalił ciało ofiary, ale ponieważ padał deszcz, nie paliło się zbyt długo.

– Wobec tego nie zczekał, żeby przyglądać się płomieniom.

Gdyby to zrobił, upewniłby się, że ciało zostało całkowicie spalone.

– Wskazuje to na pewną ostrożność – powiedziałam, próbując spojrzeć na to oczami sprawcy. – Płomienie przyciągają uwagę. Po podłożeniu ognia sprawca musi uciec jak najszybciej i w pełni zdaje sobie z tego sprawę. A to z kolei sugeruje, że podpalanie zwłok ma na celu zniszczenie dowodów. Nie rajcuje go ten widok. Gdyby tak było, czułby nieodpartą chęć, żeby się temu przyglądać. Nie byłby w stanie się przemóc.

– To ma sens.

– Czy znaleźliście jakieś ślady potwierdzające tożsamość ofiary?

– Tak. Będziemy musieli poczekać na analizę DNA, żeby to potwierdzić, ale karty kredytowe i prawo jazdy w portfelu ofiary wskazują na to, że był to ponad sześćdziesięcioletni Ian Clough. Mieszkał przy Rossendale Way. Niedaleko stąd.

– A co z gotówką?

– Wciąż tutaj jest. Podobnie jak zegarek i kolczyk.

– Wyklucza to rabunek jako motyw zbrodni i pasuje do niezorganizowanego typu przestępcy.

Fingerling kucnął przy ciele.

– Jest pani gotowa?

– Jo. – Przykucnęłam obok niego.

Uniósł brew.

– „Jo”? Nie wygląda pani na Szkotkę.

– Nie jestem Szkotką. Nauczyłam się tego od męża.

– A czego on się od pani nauczył? – zapytał, łypiąc na mnie.

– Głównie przekleństw.

Odsłonił prześcieradło. Nachyliłam się nad ciałem, zasłaniając nos. Zwłoki już zaczęły cuchnąć, pierwsza oznaka rozkładu.

– Rany klute na szyi i oczach. Odcięcie genitaliów. Brutalnie zmasakrowane ciało. Nacięcia i uszkodzenia twarzy po to, by pozbawić ofiarę tożsamości. Żadnej próby ukrycia ciała ani usunięcia przedmiotów, które mogłyby ułatwić identyfikację zwłok. Wygląda na to, że nie zabrał ze sobą trofeów, ale usunął część ciała. Wszystko to pasuje do zabójcy, który przechodzi epizod psychotyczny – wyjaśniłam. – Rany wyglądają na czyste. Użył noża, więc przyszedł przygotowany. To morderstwo zostało zaplanowane. Przyszedł tutaj wyłącznie po to, żeby dopaść ofiarę, zaledwie kilka dni po ostatnim zabójstwie. Wie pan, co to oznacza?

– Nasilenie wewnętrznego przymusu zabijania.

– Tak, w niepokojącym tempie. Ale to jeszcze nie wszystko. Powiedziałam podczas konferencji prasowej, że sprawca może mieć poczucie winy w związku z tym, co zrobił. Ale patrząc na to, jak potraktował swoją ostatnią ofiarę, sędzę, że się myliłam.

– Skąd ten wniosek? – Fingerling drapał się po rękach, mięsień na twarzy drgał mu jak szalony.

– Umieszczenie ciała. Jest całkowicie wystawione na widok. Nogi są rozrzucone, żeby zwrócić uwagę na okolice genitaliów. Zostawiono ciało bez przykrycia. Zabójca chce coś przekazać. Chce zademonstrować swoją dominację nad ofiarą. I poniżyć ją. Nie ma mowy o żadnych wyrzutach sumienia.

Skóra ofiary była fioletowa i woskowata. Usta zbieleły, a dłonie były sine. Zbadałam palpacyjnie ręce i nogi mężczyzny. Miał napięte mięśnie, co oznaczało, że już zaczęło się stężenie pośmiertne. Nie żył od dobrych pięciu godzin.

– Znamy już czas zgonu?

– Temperatura wątroby wynosi trzydzieści dwa stopnie Celsjusza. Na podstawie tego i zasinienia ciała patomorfolog określił czas zgonu na wczoraj o północy.

Nie więcej niż godzinę po tym, jak wyszliśmy z restauracji.

– Stan ofiary taki sam jak przy czwartkowym morderstwie – powiedziałam, patrząc na twarz zmarłego.

Łatwiej w ten sposób o nich myśleć. Zmarli. Ofiary. Nie nadawać im indywidualnego charakteru, używając imion. To zachowujemy sobie na wystąpienia w mediach. W tej materii trzeba zachować pewien dystans. Inaczej można by zwariować.

– Mężczyzna. Tuż przed siedemdziesiątką. Siwe włosy. Broda. Okulary. Wiktymologia potwierdza, że to ten sam typ ofiary, jak tamte z lat osiemdziesiątych. Z wyjątkiem Lyncha, Kastrator zawsze wybierał ludzi o tym samym wyglądzie. Oznacza to, że są oni substytutem kogoś, zastępują prawdziwy obiekt jego wściekłości.

– Skąd takie przekonanie? – zapytał Fingerling, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i z rękami założonymi na piersi. Konfrontacyjnie. Asertywnie.

– Sprawcy rzadko kierują swoją złość bezpośrednio wobec właściwego obiektu, do którego czują urazę. Zwykle popełniają pewną liczbę morderstw, zanim znajdą w sobie na tyle odwagi, żeby dopaść tę osobę, którą naprawdę chcą unicestwić. Choćby ten Zabójca Studentek. Zakradał się do sypialni swojej matki z młotkiem i wyobrażał sobie, że zmiażdży jej czaszkę podczas snu. Ale najpierw musiał popełnić sześć morderstw, a może nawet więcej, zanim w końcu zatłukł ją na śmierć, obciął jej głowę i spuścił się na jej pozbawione głowy ciało.

– Urocze. – Fingerlingowi coś strzyknęło w karku. – Ma pani coś jeszcze? Poza tymi łóżkowymi historiami?

Znałam ich całe mnóstwo.

– Siedem ran kłutych w tętnicy szyjnej i okolicach. Głębokie. Żadnych śladów wahania. Podobnie w okolicach krocza. Zabójca nabiera coraz większej pewności siebie. Rośnie jego zapał, podobnie jak złość. W przeszłości pozbywał się genitaliów swoich ofiar, wrzucając je do kosza niedaleko miejsc popełnienia zbrodni. Po raz pierwszy rzucił nimi o ścianę. Rozkręca się.

Szturchnęła ciało ofiary.

– Ten facet o siebie dbał. Ćwiczył na siłowni. Albo Kastrator jest w doskonałej formie, że był w stanie obezwładnić kogoś takiego, albo ma jakiś inny sposób, żeby poskromić swoją ofiarę. Sądząc po poziomie furii, na jaką wskazuje ta napaść, prawdopodobnie bierze narkotyki. Amfetaminę. Albo kokainę.

– Wobec tego szukamy narkomana, który lubi chodzić na siłownię?

– Właściwie teraz szukamy kogoś, kto jest kompletnie wykończony. Taka napaść wykańcza fizycznie. Zachowanie sprawcy po dokonaniu morderstwa będzie cechować dezorientacja i nienasycony głód.

– To wszystko?

– Na razie. Będziemy musieli zorganizować kolejną konferencję prasową. Zajmę się treścią oświadczenia.

– Zgoda. – Wyszedł, żeby porozmawiać z dowódcą ekipy kryminalistycznej, po czym odwrócił się na pięcie. – Przy okazji, MacKenzie, nie przypuszczam, żeby pani albo pan Wolfe zauważyli cokolwiek, kiedy byliście tutaj wcześniej?

Pokręciłam głową. Dopiero później zdałam sobie sprawę z tego, że nigdy nie powiedziałam mu, z kim umówiłam się na kolację. Ani gdzie zamierzaliśmy ją zjeść.

ROZDZIAŁ 30

Ofiara Raguela dla Ziby Mac jest perfekcyjna. Dar, który ich połączy i powie jej więcej na jego temat, tak jak prosiła. Ale to nie wystarczy. Musi znaleźć sposób, żeby powiedzieć jej, dlaczego wykonuje egzekucje na grzesznikach, co dla niego znaczą, jaką krzywdę mu wyrządzają. Bez tego nie będzie mogła w pełni go zrozumieć.

Ale jak miałyby to zrobić, nie ujawniając swojej tożsamości?

Zaciska dłoń w pięść i otwiera ją. Siedem razy otwiera. Siedem razy zaciska. Zaciska szczęki.

Może jakiś list by to załatwił, myśli. Chociaż to też by nie wystarczyło.

Komunikacja musi przebiegać w obie strony. Musi być wzajemna. Obustronna. Ona musi udowodnić, że jest jego godna. Jeśli ma dopuścić ją do najgłębszych otchłani swego serca, musi wiedzieć, że ona na to zasługuje.

Musi wymyślić sposób, żeby sama odkryła prawdę – właśnie znalazł odpowiedź, doszedł do wniosku. Tylko wtedy zdobędzie pewność, że jest szlachetna. Tylko wtedy będzie mógł powierzyć się jej opiece, zaufać, że ona potrafi zapewnić mu bezpieczeństwo. Ale jak?

Co powinien zrobić? Jakie wskazówki ma zostawić? I jak ma zyskać pewność, że ona nie wciągnie do całej sprawy kogoś innego?

Raguel zagryza ranę na ustach i drapie się po głowie. Ma krótkie, kłujące w dotyku włosy, na karku swędzący czyrak.

Musi być jakiś sposób, myśli. Ojciec Niebieski, ześlij mi jakiś znak.

Mruży oczy. Trudno wyraźnie coś zobaczyć, wszystko jest takie jasne, tak oślepiające. Świat zamienił się w kalejdoskop wypełniony nieustannie zmieniającymi się wzorami i błyskami światła. Raguel przeciera oczy i mruga, ale wciąż nie widzi ostro.

Jest wyczerpany, przemęczony. Kompletnie wykończony. Zrobił to. Kolejny demon nie żyje. Chociaż znowu zarwał noc.

– Nie będziesz zabijał – mówi głęboki głos, który przemawia sam. – Krew twojego brata woła do mnie z ziemi.

Raguel zaczyna się trząść. Niewidzialne dłonie chwytają go za gardło. Poczucie winy zawsze siedzi na ogonie jego sukcesu.

– Zrobiłem to w twoim imieniu – mówi pod nosem.

– Kłamca – szepczą głosy.

– Wybacz mi, Panie. Zrobię, cokolwiek każesz.

Ale skąd ma wiedzieć, czego chce od niego Pan, skoro najpierw każe mu niszczyć dzieło Szatana i karać grzeszników, a później napomina go za jego czyny? Gdyby tylko znalazł sposób, żeby mieć pewność, że wypełnia wolę swojego Stwórcy. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, żeby pozbyć się tych wątpliwości.

W umyśle Raguela zaczyna kiełkować pewien pomysł. Szepczące głosy wydają z siebie szmer aprobaty. Wcześniejszy lęk ustępuje, kiedy Raguel dostrzega to, co musi zrobić. Znowu zaczyna swobodnie oddychać.

Słyszy przemawiającą Zibę MacKenzie. Raguel wsłuchuje się w kształt jej zbyt szybko wypowiedzianych słów. Widzi, jak wiszą w powietrzu, po czym rozplývają się w kłębach fioletowego dymu. Widzi, jak nachyla się nad ciałem tego grzesznika, dostrzega zarys jej postaci, jasny i mglisty, aureolę nad jej głową. Jednorożec parska i galopem przebiega obok. Halucynacje po zabójstwie zawsze są tak sugestywne, tak żywe.

Raguel ssie wargę. Czy Ziba MacKenzie zrozumie znaczenie ran na szyi tego zboczeńca, czy też będzie musiał naprowadzić ją na trop?

Raguel dźgnął go siedem razy w szyję, mimo że pierwsze pchnięcie nożem wystarczyłoby, żeby go zabić. Ale właściwa liczba była dla niego istotna. Stanowiła część wiadomości dla jego nowego Anioła Stróża.

Te rany tańczą mu teraz przed oczami, wciąż mokre w miejscach, w których wbił nóż. Oblizuje usta. Ściana zaczyna oddychać i błyszczeć.

Głos Ziby Mac słabnie. Raguel nachyla się, żeby lepiej ją usłyszeć, wyobrażając sobie, że czuje zapach jej perfum. Przypomina sobie ten flakonik z ładnym szklanym przyciskiem. Nigdy nie potrafił rozgryźć, czy kształtem miał przypominać ptaka czy kwiat.

To wspomnienie wypełnia jego gardło żółcią. Mocno zaciska oczy. Nie chce myśleć o Katie. Odeszła i więcej nie wróci. Oznajmiła to dobitnie. Nie mógł na nią liczyć.

Bębni kciukiem po knykciach. Siedmiokrotnie. Stop. I od początku. Odmawia szeptem siedem razy „Ojcze nasz” i siedem razy „Zdrowaś Mario”.

Błagał Katie, żeby go nie zostawiała, jednak nie udało mu się jej zatrzymać. Ale Ziba Mac jest inna. Ona go nie porzuci. Dzięki niej będzie bezpieczny. Czyż sam Bóg mu o tym nie mówił? Czyż ona sama tak nie powiedziała?

Raguel zaczyna oddychać bardziej miarowo, myśląc już o tym, co miało nadejść. Kolejne morderstwo będzie wyglądało inaczej. Najświętsze z najświętszych. Spektakularne.

Już czas. Jest gotów, żeby zrobić to, co musi nastąpić.

ROZDZIAŁ 31

Chłopiec ustawia swoją kolekcję w rzędzie na łóżku – scyzoryk, dwa lizaki chupa chups, kilka naklejek z dinozaurami na szkolny plecak, a teraz batonik mars. Wszystkie prezenty od dziadka.

– Mam dla ciebie prezent – wyszeptał dziadek tego popołudnia, kiedy on i babcia wpadli z wizytą.

Przyłożył palec do ust i skinął na chłopca, żeby wyszedł za nim z pokoju. Matka chłopca była w kuchni i nastawiała wodę w czajniku, rozmawiając z babcią. Ojciec kończył jakąś papierkową robotę na piętrze. Chłopiec nie widział go przez cały dzień.

Porzucił swój policyjny helikopter Playmobil i potruchtał za dziadkiem do holu.

– Mam to tutaj. – Dziadek poklepał się po kieszeni spodni. – Sprawdź, czy potrafisz to znaleźć.

Chłopiec uśmiechnął się promiennie, podnosząc wzrok na dziadka, i zaczął szukać. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Niczego nie znalazł.

– Ups, głuptas ze mnie. Druga kieszeń.

Chłopiec przeniósł się na drugą stronę i wyłowił batonik mars. Nie było taki, nie taki, jak te mniejsze, które czasem dostawał w świątecznych zestawach.

– Świetny! Jesteś najlepszy!

– Poproszę o zapłatę – powiedział dziadek, schylając się i cmokając ustami.

Chłopiec go pocałował. Szczecina dziadka podrapała go w usta.

Dziadek położył dłonie na ramionach chłopca, zniżając głowę tak, że patrzyli sobie w oczy.

– Tylko nie mów o tym nikomu. To nasza mała tajemnica. Nie chciałbym, żebyś przeze mnie miał kłopoty.

Zawsze mówił to samo.

ROZDZIAŁ 32

C hodźmy, MacKenzie. – Fingerling ziewnął, otwierając usta tak szeroko, że dostrzegłam jego migdałki. – Stawiam pani kawę, kiedy wrócimy do centrali.

– Przyjadę później. Muszę najpierw sama coś sprawdzić.

– Nie ma żadnego „ja” w „drużynie” – powiedział, przewracając oczami.

Ale za to jest „u” w „sukinsynie”, pomyślałam, mrużąc oczy.

– Przy okazji, być może powinien pan poprosić kogoś, żeby sprawdził alibi Marcusa Lyncha na noc, kiedy został zamordowany Aidan Lynch, pierwsza ofiara – rzuciłam, kiedy opuszczaliśmy miejsce zbrodni. – To ojciec i syn. Niedawno przesłuchiwałam ojca. Ma w sobie coś naprawdę dziwnego. Kiedyś było między nimi jakieś napięcie. I mieszka tuż za rogiem obok Camden Brasserie, w domu, w którym został zamordowany jego syn. Zdaję sobie sprawę z tego, że on nie pasuje do naszego profilu, ale być może i tak warto mu się bliżej przyjrzeć.

– Dobrze – odparł Fingerling lekceważącym tonem, zanim odszedł nadąsany.

Kiedy kilka godzin później wróciłam do mieszkania, usiłowałam połapać się w metodzie zabijania Kastratora. W tle było słycać wiadomości ze świata. Na małym stoliku stał prawie pusty dzbanek z kawą, a w dłoni trzymałam kubek świeżo zaparzonej siekierzady.

Przeanalizowałam zapisy barometryczne w dniach, kiedy zostało popełnione każde z zabójstw Kastratora, odwiedziłam w myślach wszystkie miejsca zbrodni, badając każde z nich, żeby sprawdzić, czy są ze sobą w jakiś sposób powiązane, sprawdziłam przystanki autobusowe, ograniczenia ruchu drogowego i parkowania.

Teraz stałam przed mapą Londynu, którą przymocowałam pinezkami do ściany w salonie, i patrzyłam na kolorowe flagi, które na niej umieściłam. Niebieskie oznaczały miejsca, gdzie po raz ostatni widziano ofiary Kastratora. Czerwonym – miejsca, gdzie znaleziono ciała. W sumie jedenaście flag.

Wszystko to stanowiło część profilu topograficznego terenu, który przygotowywałam, żeby określić strefę komfortu sprawcy na podstawie rozlokowania miejsc zbrodni. To bardzo efektywna technika, ponieważ większość zabójstw jest popełniana w odległości mniejszej niż około półtora kilometra od domu sprawcy.

Oczywiście istnieją pewne odstępstwa od tej reguły. Dorośli sprawcy zazwyczaj pokonują dłuższe dystanse niż młodociani, a miejsca porzucenia ciała zwykle znajdują się dalej od miejsca zamieszkania sprawcy niż te, w których namierzają swoje ofiary.

Poza pierwszym zabójstwem wszystkie ofiary Kastratora z lat osiemdziesiątych zostały uprowadzone i porzucone w alejkach i na terenach zielonych w pobliżu Soho.

Lynch nie pasował do tego schematu. Został zamordowany i pozostawiony w swoim domu, w Camden. Ale biorąc pod uwagę, że być może to zabójstwo nie bardzo się udało Kastratorowi, sądząc po fuszerce, jaką odstawił przy okaleczeniu genitaliów, nie zaskakuje fakt, że postanowił wyciągnąć wnioski z własnych błędów i udoskonalić swój modus operandi.

Jednak choć Aidan Lynch został zamordowany w Camden, a pozostałe ofiary w Soho, wciąż łączył je pewien schemat. Wszystkie miejsca porzucenia ciał znajdowały się w pobliżu miejsc, gdzie po raz ostatni widziano ofiarę.

A teraz, w przypadku dwóch ostatnich zabójstw, najwyraźniej sprawca zatoczył koło i wrócił do punktu wyjścia, zabijając obie ofiary w Camden, niedaleko miejsca, gdzie zaatakował Aidana Lyncha.

Zadzwoiłam na komórkę Nigela Fingerlinga.

– Mamy jakieś wiadomości, gdzie po raz ostatni widziano ofiarę?

– Tak. W pubie Prince Albert. Tuż za rogiem od miejsca, gdzie znaleźliśmy jego ciało.

– Wobec tego nadal trzyma się schematu – stwierdziłam, przyklejając niebieską flagę na mojej mapie. – Czy ofiara z kimś wyszła?

– Barman nie jest pewien. Pub był wczoraj bardzo zatłoczony. Jakaś pedalska impreza.

– Prince Albert to pub dla gejów?

– Zdaje się, że tak. Albo sympatyzują z tęcza flagą.

– Miło wiedzieć, że z pana taki tolerancyjny człowiek, Fingerling. Chodzi o to, że to kolejne powiązanie z czwartkowym zabójstwem i morderstwami z lat osiemdziesiątych. Pozwala określić, jak on zwabia ofiary. Musi podchodzić do swoich ofiar w barze i używać jakiegoś podstępu, żeby nakłonić je do wyjścia razem z nim, najprawdopodobniej obiecuje im seks. Niezależnie od tego, jaki fortel stosuje, fakt, że działa w ten sposób, wskazuje na dobre umiejętności komunikacyjne i dość wysoki iloraz inteligencji.

– Chwila! Zdaje się, że powiedziała pani, że to niezorganizowany typ sprawcy. Czyż nie stosuje podstępów i nie poluje na ludzi, którzy pasują do pewnego typu ofiary, co jest znakiem dobrze zorganizowanego zabójcy?

W jego głosie pobrzmiwał wyzywający ton. Rozumiałam, dlaczego rówieśnicy w szkole go nie lubili. Wygląd cherlaka nie był jedynym powodem.

– Te określenia zorganizowany-niezorganizowany nie stanowią idealnej dychotomii. Niewielki odsetek sprawców należy do jednego albo drugiego typu osobowości. Na przykład Ed Kemper, Zabójca Studentek, o którym wcześniej rozmawialiśmy. Zabierał autostopowiczki z autostrady i wywoził je na tereny wiejskie, gdzie je zabijał, po czym odcinał im głowy i uprawiał seks z ich

zwłokami. Zastosowanie fortelu, żeby złapać konkretny typ ofiary, to klasyczne zachowanie zorganizowanego przestępcy. Ale okaleczenie jest charakterystyczne dla typu niezorganizowanego.

– Punkt dla pani. Dziękuję za wykład.

Palant. Jednak nie odezwałam się ani słowem. Nie miałam nastroju na konkurs wielkich fiutów.

– Wszystkie ofiary Kastratora widziano po raz ostatni w gejowskich barach. Nawet Aidana Lyncha, chociaż nie przyznawał się otwarcie do swojej orientacji. Jednak nie sądzę, żeby sam Kastrator był gejem. Odcinanie genitaliów i brutalne masakrowanie ciała sugeruje, że prowadzi rodzaj wojny przeciwko homoseksualistom.

– Dobrze. Ma pani coś jeszcze?

– Zrobiłam mapę miejsc uprowadzenia ofiar i porzucenia zwłok. Obejmuje wąski skrawek terenu. Sugeruje to, że mamy do czynienia ze sprawcą, który nie jest zbyt mobilny. Oportunistą, ale przychodzi na miejsca uprowadzenia ofiary przygotowany i dokładnie wie, co robi.

– Podobnie jak pani, miejmy nadzieję.

Rozłączyłam się. Co za głupi fiut. Jakim sposobem przy takim podejściu do ludzi kierował śledztwem?

Normalnie zadzwoniłabym do Jacka, żeby wyrzucić z siebie stek przekleństw, ale powstrzymał mnie przed tym mój sen z zeszłej nocy. Sen i fakt, że nie mogłam przestać o nim myśleć. Postanowiłam się trochę przewietrzyć.

Wyszłam z klatki schodowej i rozejrzałam się dookoła. Nikogo nie zauważyłam, ale przysięgłabym, że ktoś mnie obserwował.

Świat nie jest aż tak niebezpieczny, jak ci się wydaje, powiedziałam do siebie, przypominając sobie słowa Jacka. Włożyłam do uszu słuchawki i ruszyłam na spacer w stronę kanału.

ROZDZIAŁ 33

Szłam żwawym krokiem wzdłuż Westbourne Terrace Road, mijając teatr Canal Café, gdzie chadzaliśmy z Duncanem na *News Revue* w piątkowe wieczory, potem minęłam Bridge House, gdzie wstępowaliśmy na drinka po przedstawieniu, i przecięłam Warwick Crescent, zmierzając w kierunku postoju taksówek i Waterside Café, gdzie czasem wstępowaliśmy na kawę i ciastko w niedzielne popołudnia.

Kanał rozciągał się wzdłuż brzegu naprzeciwko kawiarni. Brudnozielony wąż upstrzony łódkami i pływającymi szczątkami.

Przeszłam długą drogę z tej ciemnej dziury, w której utknęłam w przededniu urodzin Duncana. Tydzień temu nie odważyłabym się stanąć zbyt blisko brzegu rzeki. Ale dzisiaj te kłębiące się wiry wodne działały na mnie raczej kojąco, już nie zapraszały.

Pojawiły się nowe wiadomości na temat czwartkowej katastrofy pociągu. Podgłośniłam radio.

Bezpośrednią przyczyną była nadmierna prędkość pociągu. W momencie kiedy motorniczy dostrzegł przed sobą wykolejone wagony, nie zdołał już wyhamować.

John Barnes, Główny Inspektor ds. Wypadków Kolejowych, powiedział, że zostanie przeprowadzone pełne dochodzenie w sprawie tego wypadku, w którym zginęło osiemnaście osób.

Dokładamy wszelkich starań, żeby ustalić okoliczności, które doprowadziły do tej potwornej tragedii, a szczególnie by stwierdzić, jak to się stało, że pociąg towarowy wykoleił się, doprowadzając do śmierci tylu niewinnych ludzi.

Nie tylko do śmierci, pomyślałam, wciąż mając w pamięci obraz tej poparzonej nastolatki, która chciała studiować w Szkole Juilliarda. A co z tymi wszystkimi ludźmi, którzy co prawda przeżyli, ale ich życie już nigdy nie będzie wyglądało tak samo? Z tymi, których to, co się stało, będzie prześladować do końca życia?

Kilka kroków dalej zatrzymałam się, wyjęłam słuchawki z uszu i powoli się odwróciłam.

Niczego nie słyszałam ani nie widziałam, ale miałam jakieś przeczucie. Wrażenie, że znowu ktoś mnie obserwuje. Zlustrowałam alejkę. Nikogo nie zauważyłam.

Jack ma rację, pomyślałam. Kompletnie mi odbija. Najpierw ta srebrna honda, a teraz jeszcze to.

Poza tym, w przeciwieństwie do wczorajszego wieczoru, dzisiaj rano nie piłam niczego mocniejszego oprócz kenijskiej kawy klasy AA. Pokręciłam głową. Nie, to wszystko na pewno było jedynie wytworem mojej chorej wyobraźni, a nie odzwierciedleniem rzeczywistości.

Włożyłam znowu słuchawki do uszu i ruszyłam dalej, ale wciąż byłam podenerwowana. I nie mogłam pozbyć się uczucia, że znalazłam się na czyimś celowniku.

Znowu się zatrzymałam, wyjęłam słuchawki z uszu i uważnie rozejrzałam się dookoła.

Wydawało mi się, że dostrzegłam jakiś ruch. Coś mi mignęło na skraju pola widzenia. Ale kiedy spojrzałam w tym kierunku, niczego tam nie zobaczyłam.

Bzdury, pomyślałam. Za dużo rozmyślałam o tym Kastratorze i jestem podminowana od kofeiny. Dlaczego ktoś miałby mnie śledzić? Przecież nie jesteśmy w Afganistanie. Nikt tutaj nie chce mnie dopaść.

Ale w takim razie skąd się wzięła ta honda? I gdzie znaleziono ostatnią ofiarę?

Moje rozgorączkowane myśli gnały w różnych kierunkach. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim sądzić.

Dotarłam do swojej ulubionej ławki, tej nad wodą, pod ogromnym londyńskim platanem. Moje miejsce mocy. Siadając, rzuciłam okiem na wyryte na niej napisy.

Ramon 4 Caz 4 Ever. Louis kocha Amy. Mark Landings i Liz Alonby na zawsze.

Ile spośród tych par wciąż jest razem? – zastanawiałam się. A ile się rozstało i pieprzy się z kimś innym, wycinając nowe napisy o nieśmiertelnej miłości?

Słońce przebiło się zza chmur i oświetliło mi twarz. Poczułam przyjemne ciepło. Odchyliłam się do tyłu, zamykając oczy.

Pomimo wypitej wcześniej kawy i wszystkich tych myśli, które kołatały się w mojej głowie, zasnęłam na ławce nad kanałem wystawiona na widok każdego, kto mógł mnie obserwować.

ROZDZIAŁ 34

Rozległ się dźwięk mojego telefonu, wrywając mnie ze snu. Wyciągnęłam go i spojrzałam na wyświetlacz. Wolfie. Przewróciło mi się w żołądku.

Trzeba skończyć z tymi bzdurami.

Zmarszczyłam nos. Co to za zapach? Jak zgniłe jedzenie. Owocowy z nutką octu. Czyżby glony z kanału?

– Słyszałem, że dzisiaj rano znaleźliście kolejną ofiarę Kastratora. Możesz mi coś o tym powiedzieć?

– Rozkręca się. Łapie rytm. Modus operandi zaczyna się zmieniać, co może oznaczać, że sprawca staje się coraz bardziej niebezpieczny. Później organizujemy konferencję prasową.

– Będziesz przemawiać?

– Jeszcze nie jestem pewna. Zapewne byłoby lepiej dla Falcona, gdyby to on był tą tubą. Gdyby pokazał, że panujemy nad sprawą. Że jest liderem. Wiesz, cała ta otoczka.

– Dobrze. Myślałem o tobie wcześniej. Dzisiaj znowu wypłynęło nazwisko tego twojego faceta.

– Duncana? – zapytałam zmieszana.

– Nie Duncana, głupolu. Aidana Lyncha.

Naprawdę? Jak to możliwe?

– Przygotowuję materiał na temat tego zamordowanego dzieciaka. No wiesz, Samuela Catlina. Tego złotowłosego chłopca, jak nazywają go w brukowcach. W każdym razie wpadłem do komisariatu w Kentish Town. Tamtejszy wydział kryminalny zajmował się wtedy tym zabójstwem. Porozmawiałem z sierżantem, który pracował nad sprawą, i okazuje się, że śledczy wtedy przesłuchiwali Aidana Lyncha.

– Poważnie? Dlaczego? Jako podejrzanego?

– Nie. Raczej miało to związek z faktem, że Samuel należał do drużyny skautów, z którą był również związany Aidan. Detektywi chcieli po prostu wiedzieć, czy nie widział nikogo, kto wałęsał się w pobliżu, zwracając szczególną uwagę na chłopca, tego typu sprawy. Najwyraźniej okazał się bardzo pomocny. Miły facet, zdaniem tego sierżanta. Oczywiście sprawdzili jego alibi, głównie zajmował się pracami domowymi. Było nie do ruszenia.

– Jakim sposobem?

Słyszę, jak szeleści papierem po drugiej stronie słuchawki, sprawdzając notatki. Kiedy ssie usta, nagle pojawia mi się przed oczami obraz z wczorajszego snu. Ten sposób, w jaki na mnie spojrzał, zanim się pocałowaliśmy. Czuję, jak przywiera ustami do moich ust.

Zaciskam mocno oczy. Muszę z tym skończyć, pomyślałam. Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

– Mam – mówi kilka sekund później na szczęście nieświadom tego, gdzie powędrowały moje myśli. – Aidan kupił bilet ze stacji Camden Road do Watford na piętnastą zero dziewięć. Jechał na komisję wojskową. Zadzwoił do matki na koszt odbiorcy o szesnastej trzydzieści ze stacji Watford i powiedział, że spóźnił się na wizytę lekarską. Policja ma zapisy rozmów.

– Życie naprawdę potoczyło się do dupy dla tego biednego gnojka, prawda? Kastrator zarznął go przed upływem dwóch miesięcy od tej rozmowy.

– Niektórzy ludzie to mają fart.

Roześmiałam się i pożegnaliśmy się. Ziewając, wstałam z ławki. Kiedy człowiek jest na nogach od wpół do pierwszej w nocy, wydaje się, że wpół do

dwunastej to późne popołudnie. Padałam na pysk. Potrzebowałam dzbanka siekierzady. Może nawet dwóch.

Zawieszałam właśnie torbę na ramieniu i rozmyślałam o tym skorygowanym profilu psychologicznym, który układałam w całość, kiedy znowu rozległ się dźwięk mojego telefonu. Numer, z którego dzwoniono, był zastrzeżony, ale to nie miało znaczenia. I tak wiedziałam, kto dzwonił, zanim usłyszałam jego głos.

– Próbowałam panią złapać. Inspektor chce wydać oświadczenie dla prasy. Musi pani tutaj przyjechać. Miała pani tutaj być pięć minut temu.

Najbardziej wkurwiają mnie ludzie, którzy mówią mi, co mam robić.

– Już jadę, Fingerling – odparłam, ledwie powstrzymując się od zadania mu pytania, jakim sposobem udało mu się być tym najszybszym plemnikiem.

ROZDZIAŁ 35

Raguel jest w klatce schodowej bloku Ziby. Przez chwilę stoi w wąskim korytarzu, wdychając powietrze, którym ona oddycha, patrząc na świat jej oczami. Chłonie to wszystko. Drobinki kurzu tańczące w promieniach słońca. Połysk drewnianych balustrad. Wyświechtany pasek wykładziny dywanowej na brzegu każdego schodka.

Dostanie się do budynku nie sprawiło mu trudności. Naciskał wszystkie przyciski, aż w końcu rozległo się brzęczenie domofonu i ktoś wpuścił go do środka. Nawet nie zapytano go, kto dzwoni. Niebezpieczne. Każdy świr mógł tam wejść.

Odnalezienie jej adresu było równie proste. Zajęło mu to chwilę w kafejce internetowej. Znak z niebios, że wszystko pójdzie dobrze, że postępuje właściwie.

Żegna się znakiem krzyża, podchodzi do jej skrzynki na listy, po czym wchodzi na górę po schodach. Mógłby wyjechać windą, ale wtedy nie dałby rady policzyć kroków, a to byłoby groźne. Tak jest bezpieczniej.

Odlicza kroki, wchodząc na górę. Za każdym razem stawia siedem kroków, zatrzymuje się, odmawia szeptem modlitwę, a przynajmniej pierwszą część, po czym pierwsze siedem słów. „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja”. Potem robi kolejne siedem kroków, zatrzymuje się i znowu odmawia „Ojcze nasz”.

– Nie lękaj się, albowiem Ja jestem z tobą – szepcze pojedynczy, głęboki głos.
– Podtrzyma cię moja prawica.

Teraz sam Bóg do niego przemawia. Tak samo jak wtedy, kiedy zginął Aidan Lynch. I podobnie jak zrobił to ponownie po tej katastrofie w czwartek.

Raguel stoi na najwyższej kondygnacji. Znajdują się tam tylko jedne drzwi. Przykłęka przed nimi i przyciska dłonie oraz czoło do drewnianej podłogi. Czuje na skórze chłód. Delikatny pocałunek na rozpalonej twarzy.

Robi głęboki wdech, napełniając płuca powietrzem, wdychając jej zapach.

– Ziba Mac – szepczą głosy. – Święty Anioł Pana.

– Niech będzie błogosławiony Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen – mówi Raguel, wyjmując z kieszeni kopertę i dotykając jej ustami.

To ostateczne połączenie. Droga do prawdziwego zrozumienia i jedności. Ujawnienie, o które Ziba MacKenzie prosiła.

To również pierwsza część planu, który obmyślił, żeby sama odkryła prawdę o nim. Jeśli znajdzie odpowiedzi, będzie wiedział, że zasługuje na to, żeby zostać jego obrończynią. Pod koniec dnia dowie się także, czego się po nim spodziewa sam Bóg. Działania Ziby MacKenzie dadzą odpowiedź.

Doskonała. Podobnie jak plan, który wymyślił, żeby mieć pewność, że ona nie wciągnie do całej sprawy nikogo innego. Plan jest tak genialny, że mógł powstać tylko pod wpływem boskiego natchnienia.

Raguel robi znak krzyża siedmiokrotnie, po czym wsuwa kopertę przez szparę pod drzwiami. Ale kiedy koperta znika po drugiej stronie drzwi, zaczyna się trząść i ma wrażenie, jakby po skórze pełzało mu stado mrówek. Drapie się w ręce, ale uczucie mrowienia nie znika. Mało tego, staje się jeszcze bardziej dokuczliwe.

– Co się stało, to się nie odstanie – szepczą głosy, a ich słowa rozbrzmiewają echem w powietrzu. – Głupiec. Głupiec.

Raguel zatyka uszy, ale to nie pomaga. Głosy przybierają na sile, aż wreszcie nie słyszy poza nimi już niczego innego.

Jakaś długa, sękata ręka wystaje ze ściany. Pająk wielkości piłki nożnej pełźnie do góry po jego nodze. Powietrze gęstnieje od papierosowego dymu i wody kolońskiej.

A jeśli to Zły, a nie Bóg prowadzi jego dłoń? A jeśli srebrnousty Szatan go oszukał? A jeśli Ziba Mac jest jedną z posłanniczek węża i właśnie popełnił straszliwy błąd?

Nie może złapać oddechu. Serce wali mu jak szalone. Musi się stąd wydostać, ale kiedy spogląda w dół, dostrzega swoje stopy zamurowane w wiadrze cementu.

Szpera w kieszeni spodni chino w poszukiwaniu działki. Magiczny proszek tam jest. „Lekarz tak zalecił”, jak mawiała jego matka, kiedy był dzieckiem, chociaż doktor miał raczej na myśli jabłko niż twarde narkotyki.

Zwykle nie nosił tego przy sobie – to zbyt ryzykowne – ale wiedział, że dzisiejszy dzień mógł być trudny. Wiedział, że być może będzie potrzebował trochę kryształu na odwagę, chociaż lekarze twierdzili, że to pogarszało jego stan.

Wyjmuje plastikową torebkę, otwiera ją w pośpiechu, rozsypując nieco cennego proszku. Dostrzega na wykładzinie białe drobinki i chce mu się płakać, że je stracił. Głosy w jego głowie zaczynają cmokać z niezadowoleniem, ale nie da się im pokonać. Pełza na brzuchu i przyciska twarz do podłogi, zlizując ziarenka z ziemi, chociaż w efekcie ma tylko usta pełne kurzu.

Przysiada na piętach, ssie mały palec i zanurza go w torebce. Potem wkłada go kolistym ruchem do prawego nozdrza. Siedem razy oblizuje palec. Siedem razy zanurza go w torebce. Siedem razy wacha. 777. Starożytna tarcza przeciwko Złemu. Numeryczna antyteza Szatana. Symbol troistej doskonałości Świętej Trójcy. Siedem czar gniewu, siedmiu aniołów i siedem trąb z Księgi Apokalipsy.

Ciało Raguela przestaje się trząść i napełnia się mocą Pana aż po sam czubek jego jestestwa. Sprawia, że chce mu się śmiać na cały głos. Skoczyć z dachu i pofrunąć nad miastem. Sprawia, że wierzy, że to potrafi.

Dzięki temu uświadamia sobie również, że mylnie postrzegał Zibę jako pomocnicę Diabła. Był głupi. Spanikował i uległ lękowi.

– Wierz we mnie – szepcze głęboki głos. – Rób, co do ciebie należy.

Ziba Mac jest jego obrończynią. Chce mu pomóc, tak jak powiedziała. On ma świętą misję, która się powiedzie.

Dzisiaj sprowadzi ścianę ognia na zachodzie, żeby ukarać niewiernych, jak napisano w Księdze Henocha. Tak jak chciał tego Pan Bóg Wszechmogący, który zasiada w niebiosach na tronie pełnym chwały.

Pomsta będzie należała do Raguela, jak powiedziano w Księdze Jeremiasza: „Dlatego padną, jak padli już inni, w czasie, gdy będę ich karał”⁷.

Raguel jest tym, który będzie wypędzał demony. I nadszedł czas, żeby Szatan poległ wśród zamordowanych. Poczul dreszcz emocji w związku z tym, co miało nadejść.

Raguel długo czekał, żeby wymierzyć karę, ale dłużej już nie zamierzał.

ROZDZIAŁ 36

Chłopiec ma na sobie piżamę z lokomotywą z bajki Tomek i przyjaciele, leży opatulony w kołdrę i cichutko pochrapuje w pokoju gościnnym dziadków. Pierwszy nocleg poza domem.

– Wygodnie i ciepłutko jak kotkowi za piecem – powiedziała babcia, całując go na dobranoc po tym, jak sprawdziła pod łóżkiem, czy nie schowały się tam jakieś potwory, i obiecała, że zostawi zaświecone światło na podeście.

Rodzice wyjechali do Lake District, tylko we dwoje. Pomysł taty.

– Zabieram mamę na urodzinową niespodziankę – oznajmił chłopcu. – Będziesz spał u babci i dziadka. Idę o zakład, że rozpuszczą cię jak dziadowski bicz.

Chłopiec jest taki podekscytowany. Wykreśla dni w domowym kalendarzu i ma już spakowaną torbę – prawdziwą walizkę dla dorosłych ze sztywnym uchwytem, kółkami i całą resztą.

Babcia obiecała, że zrobi na śniadanie naleśniki z kawałkami czekolady, jego ulubione danie. Powiedziała nawet, że pozwoli mu je przewracać na patelni.

Nalegał, żeby wszystko było przygotowane, zanim położy się spać – duża plastikowa miarka, należąca do babci, niebieska porcelanowa miska do miksowania z namalowanymi na boku kwiatówkami, trzepaczka. I taboret, żeby mógł dosięgnąć do płyty grzejnej.

Na stoliku nocnym tyka budzik. Owieczka śpi wciśnięta pod pachę chłopca. Na poduszce widać plamę śliny. W pokoju pachnie ciasteczkami.

Usta chłopca poruszają się, kiedy śni.

Skrzypnięcie.

Drzwi otwierają się, po czym znowu zostają zamknięte z delikatnym trzaskiem. Teraz w pokoju przebywa ktoś jeszcze. W ciemnościach widać tylko kształt postaci bez żadnych szczegółów.

Jakiś mężczyzna, od którego czuć camelami bez filtra, podchodzi do łóżka.

ROZDZIAŁ 37

Raguel przygląda się konferencji prasowej, podczas gdy Ziba stoi obok niego, promieniejąc, jakby świeciła jakimś wewnętrznym światłem. Ściany łagodnie oddychają, a gdzieś w tle gra harfa.

Sonduje wzrokiem salę wypełnioną po brzegi dziennikarzami i kamerami. Mównicę i olbrzymi biały ekran. Ludzi, którzy rozpychają się łokciami, żeby zająć lepsze miejsca, wystawiających mikrofony i dyktafony w kierunku podestu, choć jeszcze nic się nie zaczęło.

Wszyscy tutaj są. BBC, ITV, Sky, a nawet przedstawiciele kilku zagranicznych stacji telewizyjnych, o których nigdy nie słyszał. Powstrzymuje wewnętrzny chichot. Gdyby się teraz roześmiał, przegrałby walkowerem.

W dawnych czasach prorocy musieli krzyczeć, gdy wychodzili przed świątynię, żeby ich usłyszano, a nawet wtedy często bywali ignorowani. Zepchnięci na boczny tor i traktowani jak obłąkani. Ale jego nikt nie ignoruje. Zyskał ich całkowitą uwagę.

Sposób, w jaki dziennikarze machali swoimi dyktafonami, przypomina mu, jak dzieci trzymały zrobione własnoręcznie brytyjskie flagi tamtego dnia, kiedy królowa matka przejechała obok Kenwood w swoim daimlerze.

Raguel miał wtedy sześć, może siedem lat. Czekał ponad godzinę razem z kolegami ze szkoły, żeby zobaczyć ten samochód. Wóz przejechał obok nich w mniej niż pięć sekund, ale warto było czekać. Widział twarz królowej przez

boczną szybę i uśmiechnęła się specjalnie do niego. Pomachał z daleka swoją chorągiewką. Był wtedy szczęśliwy. Niewinność dziecka. Nie trwała długo.

Główny inspektor wstaje, żeby zabrać głos. Raguel słucha uważnie. Po pierwsze mężczyzna opowiada ludziom o zwłokach, które znaleziono dzisiaj rano. Mówi o miejscu „zbrodni”, przyczynie zgonu i o tym, co nazywa „okaleczeniem genitaliów zmarłego” oraz „obrażeniach oczu”.

Sprawia to, że te słowa brzmią po prostu rzeczowo, a przecież Raguel temu demonowi odciął penisa długim nożem i wydłubał te przekłete diabelskie ślepie.

– Spójrz na mnie – szepczą głosy. – Spójrz na mnie.

Raguel stoi w sali pełnej ludzi. Nikt nie może mu tutaj zrobić żadnej krzywdy, a jednak przebiega go zimny dreszcz, ponieważ przygniata go przeszłość.

– Po tym, jak dzisiaj rano znaleźliśmy zwłoki pana Clough, zaczynamy dopracowywać profil psychologiczny Kastratora – mówi główny inspektor.

Raguel ma nadzieję, że wspomni coś na temat pobudek religijnych, którymi się kierował. Może coś o schemacie pchnięć nożem. Byłby to dobry znak, że Ziba Mac zaczyna lepiej go poznawać. Jednak jeśli policjant nie powie ani słowa na ten temat, być może będę musiał lekko popchnąć ją we właściwym kierunku, myśli Raguel, polerując szkła swoich okularów wewnętrzną stroną koszuli.

Wie, że Ziba Mac musi go w pełni zrozumieć – przeszłość go tego nauczyła – ale jednocześnie musi udowodnić swoją wartość. Wszystkie sługi boże są poddawane próbie. Nie może dla niej zrobić wyjątku. Stąd to małe wyzwanie, które wymyślił. Musi sobie sama zapracować na te informacje. Nie może podać jej wszystkich odpowiedzi na tacy.

Ale teraz, słuchając przemówienia głównego inspektora, zaczyna myśleć, że pomimo tego, co mówią mu głosy, Ziba Mac naprawdę go nie rozumie. A jeśli tak wygląda sytuacja, to może mimo wszystko ona nie jest jego wybawczynią.

– Profil psychologiczny sprawcy opracowywany przez Zibę MacKenzie, która przemawiała do państwa wczoraj, wskazuje na to, że zabójca nie jest zbyt mobilny i zabija w okolicy swojego miejsca zamieszkania. Biorąc pod uwagę charakter jego zbrodni, istnieje domniemanie, że w przeważającej części należy

do typu niezorganizowanego sprawcy. Przestępcy tego typu prawie zawsze są mężczyznami. Mają wrodzony lęk przed innymi ludźmi i cierpią na silne urojenia, które stworzyli sobie w umyśle.

Raguel czuje się tak, jakby miał kamień w żołądku. Silne urojenia. Doprawdy! Przeciera oczy i usiłuje przełknąć kulę w gardle, kiedy gliniarz mówi dalej. Jego słowa kłują go w jelita, ponieważ dowodzą braku zrozumienia i bezwartościowości Ziby MacKenzie. Tuż obok niego wewnętrzne światło anioła przygasa, a jakiś włochaty robak pełźnie wzdłuż linii jej dekoltu.

Rozczarowanie jest jeszcze bardziej bolesne z powodu wcześniejszych oczekiwań. Ostatecznie nie ma nikogo na tej ziemi, kto by go ochronił. Jego prawdziwy Anioł Stróż odszedł, zginął w tym przeklętym pociągu. Raguel został sam jak palec. Ziba Mac jednak nie jest jego nowym Aniołem Stróżem. Jest Judaszem Iskariotą.

– Biorąc pod uwagę sposób dokonania morderstwa, niezorganizowany sprawca jest uzależniony od alkoholu albo narkotyków. Zmienia nawyki żywieniowe i robi się strasznie podenerwowany. Wykazuje duże zainteresowanie śledztwem i korzysta z każdej okazji, żeby na ten temat porozmawiać. Obecnie badamy hipotezę, że morderstwa Kastratora to ataki o podłożu homofobicznym. Wszystkie ofiary widziano po raz ostatni w barach dla gejów. Ponadto sposób, w jaki zabójca masakruje genitalia swoich ofiar, wskazuje na głęboką nienawiść do homoseksualistów. Jednak chciałbym podkreślić, że wciąż dopuszczamy inne motywy i wszyscy obywatele powinni zachować ostrożność. Radzimy, żeby przed wieczornym wyjściem do miasta zaplanować sobie powrót do domu jakimś środkiem transportu, by unikać ciemnych zaułków, odosobnionych miejsc i ufać własnym przeczuciom. Jeśli ktokolwiek zauważyłby coś podejrzanego, proszę natychmiast dzwonić pod numer 999 i pójść w bezpieczne miejsce publiczne. Im dłużej Kastrator działa, tym zuchwalszy się staje, a to spowoduje, że zacznie ryzykować. Bynajmniej nie z powodu tego, że wszyscy seryjni mordercy w głębi duszy chcą, żeby ktoś ich powstrzymał, jak się powszechnie uważa, ale raczej dlatego, że będzie chciał zwiększyć ten dreszczyk emocji,

który odczuwa, zabijając. Seryjni mordercy przypominają narkomanów. Za każdym razem potrzebują coraz większej dawki, żeby osiągnąć ten sam haj. Ale niezależnie od tego, co zrobią, nic nie sprawia im już takiej samej przyjemności. Nie oznacza to jednak, że przestają próbować. Właściwie wręcz przeciwnie. Nigdy nie przestają. W ciągu ostatnich sześciu dni zostały popełnione dwa morderstwa. Żądza krwi zabójcy staje się coraz silniejsza. Jesteśmy przekonani, że zaatakuje znowu, i to wkrótce.

Raguel wbija paznokcie w dłonie. Pozostawiają rząderek czerwonych śladów. Cztery małe krwiste księżycy. Ta analogia wywołuje u niego uśmiech. Krwawe księżycy mają dla niego szczególne znaczenie. Może to znak z niebios, że mimo wszystko będzie dobrze, że powinien wierzyć w tę kobietę, którą Stwórca dla niego wybrał.

Wznosi oczy w kierunku sufitu i odmawia w myślach „Ojcze nasz”. Nie chce być podsłuchany i ściągnąć na siebie uwagi. Wystarczy, że ta tajemnicza postać skacze jak szalona po całej sali, plując we wszystkich truskawkami.

Czy Ziba MacKenzie naprawdę zrozumiała to wszystko aż tak na opak, jak się wydaje? Naprawdę? Krucjata przeciwko gejom? Cóż za nedorzecznosc! Myli się tak bardzo, że Raguel zaczyna się zastanawiać, czy pomyliła się celowo, czy też chce wprowadzić w błąd policję. Tak, na pewno o to chodzi, myśli, a szepczące głosy mruczą z aprobatą.

Oczywiście homoseksualizm jest wynaturzeniem, występkiem przeciwko Bogu i jego świętym prawom, ale misja Raguela dotyczy czegoś całkowicie innego. Ma bardziej osobisty charakter, o czym Ziba wkrótce się dowie.

Główny inspektor nareszcie zbliża się do końca wystąpienia.

– Jest pewien plus w tym, że zabójca staje się coraz zuchwalszy – wyjaśnia. – Im większe ryzyko podejmuje, tym bardziej rośnie prawdopodobieństwo, że popełni błąd i zostanie schwytany.

Znowu się myli, myśli Raguel, biorąc głęboki wdech. Nie mam zamiaru popełnić żadnego błędu. Nie dam się również schwytać. Nie teraz, kiedy wypełniam wolę samego Boga, a Ziba Mac została zesłana, żeby mnie chronić.

ROZDZIAŁ 38

Staliśmy razem z Nigelem Fingerlingiem z tyłu zatłoczonej sali konferencyjnej.

Zerknęłam na niego.

Jesteśmy po tej samej stronie. Oboje chcieliśmy złapać tego świra, który terroryzuje stolicę. Ale w głębi duszy czułam, że nie gramy w tej samej drużynie. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że Fingerling chciał zobaczyć na własne oczy, jak powija mi się noga.

Odkąd narobiłam mu wstydu przed kolegami z tym profilem psychologicznym, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, czuć między nami napięcie. A spławienie go tamtego wieczoru, gdy zapraszał mnie na drinka, na pewno nie pomogło załagodzić sprawy.

Widziałam, jak oblał się rumieńcem, kiedy dawałam mu kosza. Zauważyłam, jak jego szyja pokryła się plamami, jak pociągał nosem, odrzucając głowę do tyłu. Potraktował moje słowa jak odtrącenie. Wziął je do siebie. Zauważyłam, że kiedy mężczyźni tak się zachowują, łatwo ci nie wybaczą.

Falcon odczytał fragment, który napisałam o tym, że seryjni mordercy przypominają narkomanów. Spojrzałam kątem oka na Nigela Fingerlinga. Był całkowicie skoncentrowany na Falconie. Mrużył oczy w skupieniu, miał zaciśniętą dłoń, a jego skóra wydzielala kwaśny zapach.

Zrobiłam krok do tyłu, żeby uważniej mu się przyjrzeć, udając, że cały czas patrzę na mównicę. Miał bladą skórę. Białą niczym płótno i upstrzoną trądzikiem, drobne czerwone wypryski właśnie przebijały się na powierzchnię.

Rzucił na mnie okiem, po czym z powrotem przeniósł wzrok na podium. Miał głęboko osadzone, przekrwione z niewyspania i podkrążone oczy.

Gdybym nie spojrzała na niego w chwili, kiedy szef wspomniał o narkomanach, być może nie powiążałabym ze sobą tych faktów, ale teraz dostrzegłam w tym sens.

Nie mogłam sobie wyobrazić Nigela Fingerlinga pochylonego nad stolikiem ze szklanym blatem ze zwiniętym banknotem w dłoni albo dającego sobie w żyłę w jakiejś noclegowni w środku nocy, ale miał wszystkie fizyczne objawy uzależnienia oraz kilka psychologicznych: drażliwość, wybuchy złości i ten dziwny apetyt.

Nauczyłam się całkiem sporo od Duncana, kiedy pracował w obyczajówce, ale nie jestem ekspertem, jeśli chodzi o narkotyki. Nie miałam pojęcia, co brał Fingerling. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej byłam przekonana, że jednak coś bierze.

Niewykluczone, że to była właśnie ta mroczna tajemnica, której domyśliłam się, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Jeśli tak, to miałam rację. Było to coś, czego się wstydził, i musiał zadawać sobie dużo trudu, żeby ukrywać to przed kolegami. Wystarczyłaby wzmianka o tym, że brał narkotyki, żeby pożegnał się z karierą zawodową.

Główny inspektor zakończył swoje wystąpienie i przeszedł do pytań. Podniósł się las rąk, w tym ręka Jacka.

Zazwyczaj policja nie ujawnia szczegółów śledztwa. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, byli wścibscy dziennikarze wchodzący nam w drogę. Pościg za seryjnym zabójcą ma zupełnie inny charakter. To jedna z niewielu okazji, kiedy policja celowo angażuje media. Nie bez powodu. Ktoś z zewnątrz zawsze coś wie. Rolą policji jest przekazanie, jakich informacji szuka. Zadaniem

mediów jest rozpowszechnienie tej informacji i wciągnięcie społeczeństwa do rozmowy.

Ale to nie jedyny powód, dla którego policja angażuje prasę. Większość ludzi wie, że sprawcy często próbują włączyć się do śledztwa, co nie przeszkadza im w kontynuowaniu swojego procederu. A policja wykorzystuje media jako wabik, żeby ich przyciągnąć.

Weźmy morderstwa w Soham w dwa tysiące drugim roku. Ian Huntley pogrywał sobie z prasą. Udzielał wywiadów. Próbował przekonać wszystkich, że niby był ostatnią osobą, która widziała zaginione dziewczyny. Tym ściągnął na siebie uwagę, co ostatecznie doprowadziło do jego aresztowania.

Oczywiście nie każdy śledczy przyjmuje z zadowoleniem taki stopień zaangażowania mediów. Pamiętam zagorzałą dyskusję z Duncanem o wpływie prasy na śledztwo w sprawie Soham. Całkowicie popierałam działania policji, argumentując, że właśnie dzięki temu dorwali tego człowieka, więc musiało jednak coś być w tej metodzie.

„Nie masz pojęcia, pod jaką presją pracowała policja hrabstwa Cambridge – rzekł, kręcąc głową i sięgając po puszkę piwa Tennent – Starego Dobrego TL, jak je nazywał. – Nie tylko przypominało to emisję *The Bill*⁸ na całym świecie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale przez to cały zespół śledczych badał tropy, którymi wcale nie chciał iść”.

Ciekawe, co powiedziałałby, gdyby teraz to wszystko zobaczył? – pomyślałam, lustrując salę, i poczułam tępy ból związany z jego nieobecnością. Mimo że upłynęło sporo czasu, wciąż nie przyzwyczaiałam się, że nie ma go w pobliżu. Każdego ranka przez nanosekundę doświadczam amnezji. Miłe uczucie, kiedy mnie ogarnia, ale okrutne, kiedy ustępuje.

– Dobra robota, Mac – pochwalił mnie Falcon, podchodząc, żeby uścisnąć mi dłoń po tym, jak te całe hordy dziennikarzy zaczęły się rozchodzić.

Uważałam, żeby nie ścisnąć zbyt mocno jego dłoni. Miał zaczerwienione palce, spuchnięte wokół nadgarstków, bezwład się nasilił. Dna moczanowa postępowała. Stres spowodowany śledztwem w sprawie Kastratora nie pomaga,

podobnie jak jego upodobanie do ciasteczek, pomyślałam, dostrzegając resztki okruszków po herbatnikach na jego spodniach.

– Dobrze byłoby przyjrzeć się bliżej powiązaniom między dawnymi i obecnymi miejscami zbrodni. Sprawdzić, czy możemy dokładniej wskazać jego miejsce zamieszkania. Pewnie słyszała pani o Operacji Ryś, prawda? – zapytał.

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty. Jedna z największych obław w historii Wielkiej Brytanii. Dwanaście tysięcy podejrzanych. Miejsca zbrodni obejmujące powierzchnię ponad miliona stu czterdziestu tysięcy hektarów. Opierając się na materiale dowodowym z karty kredytowej ukradzonej jednej z ofiar, śledczy wytropili sporą liczbę rutynowych transakcji płatniczych, których dokonał sprawca, żeby namierzyć jego miejsce zamieszkania – powiedziałam. – Był to spektakularny sukces profilowania geograficznego i punkt zwrotny w sposobie rozwiązywania spraw. Zaczęłam przygotowywać profil geograficzny Kastratora. Powinnam dzisiaj po południu znać odpowiedzi na kilka pytań.

– A nie mówiłem, że ta dama jest dobra? – zwrócił się do Fingerlinga z uśmiechem, poklepując mnie po ramieniu. – A tak przy okazji, wciąż kolekcjonujesz te zestawy patronackie, Nidge?

– Triathlon odbył się kilka tygodni temu, ale darowizny zawsze są mile widziane.

– O co wam chodzi? – zapytałam.

– Nie wiedziałaś? Nigel pozyskuje ogromne fundusze na Stowarzyszenie Dzieci Chorych na Raka i Białaczkę. Organizuje co roku Maraton Londyński i Triathlon Blenheim Palace.

– Naprawdę? – Nie potrafiłam ukryć zdziwienia w swoim głosie. Cała ta działalność charytatywna zupełnie nie pasowała do mojego o nim wyobrażenia, podobnie jak najwyraźniej oczywisty fakt, że był sportowcem.

– Moja siostra zmarła na białaczkę, kiedy miała sześć lat. Potworna choroba – wyjaśnił.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia. Wiem, jakie to trudne, kiedy stracisz kogoś, kogo kochasz. Mój mąż niedawno zginął. Straszliwie za nim tęsknię.

Spuściłam wzrok, myśląc przez chwilę o Duncanie. O tej okropnej muzyce rockowej, którą lubił, i o tym, jak uśmiechał się do mnie rano, tuż po obudzeniu. O cukierkach z lukrecją, które pożerał garściami, kiedy oglądał mecze rugby, i o tym, jak potem smakowały jego usta. Jak przesiadywaliśmy do późna w nocy przy butelce wina, dyskutując o tym, co właśnie przeczytał: o wersie jakiegoś wiersza, o niejasnej koncepcji w tekście filozoficznym, o fragmencie książki.

W wieczór poprzedzający dzień, w którym został zamordowany, przeczytał mi fragment *Zimy naszej goryczy* Steinbecka.

– Co myślisz o tym zdaniu? – zapytał. – „Mrok wydaje się o wiele bardziej ciemniejszy, kiedy zgaśnie światło, niż gdyby w ogóle nie zostało zaświecone”⁹.

– Przejmujące – powiedziałam. – Tak właśnie wyobrażam sobie żal po stracie. Teraz już nie muszę go sobie wyobrażać.

ROZDZIAŁ 39

Przy okazji, poprosiłem sierżanta z wydziału dochodzeniowo-śledczego, żeby sprawdził alibi Marcusa Lyncha na noc, kiedy został zamordowany jego syn – oznajmił Fingerling swoim marudnym, nosowym głosem, kiedy zostawiliśmy Falcona i razem podeszliśmy do wind.

Usiłowałam zachować neutralny ton. Nie chciałam, żeby pomyślał, że byłam w to emocjonalnie zaangażowana. Albo zaskoczona. Nie spodziewałam się, że wpadnie na jakiś sensowny trop.

– I?

– Zabawne. Nie ma żadnego alibi.

– Naprawdę?

– Tak. Okazuje się, że miał z żoną zostać na cały weekend u swojej siostry w Bath. W sobotę rano został wezwany do Londynu. Pilna sprawa służbowa, jak to określił. Chodziło o jakiś duży kredyt komercyjny i złamanie postanowień umowy finansowej. – Podrapał się po karku końcówką wiecznego pióra. – Najwyraźniej Lynch musiał sprawdzić, czy chodziło o niewypłacalność. Nie wiem, czy dobrze posługuję się tymi terminami, ale rozumiesz, o co mi chodzi.

– Wobec tego nie miał alibi ze swojego miejsca pracy? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Właśnie o to chodzi. Tamtego wieczoru zameldował się w biurze około piętnastej i siedział tam do dwudziestej drugiej. Potem wyszedł. Pojawił się

w pracy dopiero nazajutrz rano, kiedy Aidan już zginął.

– Poczekaj. Zamordowano jego syna, a on nazajutrz pojawił się w pracy?

– Mógł nie wiedzieć o tym, że chłopak nie żył.

– Ale przecież Aidan został zamordowany w swoim domu rodzinnym. Jakim sposobem Marcus mógł nie wiedzieć, że syn został zamordowany, skoro po pracy wrócił do domu?

– Właśnie, w tym cały problem. Twierdzi, że nie wrócił do domu. Mówi, że przemocował w jakimś hotelu w pobliżu biura, żeby rano mieć blisko do pracy. Mamy jego meldunek z hotelu, ale nie było tam monitoringu. Równie dobrze mógł przyjść i wyjść, i nikt by o niczym nie wiedział. Nazajutrz ciało znalazła żona. A nie on.

– I ty w to wierzysz? Gdzie znajdowało się to biuro?

– London Bridge.

– London Bridge? Przecież to przy północnej linii metra, podobnie jak Camden Town. Po co miałyby nocować w hotelu?

Fingerling wzruszył ramionami.

– Może był niegrzecznym chłopcem.

Spojrzałam na niego wymownie.

– Na tym etapie nie można tego potwierdzić ani temu zaprzeczyć – stwierdził. Westchnęłam. Miał rację.

– Mam coś jeszcze. – Fingerling nacisnął przycisk windy. – Sierżant Lane właśnie rozmawiał z jego siostrą. Wtedy nie wspomniała o tym śledczym, bo nie widziała żadnego związku ze sprawą, jak twierdzi, ale okazuje się, że Theresa Lynch nie była w porządku wobec swojego męża. Miała romans, zanim urodził się Aidan. Marcus prawdopodobnie jej wybaczył, ale jej siostra twierdzi, że od tamtej pory wszystko się między nimi zmieniło.

Romans. Wróciłam myślami do tego, co powiedział mi Marcus, że Theresa stała się bardziej religijna po tym, jak zaszła w ciążę z Aidanem. Czyżby jej nagła żarliwość wynikała z poczucia winy i wstydu, ponieważ nosiła w sobie dziecko kochanka?

– Wobec tego Aidan może nie być synem Marcusa – doszłam do wniosku.

Wyjaśniałoby to brak podobieństwa między nimi.

– To jeszcze nie wszystko. – Fingerling wyciągnął jakąś kartkę z teczki, którą trzymał w ręce. – Spójrz tutaj, proszę.

Ujrzałam czarno-białe zdjęcie jakiegoś przystojnego mężczyzny tuż po sześćdziesiątce, ze starannie ostrzyżoną brodą i w swoich okularach z drucianymi oprawkami.

– Kto to jest?

– Skok w bok Theresy Lynch. Przypomina ci kogoś?

Przeniosłam spojrzenie ze zdjęcia na Fingerlinga. Brakujący element wskoczył na swoje miejsce.

– Ofiary Kastratora – odparłam cicho.

– Dokładnie to samo pomyślałem – wycedził Fingerling z lekkim, cierpkim uśmiechem.

ROZDZIAŁ 40

W centrum operacyjnym wszyscy zakasali rękawy i zabrali się do roboty. Śledczy rozmawiali przez telefony, uderzali w klawiatury swoich komputerów, przeglądali akta. Podeszłam do swojego biurka, przetwarzając w głowie rozmowę z Fingerlingiem.

Wiedziałam, że to niewłaściwe, ale gdzieś w głębi duszy chciałam, żeby Marcus okazał się Kastratorem. Przynajmniej dzięki temu załatwiłabym swoje zobowiązania wobec Theresy. *On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.*

Jednak fakt, że Marcus miał motyw i okazję, żeby zabić Aidana, nie oznaczał jeszcze, że go zamordował, zwłaszcza że nie pasował do profilu.

Dowody wskazywały na sprawcę w wieku między czterdzieści pięć a pięćdziesiąt lat, o naturalnie zaniedbanym wyglądzie, który zażywał leki przeciwpsychotyczne i prawdopodobnie brał narkotyki. Marcus Lynch nie miał żadnej z tych cech. Pytanie, co się nie zgadzało – podejrzany czy profil sprawcy?

Pocierałam skronie dłońmi zaciśniętymi w pięści, rozmyślając.

– Masz chwilkę, Mac? – zapytał Paddy Dinwitty, podchodząc do mojego biurka.

Miał miękki i liryczny irlandzki akcent. Mogłam go słuchać przez cały dzień.

– Co słychać?

Nie miałam mu za złe, że mi przerwał. Mój umysł przypominał istny Killing House ¹⁰, z myślami strzelającymi we wszystkich kierunkach.

– Te rany na szyi ofiary. Mam wrażenie, że nie są przypadkowe, tak jak wcześniej sądziiliśmy. Chodź zobacz.

Poszłam za nim do ściany w głębi sali, na której wisiały zdjęcia z miejsc zbrodni. Były połączone liniami z czerwonego sznurka i oznaczone żółtymi oraz pomarańczowymi samoprzylepnymi karteczkami.

– Raczej nie widzę tutaj żadnej reguły – powiedziałam, patrząc na ślady na szyi ostatniej ofiary. – Kastrator zaatakował późnym wieczorem. Musiało być ciemno, a morderca działał w szale, stąd przesadne okaleczenia.

– Zrób mi przysługę i jeszcze raz rzuć na nie okiem.

– W porządku. – Odsunęłam się nieco od ściany.

Nie jestem przeczulona, ale mam lekką dalekowzroczność. Zawsze mawiam, że pomaga mi to zobaczyć większą całość.

Ogień podłożony przez Kastratora nie palił się długo, zanim został ugaszony, dzięki czemu siniaki i ślady w okolicach ran ciętych były wyraźnie widoczne. Przechyliłam głowę, zmrużyłam oczy i wpatrywałam się w zdjęcia.

– Jeśli jest w tym jakiś powtarzalny schemat, to ja go nie widzę. Ślady po nacięciach według mnie wyglądają na przypadkowe. Znajdują się blisko siebie, co wskazuje na wielokrotne dźganie nożem w szale.

– Układałaś kiedyś te puzzle Magic Eye? – zapytał Paddy.

– Co?

– Puzzle Magic Eye. Były popularne w latach dziewięćdziesiątych. Miałem plakaty na ścianie w moim pokoju w akademiku – powiedział, głaszcząc się po kilkudniowym zarostcie.

Z tego, co słyszałam, ostatnio odeszła od niego żona, żeby „odnaleźć siebie”. Zapewne jego zarost oraz ogólnie zaniedbany wygląd miały z tym coś wspólnego. I nadal nosi obrączkę na palcu. Ma nadzieję, że ona wróci.

– Wobec tego jak układa się te twoje puzzle? – Odwróciłam się, żeby spojrzeć na tablicę.

– Masz obrazek, tak? Powtarzalny wzór. Cokolwiek. Esy-floresy. Tęcza. Wszystko jedno. Chodzi o to, że pod tym kryje się kolejny obrazek. Nie da się

go zauważyć, normalnie na niego patrząc. Musisz podetknąć go sobie pod nos, żeby stał się zamazany, rozumiesz? Potem skupiasz na nim wzrok, jakbyś chciała dostrzec w tle ten wzór. Następnie powoli odsuwasz go od oczu i pojawia się ukryty obraz. Te puzzle są świetne.

– Do czego zmierzasz? Że mam podetknąć sobie pod nos zdjęcia z miejsca zbrodni?

– Niezupełnie. Może powinnaś po prostu zmienić perspektywę, to wszystko. Spójrzeć na nie w inny sposób. Nie oczami, ale umysłem.

– Cholera, Paddy, to niczym numer Uri Gellera ¹¹, nie sądzisz?

Roześmiał się.

– Może i tak. Spróbuj zmienić perspektywę. Zaczynij od liczb. Ile śladów po ranach kłutych widzisz?

– Siedem.

– W porządku. Czy liczba siedem coś oznacza? Czy ma jakiś związek z tym, co wiemy na temat Kastratora?

Ścisnęłam palcami nos w okolicach mostka.

– Zastanówmy się. Mamy sześć ofiar, a nie siedem, więc nie o to chodzi. Ale sprawca zaatakował ponownie po wielu latach, siódmego października. Ciekawe, czy to może mieć jakieś znaczenie?

– Być może. A może chodzi o to, ile osób ma zamiar zabić?

– Wątpię. – Powoli pokręciłam głową. – Ten koleś nie przestanie zabijać, nawet jeśli osiągnie jakąś magiczną liczbę ofiar. Pamiętasz, co powiedziałam na naradzie przed konferencją prasową? On działa jak narkoman. Zależy mu tylko na tym, żeby znowu poczuć się tak samo jak po pierwszym zabójstwie, żeby znowu poczuć ten haj. Niczym nie różni się od innych ćpunów. Przestanie tylko wtedy, kiedy zostanie do tego siłą zmuszony.

Paddy przecierał oczy przez minutę i głęboko westchnął.

– Dobrze, a możemy spojrzeć na to w inny sposób? Podejdź jak najbliżej do zdjęcia. Co teraz widzisz?

Odrzuciłam włosy do tyłu, odsłaniając oczy, i spojrzałam na tablicę. To spojrzenie z bliska sprawiało, że zdjęcie stało się nieostre, co zapewne było zamysłem Paddy'ego.

– Trzy pary oczu – powiedziałam, nie zastanawiając się nad odpowiedzią. – Schemat kostki do gry. Kwadrat. Cztery kropki na kostce. Kształt na dole przypomina też romb. Symbol sztyletu.

– Albo krzyża. – Połączył kropki ruchem palca wskazującego. – Czy to ci się z czymś kojarzy?

– Nie wiem. Kwadrat. Krzyż. Trzy pary oczu. To może oznaczać wszystko. Albo jest najzupełniej przypadkowe. Ale jeśli Kastrator miał w tym jakiś zamysł, oznacza to, że w coś z nami gra, czyli zaczął się z nami porozumiewać.

– A jeśli tak jest, to być może w głębi duszy wie, że to, co robi, jest niewłaściwe. I chce zostać złapany.

ROZDZIAŁ 41

Zatrzasnęłam za sobą drzwi głównego wejścia i zmarszczyłam nos. Hol zazwyczaj pachnie cytrynowym odświeżaczem powietrza, szczególnie kiedy sprzątaczką przychodzi pościerać kurze. Czułam ten znajomy zapach, ale spod niego przebijała jakaś inna woń. Zalaatywało przejrzałym owocem, odpadkami i octem. Zupełnie jak ten smród przy kanale.

Pomasowałam skronie i wzięłam głęboki oddech. Od czasu tego wypadku kolejowego byłam podenerwowana. Mój umysł pracował na wysokich obrotach i wymykał mi się spod kontroli. Widziałam rzeczy, których nie dało się zobaczyć, i słyszałam odgłosy, których nie dało się usłyszeć.

Zaczynam być pokręcona emocjonalnie, pomyślałam, poprawiając ciężką torbę zawieszoną na ramieniu, i ruszyłam po schodach do swojego mieszkania.

Woń, którą poczułam na dole, tutaj była jeszcze silniejsza. Skąd się wzięła? Nikt poza mną nie mieszka na ostatnim piętrze, a ten zapach nie dolatywał z mojego mieszkania.

Przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi. Myśli miałam całkowicie zaprzątnięte Kastratorem i profilem geograficznym, który należało doprecyzować. Musiałam skupić całą swoją uwagę na terenie, gdzie mieszkał sprawca, ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

Śledczy, którzy pracowali nad Operacją Ryś, dokonali przełomu w sprawie, który zawdzięczali jedynie szczęśliwemu przypadkowi, jak to często bywa

w szeroko nagłośnionych śledztwach. Okoliczności, w jakich aresztowano Syna Sama, który dostał mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu, to chyba najszlachetniejszy, choć nie jedyny przykład, kiedy błąd sprawcy doprowadził do jego ujęcia.

Jednak wbrew temu, co przekazaliśmy mediom, jak dotąd Kastratorowi noga się nie powinęła – przynajmniej nic na ten temat nie wiedziałam.

Przecierałam oczy, przechodząc przez próg, więc nieomalże przeoczyłam to, co leżało na wycieracze – kremowobiałą kopertę, na której czarnym atramentem wypisano moje nazwisko.

Podniosłam ją. Litery były proste i spiczaste. Po moim nazwisku postawiono kropkę. Napisano je błędnie. Nikt nigdy nie zwracał się do mnie per Ziba Mac. Otworzyłam kopertę.

Poczułam, że krew mi tężeje, a serce wali jak młotem. Momentalnie spociły mi się dłonie.

List był od niego – od Kastratora. Seryjnego zabójcy, w którym aż kipiała żądza krwi. Musiał stać tuż pod moimi drzwiami.

Nigdy nie oszukiwałam się, że blok, w którym mieszkam, to Fort Knox. Niech to szlag, nie mamy nawet monitoringu ani portierni, ale zawsze czułam się tutaj bezpiecznie.

To tutaj dochodziłam do siebie po śmierci Duncana i odcięłam się od świata, kiedy nad moją głową zaczęły się zbierać czarne chmury, a z cienia wychynął czarny pies. Ale teraz to miejsce zostało pogwałcone, tak jak cuchnąca woń w holu zdławiła nieskazitelny cytrynowy zapach odświeżacza.

Kastrator wymknął się spod kontroli, wiedziony żądzą przemocy i dominacji. Rozkręcał się, stawał się coraz silniejszy, coraz bardziej irracjonalny i ogarnięty wewnętrzną furią, nad którą nie potrafił zapanować.

Żołądek podjechał mi do gardła, paliło mnie w trzewiach. Nie mogłam oddychać. Ledwo stałam. Wyciągnęłam rękę, żeby oprzeć się o ścianę, i przycisnęłam do niej czoło. Chłód tynku przyniósł mi ulgę, sprawiając, że poczułam grunt pod nogami.

Kastrator przyszedł tutaj w biały dzień i nikt mu w tym nie przeszkodził. Zdradzało mi to coś na jego temat. To, że nie przejmował się tym, czy ktoś go zobaczy. Może stosował jakieś środki ostrożności, kiedy chodził po ulicach. Może był na tyle bystry, żeby chodzić w przebraniu albo przynajmniej w czapce z daszkiem naciągniętej na głowę, tak żeby ukryć twarz przed kamerami monitoringu.

Ale nie, kiedy się nad tym zastanawiałam, taki rodzaj zachowania zupełnie nie pasował mi do profilu ani do tego, czego właśnie dopuścił się sprawca. List, który wsunął pod moje drzwi, napisano odręcznie. Nie drukowanymi literami, ale normalnym pismem, połączonymi ze sobą literami. Pismem, które przecież ktoś mógł rozpoznać.

Przykucnęłam i zaczęłam przetrząsać swoją torbę w poszukiwaniu lateksowych rękawiczek. Zaszleściły delikatnie, kiedy wsunęłam w nie dłonie. Miały rozmiar „S”, ale wciąż były na mnie zbyt luźne, przez co czułam się w nich niezdarnie.

List został napisany na kartce papieru do drukarki. Łatwo dostępnego. Taniego. Ale Kastrator użył wiecznego pióra. Wobec tego jest tradycjonalistą, pomyślałam. W głębi serca staromodnym, z upodobaniem do szczegółów. Kimś, kto poświęca czas, żeby wszystko było maksymalnie dopracowane. Kolor atramentu też coś mi zdradził. Ludzie, którzy używają czarnego atramentu, uważają się za odpowiedzialnych i fachowych. Często bywają spięci i zacofani – jak uroczy Nigel Fingerling, pomyślałam. On też używa czarnego atramentu.

Przeczytałam list raz jeszcze.

Zabawne, jak wielu seryjnych morderców pisuje do dziennikarzy i policjantów. Dusiciel BTK¹² wysyłał listy i wiersze do lokalnej gazety, proponując pseudonimy, jakimi chciał, żeby go nazywano. Zodiak napisał do nowojorskiej policji, a Szminka nabazgrał wiadomość na ścianie domu swojej drugiej ofiary: „Nie potrafię nad sobą zapanować”.

Interesujące jest to, że poza sposobem, w jaki zabijają swoje ofiary, istnieje wiele innych powodów, dla których mordercy kontaktują się ze światem

zewnątrznym.

Niektórzy piszą, ponieważ chcą zostać złapani. Ich wiadomości to właściwie wołanie o pomoc. Innym chodzi o władzę. Zodiak chciał prowokować policję. Dusiciel BTK lubił, jak poświęcano mu uwagę.

Ale patrząc na treść listu, Kastratorowi chodziło o coś zupełnie innego.

Chciałabym móc zadzwonić do Jacka, ale to nie z nim powinnam rozmawiać. Musiałam porozmawiać z największym zakłamanym dupkiem, jakiego znałam. Zamknęłam oczy, westchnęłam głęboko i wyjęłam z torebki telefon komórkowy. Usłyszałam dwukrotny sygnał, zanim odebrano telefon.

– Biuro inspektora Fingerlinga.

Nie był to głos piegowatej Pippi.

– Czy on tam jest?

– Mac, to ty?

Paddy.

– Inspektora nie ma – powiedział. – Ma wyłączony telefon. Właśnie próbowałem się do niego dodzwonić.

– To nie może czekać. – Opuściłam ramiona, które – z czego nie zdawałam sobie sprawy – wcześniej uniosłam napięte, aż pod same uszy. – Zaraz wracam do biura. Mam nowe dowody, które musisz jak najszybciej obejrzeć. Czy możesz tymczasem ściągnąć nagrania z monitoringu miejskiego w okolicy Blomfield Villas, między dziesiątą pięćdziesiąt dzisiaj rano a czternastą po południu?

– Dobrze. Ale powiedz dlaczego?

– Dostałam list. Sądzę, że napisał go Kastrator.

Byłam tego znacznie bardziej pewna, ale nie mogłam na tym etapie wykluczyć, że ktoś zrobił mi kawał.

– Jezuuu. Dlaczego tak sądzisz?

– Kiedy dzisiaj po południu wróciłam do domu po konferencji prasowej, znalazłam pod drzwiami kopertę. Ktoś musiał ją podrzucić, kiedy mnie nie było. Wobec tego miało to miejsce między dziesiątą pięćdziesiąt a czternastą. Wewnątrz znajdował się odręcznie napisany list. Podpisany przez kogoś, kto

twierdzi, że zamordował ostatnią ofiarę. Chociaż interesujące jest to, że autor listu podpisał się jako „Raguel”, a nie jako „Kastrator”.

– To jeszcze nie oznacza, że to nie on. Wielu seryjnych zabójców wymyśla sobie imiona.

– Wiem. Mówiąc to, mam na myśli, o czym oboje dobrze wiemy, że nagłośnione przez media śledztwa, w których pracuje się, wykorzystując profil zabójcy, przyciągają uwagę niewłaściwych osób – frajerów, którzy lubią podszywać się pod kogoś, kim nie są, żeby zyskać odrobinę uwagi.

– Może jednak lepiej przyślę ci ekipę biegłych. Zostań tam. Będzie szybciej, jeśli przyjadę i sporządzę protokół na miejscu, niż gdybym czekał, aż dotrzesz do biura. Możemy się razem temu przyjrzeć, zanim wrócę do roboty.

– W porządku.

– Myślisz, że to naprawdę może być on?

– Tak. Po pierwsze, język wskazuje na typ osobowości pasujący do naszego profilu. Po drugie, autor odnosi się do złotego kolczyka, który znaleźliśmy w prawym uchu ofiary. Nie ujawniliśmy tej informacji mediom, więc tylko zabójca może o tym wiedzieć. I po trzecie, i zapewne najważniejsze, ton listu jest przesadnie religijny, typowy dla kogoś, kto prowadzi krucjatę.

– Naprawdę rozumiesz tego kołesia.

– Próbuję. Ale posłuchaj. Pamiętasz, jak mówiłeś, że może w tych ranach kłutych jest jakiś zamysł?

– Tak? – Usłyszałam, jak głos drży mu z podniecenia.

– Wyjaśnię ci to, jak przyjedziesz na miejsce, ale biorąc pod uwagę treść listu, zdaje się, że możesz mieć rację.

– Już jadę.

– Zaczekaj – powiedziałam. – Nie podałam ci adresu.

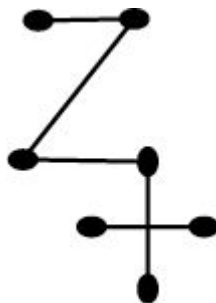
– W porządku. Już go mam.

ROZDZIAŁ 42

Dobry Boże – powiedział Paddy, ssąc wargę i unosząc brwi ze zdziwienia. Siedział przy stole w mojej jadalni, trzymając w ręce list Kastratora. Kopię zapisałam w moim laptopie. Zrobiłam skan, zanim Paddy przyjechał.

W tle słychać było przyciszone radio, w którym nadawano wiadomości ze świata. Spiker mówił o ostatnim morderstwie i kilku najbardziej makabrycznych szczegółach napaści. Nie wspomniał ani słowem o kroplach oliwy, którą biegli znaleźli na ciele ofiary. Tę informację zachowaliśmy dla siebie.

Właśnie powiedziałam Paddy’emu o tym, jak teraz interpretowałam symbolikę ran. Połączyłam kropki. Na górze powstało „Z” jak Ziba. A na dole krzyż, tak jak przypuszczał Paddy. Musiałam mu to narysować, zanim sam to dostrzegł.



– Jeśli mamy rację, ta napaść była bardziej przemyślana, niż nam się wydawało –
oznajmiłam. – Sugeruje to, że zabójca ma poczucie jakiejś więzi ze mną.

Potwierdza to list, który wysłał. Te słowa dotyczą w równym stopniu mnie, jak popełnionych przez niego zbrodni. Spójrz.

Droga Ziba Mac,

byłem z tobą tego ranka, kiedy pochyliłaś się nad moją ofiarą i przyklękałaś nad ołtarzem mojego dzieła.

Stanowimy jedność, ty i ja. Połączeni razem najświętszą z misji – ja, sędzia i kat. Ty, Anioł Stróż, zesłany, żeby mnie chronić.

Mężczyzna z kolczykiem nie będzie moją ostatnią ofiarą, ale sądzę, że o tym wiesz, prawda? Rozumiesz mnie już dość dobrze. A ja zaczynam rozumieć ciebie.

Za każdym razem kiedy patrzę w twoje oczy, widzę w nich cierpienie.

Jesteś outsiderką, dręczoną przez przeszłość. Nie ufasz nikomu. Zupełnie jak ja.

Zaczęliśmy już naszą wspólną podróż, ale zanim wyruszymy dalej, musisz mnie lepiej poznać. I wkrótce tak się stanie.

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.

Twój szczerze oddany,

Raguel.

– Porozmawiajmy o sformułowaniach – powiedziałam, kiedy skończył czytać. – Sposób, w jaki dana osoba się wyraża, mówi wiele na jej temat. Dzięki temu listowi możemy wnikać do umysłu Kastratora, tak jak to zrobił James Brussel.

– O co tam chodziło?

– Brussel przeanalizował manifest Szalonego Bombiarza. Stworzył pierwszy profil psychologiczny sprawcy i doprowadził do jego aresztowania.

– Jakim sposobem?

– Wydedukował, że formalny język i brak kolokwializmów wskazuje, że sprawca to obcokrajowiec. Litery „w” miały kształt piersi, co zdradzało

kompleks Edypa i oznaczało, że nie był żonaty. Na podstawie tych słów przewidział nawet, jak będzie ubrany sprawca, kiedy dopadnie go policja.

– Nieźle to sobie wymyślił, co? A co można wywnioskować na temat Kastratora na podstawie jego listu?

– Po pierwsze, ma wysoki iloraz inteligencji i cholernie rozdęte ego. Najwyraźniej myśli, że ma jakąś misję powierzoną mu przez Boga.

Paddy się przeżegnał. Uniosłam brwi. Nie wiedziałam, że jest religijny.

– Ostatni wers – *In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti* – mówi nam coś jeszcze. Sprawca jest ortodoksyjnym katolikiem. Łacina stanowi główny filar katolicyzmu. Protestant nigdy nie odniósłby się do Trójcy Świętej w taki sposób. Zapewne zabójca w każdą niedzielę chodzi na mszę. Indywidualna praktyka religijna mu nie wystarcza, nie pod względem duchowym, ponieważ od wczesnego dzieciństwa wpajano mu doniosłość wspólnej modlitwy. Wiemy, że poważnie traktuje swoją religię. Podobnie jak rytuały.

– Ale chociaż uczęszcza regularnie na msze święte, nie należy do tych osób, które udzielają się społecznie w kościele. Nie czuje się swobodnie w towarzystwie innych ludzi. Nie nawiązuje znajomości poza tymi, które jest zmuszony nawiązać. Mówi o tym wprost, nazywając siebie i mnie outsiderami. – Wskazałam palcem na odpowiedni fragment tekstu.

Zawiesiłam na chwilę głos, zastanawiając się. Kastrator był zagorzałym katolikiem. Ale kiedy po raz pierwszy spotkałam się z Marcusem Lynchem, mówił z pogardą o praktykach religijnych Theresy i powiedział, że jego nigdy te sprawy nie pociągały. Nie miałam powodu, żeby przypuszczać, że kłamał. Jego mikroekspresje, niewielkie ruchy mięśni twarzy, które zdradzają nasze emocje, były całkowicie spójne ze słowami. Kastrator był człowiekiem religijnym. Marcus nie. Być może miał motyw i okazję, żeby zamordować Aidana, ale to nie jego szukaliśmy.

Z trudem ukrywałam rozczarowanie. Poczulałabym się lepiej, gdyby przy okazji tej sprawy udało mi się odkryć tajemnicę Theresy.

– Jak sądzisz, dlaczego on nazywa siebie Raguelem? – zapytał Paddy, posyłając mi filuterne spojrzenie.

– To jasne, że najwyraźniej wybrał to imię z jakiegoś powodu. Jedyne skojarzenie, jakie przychodzi mi do głowy, to Księga Henocha. Raguël to jeden z siedmiu archaniołów.

– Księga Henocha?

– To starożytna religijna księga żydowska przypisywana według tradycji prorokowi Henochowi, pradziadkowi Noego. Współcześni badacze szacują, że najstarsze jej fragmenty sięgają drugiego wieku przed Chrystusem – wyjaśniałam, wyrzucając z siebie informacje znalezione w Wikipedii. Nie mam co prawda pamięci fotograficznej, ale niewiele mi brakuje. I najwyraźniej jest to jeden z najważniejszych tekstów apokryficznych.

Paddy się uśmiechnął.

– Jesteś niesamowita. Znasz się na swojej robocie, co?

Odwzajemniłam jego uśmiech.

– Umieć korzystać z Google'a, jeśli o to ci chodzi. Raguël nie jest zwyczajną istotą boską. To archanioł sprawiedliwości i zemsty. Znany również jako Ogień Boży. Może to wyjaśniać, dlaczego podpalił Lyncha i swoją ostatnią ofiarę. Możliwe, że nie chodziło jedynie o zniszczenie dowodów.

– Podoba mi się twój tok myślenia, Ziba Mac.

Żartował, ale i tak się wystraszyłam.

– Wierzący twierdzą, że zanim nadejdzie Mesjasz, Raguël wcieli się w człowieka, żeby dokonać zemsty na grzesznikach. Jeśli Kastrator wierzy, że naprawdę jest tą postacią archanioła, oznacza to, że rzeczywiście cierpi na schizofrenię albo inne zaburzenia urojeniowe. A teraz przechodzi epizod psychotyczny. Najprawdopodobniej bierze narkotyki – metę, może kokę – i niewłaściwie stosuje leki psychiatryczne albo w ogóle nie zażywa tego, co mu przepisano. Niezależnie od tego, co leży u podłoża jego psychozy, jedno jest jasne. Ten kutas jest kompletnie oderwany od rzeczywistości.

Paddy podniósł brwi. Na pewno nie poczuł się urażony moim słownictwem. Goście ze Scotland Yardu nie ustępują wojskowym na polu wulgarного słownictwa.

Szybko przeszłam do kolejnego tematu.

– Może potrafi się dobrze ukrywać, ale ktoś, kogo zna, w końcu zauważy, że ma urojenia. Musimy przetrząsnąć miejscowe szpitale z oddziałami psychiatrycznymi. Jakaś pielęgniarka albo lekarz mogą skojarzyć kogoś, kto pasuje do profilu.

– Doskonale. – Paddy bazgrolił w swoim notatniku.

– Pamiętaj, że mnóstwo ludzi będzie pasowało do tego opisu. Urojenia są często spotykane u schizofreników.

– Ale warto spróbować, co?

Skinęłam głową.

– A teraz pismo. Powinniśmy pokazać list grafologowi, żeby spojrzał na niego profesjonalnym okiem, ale zrobiłam taki kurs w ramach szkolenia w siłach specjalnych, więc mogę ci parę rzeczy powiedzieć. Pismo Kastratora jest drobne. Litery są ściśnięte. Mają identyczny rozmiar, co wskazuje na to, że sprawca jest wycofany i drobiazgowy. Litery są ostre i spiczaste. Wskazuje to na osobę agresywną i zasadniczą. Nic zaskakującego. Spójrz na umiejscowienie kropki nad literami „i”. Znajdują się bezpośrednio nad nimi. Nie są przesunięte ani w jedną, ani w drugą stronę. Sugeruje to, że sprawca przywiązuje wagę do szczegółów. Ale najbardziej interesujące jest to, że Kastrator napisał list atramentem, a nie długopisem. Oznacza to, że możemy zinterpretować nie tylko styl pisma, ale także treść listu.

– Masz talent!

– Widzisz to? Nie ma żadnych śladów, że zadrżała mu dłoń albo że mocno naciskał stalówką na kartkę papieru. Innymi słowy czuł się zrelaksowany, kiedy pisał ten list. Wskazuje to naprawdę na dużą pewność siebie. Ten facet uważa, że znajduje się pod boską opieką, że nic go nie może powstrzymać.

Paddy strzepnął ręką, którą pisał. Jak zwykle mówiłam za szybko. Świadomie starałam się przekazywać następne informacje wolniej.

– Wiesz, wciąż powtarzamy, że w końcu się potknie, i miejmy nadzieję, że tak się stanie, ponieważ niezależnie od tego, co chcielibyśmy, żeby myślała opinia publiczna, prawda jest taka, że większość zabójców zostaje schwytana, bo popełniają błąd. Ale Kastrator zabił sześć razy, z czego dwukrotnie w zeszłym tygodniu. I z tego, co nam wiadomo, ani razu nie powinęła mu się noga.

– Masz rację. Pilnuje się, co?

ROZDZIAŁ 43

Co sądzisz o tym, jak on się do mnie zwraca? – zapytałam Paddy’ego.
– Co masz na myśli?

– Jedyne osoby, które nazywają mnie „Mac”, są znajomi Duncana ze Scotland Yardu i jego najlepszy przyjaciel, Jack. Wobec tego skąd ten psychol zna moją ksywkę?

Paddy zdjął okulary, przetarł oczy i gapił się w przestrzeń, jakby czekał, aż jakaś niewidzialna osoba odpowie mu na to pytanie.

– Lepiej przydzielimy ci ochronę – rzekł po chwili. – Biorąc pod uwagę to, co napisał, nie ma wątpliwości, jaki będzie kolejny ruch tego świra.

– Doceniam troskę, ale to niepotrzebne. Poradzę sobie.

– To żaden wstyd przyjąć pomoc, Mac. Sporo przeszłaś i...

Znowu ta cholerna dziecinada.

– Nie chodzi o wstyd, Paddy. Ani o to, co stało się z Duncanem. Chodzi o moje potrzeby. A ja nie potrzebuję ochrony.

Zza drzwi dobiegł odgłos stąpania. Ekipa biegłych zakończyła pobieranie próbek w holu wejściowym i na schodach, a teraz weszła na górę, żeby tam zabezpieczyć ślady.

Biedni sąsiedzi. W jednej chwili mieszkają w porządnym domu w modnej dzielnicy, a w następnej nie zostają wpuszczeni na miejsce zbrodni odgradzone taśmą z napisem NIE PRZEKRACZAĆ. Wręcz roi się od ludzi w białych

kombinezonach i maskach przypominających dentystyczne, którzy trzymają w dłoniach podkładki do pisania i torebki strunowe.

– Zaniose ten list do laboratorium. Nigdy nie wiadomo, może dopisze nam szczęście i znajdziemy na nim jakiś ślad, który będzie pasował do danych w systemie. Nie wspominałaś czasem, że być może sprawca przebywał w jakimś szpitalu psychiatrycznym albo więzieniu?

– Tak. To mogłoby pasować do profilu. Poza tym wyjaśniałoby ten długi okres wyciszenia pomiędzy ostatnim morderstwem Kastratora i początkiem jego nowej serii zabójstw siódmego października. Ha, znowu to samo – zauważyłam.

– Siódemka. Wygląda na to, że koleś przywiązuje wagę do tej liczby, prawda? Siedem ran kłutych. Pierwsze zabójstwo w osiemdziesiątym siódmym. Atakuje ponownie siódmego dnia miesiąca.

– Jasne, że tak! – Podekscytowany Paddy energicznie pokiwał głową, z błyskiem w oczach.

– Nosi to znamiona zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, co oczywiście zgadza się z tym, że sprawca kontroluje sytuację. Potwierdziło to ostatnie zabójstwo – wyjaśniłam. – Oczywiście schizofrenicy często cierpią również na inne zaburzenia. Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne są dość powszechne. Carl Jung nazywa obsesję na punkcie porządku „obroną przed wewnętrznym chaosem”. Nasza początkowa wersja profilu sugerowała, że sprawca miał naturalnie zaniedbany wygląd, czego można by się spodziewać po kimś z chorobą psychiczną. Ale biorąc pod uwagę ten poziom kompulsywności, sądzę, że raczej jest schludnie ubrany. Może wręcz mieć na tym punkcie obsesję. W jego domu panuje nieskazitelny porządek – wszystko znajduje się na swoim miejscu. Sprawca może nawet być zdolny do utrzymania przez dłuższy czas jakiejś pracy. Właściwie może być bardziej zorganizowany, niż wcześniej mi się wydawało.

Przetarłam oczy, przesuwając palcami dłoni w kierunku uszu. Zastanawiałam się.

– Kiedy aktywny morderca przestaje zabijać, zazwyczaj robi to z jednego z trzech powodów. Popełnił samobójstwo. Wsadzili go do pierdła za jakieś inne przestępstwo. Albo opuścił swój teren i teraz działa gdzie indziej. Ale istnieje jeszcze jeden powód. Jeśli wie, że policja wkrótce go dopadnie i jest na tyle inteligentny, żeby przestać, zanim zostaną zebrane wystarczające dowody przeciwko niemu, może postanowić, że odchodzi na emeryturę. Możliwe, że właśnie z takim przypadkiem mamy tutaj do czynienia.

– Chciałbym tylko, żebyśmy dowiedzieli się, co takiego szczególnego jest w tej liczbie siedem – powiedział Paddy, zmieniając temat ponownie na obsesję Kastratora.

– Może chodzi o coś, co wydarzyło się w jego życiu, kiedy miał siedem lat. – Masowałam sobie tył głowy. – Trauma, o której przed zabójstwem przypomniał ten stresor. Może siódmy dzień danego miesiąca ma dla niego jakieś szczególne znaczenie. A jeśli ta siódemka ma jakiś związek z tą całą religijnością? Prawdopodobnie to jakaś święta liczba – Bóg odpoczął siódmego dnia i tym podobne sprawy?

Wstrzymałam oddech. Jak zwykle gadałam jak najęta.

– Zdaje się, że trafiłaś w dziesiątkę – rzekł Paddy, znowu patrząc gdzieś w dal.

– Nie tylko zabójstwa mają związek z siódmką. List także – oznajmiłam, a słowa deptały sobie po piętach, żeby jak najszybciej wydostać się z moich ust. – Ma siedem akapitów, chociaż dzielenie tekstu w tych miejscach niezupełnie ma sens. I... Nie, to głupie... – Urwałam w połowie zdania.

– Co jest głupie?

– Być może przesadzam, ale może właśnie dlatego nazywa mnie Ziba Mac.

– Mów dalej.

– Policz litery imienia i nazwiska.

– Siedem! Niech to szlag, Mac, wymiatasz! Muszę przekazać to wszystko całej ekipie. Masz coś do dodania, zanim tam pojedę?

– Nie wolałbyś, żebym wróciła do Scotland Yardu i sama im to powiedziała?

Taka byłaby normalna procedura.

– Nie martw się. – Pokiwał głową ze współczuciem. – Dam sobie radę. Lepiej, żebyś tutaj jeszcze została, na wypadek gdyby biegli chcieli ci zadać jakieś pytania.

– Skoro jesteś pewien...

– Tak, jestem pewien. Zostań tutaj.

– W takim razie zgoda – odparłam uszczęśliwiona, że nie muszę szukać wymówek, żeby zostać w domu. Miałam szybkie łącze internetowe i mnóstwo kawy w lodówce. Nie istniał żaden powód, żebym nie mogła zrobić postępów w sprawie na własną rękę, zostając tutaj. Oczywiście była jeszcze dodatkowa korzyść tej sytuacji – nie musiałam przez resztę dnia oglądać Nigela Fingerlinga.

– Dobra, do zobaczenia. – Paddy wstał.

W drodze do drzwi zatrzymał się, zmrużył oczy i energicznie pokręcił głową.

– Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku – odparł szybko. – Właśnie zaczyna mi się migrena.

– Chcesz aspirynę?

Na sekundę utkwiał wzrok w jakimś punkcie na ścianie, zanim odpowiedział, przechylając głowę nieco na bok.

– Nic się nie martw. Przejdzie mi. Wziąłem dawkę, która powinna zadziałać.

Miał cienie pod oczami, ale kolor oczu prawidłowy, źrenice nie były zwężone i mówił normalnym tonem.

Zdecydowanie coś z nim nie tak, pomyślałam. Nie przekonywało mnie jego tłumaczenie. Na pewno nie wyglądał, jakby miał gripę. Albo migrenę.

ROZDZIAŁ 44

Raguel czuje, jak krew w nim tężeje. Serce zaczyna mu łomotać. Zaciska z całej siły oczy i wbija w nie palce tak mocno, że widzi pod powiekami jaskrawe plamki światła.

Dzieje się tak coraz częściej. Wspomnienia wyłaniają się niepostrzeżenie z przeszłości z najmniejszego powodu. A czasem nawet bez powodu.

ROZDZIAŁ 45

Po wyjściu Paddy’ego usiadłam przy biurku i ponownie przeczytałam list Kastratora zapisany w laptopie.

Słońce wślizgnęło się za chmurę i cień przesłonił pokój. Z ulicy przed domem dobiegały dźwięki jakiejś kłótni: trąbienie klaksonów, pełne złości głosy i pisk opon.

Pomasowałam skronie i powoli wypuściłam powietrze przez nos. Niepokoił mnie pierwszy wers listu, o czym niekoniecznie wspomniałam Paddy’emu. Nie chciałam, żeby opowiadał te bzdury o potrzebie przydzielenia mi ochrony. A jednak...

Byłem z tobą dzisiaj rano, kiedy pochylałaś się nad moją ofiarą.

Czy Kastrator napisał o tym, żeby mnie nastraszyć, czy też mówił prawdę? Czy mógł być na miejscu zbrodni?

Kłamstwo z premedytacją nie pasowało do profilu. Nie pasowało również do tematu przewodniego listu, w którym pisał o łączącej nas więzi i chęci pomocy, żebym lepiej go poznała. Jakim sposobem namieszanie w mojej głowie miałyby pomóc osiągnąć ten cel?

Wobec tego musiał być rano na miejscu zbrodni. Zebrało się nas tam dziewięcioro: ja, Fingerling, szef ekipy techników, pięciu biegłych i gliniarz, który stał na straży. Niemożliwe, żeby Kastrator zdołał się tam wślizgnąć niezauważony. Jakim sposobem widział, jak badałam ciało?

Zamknęłam oczy, przypominając sobie rozkład tego zaułka. W siłach specjalnych uczono nas, jak obserwować i przypominać sobie pozornie najmniej znaczące szczegóły. Minęło już tyle czasu, a ja wciąż nie jestem w stanie przejechać obok samochodu, nie zwracając uwagi na markę, model i tablicę rejestracyjną.

Po jednej stronie stał wysoki mur, po drugiej jakieś niższe budynki – były trzech restauracji. Zapamiętałam dwa okna. Jedno dokładnie naprzeciw miejsca, gdzie znaleziono zwłoki, ze trzy metry nad ziemią.

Jeśli ktokolwiek by nas przez nie obserwował, na pewno byśmy o tym wiedzieli. Drugie okno znajdowało się o wiele dalej, po lewej stronie. Małe, prostokątne okienko z matową szybą. I było zamknięte. Niemożliwe, żeby ktoś nas przez nie podglądał.

Kiedy rozmyślałam nad tymi wszystkimi implikacjami, całe moje ciało zeszywniało, jakby zapięto je w worku na zwłoki o dwa rozmiary za małym. Skoro Kastrator nie kłamał, że przebywał na miejscu zbrodni, oznaczało to, że musiał być jednym z nas: biegłym, posterunkowym... albo Nigelem Fingerlingiem.

Wstałam od biurka i zaczęłam chodzić po pokoju, rozważając różne możliwości.

Kryminaliści i funkcjonariusz policji zostali ściągnięci z nocnej zmiany i byli na służbie w czasie, kiedy popełniono morderstwo. Można było prześledzić, co wtedy robili. Wykluczało ich to z grona podejrzanych.

A co z Nigelem Fingerlingiem? Nie przyjechał na miejsce prosto z nocnej zmiany. Nie da się prześledzić jego ruchów. Skręciłam włosy, unosząc je nad karkiem, po czym znowu rozpuściłam. Inspektor Scotland Yardu, który po godzinach jest seryjnym zabójcą? Nie, to niedorzeczne.

W moich oczach ten facet był zmarnowanym plemnikiem, ale to jeszcze nie oznaczało, że mordercą. Gdyby miał taką tajemnicę, z pewnością próbowałby ją ukryć, zachowywałby się nieco bardziej uprzejmie, nie czepiałby się mnie przy każdej możliwej okazji.

Wprawdzie profil podpowiadał mi, że Kastrator mówił prawdę, ale może po prostu próbował wyprowadzić mnie z równowagi. Wielu seryjnych morderców zachowywało się w taki sposób.

Czyżbym usiłowała przekonać samą siebie? Przecież to nie była jedyna aluzja, że się znaliśmy. A to, co napisał: *Za każdym razem, kiedy patrzę ci w oczy, dostrzegam twoje cierpienie?* Jeśli to prawda, to musieliśmy się spotkać.

Powiedział, że byłam „outsiderką”, „dręczoną” przez przeszłość, i że „nie ufam nikomu” – i miał rację za każdym razem. Taki stopień wglądu można osiągnąć tylko poprzez kontakt osobisty, a spośród osób, które znajdowały się na miejscu zbrodni, miałam taki jedynie z Nigelem Fingerlingiem.

Nie bądź idiotką, pomyślałam. Tworzysz profile psychologiczne. Wiedziałybyś przecież, gdyby jeden z twoich kolegów był mordercą. Musi być jakieś inne wytłumaczenie.

Maszerowałam tam i z powrotem po pokoju, uderzając pięścią w wewnętrzną część dłoni. Potem przestałam.

Mam! – pomyślałam, uderzając się otwartą dłonią w czoło. Chodzi o przeniesienie. Trochę szperania w internecie. Wykład o paranoi. Oczywiście, że Kastrator to nie cholerny Fingerling!

Sprawca twierdził, że jest outsiderem. Uważał, że ja również jestem outsiderką, ponieważ pasowało mu, żebyśmy mieli podobne osobowości, żeby scementować więź, która, jak mu się wydawało, nas łączyła. Fakt, że tak celnie mnie zanalizował, nie oznaczał nic ponad to, że potrafił korzystać z myszki i klawiatury.

Inspektor Falcon przedstawił mnie dziennikarzom podczas pierwszej konferencji prasowej. Wystarczyło wpisać moje nazwisko do jakiegokolwiek wyszukiwarki i jednym z pierwszych wyników, jaki się pojawiał, była wiadomość o zabójstwie Duncana.

Kastrator wcale nie musiał wiedzieć, że nie potrafiłam zostać sama w pokoju bez muzyki, serwisu informacyjnego albo stacji Al-Dżazira lecących w tle. Albo tego, że czytałam gazety różnych frakcji politycznych, ponieważ nie ufałam

temu, co opowiadali mi ludzie. A nawet tego, że tyle piję, ponieważ to jedyny sposób, żeby uciec przed demonami, które mnie prześladowały.

Wystarczyło, że wiedział o tym, że straciłam męża w tragicznych okolicznościach. Opierając się na tej informacji, mógł stworzyć sobie resztę profilu.

Nabrałam pewności, że Kastrator nie znał mnie osobiście. Ale dzięki temu, co napisał, rozumiałam go znacznie lepiej niż przedtem.

I przy odrobinie szczęścia może pozwoli nam to schwytać tego potwora, zanim zabije kolejną osobę.

ROZDZIAŁ 46

Mroczne wspomnienie odeszło, kiedy wyszedł z tego budynku. Ciało Raguela przeszły dreszcz. Motyl utknął pod skórą. Trzepotał skrzydłami. Setki niewielkich, pulsacyjnych ruchów.

Może nawet była to jakaś czarownica. Tak, to trafna myśl. Postać z unerwionymi zielonymi skrzydłami przypominającymi liście, na których się umościła. Robak ukrywający się na widoku. Raguel bardzo dobrze to znał.

ROZDZIAŁ 47

Przeglądnęłam poprawiony profil, który dałam Paddy'emu, zanim wyszedł. Opierał się na tym, co wypracowałam wcześniej, i na tym, czego dowiedziałam się teraz.

Kastrator to biały mężczyzna, katolik, w wieku między czterdzieści pięć a pięćdziesiąt lat. Regularnie uczęszcza do kościoła. Trzyma się na uboczu i zna Biblię na wylot.

Cierpiał na chorobę psychiczną i mógł niedawno przeżyć traumę, mniej więcej w czasie, kiedy popełnił zabójstwo. Ta trauma spowodowała u niego zaburzenie równowagi psychicznej i wywołała nawrót choroby.

Jest wycofany i nadwrażliwy emocjonalnie. Czuje się skrępowany w obecności innych osób i cierpi na nerwicę natręctw. Jednak dobrze funkcjonuje w życiu codziennym. Wie, jak robić to, czego się od niego oczekuje. Jest schludnie, chociaż niekoniecznie drogo ubrany.

Po morderstwach może przejawiać oznaki fizycznego wyczerpania i stresu. Będzie miał podkrążone oczy, niezdrowy wygląd skóry i zwiększony apetyt. Będzie doświadczał głodu insulinowego, rozdrażnienia i zaburzeń koncentracji uwagi.

Paddy obiecał natychmiast dostarczyć portret psychologiczny mediom, ponieważ coś się komuś mogło skojarzyć, i to była nasza największa szansa na złapanie sprawcy. Gdyby udało mi się określić z maksymalną dokładnością rejon,

w którym mieszkał zabójca, nasze szanse ujęcia go znacznie by wzrosły. Wobec tego profil geograficzny był dla mnie teraz bezwzględnie najważniejszy.

Przyjrzałam się lokalizacjom miejsc zbrodni z lat osiemdziesiątych. Z wyjątkiem pierwszego zabójstwa wszystkie ataki przeprowadzono w obrębie Soho, a ofiarami byli mężczyźni po sześćdziesiątce. Według zeznań świadków początkowo siedzieli sami i pili alkohol. Mieli nadzieję, że kogoś poznają, nie wyszli do miasta z paczką przyjaciół.

Kastrator polował na tych mężczyzn. W pewnym momencie podchodził do nich, wywabiał ich na zewnątrz, po czym brutalnie mordował.

Biorąc pod uwagę uwłaczający sposób, w jaki nazwał swoją ostatnią ofiarę „zakolczykowanym”, najwyraźniej był homofobem. Ale wbrew temu, co powiedziałam wcześniej, zaczynałam podejrzewać, że sam mógł być gejem. Jeśli to prawda, jego orientacja seksualna kłóciła się z surowym, religijnym wychowaniem i wartościami. Mogło to powodować napięcie, a to zmuszało go do atakowania innych mężczyzn, którzy czuli się swobodnie z własną seksualnością.

Historia знаła już taki przypadek. Seryjny zabójca Dennis Nilsen atakował gejów, żeby złagodzić swoje poczucie winy z powodu tego, że jest homoseksualistą. Jego morderstwa były zawołowanym aktem skruchy. Czyżby Kastratorem kierowały te same motywy?

Wpatrywałam się w chorągiewki na swojej mapie, jakby odpowiedź kryła się w kształcie, jaki tworzyły, trochę tak jak w puzzlach Magic Eye Paddy’ego.

Czy istnieje jakiś inny powód, dla którego Kastrator atakuje homoseksualistów? Czy wybiera ich, bo stanowią łatwy cel? Morderca z nad Green River tuż po aresztowaniu zeznał, że wybierał na swoje ofiary prostytutki, ponieważ łatwo było je porwać, nie zwracając na siebie uwagi.

Podrywanie kogoś w barze późno w nocy również nie przyciągało niczyjej uwagi. Nie sprawiało także najmniejszej trudności, jeśli było się przystojnym facetem, który startował do starszych mężczyzn.

A może Kastrator prowadził krucjatę, tak jak powiedzieliśmy podczas konferencji prasowej? Czy atakował gejów, ponieważ uważał homoseksualizm za „ohydę”, jak to ujmuje Biblia?

Autor listu wyrażał się o swoich ofiarach w bardzo ostrych słowach. Czy homoseksualizm był „zbrodnią”, za którą Kastrator, swoim zdaniem, powinien ich ukarać?

Z pewnością ta teoria pasuje do jego zagorzałego katolicyzmu, pomyślałam. A Biblia jest pełna potępienia relacji seksualnych między mężczyznami. Nie mówiąc już o tym, co powinno spotkać tych, którzy dopuszczają się takiego występku.

Kastrator wierzył, że jest „pełnomocnikiem” samego Boga, archaniołem sprawiedliwości i zemsty. Czy wierzył również w to, że do jego powinności należy wymierzanie biblijnej kary homoseksualistom?

Poza tym jeszcze jedno było jasne, jeśli chodzi o lokalizację tych morderstw z lat osiemdziesiątych.

Soho jest dzielnicą znaną z gejowskich barów. Poza Aidanem Lynchem, który został zamordowany we własnym domu, ofiary z lat osiemdziesiątych znaleziono na zieleńcach w pobliżu barów, w których widziano ich po raz ostatni.

Wobec tego Kastrator polował na swoje ofiary i zabijał je w Soho. Ale ponieważ nie jest to dzielnica mieszkaniowa, oznacza to, że po każdym zabójstwie musiał wracać do domu. To, w jaki sposób tam wracał, może stanowić wskazówkę, gdzie znajdowało się jego miejsce zamieszkania.

Na podstawie swojego rekonesansu doszłam do wniosku, że zaparkowanie samochodu w Soho graniczy z cudem. Wobec tego mało prawdopodobne, żeby przyjeżdżał samochodem, co pasowało do niezorganizowanego typu sprawcy. Tacy zabójcy raczej nie przyjeżdżają autem na miejsce zbrodni. Przychodzą pieszo albo korzystają z komunikacji miejskiej.

Jednak autobusy i pociągi są dobrze oświetlone nocą. Przy zabójstwach popełnionych za pomocą noża sprawca nie uniknie pobrudzenia się krwią. Jeśli

Kastrator skorzystałby z komunikacji miejskiej, ryzykowałby, że inni pasażerowie go zauważą.

Wobec tego musiał poruszać się pieszo. A żeby móc to zrobić, nie mógł mieszkać zbyt daleko od tych miejsc. Zabójstwa skrajnie go wyczerpywały. Po takim wysiłku nawet wysportowany mężczyzna w wieku dwudziestu paru lat nie zdołałby przejść więcej niż ze trzy kilometry.

Wyjęłam z szuflady biurka kompas i linijkę. Potem podeszłam do mapy wiszącej na ścianie. Sprawdziłam skalę i zakreśliłam okręgi o promieniu około trzech kilometrów wokół miejsc pierwszych morderstw, wyznaczając środek w Soho Square. Tereny na zewnętrznym obwodzie to Vauxhall, Clerkenwell, Paddington i Camden Town.

Oczywiście!

Przeciętny seryjny morderca zaczyna zabijać w wieku dwudziestu kilku lat, w tym okresie życia zazwyczaj rozwijają się również początki schizofrenii. Kastrator popełnił swoje pierwsze morderstwo dwadzieścia pięć lat temu. Zgodnie z tą zasadą teraz ma czterdzieści pięć do pięćdziesięciu lat, dokładnie tak, jak obliczyłam, przygotowując pierwszą wersję profilu.

Mieć dwadzieścia kilka lat i być w stanie przejść pieszo trzy kilometry po wyczerpującej napaści to jedno, ale dokonać tego po czterdziestce to już zupełnie co innego.

Kiedy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z tego, że Kastrator miał obsesję na moim punkcie, zastanawiałam się, czy miejsce, w którym popełnił swoje ostatnie morderstwo, wybrał przypadkowo. Czyżby istniał jakiś bardziej złowieszczy powód tego, że zamordował swoją ostatnią ofiarę na tyłach restauracji, w której jadłam tamtego wieczoru? Czy wybór miejsca miał coś wspólnego ze mną?

Niewykluczone, że miał. Może wybrał ten zaułek jako sposób wzmocnienia więzi między nami. Ale może chodziło jeszcze o coś innego. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że pierwszą ofiarę zabił właśnie w Camden.

Czy możliwe, że właśnie tam mieszkał zabójca? Czy mógł zabijać na własnym terenie, ponieważ po wszystkim łatwiej było stamtąd zbiec?

Rozległo się pukanie do drzwi. Jeden z techników.

– Skończyliśmy.

Dziesięć minut później w kieszeni zabrzączał mój telefon komórkowy.

Wyjęłam go. Zobaczyłam esemesa wysłanego z jakiejś strony internetowej, absolutnie nie do namierzenia. Był podpisany „Raguel”. Imieniem, które Kastrator sam sobie nadał.

ROZDZIAŁ 48

Chłopiec kurczowo trzyma się koszuli ojca, płacząc i błagając, żeby go nie zostawiał.

– To śmieszne – tłumaczy ojciec, wlekąc go po schodach na ganek. – Co się z tobą dzieje? Daj spokój.

– Proszę, tatusiu – mówi chłopiec. Ma czerwoną twarz, a smarki zwisają mu aż do ust. – Nie chcę tam iść.

– Muszę jechać do pracy. Nie mam czasu na takie cyrki.

Chłopiec uczepia się nogi taty niczym małpka, ściskając ją najmocniej, jak potrafi.

– Puść mnie. Przez ciebie mama i babcia spóźnią się na pociąg. Przestań.

Czerwona czapka baseballowa chłopca spada mu z głowy i ląduje na ziemi.

– Może powinniśmy go po prostu ze sobą zabrać – mówi mama, podnosząc czapkę i otrzepując ją z kurzu, zanim wkłada mu ją z powrotem na głowę. – Będzie się trochę nudził, ale myślę, że nic takiego się nie stanie, jeśli pojedzie.

– Nie – mówi ojciec, siłą odrywając go od siebie. – Dziecko musi nauczyć się robić to, co mu się każe. Za bardzo go rozpieszczasz. A teraz wchodź do domu – dodaje, wpychając chłopca przez drzwi, w których czeka na niego dziadek.

ROZDZIAŁ 49

Sprawdź skrzynkę pocztową. Ragueł.

Przez chwilę wpatrywałam się w tę wiadomość z rozdziawionymi ustami.

Jakim sposobem człowiek z epizodem psychotycznym zdołał zdobyć mój numer telefonu?

Mam obsesję na punkcie prywatności. Nie mam konta na Facebooku ani profilu na LinkedIn. Używam dodatkowego adresu mailowego do wypełniania formularzy online. Uważam na to, komu podaję moje dane osobowe. Mam zastrzeżony numer telefonu. Wobec tego, jeśli Kastrator nie był jakimś superhakerem, nie mogłam sobie wyobrazić, jak tego dokonał.

Włożyłam lateksowe rękawiczki i zeszłam na dół do skrzynki pocztowej. Wewnątrz znalazłam ulotkę pizzerii, reklamę firmy sprzątającej i ogromną szarą kopertę z moim nazwiskiem wypisanym czarnym atramentem. Charakter pisma był identyczny z tym w poprzednim liście. Wyjęłam ją trzęsącymi się dłońmi.

Nie rób sobie jaj, Ziba, pomyślałam. Weź się w garść. Nie jesteś sama na pustyni ani nie szlajasz się z szefami Al-Kaidy, udając kogoś, kim nie jesteś. To Londyn. Jesteś na swojej rodzinnej ziemi, a Scotland Yard cię osłania.

Powtarzałam to sobie, ale i tak wciąż dygotałam, wreszcie wróciłam do mieszkania, biorąc po dwa stopnie naraz. Zatrzasnęłam za sobą drzwi

i przykryłam stół w jadalni folią, żeby nie zatrzeć dowodów. Zanim otworzyłam kopertę, sfotografowałam ją i wyjęłam zawartość.

Złożoną kartkę papieru do drukarki i dwie mniejsze koperty. Na jednej z kopert wypisano dużą „1”. Na drugiej w prawym górnym rogu widniały moje inicjały.

Najpierw przeczytałam to, co widniało na kartce papieru do drukarki.

Droga Zibo Mac,

powiedziałaś, że chcesz mi pomóc. Powiedziałaś, że muszę się odsłonić, żebyś mogła mnie ochronić.

Bardzo dobrze. Zrobię, o co prosiłaś. Ale najpierw musisz udowodnić, że zasługujesz na moje zaufanie.

Wymyśliłem małą grę. Poszukiwanie skarbu. Jeśli rozwiązesz tę zagadkę, na końcu mnie poznasz. Będziesz musiała udowodnić swoją prawość.

Dowiesz się również, gdzie zaatakuję ponownie. Dzisiaj w końcu unicestwię Szatana. Demona Numer Siedem. Krew za krew. Czy dotrzesz tam pierwsza? Czy będziesz w stanie powstrzymać mnie przed popełnieniem tego najważniejszego z zbrojstw?

Jeśli ci się to uda, będę wiedział, że dokonywanie pomsty w Jego imieniu przestało być wolą Pana, i więcej nie zabiję. Jednak jeśli nie uda ci się mnie powstrzymać, zyskam pewność, że On pragnie, bym kontynuował moje święte dzieło, i wysłał cię, żebyś mnie chroniła, bym mu lepiej służył.

NIE ANGAŻUJ W TO NIKOGO INNEGO. TO WYZWANIE JEST TYLKO DLA CIEBIE.

Chociaż zrobię to z wielkim bólem, będę musiał cię ukarać, jeśli okażesz się wobec mnie nielojalna, jeśli złamiesz to święte przymierze.

Będę cię obserwował. Jeśli zobaczę, że z kimkolwiek współpracujesz, jeśli będę miał choć cień podejrzenia, że powiedziałaś komuś o naszej umowie, wyleję moje oburzenie na ulice. Nikogo nie oszczędzę. Dokonam

sądu, ogniem i mieczem swym będę karał wszelkie ciało. I będzie wielu pobitych przeze mnie – poczynając od ciebie.

Zawartość koperty oznaczonej twoimi inicjałami powinna przekonać cię, że zrobię tak, jak mówię.

In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.

Twój szczerze oddany,

Raguel

Otworzyłam kopertę, dotknęłam ręką włosów i wrzasnęłam.

ROZDZIAŁ 50

Chłopiec podskakuje na siedzeniu, kiedy autobus jedzie telepiąc się po drodze. Między nogami, na podłodze trzyma szkolny plecak. Naklejka z tyranozaurom zaczyna się odklejać, a ta z brontozaurom jest potargana. Może mama kupi mu jeszcze jeden arkusz z naklejkami w tym sklepie za rogiem, jak ładnie ją o to poprosi.

Chłopiec wygląda przez okno wypatrując przystanku, na którym ma wysiąść. Trzyma palec na przycisku, gotów, żeby go nacisnąć.

– Miej oczy szeroko otwarte – powiedziała mama tego dnia ocierając mu krawędzią kciuka policzek usmarowany masłem orzechowym. – Pamiętaj, gdzie masz wysiąść. Jesteś pewien, że chcesz sam pojechać tym autobusem? Wiem, że tatuś uważa, że to będzie dla ciebie dobre, ale...

– Nic mi nie będzie – odpowiedział zniecierpliwionym głosem szukając swojej czerwonej czapki baseballowej. Leżała pod sofą. Założył ją tyłem do przodu tak jak to robią te fajne dzieciaki.

– Cóż, skoro tak chcesz. – Pocałowała go w czubek głowy i powiedziała coś w rodzaju, że nie może uwierzyć, jaki duży chłopiec się z niego zrobił.

Autobus zbliża się do przystanku docelowego. Chłopiec naciska przycisk. Rozlega się cichy dzwonek, a neon z przodu autobusu podświetla się. Zaraz po tym, jak autobus odjeżdża, chłopiec uświadamia sobie, że zostawił pod siedzeniem swój szkolny plecak. Teraz już nie może liczyć na żadne nowe naklejki z dinozaurami.

Panuje przejmujący chłód, niebo ciemnieje. Szybciej zapada zmrok – tata zawsze to powtarza o tej porze roku. Ma też swoje inne powiedzenia, na

przykład: „pogoda pod pseem” i „powietrze ostre jak brzytwa”.

Chłopiec wyobraża sobie, jak to ostre powietrze szczypie go w policzki i wpycha dłonie głębiej do kieszeni ocieplanej kurtki z kapturem.

Na ulicach panuje cisza. Pewnie wszyscy siedzą w domu i oglądają telewizję albo piją herbatę, myśli chłopiec. Przyspiesza kroku.

Skręca w ulicę za rogiem. Jest już prawie na miejscu. Przyciasne nowe, szkolne buty głośno tupią, kiedy biegnie truchtem po chodniku unikając poukrywanych w szczelinach krokodyli.

– O, cześć mały – mówi dziadek, który nagle wyrasta przed nim jak spod ziemi zagradzając mu drogę. – Nie spodziewałem się tu ciebie!

ROZDZIAŁ 51

Jakim sposobem, do cholery, zdołał obciąć mi włosy, pozostając niezauważonym?

Cała się trzęsłam. Miałam urywany oddech. Na przemian robiło mi się zimno i gorąco.

Przekonywałam się, że Kastrator blefował, kiedy wcześniej powiedział, że obserwował mnie na miejscu zbrodni i zaglądał mi głęboko w oczy. Ale myliłam się. Musiał być kimś, kogo znałam. Tylko w taki sposób mógł zrobić to, co zrobił.

Znowu dotknęłam dłonią swojej głowy. Jak mogłam nie zauważyć, że z tyłu nie mam takiego dużego pasma włosów? Jakim sposobem nikt inny tego nie zauważył?

Kiedy obciął mi te włosy? Czy wczoraj w nocy włamał się do mojego mieszkania? Nie, to niemożliwe. Uruchomiłby alarm, poza tym nie było żadnych śladów włamania.

Wobec tego kiedy?

Obgryzłam część skórki wokół paznokcia i myślałam.

Tamtego dnia rano, po powrocie z miejsca zbrodni, umyłam włosy i wysuszyłam je suszarką. Zawsze suszę je pasmo po paśmie, prostując na szerokiej szczotce. Gdyby któreś pasmo było krótsze niż pozostałe, zauważyłabym to.

Wyjęłam kciuk z ust i wzięłam głęboki oddech, teraz nieco spokojniejsza, ponieważ starałam się znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie.

Jeśli moje włosy nie zostały wtedy obcięte, oznaczało to, że Kastrator musiał je obciąć w okresie od mojego wyjścia z mieszkania do chwili obecnej. Ale jakim cudem zdołałby coś takiego zrobić? Kiedy miałby do tego okazję?

Poczułam uderzenie adrenaliny. Ścisnęło mnie w żołądku.

Konferencja prasowa!

Sala była wypełniona po brzegi. Staliśmy tam, przyciskając jaja do tyłków, jak mówili niektórzy z sił specjalnych. Albo jak kartofle na patelni, żeby zacytować jedno z powiedzonek Duncana.

Możliwe, że ktoś, kto stał odpowiednio blisko mnie, mógł obciąć pasmo moich włosów, pozostając niezauważony, pod warunkiem że zrobił to szybko.

Wcześniej kierowałam się przekonaniem, że Kastrator nie był profesjonalistą. Część profilu niezorganizowanego sprawcy stanowiło właśnie to założenie. Ale jeśli miałam rację, że on dostał się na tę konferencję prasową, to myliłam się – był profesjonalistą.

Salę Scotland Yardu zapełniali tylko policjanci i dziennikarze. Wchodziło się wyłącznie za okazaniem zaproszenia. Wszystkich rejestrowano. Zatem jeśli Kastrator rzeczywiście uczestniczył w konferencji prasowej i miał przy sobie nożyczki, mogło to oznaczać, że był policjantem albo dziennikarzem. A biorąc pod uwagę, obok kogo stałam na tyle blisko, żeby dostrzec drobny trądzik na jego skórze, najbardziej podejrzany wydawał się Nigel Fingerling.

Może i nie byłam taka głupia, że go podejrzewałam.

ROZDZIAŁ 52

Choć trudno w to uwierzyć, Nigel Fingerling mógł być Kastratorem, a kiedy teraz się nad tym zastanawiałam, wszystko zaczęło mi się układać w całość. Jego wyczerpanie i nagły apetyt na słodczyce tamtego ranka na miejscu zbrodni. Moje podejrzenia, że mógł być narkomanem. Rozchwianie psychiczne, o którym wspominał Jack. Wszystko to pasowało do profilu.

A to jego ostatnie rozstanie z dziewczyną? Mogło być stresorem, który skłonił go do zabójstwa.

Nie wspominając już o tym, jak poczerwieniał ze złości, kiedy odrzuciłam jego zaproszenie na drinka. Miałoby to sens, ponieważ Kastrator miał na moim punkcie bzika.

Facet nawet pisze piórem wiecznym, pomyślałam. Czarnym atramentem, sądząc po plamie na kieszeni jego koszuli.

Mówi się, że schizofrenicy nie potrafią utrzymać posady, i to prawda, że objawy tej choroby mogą utrudniać pracę. Ale nawet jeśli osoby chore mają remisję, to często dobrze sobie radzą, a nawet można znaleźć przykłady świetnie funkcjonujących schizofreników z imponującymi życiorysami.

Jakiś czas temu przeczytałam wywiad z profesorką prawa na uniwersytecie stanowym w San Diego, która miała schizofrenię, ale nie przeszkadzało jej to w zdobyciu lauru „Genialnego Umysłu”, nagrody przyznawanej przez Fundację

MacArthura. Mówiła, że chociaż kilka razy dziennie miała myśli psychotyczne i regularne epizody pełnoobjawowe, zawsze była w stanie pracować.

Chociaż schizofrenicy, którzy doskonale sobie radzą w życiu, są rzadkością, możliwe, że Kastrator należał właśnie do tej kategorii. Gdyby to był Fingerling, to wyjaśnialoby, jak zdobył mój prywatny numer telefonu, obciął mi pasmo włosów i zapewne przez cały czas mnie inwigilował.

A jak do tego wszystkiego miały się cechy ostatniego zabójstwa wskazujące na niezorganizowanego sprawcę? – zastanawiałam się. Czego nie dostrzegałam? Jakich elementów nie umiałam ze sobą połączyć?

W siłach specjalnych na samym początku nauczono nas, żeby nic z góry nie zakładać. Jak zwykł mawiać jeden z naszych instruktorów: „Założenie jest matką wszystkich fuszerek”.

Choć wydawało się niewiarygodne, żeby oficer Scotland Yardu miał być seryjnym zabójcą, musiałam przyjąć, że Fingerling w jakiś sposób jest w to wszystko zamieszany. Zachowując ostrożność, nic nie ryzykowałam. Życie nauczyło mnie, że zaufanie zabija szybciej niż MK-77. Ludzie zawsze zawodzą.

Ale nie oznaczało to, że powinnam od razu pomaszerować do kwatery głównej i kłapać dziobem. Miałam tylko poszlaki, nawet jeśli wydawały się sensowne. Musiałam zyskać stuprocentową pewność, zanim powiem cokolwiek głównemu inspektorowi Falconowi. Jeśli oskarżyłabym Fingerlinga i okazałoby się, że nie mam racji, nigdy więcej nie przekroczyłabym progu Scotland Yardu.

Jednak brak pewności nie był powodem, żeby zostawić wszystko po staremu. Dopóki nie wykluczę go z grona podejrzanych, nie mogę wciągać ekipy śledczych w swoje działania. Może i było tam sporo dawnych przyjaciół i kolegów Duncana, ale teraz nie mogłam zaufać nikomu. Zwłaszcza z tego powodu, że przekazałiby informacje Fingerlingowi – oficerowi śledczemu prowadzącemu tę sprawę.

Chodziłam tam i z powrotem po pokoju, uderzając pięścią w otwartą dłoń i zadając samej sobie pytania. Czy zwariowałam? Czy źle się do tego zabrałam? Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni przespałam osiem godzin

z rządu. Byłam zmęczona, jechałam na oparach. Może angażuję się w to wszystko bardziej, niż powinnam. Ktoś powinien sprowadzić mnie na ziemię.

Wyciągnęłam telefon komórkowy z kieszeni i wybrałam imię prawie na samej górze listy połączeń. Potem rozległ się dźwięk przerywanego sygnału.

– Tu Jack Wolfie. Proszę, zostaw wiadomość.

Nie nagrałam się. Właściwie to w ogóle nie powinnam do niego dzwonić.

Jack zna mnie na wylot. Wie, że nie zasnę bez włączonego radia, że pomalowałam ściany w moim mieszkaniu na żółto, by chroniły mnie przed wewnętrznym mrokiem. Wie o tym, że mam doła, kiedy nie jem nic poza tostem z pastą Marmite, i że jestem najszczęśliwsza, kiedy pracuję tak ciężko, że aż nie widzę na oczy.

Nie chodzi o to, że aż tak się przed nim obnażyłam, ale o to, że zawsze dostrzegał ten mój wewnętrzny chaos. Oczywiście częściowo dzięki temu, że jest dziennikarzem, ale głównie dlatego, że nadajemy na tych samych falach.

„Czasami wydaje mi się, że Wolfie rozumie cię lepiej niż ja” – mawiał Duncan i chociaż odpowiadałam mu, że jest niemądry, to możliwe, że trafił w sedno.

Nigdy nie miałam przed Jackiem żadnych tajemnic, ale tę sprawę musiałam zachować dla siebie. Nie mogłam teraz nikomu zaufać, nawet jemu. Nie uważałam, że mnie zdradzi. Po prostu wydawało mi się, że najmądrzej będzie przestrzegać zasad Kastratora i nie wciągać w tę sprawę nikogo innego.

Niezastosowanie się do tego, co powiedział, nie tylko ściągnęłoby na mnie zagrożenie, ale mogłoby również zagrozić życiu dziesiątków niewinnych ludzi. Dał to dość jasno do zrozumienia. Teraz musiałam polegać tylko na sobie.

A on nie spuści mnie z oka, żeby zyskać pewność, że tak właśnie będzie.

ROZDZIAŁ 53

Ale jakim sposobem ma na mnie oko? – pomyślałam.

Odruchowo wyjrzałam przez okno, chowając się z boku, tak żeby nie było mnie widać z ulicy. Nie zauważyłam tam nikogo poza dwoma robotnikami latającymi dziurę w jezdni i jakąś kobietą z włosami ściągniętymi w kok, która pchała po chodniku wózek dziecięcy.

Ale w połowie długości ulicy stał zaparkowany jakiś srebrny samochód. Wyglądał jak honda. Czy za kierownicą siedział Kastrator? Czy to ten sam samochód, który jechał za nami tamtego wieczoru?

Pochyliłam się nieco do przodu, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Jakaś starsza kobieta z siatką z supermarketu pokuśtykała do auta i mocowała się z kluczykami, zanim otworzyła drzwi i wcisnęła się do środka. Kiedy ruszyła, zobaczyłam, że to wcale nie honda, tylko hyundai. Podobne logo, łatwe do pomylenia z daleka i pod tym kątem.

Jeśli więc nie obserwował mnie z ulicy, jak zamierzał śledzić moje ruchy?

Zaciągnęłam wszystkie zasłony, włączyłam światła i stanęłam pośrodku salonu na szeroko rozstawionych nogach, z dłońmi opartymi na biodrach. Przeszukałam wzrokiem pokój, rejestrując każdy przedmiot.

Lampę zdobioną emalią komórkową, telefon i stare wydanie kieszonkowe jednej z książek Solżenicyna. Poduszki sofy, jedną wgniecioną w miejscu, gdzie

leżałam poprzedniego wieczoru, pozostałe w tej samej pozycji, w jakiej znajdowały się tego dnia rano.

Podkładka formatu A4. Pióro kulkowe Parkera i ostatni list Kastratora na stole jadalnym. Szkło poplamione taniną, pusta butelka po winie na stoliku kawowym. Na moim biurku mozaikowa popielniczka, która należała do mojego ojca. Gazety przyciśnięte krzemieniem, który Duncan znalazł na Chesil Beach tamtego lata, kiedy pojechaliśmy do Dorset. Pusta filiżanka na kawę ristretto. Mapy. Tabelki. Notatki.

Wszystko leżało tam, gdzie to zostawiłam. A co z półkami na książki?

Nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek tam coś poruszył, ale z takimi okazałymi zbiorami nie mogłam być niczego pewna. Łatwo można było tam umieścić kamerę ukrytą w książce. Robiłam już takie rzeczy, pomyślałam, przypominając sobie konkretną akcję w Afganistanie.

Przyniosłam taboret z kuchni, stanęłam na nim i wyjmowałam jeden tom po drugim, wertując strony, macając grzbiety książek. *Analizę dowodów behawioralnych*, *Podręcznik klasyfikacji zbrodni*, świetną książkę Joe Navarro *Mowa ciała*. *Mindhuntera*. *Tajemnice elitarnej jednostki FBI*. *Studium psychologii przemocy*.

Przeglądałam segregatory z materiałami, które zebrałam w trakcie trwającego dziesięć tygodni szkolenia specjalistycznego, na które kilka lat temu zaproszono mnie do FBI akademii w Quantico. Tony przewertowanych kartek, zero ukrytych kamer.

Sprawdziłam swoje dawne ulubione książki: *Mowę ptaków*¹³, *Alchemię szczęścia*¹⁴. Kolekcję książek Rumiego, zbiór esejów Rezy Barahaniego, opowiadania Shahriara Mandanipoura.

Nic. Nic. Nic.

Zrobiłam głęboki wydech i przesunęłam dłońmi po włosach. Co jeszcze? Pluskwa w telefonie?

Podniosłam słuchawkę i nasłuchiwałam. Nic poza dźwiękiem sygnału. Jeśli do telefonu podpięto by podsłuch, usłyszałabym zakłócenia radiowe, trzaski albo

szumy, kiedy uzyskałabym połączenie.

Musiałam zadzwonić do kogoś, kto nie chciałby ze mną rozmawiać. Dzięki temu mogłabym łatwiej usłyszeć te charakterystyczne dźwięki. Odszukałam numer telefonu i zadzwoniłam do mojej matki.

– Emmeline. Mówi Ziba.

– Och, witaj, kochanie. Jakieś szybkie pytanko? Właśnie jestem czymś zajęta. Cóż za niespodzianka.

– Nic ważnego. Chciałam tylko pogadać.

– Ach, rozumiem. – Była wyraźnie zmieszana. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Zawiesiłam głos, dając sobie czas na słuchanie. Nic. – Złapię cię następnym razem.

– W porządku – odparła z ulgą.

Odłożyłam słuchawkę. Telefon był czysty, ale nie oznaczało to, że nie ukryto podsłuchu w jakimś innym miejscu w pokoju.

Poszłam do kuchni, wzięłam przenośne radio z parapetu okiennego i ustawiłam na najwyższe pasmo częstotliwości FM. Potem zaczęłam powoli chodzić po mieszkaniu. Przechadzałam się wzdłuż i wszerz każdego pokoju, aż zbadałam każdy centymetr. Nie usłyszałam żadnych dziwnych dźwięków ani przeciągłych pisków.

Gdzie to jest? Pomyślałam, że poszperam na dnio szafy na płaszcze.

Jakby, kurwa, eksplodował tam jakiś granat.

W końcu znalazłam swoją czarną latarkę Maglite, wepchniętą do starego półbuta.

Zgasiłam światła i poświeciłam latarką w lustro. Pełnowymiarowe lustro w ręcznie rzeźbionych ramach w sypialni i perskie lustro z ramą ozdobioną sanskryckimi symbolami w holu. W żadnym z nich nie było podsłuchu.

Sprawdziłam każdy wyłącznik i gniazdko. Sprawdziłam czujniki dymu, oprawy oświetleniowe i lampy.

Przyjrzałam się odbarwieniom na sufitach i ścianach. Przesunęłam snopem światła latarki po meblach – na górze i pod spodem. Przyglądałam się plamom

pyłu i sprawdziłam wszystkie zamki w drzwiach.

Niczego nie znalazłam. Kastrator był w moim domu, udało mu się zdobyć numer mojego telefonu komórkowego, ale nie włamał się do mojego mieszkania. Nie zainstalowano w nim podsłuchu. Nie znalazłam też żadnych ukrytych kamer.

Stałam na środku pokoju z rękami założonymi na piersiach, przygryzając dolną wargę.

Na stole pod przeciwległą ścianą moją uwagę zwróciło zdjęcie, na którym kroimy z Duncanem tort. Mój wzrok przyciągnęły te uśmiechy na naszych twarzach i sposób, w jaki na mnie patrzył, kiedy kroiliśmy ciasto biszkoptowe – z masą waniliową, ponieważ po owocowych miewał niestrawność. Mój ojciec miał dokładnie tak samo.

Nagle odniosłam wrażenie, jakbyśmy wieki temu spędzili ten czas razem. Strzępki marzeń, które pozostały w mojej pamięci.

Jedyną rzeczą, która wydawała mi się teraz rzeczywista, były listy od Kastratora. Nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje, szczególnie jeśli jest psychopatycznym mordercą, ale nie dał mi wyboru. Musiałam przestrzegać jego reguł gry.

ROZDZIAŁ 54

Raguel wchodzi przez główne drzwi wejściowe i podpisuje się na liście. Usiądzie razem z całym zespołem, ustalą nowy plan działania, a potem...

ROZDZIAŁ 55

Serce łomotało mi w piersiach niczym pukawka. Jestem przyzwyczajona, że to ja prowadzę w tańcu. Nie przywykłam do bycia na celowniku.

Nie miałam pewności, czy Fingerling jest Kastratorem, ale uważałam, że sprawca tamtego popołudnia znajdował się w sali konferencyjnej. Dlatego najbezpieczniej było zniknąć, zanim podejmę próbę rozszyfrowania pierwszej wskazówki zabójcy. Choć zapewniałam Paddy'ego, że sama sobie poradzę, nie zamierzałam narażać się na niepotrzebne ryzyko – nie teraz, kiedy na szali leżało nie tylko moje życie.

Choć nie znalazłam żadnych śladów podsłuchu w mieszkaniu, telefonach czy laptopie, mogło być zainstalowane niewykrywalne oprogramowanie monitorujące. Przeczesalam cały dom, ale ścięte włosy wskazywały na to, że musiałam coś przeoczyć. Jakimś sposobem Kastrator miał mnie na oku i jasno dał do zrozumienia, co robi, jeśli uzna, że łamię zasady.

Usunęłam kartę SIM i baterię z telefonu – jedyny niezawodny sposób, żeby nie można było śledzić moich kroków. Samo rozładowanie by nie pomogło. Gdyby Kastrator dobrze poruszał się w cyberprzestrzeni, mógłby nadal mnie namierzać. A jeśli zainstalował program szpiegujący, zdołałby ściągnąć dane z mojego telefonu, nawet gdybym go wyłączyła.

Takie działania nie są mi obce, pomyślałam, przypominając sobie pewną kradzież zwłok w celu sprzedania ich na cele medyczne. Ale nigdy nie sądziłam,

że znajdę się po drugiej stronie.

Wzięłam do ręki kopertę z wypisaną na niej „1”, a przez moje ciało przetaczały się fale adrenaliny. W ostatniej kopercie były moje włosy. A co znajdę w tej?

Podniosłam z biurka nóż do papieru. Mały złoty nożyk z emaliowaną, mozaikową rączką. Pamiątka ze starego kraju – kolejna rzecz, którą moja matka próbowała wyrzucić po śmierci ojca.

Wsunęłam ostrze do koperty i przesunęłam nim wzdłuż krawędzi. Przez chwilę poczułam ulgę, kiedy zobaczyłam, że w środku nie ma nic, co by do mnie należało. Dostrzegłam tam jedynie kartkę papieru. Pierwszą wskazówkę w poszukiwaniach skarbu Kastratora. Jednak poczucie ulgi nie towarzyszyło mi zbyt długo. Co to oznaczało?

W górnej części strony widniał narysowany wiecznym piórem szkic żyrafy, która miała na sobie podkoszulek i rękawiczki z podobizną Myszki Miki. Poniżej ujrzałam łamigłówkę.

20/15/25/19 18 21/19

La la la la la la, la la la la la la...

Ty jesteś dziewczynką, a ja chłopczykiem,

Prawdziwy ze mnie dżentelmen – ty wybierasz zabawkę.

Zacząłem radośnie, ale tak źle skończyłem,

Oczywiście to moja wina, tak mi wmawiano.

Pospiesz się, masz czas do siódmego,

Cóż to będzie, Piekło czy Niebo?

RAGUEL

18, 1...

Wbiłam paznokcie w skórę głowy.

Ten list potwierdzał, że miałam rację w swoim oświadczeniu podczas konferencji prasowej. Kastratora dręczyło poczucie winy. Powiedział, że w tym wyzwaniu nie chodziło jedynie o to, żeby pomógł mi siebie zrozumieć. To miał być również egzamin. Jeśli zdołam powstrzymać go przed zabiciem kolejnej ofiary, będzie pewien, że Bóg nie chce, by dalej mordował.

A to oznaczało, że zaczynał mieć wątpliwości.

W innych okolicznościach skorzystałabym z tej informacji, żeby go zwabić. Mogłabym skłonić go do tego, by sam oddał się w ręce policji. Ale teraz to on ustalał plan działania. Mogłam jedynie dostosować się do reguł jego gry i mieć nadzieję, że po drodze zdołam uratować kolejną ofiarę.

Zwykle lubię łamigłówki. Potrafię ułożyć kostkę Rubika w mniej niż minutę i rozwiązać krzyżówkę hetmańską z „Timesa” w cztery minuty. Ale tę łamigłówkę musiałam rozwikłać do 19.00. Zostało mniej niż dwie i pół godziny.

Czas nieubłaganie uciekał. Na szali spoczywało życie jakiegoś mężczyzny. A ja nie miałam pojęcia, kim był ani jak go uratować.

ROZDZIAŁ 56

– Pomyślałem, że pójdziemy obejrzeć łódki nad kanał – mówi dziadek, biorąc chłopca za rączkę.

– Dobrze – odpowiada po cichutku chłopiec, patrząc pod nogi.

Jeśli odmówi, dostanie później klapsa od taty za to, że był niegrzeczny. Jego ojciec ma bzika na punkcie dyscypliny. Czasem chłopcu wydaje się, że wszystko robi nie tak. Mama jest inna. Nigdy nawet nie krzyknie.

Dziadek całuje chłopca w czoło, wdychając jego zapach.

– Mój mały Złotowłose – mówi.

Chłopiec marszczy nos. Zapach cameli przyprawia go o mdłości.

Kiedy tak idą, chłopiec przypomina sobie historię, którą nauczycielka czytała im, zanim poszli do domu. O drewnianym pajacu, któremu nos wydłuża się za każdym razem, kiedy kłamie.

Dziadek nie lubi kłamczuchów. Mówi, że chłopcy, którzy nie potrafią dotrzymać tajemnicy, stają się właśnie złodziejami albo kłamcami.

Pani Atkin stoi po drugiej stronie ulicy i rozmawia z rzeźnikiem. Patrick, kolega ze szkoły, kopie kamyk na chodniku. Żadne z nich nie zauważa chłopca.

– Mam dla ciebie prezent – mówi dziadek.

Chłopca ściska w gardle. Wie, o jaki prezent chodzi, i wie, co będzie musiał zrobić, żeby zasłużyć na ten prezent. To pierwsza część rytuału.

Bierze marsa i łapczywie go zjada. Im szybciej zniknie w jego ustach, tym szybciej to wszystko się skończy, mówi do siebie w myślach.

Teraz są na Camden Lock. Chłopiec zazwyczaj lubi ten targ. Zapach przypraw i pizzy. Jaskrawe kolory i dziwaczne ubrania. Ludzie z kolczykami w dziwnych miejscach i odgłos kroków na kocich łbach.

Ale nie zatrzymują się tam. Dziadek toruje drogę przez tłum i zakłada chłopcu na głowę kaptur od kurtki, chociaż nie pada deszcz. Prowadzi go przez most i w dół po schodkach nad brzeg kanału.

Na ścieżce wzdłuż kanału było cicho. Kilka statków pomalowanych na czerwono i żółto podskakiwało w górę i w dół w oleistej wodzie. Barki, tak się nazywały. Nauczycielka powiedziała, że kiedyś były ciągnięte wzdłuż brzegu przez konie, ale teraz tylko mieszkają na nich ludzie, konie już dawno odeszły w zapomnienie.

Chłopiec raz widział łódź z ogródkiem warzywnym na dachu. Innym razem zobaczył jakiegoś otyłego pana, który opalał się na małym pokładzie z przodu barki, a kamizelka unosiła się na jego ogromnym brzuszku.

Ale tego pana dzisiaj nie ma. Nikogo tutaj nie ma.

ROZDZIAŁ 57

Koncentracji najlepiej pomaga nieprzekraczalny termin. Ten termin był dosłownie nieprzekraczalny. Nie do przekroczenia. Jeśli go przekroczę, ktoś straci życie. Brak rozwiązania zagadki nie wchodził w grę. Problem w tym, że miałam w głowie pustkę.

La la la la la la, la la la la la la...

Początek musi pochodzić z jakiejś piosenki, pomyślałam. Wszystkie te „la, la”.

Ale jaka to piosenka i do czego nawiązywały te liczby? Czy to były daty? Godziny? I co miała z tym wspólnego ta odrażająca żyrafa?

Próbowałam to zaśpiewać, zadowolona, że w pobliżu nie ma nikogo, kto usłyszałby te moje niezbyt miłe dla ucha dźwięki.

Ta melodia wydawała mi się dziwnie znajoma, ale nie mogłam jej rozpoznać. Gdyby tak dało się zadzwonić po pomoc do centrum operacyjnego, pomyślałam. Ale jak rozkosznie stwierdziła moja matka po śmierci mojego ojca, nie ma sensu marzyć o czymś, czego nie możesz mieć.

Rozwiązanie tej zagadki należało do mnie. Zostałam z tym sama.

Zazwyczaj właśnie tak najlepiej mi się pracuje, ale akurat teraz strzelałam do cieni. Im bardziej próbowałam złapać ten rytm, tym bardziej nieuchwytny się wydawał.

Chodziłam tam i z powrotem po perskim dywanie w salonie. Z mocno zaciśniętymi pięściami i zębami.

Niech to szlag, Ziba, myśl.

*Ty jesteś dziewczynką, a ja chłopczykiem,
Prawdziwy ze mnie dżentelmen – ty wybierasz zabawkę.*

*Zacząłem radośnie, ale tak źle skończyłem,
Oczywiście to moja wina, tak mi wmawiano.*

*Pospiesz się, masz czas do siódmego,
Cóż to będzie, Piekło czy Niebo?*

RAGUEL

18, 1...

Zagadkę podzielono na cztery części.

Pierwsza zwrotka przypominała wierszyk dla dzieci, pomyślałam, ssąc końcówkę kciuka. Dziewczynka, chłopiec, zabawka... Czy ta żyrafa również stanowiła jakieś odniesienie do dzieciństwa? Włączyłam wyszukiwarkę w laptopie. Niczego nie znalazłam poza jakąś rodzinną restauracją, ale jej logo nie przypominało obrazka, który narysował Kastrator. Może to jakiś park tematyczny? W miejscach naśladowujących styl disnejowski ludzie często wykazują się kreatywnością przy projektowaniu maskotek.

Wpisałam w Google'u „maskotki w parkach tematycznych w Wielkiej Brytanii” i włączyłam tryb grafiki. Pojawiły się wszelkiej maści dziwne i cudowne wynalazki. Tańczące ośmiornice. Różowe słonie ubrane niczym baleriny. Krokodyle w australijskich kapeluszach z korkami od butelek poprzyczepianymi dookoła na sznurkach.

Ale nie znalazłam żadnych żyraf.

Jeśli więc nie park tematyczny albo knajpka, to co? Sklep z zabawkami? Sekundę później zdałam sobie sprawę z tego, że ta zagadka wcale nie była prosta. W Londynie pewnie są setki sklepów z zabawkami. Kolejna wskazówka mogła znajdować się wszędzie.

Musi mi udostępnić więcej informacji, żebym mogła ruszyć dalej, pomyślałam, osuwając się na sofę. To się mogło udać tylko wtedy, gdy będę miała szansę nawiązać z nim walkę.

Auć, co to jest?

Coś zaklinowało się między poduszkami sofy, wpijając się w moje udo. Uniosłam się i wyciągnęłam ten przedmiot. Pióro Paddy'ego.

„Chciałbym wiedzieć, co takiego szczególnego jest w tej siódemce”, powiedział, kiedy rozgryzaliśmy treść pierwszego listu Kastratora. „Policz litery”, odparłam, gdy zrozumiałam, dlaczego zabójca nazywał mnie Ziba Mac.

Zerwałam się na równe nogi, ożywiona. Czyżby to była odpowiedź? Obsesja zabójcy na punkcie liczb?

Spojrzałam ponownie na rząd cyfr w pierwszym wersie zagadki: 20/15/25/19
18 21/19

A jeśli to nie były daty ani godziny, tylko kod? A jeżeli tak, to jakiego kodu używał?

Znowu przeczesalam palcami włosy. To mogło oznaczać wszystko.

Zegar tykał. Kastrator nie chciałby, żebym potknęła się na pierwszej przeszkodzie, pomyślałam. Nie potwierdzałoby to ani trochę świętości jego misji. A to z kolei oznaczało, że nie musiałam być Alanem Turingiem, żeby to rozgryźć.

Musi używać jakiegoś całkiem prostego kodu, pomyślałam, biorąc z biurka długopis kulkowy i podkładkę z klipsem. Ale jakiego?

Kolejne kilka minut musiałam drapać się po głowie, zanim to zrozumiałam. Wskazówka tkwiła wewnątrz wskazówki. Kod klawiszy.

RAGUEL

18, 1...

Ha! Koduje wiadomości przez podstawianie liter, pomyślałam, szczerząc zęby w uśmiechu.

Proste kodowanie, w którym każdej literze odpowiada miejsce w alfabecie. R jest osiemnastą z rzędu literą. A jest pierwszą. *RAGUEL 18, 1*. To musiało być to.

Zdjęłam zębami skuwkę długopisu i zastosowałam ten kod do pierwszego wersu.

20 15 25 19 18 21 19
T O Y S R U S

Nagle wszystko miało sens. Żyrafa była maskotką sklepu. Jako dziecko widywałam ją w telewizji. A te „la, la” stanowiło rytm piosenki, która towarzyszyła reklamie. Zabijcie mnie, ale nie pamiętam tekstu, ale nie przeszkadzało to, żeby ta cholerna melodia grała mi uporczywie w głowie teraz, kiedy już ją rozpoznałam.

Rzuciłam się do laptopa, żeby sprawdzić adres, serce waliło mi z podekscytowania. Jednak wyszukiwarka Google szybko stłumiła moją euforię. Wyglądało na to, że w Londynie były trzy sklepy z zabawkami Toys ‘R’ Us. Jeden w Bayswater, jeden przy Old Kent Road i kolejny przy Brent Cross.

Wszystkie daleko stąd.

W którym ukrył kolejną wskazówkę? I jak miałam się tego dowiedzieć?

Zbliżała się siedemnasta. Za chwilę zaczną się korki, godziny szczytu w pełnym rozkwicie. Bez koguta i syreny równie dobrze mogłam spędzić kolejne trzy godziny, wlokąc się noga za nogą od jednego sklepu do drugiego.

Musi istnieć jakiś sposób, żeby to rozwiązać, pomyślałam, podchodząc do mapy przypiętej na ścianie w salonie.

Ulica Brent Cross znajdowała się najbliżej Camden, gdzie, jak przypuszczałam, mieszkał Kastrator. Zacznę od tego.

Znowu pożałowałam, że nie mogłam zadzwonić do ekipy śledczej po pomoc, ale biorąc pod uwagę moje podejrzenia co do Fingerlinga, byłby to samobójczy krok.

Mogłam jedynie wcisnąć gaz do dechy i szybko dojechać do Toys 'R' Us.

ROZDZIAŁ 58

Serce Raguela waliło tak mocno, że wypełniło całą klatkę piersiową. Każda chwila jego życia prowadziła go do tego miejsca. Gorące, lepkie morze krwi. Spojrzenie w oczy diabła, z którego uchodzi życie.

A teraz ta fantazja miała się lada chwila ziścić! Poczł dreszcz ekscytacji.

Już tak dawno nie spał dobrze, że ciało nawet przestało podejmować próby. Dzisiaj w nocy będzie spał. Nawet głósy mu w tym nie przeszkodzą.

Wyciąga z opakowania nową błękitną koszulę z bawełny i przenika go kolejny dreszcz rozkoszy.

Cień postaci w kącie tańczy gige.

Granatowe spodnie chino Raguela wiszą w szafie świeżo wyprane i wyprasowane. Każdą nogawkę przejechał żelazkiem z parą siedem razy. A teraz wkłada je i zdejmuje siedem razy. 777. Dzisiaj wszystko musi być idealne, a siódemka jest najważniejsza.

Rozbiera się przed lustrem, podziwiając mięśnie klatki piersiowej, kiedy zdejmuje ubranie. Ciężko się napracował, żeby dojść do takiej formy fizycznej. Godziny podnoszenia ciężarów przed lustrem każdego wieczoru. Wypieki na policzkach i błyszczący pot lśniący na jego skórze dopingują go, kiedy ćwicz. Podobnie jak cel, dla którego ćwicz.

– Przyjmij miecz Ducha – szepczą głósy. – Duuuuchaa.

Ciało Raguela drży w oczekiwaniu. Przypomina napięty łuk. Kota w wysokiej trawie, naprężonego i gotowego do skoku.

Odwraca się, żeby stanąć twarzą w kierunku Jerozolimy i klęka, składając dłonie w modlitwie.

Rozlega się dźwięk budzika. Biiip, Biiip. Raguel wstaje i wygładza ubrania. Już czas.

Na fikusie jest kilka uschniętych liści. Wyglądają tak nieporządnie. Szybko je zrywa, przypina nóż na pasku do łydki i pospiesznie wychodzi na zewnątrz, gdzie czeka na niego rydwan.

ROZDZIAŁ 59

U ruchomiłam swoje porsche i odjechałam od krawężnika, ledwo wymijając czarnego kota, który wybrał akurat tę chwilę, żeby wylecieć jak strzała tuż przed maską auta.

Wiedziałam, dokąd jechałam, ale wciąż nie rozumiałam, co oznacza druga część zagadki.

Zacząłem radośnie, ale tak źle skończyłem,
Oczywiście to moja wina, tak mi wmawiano.

To musi być jakieś odniesienie do jego dzieciństwa, pomyślałam. Łączyłoby się to z miejscem, w którym znajdowała się kolejna wskazówka, i z całym tym dziecięcym wątkiem. Ale co on usiłuje mi przekazać?

Tak mi wmawiano. Innymi słowy, ktoś go oszukał, pomyślałam. A sądząc po poprzednim wersie, cała historia nie skończyła się dobrze.

Tylko kto go oszukał? Czyżby ten, kogo nazywał Szatanem?

Kiedy skręciłam w Gove End Road, dostrzegłam ją – srebrną hondę, która jechała kilka samochodów za mną, wysuwającą się i chowającą w sznurze aut. Kierowca miał na głowie czapkę z daszkiem głęboko nasuniętą na twarz, apaszkę i okulary z przyciemnionymi szklami. Nie mogłam rozpoznać twarzy,

ale widziałam maskę samochodu. Miała wgłębienie tuż nad lewym reflektorem, dokładnie w tym samym miejscu co auto, które spostrzegłam tamtego wieczoru.

Czy to był Kastrator? Czy mnie śledził?

Skręciłam w prawo, w Circus Road, po czym gwałtownie zjechałam w Elm Tree Road, przez cały czas z oczami utkwionymi w lusterku wstecznym, żeby sprawdzić, czy honda pojechała za mną. Ale nie pojechała.

Musiał się zorientować, że został rozpoznany, pomyślałam, omiatając wzrokiem ulicę przed sobą i za sobą, zanim ostro wcisnęłam pedał gazu i ruszyłam w kierunku głównej drogi.

Korek utworzył się w okolicach kina Odeon i sądząc po klaksonach, już jakiś czas temu. Spojrzałam w lusterka i wykonałam nielegalny manewr, żeby prześlizgnąć się do bocznej uliczki prowadzącej do Fairfax Road. Klaksony samochodów trąbiły coraz głośniej. Tym razem trąbiono na mnie.

Ruszyłam z piskiem opon w dół wzgórza, zajeżdżając drogę czerwonemu nissanowi micra i wzbudzając tym manewrem jeszcze większą wrogość. Potem pojechałam na skróty drogą na tyłach Waitrose i dotarłam do stacji metra Finchley Road. Natężenie ruchu było tam mniejsze, ale światła mi nie sprzyjały. Przejechałabym przez nie, gdyby nie biała półciężarówka z napisem „wyczyść mnie” napisanym palcem na zakurzonej bagażniku, która blokowała mi drogę.

Bębniłam kciukiem po kierownicy. Kompletnie nie miałam jak przejechać.

Ty jesteś dziewczynką, a ja chłopczykiem,

Prawdziwy ze mnie dżentelmen – ty wybierasz zabawkę

Co oznaczały te słowa? Brzmiało to tak, jakby Kastrator miał na myśli nas dwoje. Siebie, czyli chłopca, i mnie, czyli dziewczynkę? Ale co to miało wspólnego ze zwrotem „ty wybierasz zabawkę”?

Prowadził mnie do sklepu z zabawkami, jednego z największych w Londynie. Domu towarowego pełnego różności. Musiał dać mi wskazówkę na temat tego,

gdzie była ukryta następna odpowiedź. Niemożliwe, żeby spodziewał się, że po prostu wpadnę na nią przypadkowo w tak dużym sklepie. Prawda?

Ty jesteś dziewczynką, a ja chłopczykiem,
Prawdziwy ze mnie dżentelmen – ty wybierasz zabawkę.

W tym dwuwierszu musiała kryć się odpowiedź. On jest chłopczykiem (prawdziwym dżentelmenem), wobec tego pozwala mi wybrać zabawkę. Ale skąd będzie wiedział, co wybrałam?

Nie wie, czym bawiłam się jako dziecko, więc musi mieć na myśli coś stereotypowo dziewczęcego, pomyślałam, kiedy w końcu światła się zmieniły i fala samochodów ruszyła. Lalkę? Może i to niepoprawne politycznie, ale pasowało.

Było tuż po siedemnastej. Obowiązywał zakaz ruchu na pasie dla autobusów, ale miałam to gdzieś. Później będę się wyklócać o mandat, a jeśli nawet mi się nie uda, nie będzie to wygórowana cena za czyjeś życie.

Włączyłam kierunkowskaz, skręciłam gwałtownie w lewo, wjeżdżając na pas przed nosem wkurzonego kierowcy piętrowego autobusu, i pomknęłam aż do dwupasmówki, o mało co nie przegapiając po drodze zjazdu do Toys 'R' Us.

Wysiadając, od razu ją zauważyłam. Srebrną hondę z wgiętą maską, zaparkowaną za wiatą z wózkami na zakupy, trzy rzędy aut ode mnie.

Ale po kierowcy nie było ani śladu.

ROZDZIAŁ 60

Czyżby Kastrator skrył się w sklepie? Czy obserwował mnie z jakiegoś ukrytego miejsca? Niemalże miałam nadzieję, że to Fingerling. Wtedy przynajmniej wiedziałabym, z kim mam do czynienia. Myśl, że śledził mnie ktoś, kogo znałam, wydawała mi się mniej przytłaczająca, nawet jeśli ta osoba była nożownikiem i seryjnym zabójcą.

Rusz się, Ziba. Tym zajmiesz się później.

Nawet gdyby sprawca tam wszedł, nie jestem ani trochę podobna do jego pozostałych ofiar, pomyślałam. Nie pasuję do jego typu. A on chce, żebym brała udział w jego polowaniu na skarb. Nie miał w planie zabicia mnie.

Bynajmniej nie oznaczało to, że byłam nietykalna. Jeśli podejrzewałby, że łamałam ustalone przez niego zasady, z pewnością poczułabym ostrze jego noża. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Przeszłam przez automatyczne drzwi wejściowe, badawczo szukając wzrokiem kogoś, kto zachowywałby się zagadkowo. Nikt się nie wyróżniał, ale nie znaczyło to, że nie ma tam Kastratora.

Słoniowata dziewczyna z przezroczystym aparatem ortodontycznym na zębach przeszła obok mnie, poprawiając sobie koński ogon. Miała na sobie niebieską, służbową koszulę i plakietkę z nazwiskiem.

– Przepraszam, gdzie znajdę dział z lalkami?

Odwróciła się powoli ze znudzonym wyrazem twarzy.

– Jakimi lalkami? Barbie? Księżniczkami z bajek Disneya?

– Hmm... Ja...

– Mamy Equestria Girls z *My Little Pony*, Our Generation z Parkera, Happy Chou Chou. Baby Born, Baby Annabell. Jakie pani chce? – wyrecytowała przyglądając się swoim paznokciom.

Jezu, pomyślałam. Za moich czasów były proste plastikowe lalki w śpioszkach-pajacykach. Jakim sposobem zabawa stała się taka skomplikowana, nie mówiąc już o tym, że wymagająca markowych zabawek?

– Zaprowadziłaby mnie pani do głównego działu? – zapytałam, zastanawiając się, jak, do licha, Kastrator wybrał miejsce, w którym ukrył wskazówkę, wśród tylu różnorodnych zabawek.

– Za chwilę mam przerwę. Proszę zacząć szukać tam. – Machnęła energicznie ręką. – Jeśli pani nie znajdzie tego, czego pani szuka, to ktoś inny pani pomoże.

– Nie mogłaby pani tylko...?

– Przepraszam. Mam przerwę... – odparła, odmaszerowując.

Cudownie.

Ujrzałam przeszło trzydzieści alejek, a ponad jedną trzecią miejsca zajmowały lalki. Lalki w pudełkach. Lalki w wózkach spacerowych. Lalki w zamkach. Lalki w powozach zaprzężonych w konie. Lalki robiły wszystko, co tylko mały człowiek sobie wymarzył.

Mając do wyboru tyle istot z błyszczącymi włosami, uznałam, że najlepiej będzie, jak przejrzę systematycznie wszystkie półki. Rzędy były ponumerowane. Zaczęłam od pierwszego i szłam dalej.

Wydawałam pudełko po pudełku, przyglądając się każdej lalce pod różnymi kątami. Odwracałam każdą uśmiechniętą księżniczkę i syrenę z zaróżowionymi policzkami, sprawdzając, czy nie ma tam wskazówek. Nic. Nic. Nic.

Kiedy miałam przejść do następnego rzędu, kątem oka dostrzegłam jakiś niewielki ruch. Przelotny obraz kogoś, kto wślizgnął się za stojak ekspozycyjny. Okulary. Czapka baseballowa. Czy miałam już paranoję, czy byłam obserwowana?

Oparłam się plecami o półkę i z pięściami podniesionymi na wysokość oczu ruszyłam do tego miejsca, ale kiedy tam dotarłam, nikogo nie zauważyłam. Przebiegłam wzrokiem po wszystkich przejściach między rzędami półek, zaciskałam zęby, a serce waliło mi jak młotem. Wszystko wyglądało normalnie, ale to jeszcze niczego nie oznaczało. Sklep był duży. Znajdowało się w nim mnóstwo potencjalnych kryjówek.

Kiedy odwróciłam się z powrotem do półki z lalkami, czując pulsowanie w skroniach, zdałam sobie sprawę z kłopotliwego faktu. Po raz pierwszy musiałam grać w obronie.

Z napiętymi mięśniami, gotowa do działania, jeśli pojawiłaby się taka konieczność, kontynuowałam poszukiwania.

Dwadzieścia minut później, pomimo całej energii, jaką wkładałam w poszukiwania, zaczęłam się zastanawiać, czy istnieje lepszy sposób odnalezienia tego skarbu. Dotarłam dopiero do końca piątego rzędu. Pomyślałam, że jeśli nadal będę to robić w takim tempie, to przy odrobinie szczęścia znajdę to, czego szukam, przed zamknięciem sklepu.

17.30. Zostało tylko półtorej godziny do terminu wykonania zadania. Musiał być jakiś sposób, żeby to wszystko przyspieszyć.

Myśl jak Kastrator, pomyślałam. Gdzie on mógłby to ukryć?

Przycisnęłam dłoń do skroni i zaczęłam się zastanawiać, wyrzucając z głowy Fingerlinga. Pomimo moich podejrzeń jednak to nie on był sprawcą, a nie chciałam, żeby emocje, które we mnie budził, w jakikolwiek sposób mi przeszkadzały.

Odliczałam kolejno na palcach najważniejsze cechy charakterystyczne z profilu zabójcy. Religijny. Cierpi na urojenia. Ma nerwicę natręctw. Nerwowy.

Nerwowy. Czy aby na pewno? Musiałyby być na skraju załamania nerwowego, kiedy przyszedł tutaj ukryć swoją kolejną wskazówkę. Szukałyby zapewnienia, jakiegoś znaku aprobaty z niebios.

Rozejrzałam się po sklepie. Nad każdym rzędem zwisały z sufitu liczby. Byłam w rzędzie numer pięć. Ta liczba nie miała dla Kastratora żadnego

znaczenia. Ale co z siódemką? Jeśli nie było tam transformersów i ciężarówek tonka, to właśnie tam by poszedł.

Pobiegłam. Prawie wywróciłam się na porzuconym pistolecie na wodę. Zdołałam przytrzymać się półki z kaskami rowerowymi i uchronić się przed upadkiem, czego nie można było powiedzieć o towarze, który pospadał wokół mnie. Ominięłam turlające się po podłodze kaski i pognałam do rzędu numer siedem.

Kiedy tam dobiegłam, wiedziałam, że jestem we właściwym miejscu z powodu tej woni – parujących odpadków, octu, gnijących owoców. Ta sama woń, którą poczułam przed drzwiami wejściowymi do mojego mieszkania – zapach, który teraz kojarzył mi się z Kastratorem. Wciąż obecna tu była jego woń.

Po moich plecach przebiegł dreszcz. Gwałtownie odwróciłam głowę w lewo i w prawo, omiatając sklep wzrokiem. Wstrzymałam oddech. Czy ukrywał się gdzieś w pobliżu?

Jakaś chuda kobieta z włosami ściągniętymi do tyłu przyglądała mi się dziwnie. Pomyślałam, że wygląda znajomo, ale miałam wtedy tak przegrzany mózg, że wszędzie widziałam powiązania.

Byłam wytrącona z równowagi, nie panowałam nad sytuacją. Czułam się raczej jak ofiara niż łowca. Takiej gry jeszcze nie znałam.

Spojrzałam na zegarek. Zabójca może tu jeszcze być, a mógł też już wyjść. Nie ma sposobu, żeby przekonać się o tym na sto procent. Musiałam działać dalej.

Skreśliłam w alejkę i kontynuowałam poszukiwania. Znajdowały się tam całe półki towaru – zabawkowe głębokie wózki, akcesoria, lalki-niemowlęta. Na samym końcu, w dziale z gondolami do wózków, była ekspozycja z plastikowymi lalkami-chłopcami marki Davey Doll., z włosami niczym z boys bandu i brązowymi oczami.

To musiało być to! Jedyna lalka-chłopiec, jaką do tej pory tutaj znalazłam, i znajdowała się w rzędzie numer siedem. Ale były ich całe sterty. To tak, jakby

znaleźć niewykorzystany pocisk na ćwiczeniach w Killing House.

Brałam do ręki każdą lalkę, jedną po drugiej, odwracając je i obmacując ich ubrania.

Nic. Wciąż nic.

To jakieś bzdury, pomyślałam. A potem... chwileczkę, co to jest?

Leżała w tylnej części półki jako trzynasta lalka z rzędu. Okaleczona lalka – obcięte włosy, twarz zamazana flamastrem, spodnie ściągnięte. Kolejna wskazówka była przywiązana do nadgarstka lalki węzłem płaskim.

Ha! – pomyślałam.

Trzynasta z kolei, rząd numer siedem. Znowu liczby. Pierwszy wers zagadki. Kastrator nie tylko podał mi nazwę sklepu, ale też miejsce, w którym mam szukać lalki.

20/15/25/19 18 21/19

Suma tych liczb wynosiła 137. Trzydzieści i siedem.

Jednak nie była to jedyna rzecz, na którą wpadłam.

Właśnie odkryłam, w jaki sposób zabójca wybrał swoją kolejną ofiarę.

ROZDZIAŁ 61

Dziewczyna za ladą spojrzała na mnie, kiedy wbijała cenę w kasę fiskalną.
– Pani to zrobiła? – zapytała agresywnym tonem, pokazując głową Davey Doll.

– Znalazłam ją w takim stanie.

– Jest cała zniszczona.

– Kupuję ją, więc chyba nie ma znaczenia, czy jest zniszczona czy nie, prawda?

Skrzywiła się.

Rzuciłam na ladę dwudziestkę. Nie miałam czasu na takie bzdury. Szkoda, że nie zabrałam odznaki policyjnej ani legitymacji sierżanta.

– Muszę zadzwonić do kierownika – oświadczyła dziewczyna, przyciskając jakiś guzik.

Zanim zdążyłam ją powstrzymać, z nastawionych na cały regulator głośników rozległa się wiadomość.

– Kierownik proszony na stanowisko numer pięć. Zniszczony przedmiot. Davey Doll.

Było mi to potrzebne tak samo jak dziura w moście. A co, jeśli Kastrator usłyszał wiadomość i pomyślał, że próbowałam wezwać pomoc?

Mignęła mi przed oczami jakaś kolorowa plama w alejce z kartkami okolicznościowymi, jakby ktoś właśnie zniknął z zasięgu wzroku. W dziale

z nadmuchiwanymi zabawkami jakiś mężczyzna w czapce z daszkiem przyglądał mi się znad pudełek z brodzikami dla dzieci. Zesztywniałam. Z trudem oddychałam.

– Czy mogę po prostu za to zapłacić? Spieszę się.

– Przykro mi. Będzie pani musiała poczekać na moją kierowniczkę. Mogę pani to skasować – powiedziała do kobiety, która stała za mną z wózkiem wyładowanym po brzegi zabawkami.

– Nie mam czasu, żeby czekać. – Zacisnęłam dłoń w pięść.

– Takie mamy zasady – odparła, zaczynając czytywać kody kreskowe zakupów tej kobiety.

– Właściwie czy mogłaby pani wycofać Play-Doh? Nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tyle kosztuje.

– Chyba tak. Ale będę musiała jeszcze raz zeskanować wszystkie zabawki.

– Dobrze.

BOHICA ¹⁵. Schylać się. Znowu zbliża się ten syf.

Rozejrzałam się dookoła. Nigdzie nie widziałam żadnej kierowniczkii.

– Idzie już? – zapytałam kasjerkę.

Przewróciła oczami i pochyliła się nad mikrofonem.

– Kierownik proszony do kasy numer pięć.

Nie o to mi chodziło.

– Trace, możesz podejść i mnie zastąpić?! – zawołała przez ramię do jakiejś dziewczyny, która układała rolki papieru do pakowania. – Powinnam już zejść na przerwę.

Następna!

Pieprzyć to. Najwyżej będzie rundka strzelanki, pomyślałam, zostawiając gotówkę na ladzie i dałam stamtąd nogę z lalką pod pachą.

– Zatrzymaj się! Wracaj!

Chwilę później kłocowaty ochroniarz ruszył za mną i już mnie doganiał. Puściłam się biegiem.

– Wracaj albo wezwę policję! – krzyczał za mną, zdzierając sobie płuca.

Obejrzałam się za siebie. Był zaledwie kilka metrów za mną. Wyprostowałam tułów, starałam się nie odrywać za dużo stóp od ziemi i dawać lekkie, krótkie susy, machając rękami do przodu i do tyłu pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

Kroki ochroniarza dudniły po asfalcie za moimi plecami na tyle blisko, że słyszałam jego sapanie. Musiałam nawiać temu facetowi, i to szybko.

Wciągałam powietrze przez nos i wydychałam przez usta, żeby dotlenić mięśnie. Z każdym wdechem czułam raczej brzuch niż klatkę piersiową. Zadzierając palce u stóp do góry, w kierunku goleni, żeby przyspieszyć tempo. Wydłużyłam krok.

Nie na darmo skończyłam cały wachlarz kursów w siłach specjalnych.

Jeszcze trzy kroki. Dwa. Jeden.

Wskoczyłam do samochodu i odjechałam z piskiem opon, o mały włos nie potrącając po drodze ochroniarza. Jeszcze kilka sekund i wezwałby policję.

Mój dzień wyglądał coraz lepiej.

ROZDZIAŁ 62

W zapadającym zmroku woda w kanale wygląda na czarną. Dzika gęś zanurza głowę pod wodą, ale kiedy ją wyciąga, dziób ma pusty. Powietrze śmierdzi benzyną, zatęchłym dymem papierosowym i wodą po goleniu dziadka, która ma zbyt intensywny zapach.

Chłopiec płacze.

– Nie lubię tego – szepcze.

– Ależ lubisz – odpowiada dziadek. – Przecież widzę.

Ma lodowaty i ostry ton, podobny do tonu ojca, kiedy ten jest rozgniewany.

Chłopiec kręci głową i pociąga nosem.

– Nie lubię.

– Teraz jest już za późno, żeby przestać – wyjaśnia dziadek. – Jeśli ktokolwiek dowie się o tym, co zrobiłeś, będziesz miał poważne kłopoty. Nikt nie będzie się chciał z tobą przyjaźnić.

Chłopiec zaczyna się trząść. Robi mu się niedobrze.

To wszystko jego wina. Powinien już dawno coś zrobić. Powinien powiedzieć coś właściwego na samym początku. Ale tego nie zrobił. Był zbyt przerażony, a teraz jest już za późno.

Jeśli ktokolwiek dowie się, na co pozwala dziadkowi, uzna, że zachowuje się odrażająco. Nikt nie będzie chciał z nim rozmawiać. Nawet matka go znienawidzi.

Chłopiec zaczyna łkać. Ma czkawkę i z trudem łapie oddech.

– Przestań – mówi dziadek, potrząsając nim i trzymając go mocno za gardło. – Spójrz na mnie. Powiedziałem, że masz przestać! Natychmiast.

ROZDZIAŁ 63

Nóż Raguela ściśle przylega do łydki. Głosy szepczą: „Ziba Mac”. Ściany lekko oddychają.

ROZDZIAŁ 64

Kiedy odjechałam na pełnym gazie, myślałam o tym, co właśnie ujawnił Kastrator. Jego list wskazywał na jakąś traumę, zagadka sugerowała, że miało to związek z jego dzieciństwem, a lalka Davey Doll odpowiadała na pozostałe pytania.

W pierwszej wskazówce wspomniał o tym, że był chłopcem, po czym postanowił ukryć kolejną podpowiedź w lalce-chłopcu. Wobec tego wniosek nasuwał się sam: ta zabawka symbolizowała go jako dziecko. A jego twarz została zamazana.

Specjaliści szukają u dzieci pewnych sygnałów ostrzegawczych, kiedy podejrzewają molestowanie seksualne. Regresja w nauce korzystania z toalety. Częste masturbowanie się. I okaleczanie lalek. Zamazanie pisakiem twarzy też zalicza się do tej ostatniej kategorii.

Dzieci często przenoszą swoje uczucia na przedmioty nieożywione. Niszczenie ich stanowi dla nich sposób wyrażania nienawiści i bezsilności. Pomaga im także poradzić sobie z bólem i uwolnić złość, którą czują, chociaż nie mogą jej wyrazić.

Kastrator używał tej lalki, żeby mi pokazać, przez co przeszedł w dzieciństwie i jak w związku z tym się czuł. Zagadka stanowiła aluzję do tej samej sprawy.

Zacząłem radośnie, ale tak źle skończyłem,
Oczywiście to moja wina, tak mi wmawiano.

Początkowo tego nie rozumiałam, ale w kontekście molestowania seksualnego dziecka jak najbardziej miało to sens.

Pedofile zwykle przygotowują swoje ofiary, zanim je wykorzystają. Zасыpują je prezentami i smakołykami, żeby poczuły się wyjątkowe, i sprawdzają, czy potrafią utrzymać to zainteresowanie w tajemnicy przed rodzicami.

Jednocześnie zaczynają wciągać je w „niewinne” dotykanie. Przytulanie, mierzwienie włosów, różne tego typu gesty. Powoli nawiązują z nimi kontakt fizyczny, ale ponieważ dzieje się to stopniowo i pomiędzy ofiarą a sprawcą rodzi się pewien stopień zaufania, dziecko na nic się nie skarży.

Potem, kiedy sprawca posuwa się dalej, dziecko ma poczucie, że zrobili razem coś złego, że to nadużycie jest w pewnym sensie jego winą. Dzieci nie mówią o tym na głos, ponieważ obawiają się, że nikt im nie uwierzy. Albo nawet gorzej, że będą miały kłopoty.

Właśnie to musiało spotkać Kastratora, kiedy był dzieckiem.

Zacząłem radośnie (prezenty/smakołyki)

Ale tak źle skończyłem (wykorzystanie)

Oczywiście to moja wina (obwinia samego siebie)

Bo dałem się zwieść (odniesienie do tego, że dał się nabrać, w tym także może chodzić o seks). Chociaż słowa świadczyły o tym, że teraz całą winę przypisywał swojemu prześladowcy.

Jeśli Kastrator był w dzieciństwie molestowany seksualnie, to miał równie traumatyczne przeżycia, jak wielu innych seryjnych zabójców. Ale ta lalka pokazała mi coś jeszcze. Powód, dla którego wybierał swoje ofiary.

Nieźle rozminęłam się z prawdą. Nie zabijał dlatego, że prowadził krucjatę przeciwko gejom albo miał poczucie winy w związku z własną orientacją

seksualną. Najprawdopodobniej ofiary przypominały mu jego prześladowcę – prawdziwy obiekt jego złości.

I podejrzewałam, że kolejna wskazówka mogła naprowadzić mnie na trop, kim był ten prześladowca.

ROZDZIAŁ 65

Wiosłuj, wiosłuj, wiosłuj łódką
Powoli w górę rzeki
Jeśli zobaczysz brudnego starego człowieka
Na pewno zaczniesz się trząść
To tutaj się wszystko zaczęło i tutaj się kończy
Przy tej śluzie, gdzie zakręca mostek
Anioł widział i Anioł zaatakował
Nie będzie już płaczu ani złego losu.
Chłopiec położył głowę na poduszce
Nie będzie już płaczu przed pójściem spać.

17.51. Została zaledwie godzina z kawałkiem i Kastrator znów zabije. Znalazłam dopiero drugą wskazówkę i możliwe, że miała mnie zaprowadzić do kolejnych. Jeżeli nie rozwikłam szybko tej zagadki, ktoś straci życie. Tymczasem nadal nie wiedziałam, kto ma być następną ofiarą Kastratora.

Po raz drugi przyszło mi na myśl, że ta cała zabawa w poszukiwanie skarbu mogła stanowić podstęp. Doskonały sposób odseparowania mnie od ekipy śledczych. Odizolowania mnie i zyskania pewności, że nie wyciągnę ręki po pomoc. Kastrator nie był komandosem, ale nie oznaczało to, że nie potrafił odpalić granatu hukowo-błyskowego w jednym kierunku, po czym zniecka zaatakować z innej strony.

Czy byłam nadmiernie podejrzliwa, czy też groziło mi prawdziwe niebezpieczeństwo?

Popełniłam błędy w tworzeniu profilu, ale sprawca był schizofrenikiem i cierpiał na poważne urojenia. A jeśli rozkazy z niebios uległy zmianie? A jeśli głosy zaczęły podpowiadać mu całkiem coś innego?

Opisałam jego profil psychologiczny podczas pierwszej konferencji prasowej. A jeśli nie spodobało mu się to, co o nim powiedziałam? Czyż anioł zemsty nie zaatakowałby kogoś, kto publicznie go obraził? Czy Biblia nie jest pełna tego typu przykładów?

Czy powinnam zadzwonić do centrum operacyjnego? Czy powinnam powiedzieć ekipie śledczej, co jest grane? Ale jak mogłabym to zrobić? Wciąż nie miałam pewności, że jeden z członków zespołu nie był zamieszany w całą sprawę. I nie mogłam ryzykować, że Kastrator dowie się o tym, że złamałam jego zasady. Nie. Musiałam zrobić to tak, jak on chciał. Sama.

Żal po śmierci Duncana, który często mnie przygniata, jednocześnie dodaje mi siły. Straciłam jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochałam. Nie miałam już nic do stracenia. Ryzyko oznaczało dla mnie zupełnie coś innego niż dla innych ludzi.

Wjechałam na parking przed Tesco i wyłączyłam silnik. Stały tam setki samochodów. Byłam dobrze zamaskowana. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, dokąd pójść.

Pierwsza część pierwszej wskazówki dotyczyła Toys 'R' Us. Ale o co chodziło w tej drugiej?

Znajdowało się tam kolejne odniesienie do molestowania seksualnego – brudny stary mężczyzna. I nawiązanie do dziecięcej rymowanki – wiosłuj, wiosłuj, wiosłuj w swojej łódce – które stanowiło aluzję do raniącej przeszłości zabójcy.

Gdzie jednak znajdowała się kolejna wskazówka?

To musiało być gdzieś w pobliżu wody, pomyślałam, biorąc pod uwagę te odniesienia do mostu i rzeki.

Ale jeśli była ukryta gdzieś nad Tamizą, miałam przegwizdane. Nawet gdybym pojechała tam na pełnym gazie i przejechała wszystkie czerwone światła w Londynie, nie zdążyłabym dotrzeć na nadbrzeże na czas, by powstrzymać go przed kolejnym zabójstwem. Nie mówiąc już o tym, że rzeka ma ponad trzysta dwadzieścia kilometrów długości, a wskazówka mogła być ukryta dosłownie wszędzie.

Przeczytałam raz jeszcze ten wers.

Przy tej śluzie, gdzie zakręca mostek.

Coś zaczęło mi świtać. A jeśli to nie ma nic wspólnego z rzeką? A jeśli te słowa dotyczą śluzy na kanale?

Wzdłuż Regent's Canal znajduje się trzynaście śluz. Ale tylko jedna z nich pasowała do tego, co wiedziałam o Kastratorze.

Śluza Camden.

Nagle dokładnie wiedziałam, gdzie powinnam się znaleźć.

Uruchomiłam silnik. Im wcześniej znajdę kolejną wskazówkę, tym szybciej dowiem się, kogo mam uratować. Pozostałe ofiary były jedynie substytutami, dublerami mężczyzny, którego tak naprawdę chciał unicestwić sprawca. Dopiero teraz mógł przystąpić do aktu końcowego.

Dlatego tożsamość następnej ofiary miała kluczowe znaczenie, biorąc pod uwagę jego osobiste więzi z zabójcą.

A to oznaczało, że ustalenie, kim był ten mężczyzna, w końcu zdemaskuje samego Kastratora.

ROZDZIAŁ 66

Zapomnijcie o tym, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. W tym wypadku wszystkie ścieżki prowadziły do Camden. To właśnie tam znaleziono ciała Aidana Lyncha i ostatnich ofiar. To tam według profilu geograficznego prawdopodobnie mieszkał Kastrator. I wyglądało na to, że trzecia wskazówka mogła być również tam ukryta.

Ale dlaczego to miejsce było aż tak ważne dla Kastratora?

Doświadczenie podpowiadało mi, że chodziło o coś więcej niż o wygodę. Musiało go tam spotkać coś strasznego. Wyrównywał stare rachunki. Naprawiał przeszłość.

Podjechałam pod Roundhouse o 18.03. Udało mi się tam szybko dojechać, ale i tak mój czas się kończył. Została niecała godzina do ustalonego terminu. Kolejny mężczyzna zginie, jeśli nie uda mi się dotrzeć do niego przed Kastratorem. Albo kobieta, powiedział mój myślący z zawrotną prędkością mózg. Wciąż istniała szansa, że to na mnie polował.

W zatoczkach przy drodze nie dostrzegłam żadnych wolnych miejsc, więc zostawiłam auto na podwójnej ciągłej linii. Oznaczało to pewny mandat, ale nie miałam czasu na bzdety. Myślałam tylko o tym, żeby znaleźć kolejną wskazówkę.

Pomimo środka tygodnia targ był pełen Gotów i osób udających nie wiadomo kogo. Ludzi w stylizowanych na wojskowe płaszczach, zakolczykowanych,

z dziwnie ufarbowanymi włosami. Ludzi nieokreślonej płci, spacerujących, trzymając się za rękę. Ludzi, którzy raczej szurali nogami, niż chodzili.

– Z drogi! – krzyknęłam, torując sobie drogę przez tłum.

Minęłam tablicę reklamową „Evening Standard”, na której widniał nagłówek dnia – „Kastrator znowu atakuje!”.

– Ciała znaleziono gdzieś w pobliżu, prawda? – Usłyszałam podekscytowany głos jakiejś amerykańskiej turystki.

Kilka metrów dalej dostrzegłam posterunkowego, który stał z dłońmi na biodrach i obserwował targ, jakby kogoś szukał. Zerknął w moim kierunku i sięgnął po krótkofalówkę.

– L2206.

Nie słyszałam słów, ale z ruchu jego warg mogłam wyczytać, że właśnie składa meldunek. I na pewno nie dotyczył tej cholernej lalki Davey Doll.

Wślizgnęłam się w tłum. Musiałam działać dalej.

Most był przede mną, ale dostanie się do niego nie będzie łatwe.

Targ tętnił życiem. Ludzie przechadzali się, robiąc zdjęcia, pozowali rysownikom karykatur albo zajadali się kurczakiem tandoori i indonezyjskim jedzeniem na wynos. Właściciele straganów głośno zachwalali swoje towary: „Prawdziwa skóra. Dobra cena”. W powietrzu wisiał intensywny zapach chińszczyzny i hinduskich przypraw, a dookoła słychać było potworny hałas setek ludzi rozmawiających w przeróżnych językach.

– Zróbcie przejście. Przesuńcie się – mówiłam, torując sobie drogę łokciami przez ten tłum.

Most był niczym fatamorgana – wciąż na widoku i wciąż poza zasięgiem.

Musiałam się tam dostać. Teraz biegłam i słyszałam tupot swoich stóp. Potem zastygłam w bezruchu i poczułam nagły przypływ adrenaliny.

Wyczułam raczej, niż usłyszałam za plecami odgłos kroków. Chociaż właściwie wszędzie dookoła słyszałam czyjeś kroki, ten dźwięk rozbrzmiewał echem po całym targu. Rytm tych kroków za moimi plecami brzmiał jakoś

inaczej. Były ostrożne, dokładnie odmierzone i doskonale zsynchronizowane z moimi krokami. Ktoś mnie śledził.

Ruszyłam szybciej do przodu, torując sobie drogę przez tłum, i próbowałam pozbyć się kogoś, kto siedział mi na ogonie.

Jedną z moich pierwszych misji w siłach specjalnych polegała na tym, żeby nie spuszczać oka z terrorysty w nadziei, że zaprowadzi nas do pozostałych. Śledziłam go całymi tygodniami. Nauczyłam się utrzymywać odległość dziesięciu metrów od mojego obiektu. Trzymałam głowę schyloną gotowa na to, że obiekt będzie się od czasu do czasu zatrzymywał, a jeśli tak, to potrafiłam przejść obok niego jakby nigdy nic, aż znajdowałam jakieś miejsce, żeby się schować i obejrzeć za siebie. Nauczyłam się również, żeby iść dalej, jeśli podejrzewałam, że zostałam namierzona.

Nosiłam ubrania w neutralnych kolorach – żadnych jaskrawych ani czarnych rzeczy. Nauczyłam się, żeby nosić torby wewnątrz innych toreb, w których miałam komplety zapasowych ubrań. Zrozumiałam również, jak ważna jest umiejętność wtapiania się w otoczenie. W Teheranie nosiłam hidżab. W Madrycie zakładałam przyciemnione okulary.

Teraz kroki za moimi plecami stały się głośniejsze i szybsze. Ten, kto mnie śledził, nie potrafił tego robić. Nie zachowywał dziesięciometrowej odległości. Ale bynajmniej nie oznaczało to, że nie stanowił zagrożenia.

Przyśpieszyłam kroku. On też. Zaczęłam biec, trzymając torebkę z boku. On też zaczął biec. Rozejrzałam się dookoła, zatoczyłam się i potknęłam, przyklęłam, zdzierając sobie skórę na kolanie. Podniosłam się, przykucnęłam i wykorzystałam nowy punkt obserwacyjny, żeby przeczesać wzrokiem okolicę.

Wtedy go dostrzegłam. Młodego mężczyznę z długimi, tłustymi włosami spiętymi w kucyk, ściskającego w dłoniach jakiś kwadratowy przedmiot ze skóry. Biegł za nim policjant, którego wcześniej widziałam. W takim razie to kieszonkowiec. Nie śledził mnie.

Oj ty głupia, pomyślałam, po czym wstałam i pospiesznie ruszyłam dalej.

Znalazłam schody prowadzące w górę na most. Sprawdziłam miejsce pod schodami tak na wszelki wypadek. Niczego tam nie znalazłam. Przebiegłam przez most, potrącając jakichś ludzi.

– Uważaj, niezdarna suko!

– Głupia krowa!

– Dokąd tak się spieszysz?

Po drugiej stronie rzeki było więcej ludzi. Jedli. Pili. Rozglądali się za towarem, chociaż policja starała się zlikwidować handel narkotykami.

Wciąż z bijącym sercem szukałam za murami i pod gruzem, który tam leżał.

Tak pochłoneły mnie poszukiwania, że nie od razu zauważyłam mężczyznę, który przyglądał mi się, stojąc na chodniku. Ale kiedy pacnął się w ramię, w jego okularach odbiło się światło.

Co, ku...?

To był ten miłośnik mety z pociągu. Facet, którego poprzedniego wieczoru widziałam przed restauracją.

Poczułam, jak włosy zjeżyły mi się na głowie. Pierwsze spotkanie to zbieg okoliczności. Drugie to już jakiś schemat.

Patrzył prosto na mnie, rozdrapując strup na szyi, z ustami wykrzywionymi raczej w uśmiešku niż w uśmiechu. Jednak stał tam tylko przez ułamek sekundy. Po chwili wtopił się w tłum i zniknął mi z pola widzenia.

Ruszyłam za nim, ale przepadł niczym kamień w wodę.

– Hasz, meta, koks – wyrecytował czarnoskóry mężczyzna świszczącym szeptem, kiedy przechodził obok, patrząc na mnie zagadkowym wzrokiem, ubrany w dżinsy, które zjechały mu do połowy tyłka.

Zwolniłam kroku, grając na zwłokę. Czy ten ćpun to mógł być Kastrator?

Zdecydowanie pasował do elementów profilu, szczególnie że był związany z Camden i brał narkotyki, co równie dobrze mogło sprawić, że w którymś momencie swojego życia wylądował na odwyku. Oczywiście uzależnieni od metamfetaminy miewają chwile jasności umysłu, których potrzebował Kastrator, żeby napisać do mnie tego rodzaju listy.

Ale wiek się nie zgadzał. W profilu umieściłam sprawcę w przedziale wiekowym między czterdzieści pięć a pięćdziesiąt lat. Ten facet nie mógł być starszy ode mnie. Wobec tego był tuż po trzydziestce albo nawet nie. Meta powoduje, że ludzie się szybciej starzeją.

W dodatku ten ćpun był ubrany jak włóczęga, podczas gdy listy zabójcy wskazywały, że szukaliśmy kogoś, kto miał obsesję na punkcie schludności i porządku.

Potałam kark. W każdym razie nie mogłam zgłosić tego na policję, nie łamiąc zasad ustalonych przez Kastratora. Konsekwencje były zbyt przerażające, żeby w ogóle rozważać taką możliwość. A jeśli zawiadomiłabym Scotland Yard i okazałoby się, że ten ćpun był niewinny? Mogłoby to tylko ostrzec prawdziwego sprawcę, a wtedy...

Nie, musiałam kontynuować poszukiwania. Najlepszym sposobem powstrzymania go było rozwikłanie jego wskazówek.

Minęło kolejne pięć minut, zanim je znalazłam. Pudełko po butach zapakowane w białą reklamówkę schowane pod mostem.

Wyciągnęłam je. Z przodu miało przyklejoną wydrukowaną na domowej drukarce podobiznę anioła w zbroi trzymającego w dłoni włócznię. Czyżby to miało coś wspólnego z Raguelem i tym całym archaniołem?

Otworzyłam pudełko. W środku zobaczyłam lalkę z żółtymi włosami, kolejnego chłopca leżącego na plecach, z zamkniętymi oczami, na czymś, co wyglądało jak chusta drużyny skautów.

Węzeł płaski, a teraz ta chusta. Dwa symbole skautów. Ale skąd Kastrator je wziął? Chyba że...

Jack powiedział, że pierwsza ofiara, Aidan Lynch, należała do skautów. Czy zabójca próbował mi powiedzieć, że właśnie tam się spotkali, a nie w barze dla gejów, tak jak sądziliśmy? A jeśli tak, to jaki związek to miało ze wszystkim, co do tej pory ujawnił?

Chciałabym móc zrobić zdjęcie kompozycji Kastratora, zanim zacznę grzebać w pudełku w poszukiwaniu kolejnej wskazówki, ale nie mogłam ryzykować

włączania telefonu. Gdybym tak zrobiła, wysłałabym sygnał i jeśli próbował mnie śledzić, mógłby określić moje położenie.

Pod chustą leżała kartka papieru. Kiedy przeczytałam wiadomość, poczułam, jak żółć podeszła mi do gardła.

Ta wskazówka różniła się od pozostałych. Nie napisano jej wierszem. Pokazywała, jak bardzo Kastrator trzymał mnie pod lupą.

I brzmiała tak, jakbym miała być jego kolejną ofiarą.

ROZDZIAŁ 67

Coraz bliżej. Nadchodzi ten czas, zbliża się Królestwo Boże. Już wkrótce,
Ziba Mac. Niebawem.

ROZDZIAŁ 68

Rzuciłam się biegiem do samochodu z sercem walącym jak młotem. Wiedziałam dokładnie, gdzie została ukryta kolejna wskazówka. Problem polegał na tym, że pojechanie tam oznaczało wpadnięcie w zasadzkę.

Jestem przy tobie i obserwuję każdy twój krok.

Darowałem ci życie, kiedy siedziałaś na swojej ławce,

Ale wystawię ostrze mojego noża, kiedy tam znowu przyjdiesz.

Kastrator mówił o mojej ulubionej ławce nad kanałem, tej pod koroną dużego londyńskiego płatana, gdzie dzisiejszego ranka rozmawiałam z Jackiem. O miejscu, w którym lubiłam siadywać i czytać.

Od jak dawna ten naćpany gnojek mnie śledzi? I jakim sposobem aż tak dobrze mnie zna?

Ale to jeszcze nie wszystko. Sądząc po tym, co napisał, musiał być tam wtedy, kiedy siedziałam na ławce. Wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi, gdy wyszłam wtedy na spacer. Gdybym zaufała swojej intuicji, zabójca siedziałby już za kratkami.

Potem będziesz się biczowała, Ziba, pomyślałam. Teraz musisz zaplanować swój kolejny krok.

Ale jaki powinien być mój kolejny krok? Mogłabym dorwać kogoś na ulicy, żeby zadzwonił na policję i powiedział, że mają obserwować kanał.

Problem polegał na tym, że nikt nie wiedział, jak wyglądał Kastrator. Niekoniecznie miał na sobie migający neon z napisem: „Seryjny morderca”. Zgodnie z profilem nosił się schludnie, ale to wszystko, co wiedzieliśmy na temat jego wyglądu.

W dodatku była ładna pogoda. Mnóstwo ludzi wyległo z domów. Trudno byłoby namierzyć tylko jednego człowieka, który dziwnie się zachowywał.

A co zrobiły Kastrator, gdyby zobaczył całą kawalkadę radiowozów zjeżdżających na nadbrzeże? Zaatakowałby? Wpadłby w szal zabijania?

Nie. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej wydawało mi się, że najlepiej, jeśli pójdę tam sama w nadziei, że on zrobi kolejny ruch.

Zostałam wyszkolona w walce wręcz przez SAS. Wiem, jak obezwładnić człowieka i odebrać mu broń. Wyglądało na to, że teraz wejście w zasadzkę było najlepszym sposobem złapania tego zdrańca w jego własną sieć.

Spojrzałam na zegarek – 18.25. Zostało trzydzieści pięć minut do ostatecznego terminu, ale wiedziałam, dokąd mam pójść. To nie było daleko, a moje porsche jest szybkie. Łatwizna.

Dobiegłam do Roundhouse i stanęłam jak wryta.

Nie!

Chciałam krzyknąć. Nie-kurwa-wiarygodne! Utkwiłam wzrok w zardzewiałej żółtej blokadzie na przednim prawym kole. Teraz, kiedy musiałam jechać, nie mogłam się ruszyć.

Oderwałam kwit mandatu wetknięty za wycieraczkę. Mogłabym zadzwonić pod numer telefonu kontaktowego, który znajdował się na dolnym pasku, ale czekanie, aż ktoś przyjedzie i usunie blokadę, zajęłoby wieczność, a ja nie miałam czasu. Musiałam wymyślić inny sposób dostania się tam, gdzie potrzebowałam. Szybko.

Stacja metra Chalk Farm znajdowała się zaledwie o kilka minut spacerem stamtąd, ale podróż metrem nie wchodziła w grę. Musiałabym się przesiadać, co zajęłoby zbyt dużo czasu. Autobus też odpadał. O wiele za wolny. Taksówka

byłaby w porządku, ale nie widziałam żadnego postoju w okolicy ani nic tamtędy nie przejeżdżało.

Co miałam zrobić?

Omiotłam wzrokiem ulicę.

Mam!

Przebiegłam na drugą stronę jezdni, o mało co nie wpadając pod ciężarówkę, której kierowca trąbił na mnie jeszcze długo po tym, jak bezpiecznie dotarłam pod bank NatWest. Wpadłam na pewien pomysł, chociaż nie najlepszy, jak się potem okazało.

Wsunęłam kartę kredytową w szczelinę w ścianie i wypłaciłam dwieście pięćdziesiąt funtów, dzienny limit. Jednak czy to wystarczy? Może nie. Powinnam wziąć więcej. Pogrzebałam w portfelu. Mastercard i American Express. Gdzie moja Barrclaycard? Mniejsza z tym, siedemset pięćdziesiąt funtów powinno wystarczyć. Naliczą mi prowizję od korzystania z kart kredytowych, ale jeśli plan miał się powieść, to gra była warta świeczki.

Uzbrojona w gruby plik gotówki i pudełko po butach zabójcy, stanęłam na krawędzi chodnika twarzą w stronę nadjeżdżających pojazdów wymachując rękami niczym jakiś oszalały policjant kierujący ruchem. Zamierzałam zapłacić za przejazdkę. Nie rozumiałam, jak ktoś mógłby odmówić przyjęcia kilkuset funtów za krótką wycieczkę.

Ale myliłam się.

To był Londyn. Ludzie nie zatrzymują się bez żadnego powodu i wszyscy zawsze się spieszą. Może miałabym więcej szczęścia, gdybym machała banknotami, ale bardziej prawdopodobne było, że ktoś wyrwałby mi je z ręki.

Minęły trzy minuty. Cztery. Pięć. Nikt się nie zatrzymał. Musiałam spróbować czegoś innego.

Może Kastrator mnie ścigał. Może ścigał kogoś innego. Nie mogłam mieć co do tego żadnej pewności. Wiedziałam jedynie, że musiałam kontynuować swoje poszukiwanie skarbu. Gdybym zrezygnowała, naraziłabym kogoś na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Musiałam dowiedzieć się, kim był ten mężczyzna, a potem znaleźć sposób, żeby go uratować. A jeśli to mnie ścigał Kastrator? Cóż, wtedy bym sobie poradziła. Nieraz zdarzyło mi się obezwładnić napastnika. A w tym wypadku przynajmniej byłabym na to przygotowana.

Kilka domów dalej, przy tej samej ulicy, znajdowała się restauracja Nando. To wszystko trochę przypominało partyzantkę, ale po tej katastrofie kolejowej sama widziałam, jak ludzie pomagają nieznajomym w tarapatach, i niezupełnie miałam czas, żeby zrobić sobie fryzurę i makijaż.

Pognałam do restauracji i porwałam butelkę sosu pomidorowego z bocznego stolika. Wycisnęłam go sobie na rękę, wcierając czerwoną breję w rękaw koszuli i w skórę. Kilkoro klientów patrzyło na mnie w sposób zdradzający lekkie zdziwienie, ale nikt nie odezwał się ani słowem. Kolejna typowa cecha Londynu – ludzie trzymają tutaj głowy spuszczone. Nie rozmawiają z obcymi.

Wybiegłam z powrotem na ulicę, przyciskając rękę do klatki piersiowej.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – zapytał jakiś kierowca, zwalniając i wychylając się przez okno.

– Nie. Właśnie zostałam napadnięta.

– Napadnięta? – Spojrzał na mnie zmieszany. – Ale przecież masz torebkę.

Cholera! Spłonęłam rumieńcem.

– Szamotałam się z nim – odpowiedziałam szybko. – Ale zaatakował mnie nożem. Nie mam auta. Może mnie pan podwieźć do domu? Mieszkam obok kanału w Małej Wenecji. To niedaleko.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – Wskakuj.

Nie zapytał nawet, czy wolałabym, żeby odwiózł mnie do szpitala, a w tamtej chwili nie pomyślałam, że to dziwne, iż tego nie zrobił.

Dopiero gdy ruszyliśmy, zauważyłam ten znaczek na kierownicy.

Kiedy srebrna honda, w której siedziałam, z impetem wyjeżdżała pod górę, na wszelki wypadek chwyciłam za klamkę, żeby w razie czego szybko wyskoczyć z auta.

ROZDZIAŁ 69

Szybko zdałam sobie sprawę z tego, jaka byłam głupia. Prawdziwy głuptas, jak by to podsumował Duncan.

Kierowca srebrnej hondy był mężczyzną po siedemdziesiątce z przerzedzonymi włosami, rachitycznymi bicepsami i obrączką, która wrzynała mu się w palec.

Na tylnym siedzeniu był przypięty fotelik samochodowy z podobizną Myszki Miki, cały zasypany okruszkami po herbatnikach, a przy kluczykach wisiało zdjęcie uśmiechniętej młodej kobiety w kostiumie, która tuliła do siebie dwulatka. Na podłodze przy fotelu pasażera stał plecak ozdobiony na przodzie logo szkoły.

Ten facet nie stanowił zagrożenia. Był starszym mężczyzną, żonatym od wielu lat, który starał się pomóc nieznajomej w podobny sposób, jak zapewne pomagał przy wnuku, kiedy córka pracowała.

Pochylony nad kierownicą prowadził samochód, taksując mnie spojrzeniami za każdym razem, kiedy zatrzymywaliśmy się na czerwonym świetle.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytał po raz enty, gdy skręciliśmy w Avenue Road. – Z radia leciał na cały regulator utwór *Chariots of Fire*.

Światła się zmieniły.

– Naprawdę boli mnie ręka. Mógłby pan jechać trochę szybciej?

– Już przekroczyłem prędkość o trzydzieści kilometrów na godzinę. – Spojrzał w lusterko wsteczne, czy nie jedzie za nami drogówka.

Zawyłam z bólu.

– Zobaczę, co się da zrobić – odpowiedział niepewnym głosem, przyspieszając.

Gdybym miała przy sobie odznakę policyjną, mogłabym zarekwirować pojazd. Oczywiście musiałabym siłą przejąć kierownicę, ale to nie miało większego sensu. Prawdopodobnie nawet w bmw M6 z podwójnym turbo nie rozwinęlibyśmy zbyt wielkiej prędkości na tych zatłoczonych jednopasmówkach.

Wkurzanie się na sytuację, na którą nie miałam wpływu, było stratą energii. Postanowiłam, że lepiej przemyślę wskazówki i to, co mówiły mi o Kastratorze. Podobizna anioła na pudełku. Chusta drużyny skautów. „Śpiąca” lalka.

Rozumiałam znaczenie anioła. Wiedziałam również, co oznaczała ta chusta, biorąc pod uwagę powiązania z Aidanem Lynchem. Ale jaki związek miała z tym wszystkim lalka? I co łączyło te trzy rzeczy?

– Tutaj wiadomości ze świata o osiemnastej czterdzieści pięć – rozległ się głos spikera w radiu.

Osiemnasta czterdzieści pięć?

Spojrzałam na zegarek w przypiływie nagłego przerażenia – 18.41. Musi się późnić. Szybko go przestawiłam.

Kastrator z Londynu zaatakował po raz drugi, dopuszczając się, jak to określił Scotland Yard, kolejnej brutalnej napaści.

Rzecznik prasowy stołecznej policji powiedział, że podczas czwartkowej katastrofy kolejowej uciekło z wraku pociągu więcej osób, niż pierwotnie przypuszczano.

Anna Catlin, matka zamordowanego ucznia, Samuela, ponawia swój apel o informacje w sprawie zabójcy syna.

Samuel Catlin! Czy to może być odpowiedź?

Znalazłam pudełko po butach na nabrzeżu przy Camden Lock, w tym samym miejscu, w którym znaleziono ciało Samuela. A Jack mówił, że chłopiec należał do drużyny skautów.

Czy Kastrator próbował mi powiedzieć, że zamordował ich obu? Wtedy jego pierwszą ofiarą byłby Samuel, a nie Aidan.

Ale jaki związek miało powiedzenie mi o tym, co zrobił, z ujawnieniem, kim był? I jak to morderstwo dziecka łączyło się z jego późniejszymi ofiarami – siwowłosymi mężczyznami, którzy przypominali mu jego prześladowcę?

Zastanowiłam się raz jeszcze nad tą wskazówką:

Anioł widział i Anioł zaatakował

Nie będzie już płaczu ani złego losu.

Chłopiec położył głowę na poduszce

Nie będzie już płaczu przed pójściem spać.

Powtarzałam w kółko te wersy w myślach, aż nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Kastrator najpierw zabił Samuela i wiedziałam już, dlaczego to zrobił.

Wiedziałam również, że mógł zmieniać profil swoich ofiar. A to nie pomoże go dopaść.

ROZDZIAŁ 70

W ciągu tego popołudnia sporo się dowiedziałam na temat Kastratora. Podobnie jak wielu innych seryjnych zabójców, był w dzieciństwie molestowany seksualnie. Napadał na mężczyzn, którzy przypominali wyglądem jego prześladowcę. Chociaż odpowiadał za śmierć Samuela Catlina, w swoim mniemaniu działał ze szlachetnych pobudek.

Nazywamy to „zabójstwem z pobudek altruistycznych”, ponieważ morderca wierzył, że śmierć będzie najlepszym rozwiązaniem dla jego ofiary. Kastrator mógł karać swoje pozostałe ofiary, ale wierzył, że uratował Samuela.

Anioł widział i Anioł zaatakował

Nie będzie już płaczu ani złego losu.

Wszystko zostało napisane w tej wskazówce. Anioł (czyli Kastrator) zobaczył coś, co mu się nie spodobało, i „uderzył”, żeby „nie było już płaczu”. W pojęciu Kastratora zabicie Samuela Catlina zakończyło jego cierpienie.

Chłopiec położył głowę na poduszce

Nie będzie już płaczu przed pójściem spać.

Użył tutaj delikatnych słów, świadczących o trosce i współczuciu. Kastrator uważał, że spełnił miłosierny uczynek, że dzięki niemu Samuel mógł wreszcie

spać bez lęku.

Zapewne lęk przed pójściem do łóżka dotyczył także Kastratora. Mimo wszystko schizofrenicy często cierpią na bezsenność, szczególnie w początkach psychozy.

Kastrator, mordując swoje dorosłe ofiary, był archaniołem zemsty, ale w przypadku Samuela Catlina stał się archaniołem miłosierdzia. Albo Aniołem Śmierci, zgodnie z typologią Holmesa, która klasyfikuje typy seryjnych morderców.

Istnieją dwie klasy Aniołów Śmierci – sadystyczni zabójcy tacy jak Harold Shipman, rozkoszujący się tym poczuciem władzy, jakie zyskują, odbierając życie komuś, kto znajduje się pod ich opieką. I współczujący mordercy, którzy wierzą, że działają w najlepszym interesie swoich ofiar.

Kiedy współczujący zabójcy zostają aresztowani, prawie zawsze utrzymują, że nie zrobili nic złego. Zazwyczaj twierdzą, że próbowali złagodzić dyskomfort ofiar, „kładąc je spać”. Już samo słownictwo wskazuje, że tacy zabójcy są przekonani, iż działają z dobroci serca, i uderzająco przypomina język, którym Kastrator posługiwał się w swojej wskazówce.

W spaczonym umyśle Kastratora zabicie Samuela było szlachetnym uczynkiem. Ale dlaczego? Co skłoniło go do myślenia, że Samuel miał problemy? Dlaczego jego zdaniem chłopiec potrzebował ocalenia?

Tylko jedno rozwiązanie miało sens. I musiało mieć jakiś związek ze skautami.

Doszłam już do tego, że Kastrator był molestowany seksualnie jako dziecko. Czyżby dowiedział się, że Samuel też padł ofiarą pedofila?

Serce mi podskoczyło. Aidan Lynch! Czy to on skrzywdził chłopca? Czy to dlatego Kastrator go zabił? Z zemsty? Utożsamiał się z Samuelem i zniszczył człowieka, który go krzywdził. Jako dziecko nic nie mógł zrobić. Jako dorosły mógł się bronić.

Wyjaśniałoby to z pewnością, dlaczego Lynch tak bardzo różnił się wyglądem zewnętrznym od późniejszych ofiar. Podobnie jak skłonność sprawcy do

wybierania ofiar, które przypominały mu jego prześladowcę.

A gdzie było moje miejsce w tej układance?

Skreśliśmy za rogiem i przed nami rozciągał się kanał niczym błyszcząca wstęga, na której powierzchni tańczyły jasne promienie słońca.

– Mogę tutaj wysiąść – powiedziałam do kierowcy hondy, przygotowując się na to, co miało nadejść.

Albo na kolejną wskazówkę ukrytą obok mojej ulubionej ławki. Albo na konfrontację z seryjnym mordercą.

ROZDZIAŁ 71

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti – szepcze Raguel, powtarzając frazę właściwą liczbę razy, i dotyka opuszkami palców noża ukrytego pod spodniami.

Lada moment. Szczęście przychodzi do tych, którzy na nie czekają.

ROZDZIAŁ 72

Nie mogę przecież zostawić pani samej w takim stanie na środku ulicy – powiedział mój dobry samarytanin, kręcąc głową. – Obiecałem, że odwiozę panią do domu i mam zamiar dotrzymać słowa. Gdzie pani mieszka?

W okolicy nie dostrzegłam żadnych domów, które mogłabym wskazać. Najbliższe budynki mieszkalne znajdowały się co najmniej pięć minut spacerem stamtąd. Byłam dokładnie tam, gdzie chciałam być, i nie mogłam sobie pozwolić na luksus pójścia do „domu”, żeby dokończyć rozwiązywanie tej szarady.

– Jest pan wspaniały – odparłam, wyskakując z nagle cudownie uzdrowioną ręką.

– Co się dzieje? – Wyrzał przez okno. – Nie rozumiem.

Pobiegłam, zostawiając go bez odpowiedzi, a chwilę później usłyszałam, jak ten biedny facet odjechał, bez wątpienia zastanawiając się, co właśnie się stało. Tymczasem ja o nim nie myślałam. Byłam skupiona na tym, co miało się wydarzyć.

Albo dam się złapać w pułapkę, albo za chwilę znajdę kolejną wskazówkę. W każdym razie życie innych ludzi zależało od tego, czy zachowam zimną krew.

Obrzuciłam spojrzeniem cały teren. Jakies ślady wroga? Możliwe kryjówki? Liczba ludzi w pobliżu? Najlepsze drogi ucieczki? Przeszkody?

Na otwartej przestrzeni, bez wsparcia, bez ścian, za którymi można się schować, i bez granatu przypiętego do paska, byłam praktycznie bezbronna.

Mogłam polegać jedynie na swoim instynkcie.

Szłam w kierunku ławki zakosami, to w lewo, to w prawo, rozglądałam się dookoła i wypatrywałam każdego nagłego ruchu, tak jak mnie nauczono w Hogan's Alley – ośrodka treningu taktycznego Akademii FBI w Quantico.

Staralam się poruszać płynnie. Płynność ruchów równa się prędkość. Im byłam szybsza, tym trudniej będzie napastnikowi wziąć mnie z zaskoczenia.

Między drzewami dostrzegłam zwężenie, śmiertelny tunel. Oczyść tunel, nie zatrzymuj się – słowa instruktora dudniły mi w głowie. Skup się. Poruszaj się taktycznie. Bezszelestnie. A ponad wszystko bądź przygotowana, żeby w każdej chwili zareagować na kontakt z wrogiem.

Dotarłam do ławki. Woń przejrzałych owoców i octu. Zapach Kastratora. Czy on tam był?

Odwróciłam się dookoła. Z zaciśniętymi pięściami, napiętymi mięśniami, z każdą komórką ciała w stanie najwyższej gotowości. Nic. Schował się za drzewem? Zrobiłam kilka kroków do tyłu i zlustrowałam teren. Czysto.

Wróciłam do ławki i obmacałam ją dookoła, obserwując okolicę. Oparcie, siedzisko, spód.

Co to jest?

Coś przymocowano pod ławką taśmą klejącą. Długie na dwadzieścia centymetrów, miękka okładka. Oderwałam to. Terminarz spotkań ze wstążeczką pomiędzy kartkami.

Wycofałam się nad brzeg kanału, stając plecami do wody, żeby nie dać się zaskoczyć. Otworzyłam notes na zaznaczonej stronie. Dzisiejsza data była zakreślona. W ramce widniało imię napisane drukowanymi literami, czarnym atramentem i obwiedzione kółkiem siedem razy. GRANT TAPLOW.

Wobec tego Kastrator nie ścigał mnie. Chodziło o zemstę za to, co spotkało go w dzieciństwie. Pomimo moich obaw dotrzymał słowa. Ale w takim razie co miał na myśli, pisząc: *Darowałem ci życie, kiedy siedziałaś na swojej ławce, ale wystawię ostrze mojego noża, kiedy tam znowu przyjdiesz?*

Wtedy je zobaczyłam – dwie kompozycje z butów sterczących pionowo w mokrym błocie tuż za ławką, na której kiedyś siedziałam.

Czyżby Kastrator był tutaj dzisiaj rano? Czy nachylił się nade mną, kiedy spałam, na tyle blisko, żeby dźgnąć mnie nożem w szyję? A teraz czy miał w ręce nóż, gotowy, żeby znowu zabić, podczas gdy ja stałam tutaj, trzymając w dłoni jego ostatnią wskazówkę?

Spojrzałam na zegarek. Przewróciło mi się w żołądku. 19.07.

Znałam nazwisko kolejnej potencjalnej ofiary Kastratora. Ale czy nie było już za późno, żeby ją uratować?

ROZDZIAŁ 73

Raguel uśmiecha się. Powietrze ma słodki smak. Niebo jest błękitne. I nawet w tej godzinie ptaki śpiewają w konarach drzew.
Przyszedł na świat dla tej chwili.

ROZDZIAŁ 74

Straciłam samochód i nie mogłam skorzystać z telefonu, żeby zebrać informacje. Jednak wpadłam na pomysł, jak zdobyć to, czego potrzebowałam. Postój taksówek na telefon znajdował się obok Waterside Café.

Kiedy tam pobiegłam, uświadomiłam sobie, że choć Kastrator nie podał mi adresu, to jego ostatnia wskazówka była dość prosta. Jakby w głębi duszy chciał, żebym go powstrzymała.

Czyżby te całe poszukiwania skarbu stanowiły wołanie o pomoc? Rozpaczliwą prośbę, żeby ktoś go zrozumiał i uratował przed instynktami, nad którymi nie potrafił zapanować?

W swoim liście napisał, że musi się upewnić, czego oczekuje od niego Bóg. Najwyraźniej był wewnętrznie rozdarty. Wypełniając to, co uważał za swoją świętą misję, jednocześnie łamał najbardziej uświęcone przykazanie Najwyższego. Człowiekowi religijnemu, który przechodził epizod psychotyczny, to ciągłe balansowanie musiało wypalać duszę.

Wpadłam przez drzwi do biura firmy taksówkowej, bez tchu, z rozczochranymi włosami. Kobieta odbierająca telefony podniosła na mnie wzrok.

– W czym mogę pomóc? – zapytała, przyglądając mi się uważnie.

– Potrzebuję taksówki, ale najpierw muszę znaleźć adres. Czy mogę skorzystać z pani komputera?

– Nie wolno mi...

– Zapłacę – powiedziałam, grzebiąc w torebce, i błyskawicznie wyciągnęłam pięćdziesiąt funtów z mojej wypłaty z bankomatu.

Uśmiechnęła się do mnie ustami pomalowanymi na kolor fuksji i ustąpiła mi miejsca.

– Proszę bardzo.

Znalazłam wyszukiwarke spisu wyborców, do której mam dostęp, i wpisałam „Grant Taplow” i „Londyn” w pole wyszukiwania. Nie miałam pewności, ale wydawało się najbardziej prawdopodobne, że to właśnie tutaj mieszkał, biorąc pod uwagę, co udało mi się ustalić na temat Kastratora.

Ekran zamrugął i pojawiła się cała lista wyników wyszukiwania.

GRANT TAPLOW

1975-99: Jamestown Road 36. Londyn NW1 7 BY, Pozostali współlokatorzy: Sandra Taplow

1999-2003: Inverness Street 5, Londyn NW1 7 HB, Pozostali współlokatorzy: Marcus Lynch, Theresa Lynch

2003-obecnie: Dom Spokojnej Jesieni „Pod Cedrami”, Prince of Wales Road, Londyn NW5 3AW

Inverness Street? Przyjrzałam się uważnie środkowemu adresowi. Pozostali współlokatorzy: Theresa i Marcus Lynch. Niech to szlag.

Wróciłam myślami do tamtego wieczoru, który spędziłam w salonie Lynchów i do momentu, gdy Marcus Lynch opowiedział mi o ojcu swojej żony, Grancie, który mieszkał z nimi przez jakiś czas po śmierci żony.

A to oznaczało, że Grant Taplow był ojcem Theresy Lynch. I kolejną ofiarą na liście Kastratora.

19.16. Czy już wbił swój nóż, czy też zabawiał się z ofiarą, rozkoszując się zemstą?

Wyszukałam w Google’u numer telefonu domu spokojnej starości, w którym mieszkał Taplow, i zapytałam moją uprzejmą telefonistkę, czy mogłabym

zadzwoń.

– Proszę nacisnąć dziewiątkę, żeby uzyskać połączenie na zewnątrz – poinstruowała, przesuając telefon w moją stronę i drapiąc długimi paznokciami po biurku.

– No dalej, dalej – mruczałam pod nosem, kiedy telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt go nie odbierał.

W końcu słuchawkę podniosła jakaś kobieta, palaczka, sądząc po ochrypłym głosie.

– Dom Spokojnej Jesieni „Pod Cedrami”. Barbara Burgess, słucham.

– Nazywam się Ziba MacKenzie. Jestem ze Scotland Yardu. Proszę mi powiedzieć, gdzie teraz przebywa Grant Taplow – wyrzuciłam z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Grant? Jest w swoim pokoju. Dlaczego pani pyta? Coś się stało?

– Proszę mnie uważnie posłuchać i zrobić dokładnie to, co powiem. Proszę przenieść pana Taplowa do innego pokoju na którymś z górnych pięter. Zabezpieczyć okna i drzwi. Zamknąć wszystkie wejścia i wyjścia. I bez względu na wszystko nie wpuszczać nikogo, kto chciałby się z nim zobaczyć.

– A co z tym odwiedzającym, który teraz z nim jest? Jego wnuk. Miły, młody mężczyzna. Chociaż ma jakieś dziwne oczy. Nigdy takich nie widziałam.

Dziwne oczy? Zaszło mi w ustach. Te dwa słowa wszystko zmieniły.

– Proszę natychmiast zadzwonić pod 999. Proszę wezwać policję, a kiedy przyjadą, proszę ich zaprowadzić prosto do pokoju pana Taplowa. – Po czym dodałam: – Proszę też lepiej wezwać od razu karetkę.

ROZDZIAŁ 75

Dziwne oczy. Te dwa słowa sprawiły, że w końcu wszystko stało się jasne. Jasne jak słońce.

Na początku tych poszukiwań moim celem było uratowanie jakiegoś człowieka. W połowie drogi znalazłam dowody wskazujące na to, że na szali spoczywało moje życie. A teraz, na końcu tego śledztwa, odkryłam coś jeszcze: tożsamość Kastratora.

Być może oczy są zwierciadłem duszy, ale w tym wypadku nie tylko ją odsłaniały.

Przyjrząwszy się zdjęciu Aidana Lyncha tamtego dnia, kiedy przesłuchiwałam Marcusa, zauważyłam znamię na jednym z jego oczu. Ciemną plamkę, która wyglądała tak, jakby źrenica rozlała się do tęczówki.

Później szukałam informacji w internecie i dowiedziałam się, że było to spowodowane wrodzoną wadą zwaną szczeliną błony naczyniowej oka, wadą genetyczną, która hamuje prawidłowy rozwój oczu płodu w trakcie ciąży. Występuje zaledwie raz na dziesięć tysięcy urodzeń. Niezwykle rzadka.

Kastrator przedstawił się jako wnuk Granta Taplowa, kiedy zjawił się w domu spokojnej starości. Wiedziałam, że Taplow był ojcem Theresy Lynch. Rzadkość występowania szczeliny naczyniowej oka, fakt, że większość sprawców molestowania seksualnego dzieci jest z nimi w jakiś sposób spokrewniona,

prawdopodobny wiek prześladowcy Kastratora w czasie, kiedy doszło do wykorzystania – wszystko to się ze sobą łączyło.

Aidan Lynch nie był ofiarą, lecz zabójcą.

Nie żył od dwudziestu pięciu lat. Jego ciało znaleziono w domu Lynchów. Grupa krwi wskazywała na Aidana. A matka go rozpoznała.

Wydawało się niemożliwe, że to on był poszukiwanym przez nas sprawcą, a jednak wszystkie dowody wskazywały na to, że to on.

– Zapłacę podwójną stawkę, jeśli dowiezie mnie pan do domu spokojnej starości „Pod Cedrami” z prędkością nadświatlną – powiedziałam, wskakując do taksówki, którą zamówiłam.

Taksówkarz zasalutował żartobliwie i ruszył tak szybko, że aż mną szarpnęło.

Może w przeciwieństwie do mnie miał dobry humor. Czułam się jak kompletna idiotka, największa arogantka spośród wszystkich arogantów.

Przez całe popołudnie uganiałam się po Londynie jak pies za własnym ogonem. Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, że Fingerling mógł być Kastratorem? Jak mogłam być taka głupia?

To prawda, że zabójca twierdził, że widział mnie na miejscu zbrodni i spojrzał mi głęboko w oczy. Ale ten facet był schizofrenikiem, na miłość boską. Oznaczało to, że dręczyły go halucynacje, wzrokowe, słuchowe, albo jedne i drugie. Jeśli mnie obserwował i wpatrywał się w moje oczy, był to jedynie wytwór jego chorej wyobraźni. Mówiąc to, nie kłamał, ale nie mówił również całej prawdy.

A jeśli chodzi o moje włosy, Jezu, pewnie dwulatek zgadłby to szybciej ode mnie!

Kilka minut wcześniej zrozumiałam, że przecież nachylał się nade mną, kiedy zasnąłam na tej ławce. To wtedy ten stuknięty fiut musiał mi obciąć włosy, pomyślałam. Zapewne uciął je nożem, tak blisko mojej szyi, że mógł mnie dźgnąć. Jednak ten drań powstrzymał się od tego, twierdząc, że darował mi życie, stąd jego słowa w ostatniej wskazówce.

Podobnie jak inne poszlaki, które wskazywały na to, że Fingerling jest Kastratorem, te również przypominały kłęby dymu. Przesłaniały obraz, ale łatwo je było rozwiać. Podejrzenie uzależnienia od narkotyków, nadmierny apetyt na słodkie, fizyczne wyczerpanie, pióro na czarny atrament. Wielkie mi co.

Gdybym wcześniej uświadomiła sobie własną głupotę i zwróciła się o pomoc do ekipy śledczej, moglibyśmy obstawić większy teren i szybciej ustalić, kim jest następna ofiara. Może nawet zdążylibyśmy ją uratować.

Czy to była po prostu głupota, czy też chodziło o coś więcej?

ROZDZIAŁ 76

Przekonałam samą siebie, że muszę przestrzegać reguł Kastratora i nie mówić nikomu, co robię. Ale prawda jest taka, że ta wymówka była mi na rękę, żeby nie wciągać do całej sprawy Scotland Yardu. Po części dlatego, że wolałam pracować sama, ale także z tego powodu, że chciałam w pojedynkę rozwikłać wskazówki Kastratora. Musiałam udowodnić, że dam radę.

Chciałam uniknąć inspektora Palanta, krytykującego mnie na każdym kroku. Pozwoliłam na to, żeby mój stosunek emocjonalny do niego wpłynął na moją pracę.

Nigel Fingerling, który zawsze stał o dwa centymetry za blisko i nieustannie gapił się na moje piersi. Nie mogłam znieść tego gościa, ale może to ja stanowiłam problem.

Powiedziałam Jackowi, że Fingerling to mizoginistyczny debil, którego ulubionym zajęciem było wyśmiewanie się ze mnie. Ale ja też z niego szydziłam. Naśmiewałam się z niego publicznie w obecności ludzi, z którymi na co dzień pracowałam. A potem, kiedy próbował naprawić nasze relacje, proponując wyjście na drinka, strzeliłam w niego rakieta ziemia-powietrze.

Tamtego wieczoru umówiłam się z Wolfiem na kolację, ale mogłam przesunąć to spotkanie o jakąś godzinę i nie miałyby to żadnego znaczenia. A gdybym tak zrobiła, mielibyśmy z Fingerlingiem szansę, żeby wszystko obgadać, a przynajmniej załagodzić sytuację.

Ale tego nie chciałam. Nie dość mi na tym zależało. Nie mogłam zawracać sobie głowy staraniami, żeby się z nim pogodzić. Było mi łatwiej i przyjemniej umówić się z Jackiem i psioczyć na Fingerlinga przy kolacji. Pomimo upływu lat i niezliczonych szkoleń wciąż jestem takim samym odmieńcem.

Nadal jestem tą samą dziewczyną, która gada jak najęta i mówi nie to, co trzeba. Nastolatką bardziej zainteresowaną sufickim mistycyzmem niż czasopismem „Mizz”. Dziewczynką, która nigdy nie miała się z kim bawić na przerwie, ale tłumaczyła sobie, że jej na tym nie zależy.

Prawie piętnaście lat temu skończyłam szkołę z internatem, ale wciąż jestem tą samą osobą, jaką byłam w dniu, w którym przyszłam do klasy po pogrzebie ojca, ubrana w zbyt obszerny, gryzący w szyję sweter. Po części perska żydówka. Po części angielska protestantka. Outsiderka, która nie rozumie ludzi, chociaż jest specjalistką od mowy ciała.

Kiedy wydarzyła się ta katastrofa kolejowa, odniosłam wrażenie, że mam cel, że dostałam drugą szansę, żeby zrobić w swoim życiu coś dobrego. Wobec tego opatrywałam rannych w wagonie. Próbowałam spełnić ostatnie życzenie Theresy Lynch. Stawałam na głowie, żeby uratować stolicę przed tym potworem, który miał świętą misję.

Zajmując się tym wszystkim, zdołałam na chwilę zapomnieć o rozpaczy, która wcześniej codziennie mnie dopadała. I chociaż każdego dnia rano wciąż sięgałam ręką do pustej części łóżka w poszukiwaniu Duncana, to miałam jakiś cel, żeby wstać. Motywację, żeby się ubrać. Powód, żeby wyjść z domu i być wśród ludzi. Powód, by żyć.

Idąc ulicą, po raz pierwszy od dłuższego czasu nie pochylałam głowy. Nie czułam się już tak, jakby zaciskały się wokół mnie mury albo jakbym nie mogła oddychać. Pewnie zabrzmiało to banalnie, ale próbując ratować innych, w końcu uratowałam samą siebie.

Ale teraz, dzięki moim zerowym umiejętnościom interpersonalnym, nieposkromionej pysze i błędnemu wnioskowaniu, zginął człowiek. Jak mam żyć ze świadomością, że to moja wina?

Kiedy rozważałam konsekwencje mojej kolosalnej wpadki, świat znowu zaczął mi się walić. Żyły wypełniły się szlamem. Niewidzialne dłonie chwyciły mnie za gardło. Na zewnątrz niebo pociemniało, a ptaki przestały śpiewać.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam swoje odbicie w lusterku wstecznym. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Nieludzko zmęczona i poszarzała z powodu porażki.

Nie spodobało mi się to, co zobaczyłam. Mój wewnętrzny żołnierz przejął kontrolę.

Weź się w garść, MacKenzie. Nie ma teraz czasu na uzalanie się nad sobą. Musisz odkręcić tę sytuację. Szybko.

Wyciągnęłam swoją nieczynną komórkę, baterię i kartę SIM z torby na ramię i zdjęłam wieczko telefonu. Od adrenaliny drżały mi dłonie. Wcisnęłam baterię, ale upuściłam kartę SIM pod nogi.

– Ożeż kurwa – wymamrotałam, niezdarnie szukając karty.

– Wszystko w porządku, droga pani? – Kierowca się odwrócił.

– Wprost cudownie – odparłam, wsuwając wreszcie kartę SIM do telefonu, mocując wieczko i uruchamiając telefon.

Przewinęłam listę kontaktów, już układając sobie w głowie, co powiem.

Odebrał po jednym sygnale.

– Fingerling. Mówi MacKenzie. Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ 77

MacKenzie? Wszystko w porządku? – zapytał Nigel Fingerling, a w jego głosie słychać było wyraźną ulgę.

– Wszystko w absolutnym porządku. Ja...

– Gdzie, u diabła, jesteś? – wyrzucił z siebie, zmieniając nagle ton. – Próbuję skontaktować się z tobą od wielu godzin. Oznaczyłem cię jako zaginioną z grupy wysokiego ryzyka, na miłość boską.

– Zaginioną?

– Nikt nie mógł się do ciebie dodzwonić. Miałaś wyłączony telefon. Kastrator dał do zrozumienia w swoim liście, że cię śledzi. Najwyraźniej ma obsesję na twoim punkcie. Obawiałem się, że cię zaatakuje. Wysłałem ludzi do twojego mieszkania. Nie znaleźli żadnych śladów włamania, ale wyglądało tak, jakby je przetrząsnęto. Zaczęliśmy przeglądać monitoring i chodzić od domu do domu. Potem dostaliśmy zgłoszenie w centrum operacyjnym ze sklepu z zabawkami w Brent Cross. Drobną kradzież. Ochroniarz powiedział, że sprawczyni uciekła z krzykiem porsche dziewięćset jedenastką. W systemie numer nadwozia, marka i model pasowały do twojego wozu. Później widziano porsche na Chalk Farm Road. Ale policjanci, którzy odpowiedzieli na zgłoszenie, nie znaleźli żadnych twoich śladów w najbliższej okolicy, chociaż najwyraźniej tam byłaś. Świadkowie zeznali, że widzieli kobietę pasującą do twojego rysopisu, która

biegała po targu bardzo zdenerwowana. Zarządzono poszukiwania. Twoje zdjęcie zostało przekazane mediom.

Problemy, których przysporzyłam. Zasoby, które zmarnowałam. Słowo „rozpierducha” to chyba za mało, żeby to określić.

– Bardzo przepraszam, Nigel.

– Nie chcę wysłuchiwać przeprosin. Chcę usłyszeć, co, do cholery, działo się z tobą przez całe popołudnie? – Wydęłam policzki i powoli wypuszczałam z nich powietrze. Od czego miałam zacząć? Z pewnością nie od tego, że podejrzewałam, że to właśnie on był seryjnym zabójcą.

– Kastrator wysłał mi kolejną wiadomość. Pierwszy ruch w poszukiwaniu skarbu.

– Skarbu?

– Ukrył serię wskazówek na terenie Londynu. Nagrodą miało być poznanie tożsamości jego i kolejnej ofiary.

– Po co, do cholery, to zrobił?

– Chyba uważa, że nas coś łączy. Powiedział, że chciał, żebym go zrozumiała, ale musiałam mu udowodnić, że na to zasługuję, zanim ujawni, kim jest. To skomplikowane. Lepiej zapoznam cię ze szczegółami, kiedy się spotkamy.

– Dobrze. Ale dlaczego tego nie zgłosiłaś? Rozmawialiśmy wcześniej o twojej współpracy z zespołem.

Włosy stanęły mi dęba, ale zachowałam to dla siebie.

– Zasugerował, że mnie śledził, bałam się, że jeśli dam znać ekipie śledczej, to wpadnie w szal zabijania, zaczynając ode mnie.

– I ty mu uwierzyłaś? – W głosie Fingerlinga zabrzmiało niedowierzenie, ale wtedy nie widział dowodów. Ani nie trzymał ich w dłoniach.

– Wysłał mi pasmo moich włosów. Zdołał je ukradkiem obciąć. Wiedział też inne rzeczy na mój temat.

Sądziłam, że to ty.

– Przetrzaśnęłam swoje mieszkanie w poszukiwaniu podsłuchu. Niczego nie znalazłam. Ale uznałam, że i tak najlepiej zniknąć z radarów i rozwikłać jego

zagadkę.

– To po co teraz do mnie dzwonicz?

– Ponieważ nie tylko dotarłam do ostatniego elementu tej zagadki, ale w końcu zdałam sobie sprawę z tego, że on nie może spełnić swoich gróźb. Teraz wiem, w jakich okolicznościach obciął mi włosy. I że nie mógł mnie obserwować.

Przerwałam, o mało co nie zdradzając mu reszty szczegółów, kiedy wtrącił pytanie, którego najbardziej się bałam.

– Jesteś byłym żołnierzem sił specjalnych, MacKenzie. Zwiadowcą SAS. Naprawdę chcesz mi wmówić, że nie znalazłaś sposobu, żeby w tajemnicy przekazać informację do centrum operacyjnego? Jezu, przecież nawet ja bym na to wpadł.

Ale sądziłam, że to ty jesteś Kastratorem.

– Chyba pomyślałam, że sama dam sobie radę. Spieprzyłam to. Przepraszam.

– Jasne, że spieprzyłaś. I przez to zginął kolejny człowiek.

– Wiesz o Grancie Taplowie?

Zaniemówił zaskoczony.

– Właśnie przy nim jestem. Chociaż biedaczysko nie ma już za wiele do powiedzenia.

Wisielczy humor. Moim kumplom z oddziału na pewno by się spodobał.

– Zapewne nie ma tam już śladu po jego wnuku?

– Wnuku?

– Tak. Aidan Lynch. Ten, który go odwiedził.

– Zwariowałaś? Przecież Aidan Lynch nie żyje.

– Nie sądzę. Ciało, które znaleziono przy Inverness Street nie było jego. Lynch to Kastrator z Londynu.

Usłyszałam, jak nerwowo zaczerpnął powietrza. Moje popołudnie nie poszło całkowicie na marne.

– Jadę właśnie do „Domu pod Cedrami”. Będę tam góra za pięć minut. Wszystko wyjaśnię, kiedy dotrę na miejsce.

ROZDZIAŁ 78

– Podziękuj ładnie dziadkowi za spacer, Aidanie – mówi matka chłopca. – Założę się, że miałaś wspaniałą niespodziankę, kiedy zobaczyłeś, że po ciebie przyszedł. To był pomysł taty.

Taty? – myśli chłopiec, czując, jak narasta w nim złość.

– Może powtórzymy to w przyszłym tygodniu. Pewnie by ci się podobało, co, dzieciaku? – mówi dziadek, mierzwiąc włosy chłopca.

Serce chłopca szybko bije. Odwraca się do matki, na jego twarzy maluje się rozpacz.

– Mowę ci odjęło? – pyta mama. A potem: – Co to za ślady na twojej szyi, skarbie? Wdałeś się w jakąś bójkę w szkole?

Chłopiec tak bardzo chce jej o wszystkim opowiedzieć. Chce, żeby to przerwała. Ale dziadek wciąż tam stoi, świdrując go wzrokiem. A nawet gdyby tak na niego nie patrzył, chłopiec i tak by o niczym nie powiedział.

Mama pomyślałaby, że to jego wina. Pomyślałaby, że to obrzydliwe.

Dlatego nie odzywa się ani słowem, tylko ucieka na górę, gdzie pod łóżkiem jest schowane pudełko zapalek z obrazkiem STATKU.

ROZDZIAŁ 79

Katastrofa kolejowa tak mną wstrząsnęła, że na powrót uwierzyłam w sens życia. Rozmowa z Nigelem Fingerlingiem spowodowała kolejny wstrząs. Może i nie udało mi się powstrzymać Kastratora przed zamordowaniem Granta Taplowa, ale byłam pewna, że jeśli go teraz nie zatrzymamy, znowu zaatakuje. I to niebawem.

Do zamordowania Taplowa przygotowywał się całymi latami. Ale teraz wpadł w szal i stracił nad sobą kontrolę. Jego żądza zabijania w najbliższym czasie nie osłabnie. Bez wątplenia znajdzie sobie kolejną ofiarę. A biorąc pod uwagę coraz krótsze odstępy między kolejnymi zabójstwami, nastąpi to najdalej w ciągu kilku dni.

I chociaż zdobyliśmy już trop w sprawie jego prawdziwej tożsamości, nie mieliśmy pojęcia, pod jakim nazwiskiem się ukrywa. Na pewno nie używał nazwiska Lynch. Trudno kogoś zdemaskować, gdy uważa się go za nieboszczyka.

Dlaczego w domu opieki przedstawił się jako wnuk Taplowa? Czyżby to była część tej morderczej fantazji, którą stworzył? Czy chciał, żeby Taplow wiedział, kim on jest? Czy to miało kluczowe znaczenie dla jego koncepcji zemsty?

Ale co to oznaczało dla nas i jak mieliśmy go znaleźć?

Na samym początku śledztwa powiedziałam Falconowi, że będziemy musieli zastosować techniki proaktywne, żeby wywabić sprawcę z kryjówki, i teraz

byłam tego pewna bardziej niż kiedykolwiek. Potrzebowaliśmy przynęty, której nie zdoła się oprzeć. Ale żeby dowiedzieć się, jakiego robaka założyć na haczyk, musiałam przeanalizować jego ostatnie dzieło.

– Tutaj poproszę – rzuciłam do taksówkarza, trzymając już rękę na klamce.

– Pięćdziesiąt funtów – oznajmił, próbując stłumić uśmiezek z powodu tego, że właśnie ze mnie zdzierał.

Ciul, pomyślałam, podając mu nowiutki banknot, i wyskoczyłam z auta.

Zatrzymaliśmy się tuż za bmw. Za szybą leżał identyfikator wystawiony na Nigela Fingerlinga.

Jakim sposobem stać go na taki samochód? – zastanawiałam się.

Potem przypomniałam sobie jego zegarek, podróbkę TAG Heuera. Auto zapewne było wypożyczone. Wszystko to wyrażało jego potrzebę zachowywania pozorów.

Instynktownie zajrzałam przez szybę od strony pasażera, kiedy przechodziłam obok. W uchwycie na napoje była puszka red bulla i dietetyczna cola. Na wycieracze pod nogami leżała folia po batonie czekoladowym w rozmiarze XXL i puste opakowania po chipsach. Nieotwarte koperty z rachunkami i gazety sportowe z datami wyścigów zakreślonymi czerwonym długopisem na siedzeniu pasażera. Ogólnie rzecz biorąc, w swoim bmw miał podobny bajzel jak na biurku.

Pospiesznym krokiem weszłam przez ogromną żelazną bramę domu opieki „Pod Cedrami”.

Na całym terenie aż roiło się od strażaków, kryminalistyków i detektywów z centrum operacyjnego spisujących zeznania. Wszyscy kręcili się dookoła w promieniach zachodzącego słońca. Natychmiast dostrzegłam Fingerlinga.

Rozmawiał z jakąś kobietą ubraną w rozpinany sweter sięgający jej do połowy uda i w buty ortopedyczne, gryzmołąc coś w swoim kołnотatniku. Stała z rękami zaplecionymi pod obfitym biustem i dłońmi wetkniętymi pod pachy. Obronny język ciała.

Zapewne to dyrektorka domu opieki, pomyślałam. Biedulka. Przypuszczalnie trzęsie tyłkiem z obawy przed sprawą w sądzie.

– Mogę na chwilę przeprosić? – powiedział do niej Fingerling, kiedy podeszłam. – MacKenzie, porozmawiajmy. Tam.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zadzwonił jego telefon komórkowy. Zmrużył oczy, wyjął go z kieszeni i sprawdził wiadomość. Gdybym nie stała tak blisko, być może bym tego nie dostrzegła, ale jego twarz znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od mojej. Widziałam wszystko.

Zauważyłam, jak otworzył usta, jak napięły mu się dolne powieki i uniosły policzki. Chwilę później jego twarz przybrała bardziej neutralny wyraz. Twarz-maską. Ale to nie miało znaczenia. Ujrzałam to, co chciałam.

Mikroekspresje zdradzały przyjemność i jego nieprzyzwoity, mały sekret. Sekret, którego tak bardzo się wstydził. Sekret, który sprawiał, że bywał wybuchowy i opryskliwy. Sekret, który nie pozwalał mu zmrużyć oka w nocy i po którym był tak wyczerpany, że miał ciągły apetyt na słodczyce i kofeinę.

Tylko ekspert mowy ciała mógł to odkryć. A to oczywiście sprawiało, że tak bardzo się mnie obawiał.

Właśnie dlatego naśmiewał się z profilów psychologicznych, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Dlatego próbował naprawić stosunki między nami, żebym nie patrzyła na niego krzywym okiem. I dlatego był taki nieprzyjemny, kiedy mu odmówiłam. Jeśli ktokolwiek miał odkryć, co ukrywał, to właśnie ja.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wielkie zwycięstwo, co, Fingerling?

ROZDZIAŁ 80

Nigel Fingerling uzależnił się od hazardu. Nie wiem, dlaczego tyle czasu zajęło mi, żeby do tego dojść, ale teraz wszystko nabrało sensu.

Niepokój. Nerwowość. Obgryzione paznokcie i zaczerwienione, spierzchnięte dłonie. Zmęczenie. Nadmierny apetyt na słodyczne. Oznaki, że nie zmrużył oka przez całą noc. To wszystko były objawy uzależnienia.

Podobnie jak podróbka zegarka. Sądząc po tych nieotwartych kopertach z rachunkami, które zauważyłam na siedzeniu pasażera, pewnie musiał sprzedać markowy zegarek, żeby spłacić długi. Miałam rację, że miało to jakiś związek z zachowywaniem pozorów, ale nie zgadłam, dlaczego odczuwał potrzebę posiadania takiego zegarka. Nie miało to żadnego związku z pozerstwem. Chodziło o to, żeby koledzy z pracy o niczym się nie dowiedzieli.

Gdyby nosił prawdziwego TAG Heuera, a potem pewnego dnia pojawiłby się w Scotland Yardzie z plastikowym swatchem, ludzie mogliby zacząć zadawać pytania. Szczególnie doświadczeni detektywi, którzy byli przeszkoleni, żeby zwracać uwagę na takie szczegóły. Zastąpienie oryginału podróbką chroniło go przed taką sytuacją. Pomagało mu zachować sekret w tajemnicy.

A najwyraźniej odczuwał taką potrzebę. Zaczerwienione dłonie świadczyły o zbyt częstym ich myciu albo o egzemie. W obu wypadkach przyczyną był stres. Albo Fingerlingowi deptali po piętach jacyś niebezpieczni kolesie, albo

obawiał się, że ludzie, z którymi pracował, w końcu zdemaskują jego uzależnienie.

Ta druga możliwość wydawała mi się bardziej prawdopodobna. Jeśli ktokolwiek dowiedziałby się o tym nałogu, Fingerling byłby skompromitowany. Człowiek o takim typie osobowości, który kompletnie załamał się po tym, jak rzuciła go dziewczyna, chyba niezbyt dobrze zniosłby utratę pracy.

Widziałam te sygnały, ale nie łączyłam ich ze sobą. Podczas konferencji prasowej dzisiaj po południu zastanawiałam się, czy miał problemy z narkotykami, ale do tej pory nie brałam pod uwagę hazardu.

Pomyślałam o tych gazetach sportowych, które wcześniej widziałam w jego samochodzie. O tym, jak telefon komórkowy dzwonił mu co dwie sekundy. I w jaki sposób każdy dźwięk telefonu wpływał na jego nastrój.

Niezależnie od tego, gdzie się znajdował i z kim rozmawiał, Nigel Fingerling zawsze sprawdzał, kto dzwonił, jakby to była najważniejsza sprawa na świecie – a w przypadku człowieka, który stawiał duże sumy pieniędzy na wyścigach, tak właśnie było.

Istnieje mnóstwo portali internetowych, które oferują usługę przesyłania wyników wyścigów bezpośrednio do abonenta. Poza wynikami można otrzymywać także porady i aktualne wiadomości, a nawet obstawiać zakłady bezpośrednio ze smartfona. Najwyraźniej Fingerling tak właśnie robił.

Może miał poczucie, że potrafi zapanować nad sytuacją i normalnie funkcjonować w pracy, ukrywając przed kolegami i koleżankami swoje drugie życie. Ale kiedy pojawiłam się ja, wszystko się zmieniło. Stanowiłam dla niego zagrożenie i trzeba było mnie jakoś powstrzymać. Wyjaśniało to zarówno jego otwartą wrogość wobec mnie, jak i próby zyskania mojej przychylności.

Natomiast nie tłumaczyło to troski Fingerlinga o moje dobre samopoczucie tego popołudnia. Troska była autentyczna. Usłyszałam ją w jego głosie i dało mi to do myślenia. Zrozumiałam, że pomimo upierdliwości i wszystkiego, co mógł stracić, gdybym go wydała, Nigel Fingerling przypuszczalnie postawiłby moje dobro przed swoim.

Oznaczało to, że był współczującym, pozbawionym egoizmu, a nade wszystko, przyzwoitym człowiekiem. Może i odkryłam jego sekret, ale nie oznaczało to jeszcze, że miałam zamiar go pogrozić. I chciałam, żeby o tym wiedział.

Dlatego zapytałam:

– Duża wygrana, Fingerling?

– Nie wiem, o czym mówisz – rzucił szybko, potwierdzając moje podejrzenia.

– W porządku – powiedziałam, dotykając jego ramienia. – To twoja sprawa.

Wszyscy mamy swoje demony. Łącznie ze mną.

Spojrzał na swoje buty, a ja kontynuowałam:

– Być może czasem zdarza mi się coś chlapanąć, ale nie jestem jakąś papłą, a ty nie jesteś z tym sam. Wiem, co to walka z czymś, co jest silniejsze od ciebie. Dlatego jeśli zechcesz o tym pogadać, pogadaj ze mną. Jeśli chcesz, żeby ktoś poszedł z tobą na jakieś spotkanie, to jestem do dyspozycji. Przekonałam się o tym, że działanie w pojedynkę nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. Czasem lepiej poszukać wsparcia.

Pomyślałam o tej kobiecie z pociągu, Theresie Lynch. Przypomniałam sobie, jak tworzyłam w myślach jej portret psychologiczny tuż przed tym, jak zderzyliśmy się z pociągiem towarowym, i o tym, jak pomyślałam, że odcięła się od świata, ponieważ sądziła, że w ten sposób będzie bezpieczniejsza. Pomyślałam o sobie i o tym, że próbowałam robić dokładnie to samo. Zastanawiałam się nad tym, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia, kiedy tak właśnie postąpiłam. Nad tym, jak to odniosło dokładnie odwrotny skutek i doprowadziło do śmierci człowieka.

Może najlepszym sposobem ochrony przed światem wcale nie jest odcięcie się od niego. Może właśnie chodzi o to, żeby się otworzyć, pomyślałam, kiedy stałam przed Nigelem Fingerlingiem, wyciągając do niego pomocną dłoń.

Przechyliłam głowę nieco na bok, z rozmysłem wykorzystując gest uległości.

Przez chwilę milczał. Zmrużył oczy i uniósł brwi. Zmarszczył czoło i przygryzł dolną wargę. Zastanawiał się nad tym, co mu powiedziałam, i czy

może mi zaufać. Czekalam.

Zrozumialam go. Teraz nadeszla kolej, zeby on zrozumial mnie. Mialam nadzieje, ze zda sobie sprawe, iz nie stanowi dla niego zadnego zagrozenia, ze naprawde mialam na myśli to, co powiedzialam. I ze jesli chcemy schwytac tego zabojce, musimy dzialac razem.

ROZDZIAŁ 81

Doceniam to, Mac – rzekł Fingerling, patrząc mi prosto w oczy.

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy użył mojej ksywki.

– A teraz porozmawiajmy o tym, co mówiłaś przez telefon. Skąd masz taką pewność, że Aidan Lynch to Kastrator z Londynu? Koleś nie żyje od dwudziestu pięciu lat.

Zaczęłam od początku. Opowiedziałam mu wszystko o grze w poszukiwanie skarbu, o wskazówkach, jakie znajdowałam, i o tym, jak je rozszyfrowałam. O tym, jak rozpracowałam, kim był Kastrator i co łączyło go z Grantem Taplowem.

– Lynch mógł upozorować własną śmierć, wykorzystać dublera – wyjaśniłam, odsumowując. – Może to brzmi niewiarygodnie, ale nie tylko moja intuicja tak mi podpowiada. Dowody też na to wskazują.

– Detektyw i autorka profilów psychologicznych w jednym. – Uśmiechnął się. Powiedział to nieco protekcyjnie, ale bez cienia złośliwości. – Może i masz rację. Dzisiaj wieczorem na odprawie przekazemy te informacje całej ekipie. Ale najpierw chciałbym, żebyś zajęła się miejscem zbrodni.

– Przyjęłam – odparłam, ruszając za nim do głównego budynku.

Przytrzymał mi otwarte drzwi.

– Młodość przed pięknem. Tutaj jest pokój ofiary – wyjaśnił, kiedy wyszliśmy z windy. – Przygotuj się. Nie widziałem czegoś takiego przez

dwadzieścia lat służby.

Podniósł taśmę z napisem: NIE PRZEKRACZAĆ.

– Możecie zostawić nas samych na parę minut? – poprosił kryminalistyków szukających odcisków palców. W przedsionku włożyliśmy ubrania ochronne i podaliśmy dane posterunkowemu, który nadzorował miejsce zbrodni.

Dowódca ekipy kryminalistyków wyszedł do nas i poinformował nas, gdzie możemy stanąć i czego mamy nie dotykać. Mój były instruktor musztry nie zrobiłby tego lepiej.

Weszliśmy do pokoju. Zakrztusiłam się. Natychmiast zaczęły łzawić mi oczy. Odór był nieznośny. Obrzydliwy i gryzący z unoszącą się nad tym wszystkim mdłą, słodką wonią. Smród rozkładającego się ciała pomieszany z zapachem tanich perfum. Dostał mi się do gardła, więc go poczułam. Znowu się zakrztusiłam.

Sięgnęłam do torebki po vicks vaporub i cukierki altoids. Stara sztuczka.

– Ja też poproszę trochę, jak już skończysz – powiedział Fingerling, kiedy smarowałam sobie maścią pod nosem.

Stałam w drzwiach i omiotłam wzrokiem pokój, wczuwając się w osobowość człowieka, który tutaj mieszkał. Jeszcze kilka godzin temu miał tutaj swój dom. Teraz było to miejsce zbrodni, każda gładka powierzchnia została posypana cienką warstwą proszku daktyloskopijnego.

Pokój skromnie umeblowano, chociaż widać w nim było wyraźnie kobiecą rękę. Pojedyncze łóżko dosunięte do ściany z jasnozieloną narzutą przewieszoną przez oparcie w nogach. Staromodny stolik nocny z pudełkiem kolorowych chusteczek do nosa. Flakon z goździkami na parapecie, który czasy świetności miał już za sobą. Te kwiaty zapewne zostały kupione jednocześnie z zakupami spożywczymi przez kogoś, kto odwiedzał mieszkańca tego pokoju regularnie, ale kogo od dawna nie było.

Najprawdopodobniej córka. Może Theresa. Ktoś, kto przychodził tutaj z poczucia obowiązku, ta sama osoba, która starała się upiększyć ten pokój.

Fotel z patchworkowym pokrowcem stał pod oknem z widokiem na plac zabaw. Sądząc po wytartej łacie na siedzisku, Grant Taplow spędzał tam mnóstwo czasu, podziwiając ten widok. Spojrzałam przez okno i zauważyłam chłopca, miał dziewięć, może dziesięć lat, który wspinał się po drabince, i przeszedł mnie dreszcz.

Czy często tutaj przychodził? Czy Grant Taplow lubił mu się przyglądać?

Zmusiłam się do tego, żeby odwrócić wzrok. Grant Taplow był teraz ofiarą, bez względu na to, kim był kiedyś.

Na półce stało Pismo Święte. Nie standardowa Biblia Gedeonitów, którą można znaleźć w hotelach, ale eleganckie biało-złote wydanie z grzbietem bez tytułu i kurzem na wierzchu. Wobec tego prezent, ale sądząc po tym, jak książka wyglądała, niechciany prezent, ponieważ nigdy jej nie otwarto.

Przyszła mi na myśl duża, oprawiona w skórę Biblia w domu Lynchów. Czyżby tę Biblię Theresa wcisnęła Grantowi? Wiem, że była zagorzałą katoliczką. Może również nawracała innych.

Pośrodku pokoju stał stół. Ślady na podłodze wskazywały, że został tam przesunięty spod drzwi. Na stole leżały nagie, mocno poturbowane i okaleczone zwłoki skropione oliwą z oliwek, z twarzą, która była krwawą miazgą złożoną z żywego mięsa i ścięgien.

Krople krwi z nacięcia na szyi ofiary kapały na dywan z miękkim stukotem przypominającym bębnienie palcem po szybie.

– Co za pojeb.

Widziałam już w życiu wiele – rozerwane granatami ciała, ścięte głowy, ofiary tortur. Ale to było coś zupełnie innego. Coś nieludzkiego.

Może i Kastrator uważał się za anioła, ale to była scena rodem z piekła. Nie obchodziło mnie, co Grant Taplow zrobił. Nikt nie zasługiwał, żeby umrzeć w ten sposób.

Podobnie jak ofiara z poprzedniego wieczoru, został ugodzony nożem w szyję siedem razy i po jednym razie w każde oko. Na twarzy miał liczne stłuczenia i rany szarpane. Chociaż odcięto mu genitalia w podobny sposób, jak

w przypadku pozostałych zabójstw, to jeszcze włożono mu je do ust, a na klatce piersiowej wycięto słowo „winny”. Zasłaniając usta i nos, pochyliłam się nad stołem, żeby przyjrzeć się z bliska zwłokom. Żadnych śladów wahania sprawcy.

Wokół stołu zapalono krąg ognia wypełniony od środka piaskiem. Musiał to wymyślić na poczekaniu, pomyślałam, przyglądając się uważnie czerwonemu wiadrze przeciwpożarowemu z piaskiem, które stało na podłodze obok odwróconej do góry dnem doniczki na kwiaty. Musiał zauważyć je na korytarzu. Zapewne dostrzegł w tym znak od Boga.

Podniosłam ze stołu kilka grudek ziemi, które wypadły z doniczki, ale nie wyjaśniały tego, co próbował przekazać zabójca.

– Zdecydowanie się rozwija – stwierdziłam. – Zostawia podpis, ale zmienia modus operandi.

– Też odnoszę takie wrażenie.

– Dasz wiarę, że ten koleś uważa się za posłańca z misją od samego Boga?

– Fanatyzm to nic nowego. Osobiście obwiniam o to zinstytucjonalizowaną religię.

– Może raczej wypaczenie religii. Nie jestem ekspertką w tej dziedzinie, ale czyż w chrześcijaństwie nie chodzi o wybaczenie? No wiesz, kochaj swoich wrogów, nadstaw drugi policzek. Kastrator może uważać się za dobrego katolika, ale wątpię, czy papież dzwoni do niego na urodziny.

Fingerling wybuchnął nosowym śmiechem. Uśmiechnęłam się i uruchomiłam wyszukiwarkę Chrome w swoim telefonie.

– Nudzi cię to? – zapytał.

– Przyszło mi na myśl, co Kastrator usiłuje nam przekazać. Zaczekaj sekundę. Ach tak, mam to. Posłuchaj: „Z ziemi zrobisz dla mnie ołtarz, na którym będziesz składać owce i bydło jako ofiary całopalne”. Księga Wyjścia, rozdział dwudziesty, werset dwudziesty czwarty. Nie mamy tutaj do czynienia jedynie z brutalnym morderstwem, Fingerling. Patrzymy właśnie na ofiarę z człowieka.

– Możesz jaśniej?

– Wiemy, że Kastrator cierpi na urojenia. Uważa się za archanioła Raguela, znanego również jako Miecz Pana. Stąd płomienie zarówno tutaj, jak i na pozostałych miejscach zbrodni. Ale wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ostatnie ofiary były jednocześnie ofiarami z ludzi – ofiarami całopalnymi. A ten podpis pasuje jak ulał do teorii, że sprawca był jako dziecko molestowany seksualnie. Brutalność. Wykastrowanie. A teraz jeszcze napis wycięty na klatce piersiowej Taplowa.

– To rozumiem, ale jaki związek z tym wszystkim ma dźganie nożem w oczy? To najważniejszy element. Musi mieć jakieś znaczenie, nie sądzisz?

– Może chodzi o władzę i kontrolę. A może to ma coś wspólnego ze wstydem.

– Ze wstydem?

– Rany kłute na szyi są zadawane pierwsze i za każdym razem stanowiły przyczyną śmierci. Wobec tego dźganie w oczy musi mieć w większym stopniu znaczenie symboliczne niż pozostałe elementy. Częścią jego fantazji jest oślepienie ofiar. Prawdopodobnie to sposób, żeby poczuły się bezradne i zagubione, tak jak on czuł się, kiedy był dzieckiem. Poprzez wbijanie ostrza noża w oczy ofiary Kastrator metaforycznie zamienia się miejscami ze swoim prześladowcą i odzyskuje kontrolę. Tak jakby chciał powiedzieć: „Jestem ostatnim, co zobaczysz w życiu. Teraz ja przejmuję kontrolę”.

Fingerling kiwnął głową, z mocno zaciśniętymi ustami.

– Co doradziłabyś w kwestii wyboru odpowiedniej strategii w mediach? – zapytał.

– Musimy zwrócić się z apelem o informację. Możemy usiąść z rysownikiem i osobą, z którą rozmawiał, gdy pytał o Taplowa. Potem możemy podzielić się portretem pamięciowym i nowymi odkryciami z prasą. Historią molestowania seksualnego, schizofrenią, zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi, uzależnieniem od narkotyków...

– Ściśle rzecz biorąc, od kokainy. Technicy znaleźli ślady na dywanie przed twoimi drzwiami wejściowymi.

Wobec tego żadnej metamfetaminy. Kastrator był kokainistą, a nie amatorem mety.

– A co z grą w poszukiwanie skarbu? Czy wspominamy o tym mediom?

Fingerling przygryzał wargę.

– Tak. – Pocierałam podbródek kciukiem i palcem wskazującym. – Tak jak mówiłam wcześniej, Kastrator chce, żebym go zrozumiała. Wierzy, że jeśli tak się stanie, to zdołam go ochronić. Ten dupek prawdopodobnie wykorzystał to, co powiedziałam na pierwszej konferencji prasowej. To, że chcę mu pomóc, ale powinien się ujawnić, bo tylko wtedy będę mogła to zrobić.

– Trochę dziwne, nie?

– Nie wiem. Mówimy tutaj o koleśku, który cierpi na poważne urojenia. O kimś, kto we wszystkim dostrzega znaki i jakieś znaczenie. O kimś, kto myśli, że wypełnia boską misję. Wykazałam się wobec niego empatią na tej konferencji. Powiedziałam, że rozumiem go i to, co przeżył. Może fakt, że on uważa, że zesłał mu Bóg, by go chronić, wcale nie jest taki zaskakujący.

– Może. Ale jaki to ma związek z przekazaniem mediom informacji o tej grze w poszukiwanie skarbu?

– Pomyśl. Kastrator wierzy, że tylko ja mogę go ochronić, pod warunkiem że w pełni go zrozumiem. Wobec tego, jak sądzisz, co by się stało, gdyby powziął przekonanie, że miałam o nim mylne wyobrażenie?

Fingerling podrapał się po głowie, po czym się uśmiechnął.

– Znowu nawiązałyby z tobą kontakt. Chciałby wyjaśnić sprawę.

– Właśnie. Zwykła technika proaktywna. Przekażemy mediom fałszywe informacje. A jeśli dobrze odczytałam intencje Kastratora, zareaguje i ujawni więcej informacji na temat tego, kim jest, i swojego planu działania. Jestem przekonana, że to Aidan Lynch – wszystko się zgadza, chociaż Lynch powinien być martwy. Wobec tego potrzebujemy mocnego dowodu, żeby potwierdzić tę tezę, ponieważ inaczej stoczymy się w przepaść, potencjalnie narażając życie kolejnych osób.

Zawiesiłam głos, a w mojej głowie rodził się pomysł. Uśmiechnęłam się. Tak. Doskonale.

– Chyba wiem, jak skłonić Kastratora do tego, żeby dostarczył nam dowód, którego potrzebujemy – powiedziałam. – Przynęte, której nie zdoła się oprzeć.

ROZDZIAŁ 82

Odzyskałaś swoją torbę – stwierdził sierżant z ekipy dochodzeniowo-śledczej.

Wróciliśmy do Scotland Yardu. Zdałam pełen raport, wygłosiłam oświadczenie przed kamerami, a teraz piłam kawę Dark Roast od Starbucksa. Supermocna, superwielka.

– Moją torbę? – Upiłam łyk kawy.

– Twoją torebkę. – Wskazał na tę, którą miałam przewieszoną przez ramię. – Dostaliśmy telefon w tej sprawie dzisiaj po południu. Jakiś facet powiedział, że znalazł ją na nabrzeżu przy kanale. Twierdził, że na notesie, który znajdował się w środku, widniało twoje nazwisko. Skojarzył nazwisko z wiadomości telewizyjnych i skontaktował się z nami. Nie miałem pojęcia, kiedy przyjedziesz, więc podałem mu numer twojej komórki. Dzięki temu mógł się z tobą bezpośrednio skontaktować. Sądziłem, że zechcesz jak najszybciej ją odzyskać. Wiem, jakie kobiety mają podejście do swoich torebek. Moja pani...

Zacisnęłam zęby. A więc to w ten sposób ten pojeb zdobył mój numer telefonu.

– Zapewne zdajesz sobie sprawę, że podałeś mój numer telefonu seryjnemu zabójcy?

– Co? – wykrztusił łamiącym się głosem. – Ale przecież doskonale ją opisał. Twierdził, że znalazł ją w Małej Wenecji. Miejsce zgadzało się z twoim adresem

zamieszkania, który mamy w systemie.

Westchnęłam i opadły mi ramiona. Karabin już wystrzelił, pocisku nie zatrzymam.

– Rozmowy ze Scotland Yardem są nagrywane, prawda?

Kiwnął głową.

– Powinniście sprawdzić, co technicy zdołają wyciągnąć z tych nagrań. A nuż ktoś rozpozna jego głos. Kto wie, możliwe, że to będzie przełom w sprawie.

– Ech, trzymaj kciuki. – Westchnął, nachylając się, żeby poklepać mnie po ramieniu.

– Tak, miejmy nadzieję – odparłam z uśmiechem, który zbyt szybko zniknął. Nie liczyłam już na nic.

Kiedy sierżant odszedł wolnym krokiem, zjawił się Paddy, żeby zrobić sobie kawę.

– Hej, Pad, masz chwilkę?

Wciąż miał to nieobecne spojrzenie, wciąż marszczył nos i masował się po skroniach. Zdecydowanie coś mu dolegało, ale byłam przekonana, że nie chodziło o żadnego wirusa ani migrenę, którymi się tłumaczył.

– Jasne. Jak mogę ci pomóc? – zapytał, wyjmując torebkę Liptona i zanurzając ją we wrzątku nalanym do kubka z dystrybutora.

– Możesz powiedzieć, żebym się odczepiła i tak zrobię, ale martwię się o ciebie. Mam wrażenie, że zachowujesz się jakoś inaczej. Wszystko w porządku?

Przygryzł dolną wargę, co oznacza wahanie i dyskomfort. Instynktownie jeszcze raz mu się przyjrzałam.

Sądząc po lekkim wgnieceniu na palcu, ostatnio przestał nosić obrączkę. A teraz pocierał to miejsce, w którym kiedyś ją nosił.

Stało się coś, co miało związek z jego żoną, z którą był w separacji. Nowa odsłona rozpadu ich małżeństwa.

Na końcu kciuka i palca wskazującego dostrzegłam ciemnoniebieskie plamy po atramencie. Po atramencie, a nie po długopisie. Ślad po tym rodzaju pióra,

którego używa się w ważnych sprawach. Plamy były świeże. Musiał niedawno pisać piórem.

– Właśnie podpisałeś papiery rozwodowe, prawda?

Wtedy ramiona opadły mu w geście rezygnacji.

– Doręczono mi je zaraz po tym, jak wyszłaś ze Scotland Yardu, zanim przyjechałem do twojego mieszkania. Myślałem, żeby ich nie podpisywać. Ale wtedy przyszło mi na myśl, że właściwie jaki to miałoby sens, co? Najwyraźniej ona nie ma zamiaru zmienić zdania. A jeśli jednak istnieje jeszcze szansa, żebyśmy wszystko sobie poukładali? Odchodziłem od zmysłów przez całe popołudnie, próbując podjąć decyzję. Rozwód to takie ostateczne rozstrzygnięcie. – Westchnął i spojrzął na swoje buty.

Ustawił palce stóp w kierunku drzwi. Podnosił stopy, jakby przygotowywał się do biegu. Człowiek, który najchętniej by uciekł. Doskonale znałam to uczucie.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też. – Zawiesił głos. – Posłuchaj, wiem, że mogę ci zaufać, ale zrób mi przysługę, hmm. Na razie nie wspominaj o tym nikomu. Wiem, że to brzmi jak czyste wariactwo, ale z chwilą kiedy ta wiadomość wyjdzie na jaw, stanie się rzeczywistością.

– To wcale nie brzmi jak wariactwo. – Ścisnęłam go lekko za rękę.

Ziewnęłam. To był długi dzień. Podeszłam do biurka Fingerlinga.

– Chyba mogłabym już pojechać do domu, jeśli mnie nie potrzebujesz.

– Nie. Możesz jechać. Odpocznij. Spotykamy się jutro rano o dziewiątej na odprawie.

– Przyjęłam. – Wyrzuciłam kubek po kawie do kosza na śmieci i poprawiłam torbę na ramieniu. Tę samą, którą musiał przeszukać Kastrator tego samego dnia rano, kiedy zdrzemnęłam się na ławce.

– Nie zapomnij zabrać komórki. Leży na twoim biurku – powiedział Fingerling, kiedy ruszyłam w kierunku drzwi. – Twój chłopak napisał do ciebie esemesa, żebyś się z nim skontaktowała.

– Odwal się. Przecież wiesz, że to nie jest mój chłopak.

– Ale doskonale wiesz, o kim mówię, prawda?

Zarumieniłam się.

– Nie musisz od razu się spinać, MacKenzie. Tylko tak cię podpuszczam – wyjaśnił, mrugając do mnie.

Fingerling był nieczułym dupkiem, ale w jednym miał rację. Muszę się wyluzować. Gdybym tylko potrafiła zapanować nad chęcią kopnięcia go w jaja za każdym razem, gdy otwierał tę swoją jadaczkę, moglibyśmy świetnie dogadywać się w pracy. Przynajmniej jeśli chodzi o to śledztwo.

Dopiero kiedy wychodziłam z budynku, zastanowiło mnie, jakim sposobem Fingerling dowiedział się, że byłam razem z Wolfiem w Camden Brasserie tamtego wieczoru, kiedy popełniono morderstwo.

Ktoś w centrum operacyjnym przesunął mój telefon, kiedy poszłam po kawę. To musiał być on. Musiał słyszeć dźwięk esemesa od Jacka i go przeczytać.

To było nie w porządku. Wścibski skurczybyk. Ale nie widziałam w tym nic podejrzanego. Być może gdybym przestała dostrzegać niebezpieczeństwo czyhające na mnie za każdym rogiem, wcześniej zdałabym sobie z tego sprawę.

ROZDZIAŁ 83

Raguel siedzi po turecku na łóżku, wykąpany, w szlafroku i czystych skarpetkach, bawiąc się w kocią kołyskę. Ubrania, które miał wcześniej na sobie, moczą się w wodzie z wybielaczem. Na nocnym stoliku leżą resztki kolacji. Kilka kawałków surowej marchewki, okruszki po toście i sterta przezoczystych folii po serkach topionych z Krówką Śmieszką.

Tylko nocna lampka przy łóżku Raguela jest włączona, a zasłony są dokładnie zasunięte. Choć mieszka tak wysoko, nienawidzi myśli, że ktoś mógłby mu zaglądać w okna.

Na ścianie wisi przyklejone taśmą klejącą zdjęcie Ziby Mac, które wydrukował w sali komputerowej ośrodka opieki dziennej. Patrzy jej prosto w oczy, wsuwając palce w pętlę ze sznurka i rozciągając ją.

W jej oczach widać tyle smutku, myśli. Podobnie jak to było u pierwszego Anioła Stróża. Ona też miała smutne oczy.

Wypija łyk wody prosto z kranu i odwraca się w kierunku telewizora.

Natężenie dźwięku jest o wiele większe niż w świetlicy, w której tego samego dnia po południu oglądał konferencję prasową razem z innymi pacjentami ośrodka, wyobrażając sobie, że Ziba Mac siedzi u jego boku.

– Nie będziemy przeszkadzać pozostałym w drzemce, prawda? – powiedzieli sanitariusze, kiedy zapytał, czy mogliby podgłościć.

Teraz czeka na wiadomości, a raczej na Zibę Mac, która pojawi się w wiadomościach. Na pewno powie coś o wydarzeniach dzisiejszego dnia. Na pewno da mu jakiś znak, żeby pokazać, że w końcu go zrozumiała.

Uśmiecha się na samą myśl, jak to wszystko się udało. Ta gra w poszukiwanie skarbu. Jednoznaczny dowód na to, że wypełnia wolę Pana i nie musi się już niczego lękać. Nie wspominając już o ukaraniu samego Szatana.

Przebiera szybko palcami, formując sznurek w kształty przypominające wzory z kalejdoskopu.

Dzisiaj wszystko poszło mu perfekcyjnie. Łącznie z autobusem, który czekał na przystanku, kiedy Raguel wyruszył na swoją świętą misję.

Rydwan na ciebie czeka, pomyślał, uśmiechając się tajemniczo, kiedy do niego wsiadał. Wiedział od razu, że to znak z niebios, że wszystko pójdzie dobrze. Podobnego zdania były głosy.

– Zaufaj Panu, bo On ma w tobie upodobanie – szeptały głosy.

Pojechał autobusem do siedziby demona, ale stamtąd wrócił na piechotę. Po egzekucji zawsze wracał do domu na piechotę, ponieważ ruch dobrze mu robił. Pozwalał mu oczyścić umysł i nawiązać kontakt ze Stwórcą.

Raguel ziewa. Jest zmęczony. Dzisiejszy dzień sporo go kosztował. Najchętniej położyłby się spać, ale wiedział, że będzie mu trudniej zasnąć niż zwykle. Czuje się wyczerpany fizycznie, ale jego umysł wciąż pracuje na najwyższych obrotach, chociaż ekscytacja po zabójstwie już jakiś czas temu opadła.

Wspomnienie przecina mu czaszkę na pół. Obraz jest tak żywy, jakby Raguel wciąż tam był.

– Spójrz na mnie – szepcze dziadek z oddechem śmierdzącym stęchlą wonią papierosów. – Spójrz na mnie, a ja sprawdzę, czy jesteś zdrowy.

– Przestań! – krzyczy Raguel, zaciskając powieki tak mocno, że aż bolą.

Sądził, że jego ostatnia konfrontacja z Szatanem zakończy to wszystko na dobre, że wspomnienia przestaną go dręczyć i w końcu będzie mógł spać. Ale

spotkanie z dziadkiem przyniosło wręcz odwrotny efekt. Dzisiejszej nocy nie zmruży oka.

Raguel rzuca pętlę ze sznurka i chwytą się mocno za głowę, po czym pada na łóżko i zwija się w kłębek. Cały się trzęsie. Ostry ból przeszywa jego mózg. Na chwilę zapada ciemność, po czym wspomnienie odpływa.

Wciąż cały dygocze. Po chwili siada na łóżku i słyszy głos, ten, który zawsze jest mocniejszy niż wszystkie pozostałe, ten, który przemawia sam: „Zemścij się na swoich nieprzyjaciółach. Ja jestem Panem, a ty jesteś moim sługą”.

Wiadomości z ostatniej chwili – w związku z ostatnim morderstwem Kastratora popełnionym w domu spokojnej starości w północnym Londynie Scotland Yard wydał następujące oświadczenie na temat sprawcy.

Raguel ustawia głośniejszy telewizor. Właśnie na to czekał. Znowu bierze do rąk pętelkę ze sznurka, po czym wkłada do niej palce i je wyjmuję. Gwiazda. Rząd rombów. Pajęcza sieć.

Przerywa. Wzór ze sznurka zwisa luźno na jego dłoniach.

Wpatrując się w telewizor, krzyczy.

ROZDZIAŁ 84

Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, tylko poprosiłaś o podwiezienie zupełnie obcego faceta? Przecież bym przyjechał i cię podwiózł – powiedział Jack, parkując starego range rovera tuż za moim porsche, które wciąż stało unieruchomione, z założoną na koła blokadą, przy Chalk Farm Road. – Próbuję cię znaleźć przez całe popołudnie. Zamartwiałem się o ciebie.

– Nie dzwonisz. Nie piszesz. Niech to szlag, Jack. Mówisz jak żydowska mama w tej starej reklamie British Telecom. – Teatralnie przewróciłam oczami. – W każdym razie nie mogłeś się zamartwiać przez całe popołudnie. Przypadkiem wiem, że najnowsze wiadomości o Kastratorze dostały się do mediów dopiero jakieś dwie godziny temu.

– Nie mówię o tym morderstwie w domu opieki. Mówię o tej dziwnej wiadomości, którą nagrałaś na mojej poczcie głosowej. Nawiasem mówiąc, odsłuchałem ją tuż przed tym, jak usłyszałem w wiadomościach, że zaginęłaś, a najprawdopodobniej zostałaś porwana. A teraz mówisz mi, że biegałaś po całym Londynie, bawiąc się w jakieś nienormalne poszukiwanie skarbu? Dlaczego po prostu do mnie nie zadzwoniłaś? Nie powinnaś była działać w pojedynkę. To niebezpieczne.

– Przewiń sekundę do tyłu. Jaką wiadomość?

Wyglądał na zmieszanego.

– Nie pamiętasz?

Pokręciłam głową. Ten dzień ciągnął się w nieskończoność.

– Zadzwoiłaś na moją komórkę. Podszedłem do automatycznej sekretarki. Nie zostawiłaś wiadomości, ale też się nie rozłączyłaś. Kiedy odsłuchałem nagranie, słyszałem dźwięk rzuconych przedmiotów, a ty wydawałaś z siebie jakieś zabawne odgłosy. Klęłaś jak szewc. Bardziej niż zwykle. Brzmiało to tak, jakbyś była przerażona, Mac. Nigdy cię takiej nie słyszałem – wyjaśnił, ścisząc głos. – Próbowałem do ciebie oddzwonić kilka razy, ale nie odbierałaś. Potem, kiedy usłyszałem, że zaginęłaś, pojechałem prosto do twojego mieszkania, ale ten gliniarz nie chciał mnie wpuścić. Wobec tego zadzwoniłem do Scotland Yardu, żeby sprawdzić, co się stało. Rozmawiałem z tym ciulem Fingerlingiem, ale nic mi nie zdradził.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Pewnie myślał, że węszysz w poszukiwaniu sensacji.

– Może i tak, ale chyba nie rozumiałaś najważniejszej rzeczy. Srałem po gaciach ze strachu, że coś ci się stało. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby tak było. – Powiedział to przyciszonym głosem. Wpatrywał się w swoje dłonie na kierownicy.

Dotknęłam jego przedramienia. Spojrzał na moją dłoń, a potem na twarz.

– Nie musisz się aż tak o mnie martwić, Jack. Potrafię sobie poradzić. Może i mam nikłą posturę, ale zostałam wyszkolona przez najbardziej elitarną jednostkę bojową na tej planecie.

– Możesz mi tutaj robić wykłady o tych bzdurach w stylu ninja, ale nigdy nie przestanę się o ciebie troszczyć.

Zarumieniłam się. Freudowskie przejęzyczenie. Na pewno miał na myśli „martwić się o ciebie”, a nie „troszczyć”.

– Jack...

Jego twarz zbliżyła się do mojej twarzy, usta były tak blisko, że dostrzegałam jedynie ich zarys. Nie mogłam oderwać od nich oczu. Rozchyliłam usta, odległość między nami wydawała się tak niewielka... podobnie jak odległość od

białej półciężarówce z zielonym logo straży miejskiej w Camden, która podjechała z boku i zatrzymała się tuż obok nas.

– Och – powiedziałam, odskakując do tyłu podenerwowana. – Zdaje się, że przyjechali goście od blokady. Rychło w czas.

Wyskoczyłam z auta z walącym sercem. Zalała mnie fala gorąca. Jack został na swoim siedzeniu przez chwilę, z dłońmi na kierownicy w pozycji na godzinie dwunastej i ze zwieszoną głową.

Pół godziny później otworzyłam zamek w drzwiach mojego mieszkania. Porsche stało na swoim miejscu i miałam o wiele lżejszy portfel dzięki nadgorliwym strażnikom miejskim.

Jack stał za mną, trzymając w ręce papierową torbę napakowaną po brzegi chińskim jedzeniem.

– Naprawdę nie musisz zostawać na noc. Dam sobie radę.

– Może. – Wszedł za mną do środka. – Ale wolałbym nie ryzykować. Ten koleś wie, gdzie mieszkasz, i najwyraźniej ma do ciebie słabość. Nie pozwalam ci tutaj zostać samej, dopóki nie wsadzą go za kratki.

– Hmm. Kolejny powód, żeby mieć nadzieję, że szybko go złapią – powiedziałam, kiedy odrywaliśmy kartonowe przykrywki z pojemników z folii aluminiowej, które ustawiliśmy w rzędzie na stole.

Roześmiał się. Miałam wrażenie, że ten śmiech był wymuszony.

Żadne z nas nie wspomniało ani słowem o tym, do czego prawie doszło w jego samochodzie. Bez wątplenia oboje myśleliśmy to samo – jeśli nie będziemy wspominać o tym ani słowem, to możemy udawać, że ta sytuacja nigdy się nie wydarzyła. Wiarygodne zaprzeczenie. Tak było łatwiej.

– Siadaj i wcinaj. Kupiłam chrupiące wodorosty. Częstuj się, proszę. – Podałam mu jedno z opakowań.

– Cudownie. Moje ulubione.

– Wiem. Poprosiłam o dodatkową porcję. – Wgryzłam się w wegetariańską sajgonkę. Ciasto, w które była zawinięta, błyszczało od tłuszczu, a kielki fasoli aż parzyły w usta.

Zdjęcie Duncana w policyjnym mundurze wchodziło w moje pole widzenia i znikalo z niego za kazdym razem, kiedy Jack przechylal sie na krzesle. Napelnilam kieliszki winem i łąpczywie zajadalismy sie chińskimi daniami.

A kierowca srebrnej hondy obserwowal nas z ulicy przed blokiem.

ROZDZIAŁ 85

Raguel przeżywa katusze. Musiał tutaj przyjechać, ale teraz Szatan wbija swoje szpony w jego gardło, podczas gdy demoniczna postać przytrzymuje go we wzburzonych falach ognia i siarki.

Kim jest ten mężczyzna, który towarzyszy Zibie Mac? I co robi w jej mieszkaniu?

ROZDZIAŁ 86

Położyłam pościel dla Jacka na sofie, zanim słaniając się na nogach, wróciłam do swojego pokoju, wykończona i aż nazbyt gotowa do spania. Podeszłam do okna, żeby zaciągnąć zasłony. I wtedy to zobaczyłam.

Przetarłam oczy. Czy ja miałam zwidy? Było późno. Wciąż buzowała we mnie adrenalina, pobudzana przez wszystkie wydarzenia tego popołudnia. Rozerwaliby mnie na strzępy, gdybym teraz musiała zeznawać. Niewiarygodny świadek. Możliwe, że mój umysł płatał mi figle, a jednak...

Zgasiałam światło w sypialni, żeby nie było mnie widać z ulicy, i zerknęłam przez okno, przyglądając się uważnie tablicom rejestracyjnym.

Zdecydowanie była to ta sama honda, którą już kiedyś widziałam, zaparkowana po drugiej stronie ulicy. A kierowca patrzył przez ogromną lornetkę do góry, prosto w okna mojego mieszkania.

Czy powinnam powiedzieć o tym Jackowi? Nie. Nigdy nie pozbyłabym się go ze swojej sofy, gdybym tak zrobiła. Ale musiałam ustalić, co się tutaj działo. Może nie należy dopatrywać się zagrożeń czyhających za każdym rogiem, ale nie wolno też lekceważyć sytuacji, kiedy człowiek staje w obliczu prawdziwego niebezpieczeństwa. A jeśli nawet nic mi nie zagrażało, lornetka wskazywała na to, że mimo wszystko coś tutaj było nie tak.

Można wymyślić wiele niewinnych wytłumaczeń, dlaczego ktoś spędza wieczór, siedząc w zaparkowanym samochodzie. Ale nikt nie powie, że

zagłądanie ludziom do okien jest legalnym działaniem, o czym przekonałam się w swojej poprzedniej pracy.

Patrzyłam zmrużonymi oczami w ciemność. Nie miałam własnej lornetki polowej, już nie. Ale moja dalekowzroczność, która tak często bywała wadą, teraz okazała się dobrodziejstwem. Podobnie jak fakt, że honda stała zaparkowana pod słupem latarni.

Nie mogłam stwierdzić, czy osoba siedząca w środku to mężczyzna czy kobieta. Obserwator nosił czapkę baseballową, a lornetka zasłaniała mu twarz.

Jednak coś udało mi się zauważyć. Chociaż część tablicy rejestracyjnej była zasłonięta, to dostrzegłam kilka liter z mojego punktu obserwacyjnego. LJX. Takie same miała honda, której przyglądałam się przed sklepem Toys 'R' Us.

Poczułam gęsią skórę na rękach. Ciarki przeszły mi po kręgosłupie.

Czyżby to był Kastrator? Powrócił?

Wybrałam numer centrum operacyjnego. Dostrzegłam jedynie ostatnie trzy litery, ale być może to wystarczy, w połączeniu z marką i modelem samochodu, żeby go namierzyć, ponieważ litery na tablicy rejestracyjnej są wybierane losowo, stąd najbardziej niepowtarzalne.

Kolejne cyfry wskazują na to, gdzie pojazd został zarejestrowany i na rok produkcji. Wobec tego samochód wyprodukowany w roku 2002 będzie miał w numerze rejestracyjnym cyfry 02 albo 52. Auto z literą „L” na tablicach oraz drugą literą od „A” do „Y” zostało zarejestrowane w Londynie. Ciekawostki, o których wiesz, kiedy masz męża policjanta.

– Centrum operacyjne wydziału dochodzeniowo-śledczego.

Rozpoznałam głos.

– Paddy, mówi Mac. Pewnie przesadzam, ale ktoś siedzi w samochodzie przed moim blokiem i podgląda mnie przez lornetkę. Srebrna honda civic szóstej generacji. Blachy częściowo widoczne. Ostatnie trzy litery: LJX. Wydaje mi się, że dzisiaj po południu widziałam to samo auto na parkingu przed sklepem Toys 'R' Us, a później za mną jechało. Możesz namierzyć je w ANPR? ¹⁶

– Nie ma sprawy. Wyślę tam kilku mundurowych, żeby mieli oko na kierowcę. Zmieniłaś zdanie na temat przydzielenia ci ochrony?

– Nie. Mieszkam na ostatnim piętrze. Zamknę drzwi na podwójne zamki i włączę alarm.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. Najlepszy przyjaciel Duncana jest tutaj. Nalegał, że będzie mnie pilnował. To postawny facet. Nic mi nie będzie.

Pominięłam milczeniem to, że trzymałam pod łóżkiem nóż szturmowy Fairbairna-Sykesa z ostrzem, którym można jednym pociągnięciem poderżnąć komuś gardło.

– Aha, w porządku. Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

– Dzięki, ale nie zmienię.

Jack zabawiał się czymś w swoim telefonie, kiedy wyszłam z pokoju. Zaryglowałam drzwi, zakładając dodatkowo łańcuch dla większej pewności, i sprawdziłam, czy alarm jest włączony.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy dzisiaj w nocy zamknęli wszystkie okna? – zapytałam. – Tak na wszelki wypadek.

– Ani trochę. Cieszę się, że zaczęłaś traktować to poważnie.

– Właściwie chciałam się tylko upewnić, że nic ci się nie stanie. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – Śpij dobrze.

Kiedy szłam do swojego pokoju, czułam na sobie jego wzrok. Nie odwracając się, pomyślałam. Nie waż się odwrócić.

Zamknęłam na klucz drzwi do sypialni, rozebrałam się i padłam na łóżko. Zasnąłam w chwili, kiedy moje ciało dotknęło kanapy. Ale nie spałam zbyt długo.

Zero ciemność trzydzieści. Usiadłam wyprostowana z falującą klatką piersiową i zaciśniętymi zębami. Ktoś szarpał za klamkę moich drzwi do sypialni.

Ktoś próbował dostać się do środka.

ROZDZIAŁ 87

Czułam, jak w uszach tętni mi krew, niczym erupcja wulkanu albo rzeka wyskakująca z brzegów. Moje serce przypominało taran, który próbował rozwalić klatkę piersiową. Kiedy kortyzol zalał cały mój organizm, czułam napięcie w każdym mięśniu.

W pokoju panowała ciemność. Poza podświetlonymi na czerwono cyframi na moim budziku. 02.17. Długość oddechu i ciśnienie spadły mi do najniższego poziomu. Pora, w której większość ludzi znajduje się w najgłębszej fazie snu. Pora, która wiąże się z największym ryzykiem śmierci.

Znowu rozległo się łomotanie klamką. Kto tam był? Czego ode mnie chciał?

Sekundy przeciągały się w minuty. Czas został zakrzywiony. Świat poruszał się wolnym tempem, a jednak mój organizm działał na najwyższych obrotach.

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale niczym w najgorszych nocnych koszmarach nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Chociaż moja skóra była chłodna i lepka, w gardle kompletnie mi zaschło.

– Ziba. Mac. Wpuść mnie.

Ziba Mac. Wobec tego to on. Kastrator. Źle oceniłam sytuację, wydając to oświadczenie dzisiejszego wieczoru. Posunęłam się trochę za daleko. Nie miał zamiaru ujawniać więcej informacji na swój temat. Miał zamiar mnie zabić.

Znowu stanął mi przed oczami Grant Taplow przywiązany do stołu, ugodzony nożem w oczy i szyję, którego krew ściekała na podłogę. Zobaczyłam ofiarę

zamordowaną poprzedniego dnia i porzuconą na ziemi jak śmieć, z genitaliami odciętymi i rzuconymi o ścianę.

Sięgnęłam po swój nóż szturmowy, sztylet, jak niektórzy go nazywają z powodu zwężającego się ku końcowi ostrza. Obosieczna głownia z okrągłą w przekroju rękojeścią przypominającą tę we florecie. Ulubiona broń komandosów SAS i żołnierzy innych formacji sił specjalnych.

Wyślizgnęłam się z łóżka, uważając, żeby nie zrobić najmniejszego hałasu, i zajęłam pozycję pod drzwiami. Powoli, ostrożnie, bezszelestnie przekręciłam klucz. Każdy żołnierz, jeśli go o to zapytacie, powie wam to samo – zawsze lepiej grać w ataku niż w obronie.

Kładąc lewą dłoń na klamce, a w prawej, podniesionej do góry, trzymając nóż, przygotowałam się do ataku.

Na trzy... Zrobisz to.

Raz, dwa.

Kurwa. BZR. Bolesne zrozumienie rzeczywistości.

Ta myśl uderzyła we mnie, jakbym dostała nią w twarz. Byłam tak skupiona na samej sobie i własnym bezpieczeństwie, że kompletnie zapomniałam o Jacku, który kimał na sofie w sąsiednim pokoju.

Może i zostałam przeszkolona w walce w pomieszczeniach zamkniętych, ale Wolfie nie potrafił nawet boksować. Nie był żadnym przeciwnikiem dla psychopatycznego zabójcy, który zakradał się do niego w środku nocy z bronią w ręku.

Niech to szlag! Dlaczego on sobie nie poszedł? Mówiłam mu, że potrafię o siebie zadbać. Dlaczego musiał zgrywać bohatera? Dlaczego mu na to pozwoliłam?

Gardło mi się zacisnęło. Poczułam w oczach znajome napięcie. Najpierw Duncan. Teraz Jack.

Oparłam się plecami o drzwi. Niemalże chciałam, żeby ten drań mnie wykończył. Skrócił moje cierpienia, pomyślałam.

Klamka znowu załomotała.

– Ziba. Mac.

Moje ciało przejęło kontrolę, a mózg szybko je dogonił. Włączył mi się instynkt przetrwania.

Nie chciałam umrzeć. Miałam ochotę zabić tego sukinsyna, który właśnie zamordował mojego przyjaciela. Stojąc w pełnej gotowości, z podniesioną ręką, ze sztyltem w pogotowiu, z impetem otworzyłam drzwi.

ROZDZIAŁ 88

Raguel stoi w kącie pokoju. Głosy rozdzierająco krzyczą w jego głowie.
– Ziba Mac – powtarza. – Ziba Mac.

ROZDZIAŁ 89

Gwałtownie otworzyłam drzwi na oścież, przygotowana na atak. Zaciśnięte szczęki, badawczy wzrok, pulsująca krew.

– Hola! – Jack odskoczył do tyłu instynktownie zasłaniając rękami twarz. – To ja. Co ty wyprawiasz? Odłóż ten nóż.

– Jack? – zapytałam, nie wierząc własnym oczom. – Co jest, kurwa, grane?

– Mógłbym cię zapytać o to samo. Co się dzieje? I czy mogłabyś odłożyć ten nóż?

Czując mrowienie skóry na głowie, ze spieczonymi ustami, przebiegłam wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu człowieka ukrywającego się w cieniu, rozbitego okna albo innych śladów włamania. Powąchałam powietrze, sprawdzając, czy nie unosi się w nim woń octu i przejrzałego owocu – zapach Kastratora i niebezpieczeństwa. Nasłuchiwałam skrzypienia podłogi, szukając człowieka dyszącego poza zasięgiem wzroku.

Nic. Teren był czysty. Wszystko wyglądało tak, jak to zostawiłam.

Ale jednak...

– Ziba. Mac. Spójrz na mnie.

Głos Jacka był nagły, natarczywy. Czy usiłował mi coś powiedzieć? Czy próbował mnie ostrzec, że Kastrator jest tutaj, ukryty gdzieś w moim mieszkaniu?

Rzuciłam na niego okiem. Stał przede mną w białym podkoszulku i bokserkach. Miał rozczochrane włosy i twarz zaróżowioną od rozespania. Nie miał plam potu pod pachami. Nie dygotał. Oddychał miarowo. Wobec tego nie był przerażony. Nic mu nie zagrażało.

I żył.

– Dzięki Bogu – wykrztusiłam.

– Myślałam, że jesteś ateistką.

Uderzyłam go na żarty w ramię, mocniej, niż miałam zamiar.

– Auć. I mogłabyś odłożyć ten nóż. Przerażasz mnie.

– Przerażam cię? A to dobre! Dlaczego, do cholery, próbowałeś siłą dostać się do mojego pokoju w środku nocy?

– Nie próbowałem dostać się siłą do twojego pokoju – odparł obrażonym tonem. – Myślałem, że on tam jest. – Nie musiał wyjaśniać, kogo miał na myśli.

– Krzyczałaś. Naprawdę głośno.

– Krzyczałam?

Musiałam mieć koszmary. Ciągle je miewam. Oczywiście to przychodzi wraz z doświadczeniem zawodowym. Kiedy spędzasz czas na badaniu okaleczonych ciał i próbujesz zrozumieć świat, patrząc nań oczami naprawdę złych istot, to wtedy prześladują cię koszmary.

Szok spowodowany tym, że zostałam nagle wyrwana ze snu, odsunął na dalszy plan mojego umysłu to wszystko, co dręczyło mnie poprzedniego dnia wieczorem, ale kiedy puls mi się uspokoił, strzępki tych nocnych koszmarów do mnie powróciły. Byłam związana, a ktoś ciął moje piersi kawałkiem szkła. Wkładano mi ostre przedmioty do odbytu, rozdzierając mnie od środka. Urywano mi palce u dłoni, jeden po drugim.

Każdy zabójca, którego do tej pory wysłałam za kratki, wrócił, żeby dać mi nauczkę, żeby zrobić ze mnie swoją ofiarę, żeby pokazać mi, że wcale nie byłam taka sprytna, jak mi się wydawało.

Wiedziałam, jak oni działali. Wiedziałam, że każda tortura została specjalnie wymyślona po to, żeby mogli pokazać całkowitą dominację nade mną.

Wiedziałam, że im bardziej będę krzyczeć, tym bardziej będą podekscytowani.

W każdym razie najwyraźniej i tak krzyczałam. Tak głośno, że musiałam obudzić Jacka dokładnie w ten sam sposób, w jaki kiedyś budziłam Duncana. Tylko że kiedy żył mój mąż, przytulał mnie do siebie mocno, bo mnie bardzo dobrze rozumiał i wiedział, że w takiej sytuacji najlepiej nic nie mówić. Zdawał sobie sprawę, że ciepło jego ciała i uścisk ramion wystarczyły, żeby przegonić te potwory.

Tymczasem Jack stanął po drugiej stronie drzwi. Nie potrafił mnie uratować, za to wystraszył mnie niemal na śmierć.

ROZDZIAŁ 90

Hej! – rzucił Jack, kiedy słaniając się na nogach, weszłam do salonu o siódmej rano, przecierając oczy ze snu i ziewając przeciągle. – Przepraszam za to w nocy. Dobrze się czujesz?

Miałam na sobie górę od jednej z piżam Duncana. Wolfie zapinał koszulę, stojąc obok sofy, z włosami wilgotnymi po prysznicu. Kiedy przesunął rękę, dostrzegłam jego muskularny brzuch, widoczny tuż nad paskiem. Poczułam, jak spąsowiały mi policzki.

Odwróciłam się, zanim zauważył.

– Nic mi nie jest. Idę zrobić sobie kawę. Chcesz?

– Już wypięłem. W kuchni stoi dzbanek – odparł, wkładając koszulę do spodni chino. Nieoficjalny mundur reportera gazety dużego formatu.

Kiedy wróciłam, trzymał koniuszkami palców jakąś kopertę. Była zaadresowana: *Ziba Mac*.

– Leżała na wycieraczce. Myślisz, że to od Kastratora?

– Przypomina jego sposób pisania maczkiem – odparłam, uśmiechając się.

Oświadczenie w mediach najwyraźniej zadziało. Zabójca złapał haczyk i znowu się ze mną skontaktował. Wspaniale.

Odstawiłam kubek z siekierzą, przykryłam stół w jadalni warstwą przezroczystej folii i włożyłam parę lateksowych rękawiczek. Potem otworzyłam kopertę.

Zajął mi chwilę, żeby zdać sobie sprawę z tego, na co patrzyłam.

– Cholera. Prawdziwy skarb.

– Nie spałem przez całą noc. Dlaczego niczego nie usłyszałem? – zapytał Jack, stukając się w czoło. – Musiał być pod samymi drzwiami. Paddy miał rację. Musisz mieć przydzieloną ochronę.

– Mniejsza z tym. Pewnie zdajesz sobie sprawę, co to jest?

– Co?

– Bilet powrotny do Watford. Nieskasowany.

– I co z tego?

– Włóż rękawiczki i spójrz na datę. Październik tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku. Oskar Mike. Posuwamy się do przodu.

– Nadal nic nie rozumiem.

– Siódmy października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku. Tego dnia został zamordowany Samuel Catlin. A to z kolei rozwala „niepodważalne” alibi Lyncha.

– Jak do tego doszłaś?

– Zeznał na policji, że w czasie, kiedy popełniono morderstwo, był w drodze do lekarza wojskowego w Watford. – Sprawdziłam w notesie szczegóły. – Kupił bilet na stacji Camden Road na pociąg o piętnastej zero dziewięć. Potem zadzwonił do matki o szesnastej trzydzieści z Watford i powiedział, że nie zdążył na spotkanie. Podał swoje nazwisko telefonistce. Zadzwonił na koszt abonenta. Policja ma wykaz rozmów. Ale on tam nigdy nie dojechał. Ten bilet nigdy nie został skasowany. Lynch nie mógł jechać tym pociągiem.

– To mogło być przeoczenie. Być może inspektor nie wpadł na to.

– Kastrator przesłał mi ten bilet z jakiegoś powodu. Chce, żebym go zrozumiała. W sądzie mogłoby to nie wystarczyć. Ale on chce mi coś powiedzieć. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Zapomniałaś o tym telefonie.

– Mógł być sfingowany – odparłam, wzruszając ramionami. – Zastanów się. Wystarczyło, że Lynch przekonał kogoś, żeby zadzwonił z Watford. Pewnie to

wcale nie było takie trudne. Nie musiało być od razu tak jak w filmie *Nieznajomi z pociągu*. Wystarczyło dać komuś kilka funciaków, żeby wyświadczył mu przysługę. Przedstawić się telefonistce jako Lynch. Wykręcić numer do domu przy Inverness Street. Dość proste. Potem bach i rozmowa została zarejestrowana, a Lynch już miał alibi.

Jack znowu podrapał się po głowie. Włosy sterczały mu bardziej niż zwykle.

– Ale ta starsza pani złożyła zeznanie na policji. Podobno z nim rozmawiała.

Rzuciłam okiem na bilet kolejowy, który trzymałam w dłoni, i wróciłam myślami do swojej podróży pociągiem sprzed tygodnia. Do ostatnich słów, które Theresa Lynch wypowiedziała przed śmiercią, i do moich spostrzeżeń na jej temat przed katastrofą. Do tego, jak wydedukowałam, że odcięła się od świata, ponieważ ktoś, komu ufała, zawiódł jej zaufanie. Teraz już wiedziałam, kim była ta osoba. Był to Aidan, syn, którego wychowała zgodnie z naukami Kościoła, ale który wstąpił na drogę Szatana.

Spojrzałam teraz Jackowi prosto w oczy, tak samo jak Theresa popatrzyła na mnie tuż przed śmiercią. Potem przypomniałam sobie to drugie spojrzenie. Ten wyraz twarzy, kiedy kurczowo chwyciła mnie za rękę. Zrobiła się blada jak płótno, wytrzeszczyła oczy.

Nie patrzyła wtedy na mnie. Patrzyła w głąb wagonu – na swojego syna, na człowieka, którego nie widziała od dwudziestu pięciu lat. Człowieka, który był mordercą, o czym wiedziała tylko ona.

– Zdawała sobie sprawę, że to nie Aidan do niej zadzwonił, i kiedy policja sprawdzała jego alibi w związku z zabójstwem Samuela, musiała zdawać sobie sprawę z tego, co zrobił. Kryła go i dochowała tajemnicy aż do chwili, kiedy niemal stanęła przed Świętym Piotrem. To była kobieta, która wierzyła w niebo, piekło i zmartwychwstanie. Nie mogła ryzykować, żeby odmówiono jej wejścia przez perłowe wrota. W ostatnich chwilach życia, kiedy zobaczyła syna, wiedziała, że musi wyznać swoje grzechy. Był to jedyny sposób, żeby otrzymać sakrament pojednania, zanim spotka anioła śmierci.

On to zrobił. Musisz komuś o tym powiedzieć.

– Sporo czasu zajęło mi rozszyfrowanie jej spowiedzi, ale teraz już znam odpowiedź, zwłaszcza że Kastrator najwyraźniej także odczuwa potrzebę, żeby wyznać swoje grzechy.

W chwili kiedy wypowiedziałam te słowa, wiedziałam już, że miałam rację.

– Kastrator nie chce, żebym go zrozumiała jedynie po to, bym mogła go chronić. Podświadomie pragnie rozgrzeszenia. Może wierzyć w słuszność tego, co robi, ale jednocześnie czuje się wewnętrznie rozdarty. Na przemian odczuwa dumę ze swoich czynów i potrzebę ich odpokutowania. To katolik – stwierdziłam, wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju, kiedy te wszystkie myśli przychodziły mi do głowy. – Oznacza to, że obawia się wiecznego potępienia. Ujawnia to wszystko, ponieważ w głębi duszy ma poczucie winy i pragnie wybaczenia. Pomimo tych jego gadek na temat uśmiercania diabłów wie, że to, co robi, jest złe. Ten facet mógłby przez sen wyrecytować Dziesięć Przykazań. „Nie zabijaj” znajduje się wysoko na boskiej liście nakazów i zakazów. Może próbować usprawiedliwiać swoje zbrodnie do woli, ale nie zdoła uciec przed faktem, że morderstwo to poważne wykroczenie w oczach Boga. A to musi powodować, że czuje się wewnętrznie rozdarty.

Przerwałam, a w mojej głowie zaczęła kiełkować pewna myśl. Przejrzałam jeszcze raz list. Tak, oczywiście! To musiało być to! Oliwa miała sens, jeśli spojrzeć na nią w taki sposób. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Oczywiście będę musiała jeszcze to potwierdzić. Nie jestem ekspertką w tej dziedzinie. Ale biorąc pod uwagę to, co wiedziałam na temat Kastratora, i to, co napisał, wszystko zdawało się nabierać sensu.

– Daj mi sekundkę, Wolfie. Muszę coś sprawdzić. – Otworzyłam laptopa.

Komórka zadzwoniła dokładnie w chwili, kiedy otworzyłam wyszukiwarkę.

– MacKenzie – powiedziałam, rozpoznając numer na wyświetlaczu. – Wspaniale. Chyba żartujesz! Tak, wiem, kto to jest. Tak, byłoby świetnie, dziękuję. I dzięki, że mnie na bieżąco o wszystkim informujesz. Przy okazji, jest tam gdzieś szef? Muszę z nim porozmawiać.

Fingerling odebrał telefon i zdałam mu relację na temat najnowszej przesyłki od Kastratora. Ale postanowiłam poczekać, aż spotkamy się osobiście, żeby powiedzieć mu o mojej teorii na temat oliwy. Najpierw chciałam potwierdzić fakty, upewnić się, że nie celowałam kulą w niewłaściwy płot, jak to mawiał mój ojciec. Nigdy nie połapał się w angielskich idiomach.

– Inspektor Fingerling jest w drodze z aktami morderstwa Aidana Lyncha – wyjaśniłam Jackowi, kiedy się rozłączyłam. – Ale zanim tutaj dotrze, musimy pogadać.

Wzięłam głęboki oddech. Jak zareaguje, kiedy powiem mu, że się mylił, ponieważ kierowca srebrnej hondy naprawdę mnie śledził.

Sądziłam, że to Kastrator. Ale teraz znałam prawdę. Goście ze Scotland Yardu wrzucili numery tablicy rejestracyjnej do ANPR i namierzyli kogoś, kogo nigdy bym się nie spodziewała.

Maisie Turner. Stukniętą eks Jacka.

ROZDZIAŁ 91

Żartujesz? – zapytał Jack. – Serio nas śledziła tamtego wieczoru, kiedy wyszliśmy z restauracji?

Kiwnęłam głową.

– Widziałam, że wczoraj po południu też siedziała mi na ogonie. A potem wczoraj wieczorem, zanim poszłam spać, zauważyłam ją w samochodzie zaparkowanym tuż pod moim oknem. Nie zdawałam sobie sprawy, że to stuknięta M. Myślałam wtedy, że to mój drugi prześladowca.

– Kastrator?

– Tak, chyba że znasz kogoś innego, kto na mnie leci. – Źle dobrane słowa, pomyślałam, czerwieniejąc na twarzy. – W każdym razie dlatego poprosiłam, żeby w Scotland Yardzie to sprawdzili. Chciałam mieć pewność – dodałam szybko.

Jack pokręcił głową.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałyby cię śledzić? Przecież to na moim punkcie ma obsesję.

– Musi cię śledzić. Zapewne także w sieci. Pasuje do profilu i to ona wykonuje te wszystkie telefony, które odbierasz. Ta dziewczyna najwyraźniej ma bzika. Domyślam się, że widziała nas razem i założyła, że się ze sobą spotykamy. Z jej punktu widzenia takie działanie wydawało się sensowne. Zazdrość i obsesja idą w parze. Nagle stałam się zagrożeniem, więc zaczęła mnie

śledzić. Nie wiem. Może zbiera się na odwagę, żeby mnie załatwić i mieć cię całego dla siebie. – Uniosłam brew.

Wyglądał na przerażonego.

– Żartowałam. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. – Najprawdopodobniej chce po prostu rozpracować kobietę, którą postrzega jako konkurencję.

– Cholera, Mac. Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?

– Jak to nie? A co ty odparłeś? Ach tak, jasne. Przesadzam, a świat nie jest aż tak niebezpieczny, jak mi się wydaje.

– Chryste, tak mi przykro. Czuję się jak dureń.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Nie biczuj się. Mam skłonność do wyciągania pochopnych wniosków. A Maisie będzie miała rozmowę z kilkoma funkcjonariuszami, więc miejmy nadzieję, że to ukróci jej poczynania.

– Może jak już będą poruszać ten temat, to zechcieliby jej powiedzieć, żeby przestała do mnie wydzwaniać – odparł, odwzajemniając mój uśmiech.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Przyjechał Fingerling. Wszedł, kilkakrotnie wycierając buty o wycieraczkę i rozglądając się po mieszkaniu ze swoim typowym wścibstwem. Pościel Jacka wciąż leżała na sofie. Fingerling powiódł po nas wzrokiem z lekkim, znaczącym uśmieszkiem.

Pospiesznie ich sobie przedstawiłam.

– Jack Wolfe, najlepszy przyjaciel Duncana i mój osobisty ochroniarz, dopóki nasz przyjaciel Kastrator nie zostanie aresztowany.

Scotland Yard przypomina beczkę prochu, jeśli chodzi o plotki. Lepiej je uciąć, zanim się rozejdą.

– Miło mi pana poznać – powiedział Jack, nie wstając. Trzymał rękę na oparciu stojącego obok krzesła. Zaznaczał swoje terytorium, nie ruszając się z miejsca, żeby nie przegapić najlepszego materiału w swoim życiu.

Próbowałam ukryć uśmiech i skoczyłam do kuchni, żeby zaparzyć dzbanek świeżej kawy. Kiedy wróciłam, Fingerling siedział u szczytu stołu, trzymając w jednej ręce ostatnią wiadomość od Kastratora, a w drugiej bilet kolejowy.

Podał mi akta morderstwa, o które go prosiłam, i przewertowałam je, aż znalazłam fragment, jakiego szukałam.

– Bilet, który trzymasz w dłoni, umacnia naszą teorię, że Lynch to Kastrator z Londynu – stwierdziłam, przeczytawszy akta. – A jeśli to Aidan, mamy odpowiedź, dlaczego znowu zabił w dniu katastrofy kolejowej po tak długim okresie wyciszenia.

– Jak to? – zapytał Fingerling.

– Wiemy, że jego matka, Theresa, zginęła w tym pociągu. To nie może być zbieg okoliczności, że wybrał akurat dzień katastrofy kolejowej, żeby zaatakować po tak długim czasie. Dopiero po kilku dniach w gazetach zamieszczono wiadomość o śmierci Theresy. Kastrator mógł dowiedzieć się tak szybko o śmierci matki, tylko jeśli widział, jak umarła. A to oznacza, że podróżowali tym samym wagonem. Sposób jego zachowania w stosunku do mnie świadczy o tym, że najprawdopodobniej ma nerwicę natręctw. Osobowość paranoidalną. Nie byłabym zdzwiona, gdyby śledził tę starszą panią od wielu lat. Na pewno wyjaśnia to, skąd się tam wziął tego wieczoru i w jaki sposób zobaczył, co się stało. Pamiętasz, jak powiedziałam podczas konferencji prasowej, że musiał pojawić się jakiś stresor? Jakaś dramatyczna zmiana albo wydarzenie w jego życiu?

Fingerling kiwnął głową.

– Widok umierającej matki to ogromne przeżycie.

– Mhm. – Fingerling masował kciukiem wewnętrzną część kościstego nadgarstka.

– To jeszcze nie wszystko – kontynuowałam, mówiąc jeszcze szybciej niż zwykle. – Jeśli mam rację i Theresa zapewniła mu alibi w postaci rozmowy na koszt odbiorcy ze stacji Watford, możliwe, że zrobiła dla niego coś jeszcze. – Otworzyłam teczkę z aktami, którą przywiózł inspektor, sprawdzałam fakty i mówiłam dalej: – Możliwe, że Theresa kłamała, kiedy dokonała pozytywnej identyfikacji zwłok w osiemdziesiątym siódmym. Ciało było bardzo poparzone, niemalże nierozpoznawalne. Grupa krwi pasowała do tej, którą miał Aidan, ale

to była grupa 0. Najczęściej spotykana grupa krwi – czterdzieści siedem procent populacji ma grupę 0. Policja uznała, że to ciało Lyncha, z powodu miejsca znalezienia zwłok, grupy krwi i faktu, że matka zidentyfikowała zwłoki.

– Ale, jak słusznie zauważyłaś, mogła z rozmysłem kłamać, potwierdzając jego tożsamość – zauważył Fingerling.

– Owszem. Śledczy nie popełnili żadnego błędu. Działali, opierając się na informacjach, które wtedy mieli. Dane stomatologiczne nic nie wniosły, ponieważ uzębienie ofiary zostało w zbyt dużym stopniu uszkodzone w trakcie napaści. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku testy DNA nie były jeszcze rozpowszechnione, nie mówiąc już o tym, że kosztowały fortunę. Nie korzystano z nich, jeśli nie zachodziła taka potrzeba. Jednak decyzja, żeby ich nie wykonać, oznaczała, że Aidan Lynch przez ćwierć wieku mógł funkcjonować jako duch i bezkarnie zabijać.

– Odnoszę wrażenie, że czegoś w tej historii brakuje – wtrącił Jack, najwyraźniej myśląc już o historii, którą miał zamiar napisać. Później ograniczyłam mu wolność wypowiedzi. Jego sensacyjny materiał musiał jeszcze chwilę poczekać.

– Prawda jest dziwniejsza od fikcji – powiedziałam. – Podobnie wyglądała historia pierwszego znanego seryjnego zabójcy w Australii. Policja błędnie uznała jedną z ofiar za sprawcę. W końcu go aresztowano, ponieważ przypadkiem wpadł na ulicy na swojego dawnego kolegę z pracy, pięć miesięcy po tym, jak wszyscy uznali, że go zamordowano.

– Pacan – skwitował Jack z nerwowym śmiechem.

Uśmiechnęłam się, ale Nigel Fingerling miał poważny wyraz twarzy. Westchnął głęboko i wyciągnął telefon z kieszeni spodni.

– To wszystko bardzo ładnie układa się w całość. – Pogłaskał się po podbródku. – Ale istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać, że mamy rację.

– Dokonując ekshumacji zwłok.

Fingerling powoli wypuścił powietrze kącikiem ust. Nikt nie lubi wydawać nakazu ekshumacji, bo niczego dobrego to nie wróży.

Spojrzałam na Jacka. Oblizywał usta, stopy mu podrygiwały. Spośród naszej trójki tylko on był podekscytowany.

– Rzecz jasna będziesz miał pierwszeństwo w publikacji historii dziesięciolecia. – Obserwowałam go badawczo. – Ale będziesz musiał zaczekać, aż dam ci zielone światło. Kastrator droczy się z nami. Robi tak, odkąd dwadzieścia pięć lat temu zaszlachtował tego biedaka, pod którego się podszył. I przez cały ten czas nas wyprzedzał. Ale szala w tej grze przechyliła się na naszą korzyść. Jeśli dobrze wszystko rozegramy, może w końcu złapiemy sukinsyna. Ale żeby to zrobić, nie możemy odkryć naszych kart. Jeśli się nie mylę, to zdaje się, że on właśnie wyłożył na stół swoje karty. I nie mam tutaj na myśli potwierdzenia jego tożsamości.

ROZDZIAŁ 92

Przeczytałam jeszcze raz list, podczas gdy Fingerling zadzwonił do Scotland Yardu, żeby uruchomić procedurę uzyskania z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zgody na ekshumację.

Podobnie jak pierwszy list, ten również miał siedem akapitów.

Droga Zibo Mac,

Jak mogłaś pomyśleć, że jestem zbrojcem? Pedofil. Takiego słowa użyłaś wczoraj wieczorem w telewizji.

Oskarżyłaś mnie o to, że jestem sprośnym starcem, który dotyka dzieci tam, gdzie nie powinien. Ja jestem zbawcą dzieci, Zibo Mac, a nie ich prześladowcą. Załącznik do tego listu potwierdzi moje słowa.

Musisz mnie zrozumieć, bo jak inaczej mam zaufać twojej opiece?

Wierzyłem, że to wszystko skończy się razem z tym Szatanem w lesie. Ale Pan dał mi znak, że mam więcej do zrobienia.

Grzechy ojców muszą zostać rozliczone. Zmowa winnych nie może pozostać niepokoszona.

Czekam na czas, kiedy światło zamieni się w ciemność, a księżyc w krew – i ty też musisz na to czekać.

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.

Raguel

Kiedy Jack zmienił pozycję ciała, musnął ręką moje ramię i poczułam motyle w brzuchu.

Dość tego. Zachowuję się jak jakaś nastolatka, od kiedy miałam ten pieprzony sen, pomyślałam. Muszę z tym skończyć.

Fingerling rozłączył się i spojrzał na zegarek.

– Skończmy na tym i jedźmy na odprawę z zespołem. A co ty o tym wszystkim myślisz, MacKenzie?

Wskazał głową na list, który trzymałam w dłoni.

– Nasz plan się powiódł. Kastrator złapał haczyk.

Fingerling kiwnął głową.

– Media jednak się przydają. Oświadczenie, że nasz przyjaciel jest pedofilem, okazało się dobrą decyzją.

Uśmiechnęłam się. W jego ustach był to dość duży komplement.

– Przeczytajmy ten list. Zauważyłam tam kilka ważnych zwrotów.

– No dalej, doktorze Brussel.

Znowu się uśmiechnęłam, ale tym razem w głębi duszy. Większość ludzi słyszała o Szalonym Bombiarzu, ale James Brussel jest znacznie mniej znaną postacią. Wbrew temu, co mówił w dniu, kiedy się poznaliśmy, Fingerling bardziej cenił tworzenie portretów psychologicznych, niż to po sobie pokazywał.

– Dobrze. Zacznijmy od tego: *Jak mogłaś pomyśleć, że jestem zboczeńcem?* W tym zdaniu czuć prawdziwe emocje. Nazwanie go pedofilem to najgorsze, co mogliśmy zrobić. A ten kawałek: *sprośnym starcem, który dotyka dzieci tam, gdzie nie powinien*. Akcent na słowo „starzec”. Sprawca ma na myśli swojego prześladowcę. Kolejna rzecz, która potwierdza teorię, że molestował go dziadek, a poprzednie zabójstwa były oparte na mechanizmie przeniesienia. Do wczoraj atakował mężczyzn, którzy przypominali mu Granta Taplowa. Aż wreszcie mógł dopaść prawdziwy obiekt swojej wściekłości.

– Wolniej, proszę. Mówisz szybciej, niż jestem w stanie pisać. – Fingerling potrząsnął dłonią w ten sam sposób, w jaki zrobił to Paddy nieco ponad dwanaście godzin wcześniej, siedząc dokładnie w tym samym miejscu.

– *Ja jestem zbawcą dzieci, Zibo Mac, a nie ich prześladowcą* – zacytowałam, obserwując, jak pisał, żeby upewnić się, że zdążył wszystko zanotować. – Zwracanie się do mnie po imieniu wzmacnia więź między nami. Pokazuje również, jak bardzo chce, żebym go rozgryzła, i jak jest rozczarowany, że nie potrafię go zrozumieć. Poza tym wyjaśnia motywy jego działania, których do tej pory mogliśmy się jedynie domyślać. Sprawca najwyraźniej wierzy, że zabijając rzekomych pedofilów, ratuje dzieci, które są narażone na molestowanie. Natomiast słowo „zbawca” ma związek z jego poczuciem, że służy wyższemu celowi.

– Coś w rodzaju powołania?

– Właśnie.

– A ten przedmiot, który dołączył do listu, to zapewne bilet kolejowy?

– Tak. Musi myśleć, że skoro wiedziałam o tym, że zabił Samuela, to zrozumieć, że zrobił to po to, żeby go uratować. I że w związku z tym nie może być osobą, która molestuje dzieci.

Fingerling podniósł brwi.

– Nie jestem pewien, czy nadążam za jego logiką.

– No cóż, ten koleś ma poluzowanych kilka klepek.

Jack spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko. Twarz Fingerlinga nawet nie drgnęła. Może teraz lepiej się dogadywaliśmy, ale to jeszcze nie znaczyło, że się rozumieliśmy.

– Co oznacza ten fragment? – Nachylił się nad moim ramieniem. Ósma piętnaście, a już miał nieświeży oddech. – *Wierzyłem, że to wszystko skończy się razem z tym Szatanem w lesie.*

– To odniesienie do tego domu spokojnej starości, w którym mieszkał Taplow.

– Jak?

– Dom pod Cedrami. Gatunek drzewa. Las.

– Aha, rozumiem. Ha, ha. Bardzo zabawne. Ani trochę. Coś jeszcze? – Znowu spojrzał na zegarek.

– Tak – zawiesiłam głos. – Chyba wiem, dlaczego kropi swoje ofiary oliwą.

Twarz Fingerlinga się rozjaśniła. Oczy świeciły mu jak żarówki.

– Diabeł tkwi w szczegółach.

– Nawijaj. – Pochylił się do przodu.

Jack patrzył na nas zmieszany. Scotland Yard nigdy nie przekazał mediom tej informacji na temat podpisu Kastratora.

– Nie możesz o tym napisać, dopóki nie dam ci na to zgody – poinformowałam go. – Zrozumiano?

– Jasne. – Niemalże ciekła mu ślina. Teraz gotów był zgodzić się na wszystko. Dzięki tej historii miał zyskać sławę.

Spojrzałam na Fingerlinga. Kiwnął głową. Mogłam mówić.

– Oliwa z oliwek często przewija się w Biblii. To symbol Ducha Świętego. W Kościele katolickim ma szczególne znaczenie. Księża używają jej przy chrzcie, bierzmowaniu i namaszczeniu chorych. Do rytuałów związanych z sakramentami. Ale to jeszcze nie wszystkie zastosowania. – Znowu przerwałam. – Używa się jej także podczas egzorcyzmów. Do wypędzania diabła.

Fingerlingowi opadła szczeka. Głowa zaczęła mu podskakiwać niczym u tego psa w reklamie firmy ubezpieczeniowej.

– Kastratorowi nie wystarczy to, że zabija mężczyzn podobnych do jego dziadka. Ani to, że wymierza im karę, odcinając genitalia. Musi także wypędzać z nich demony. I właśnie dlatego pojawiła się oliwa.

– Genialne – rzekł Fingerling, klaszcząc.

Drugi komplement, jaki od niego usłyszałam.

– To jeszcze nie wszystko – powiedziałam, przesuwając list w jego stronę. – „Ale Pan dał mi znak, że mam więcej do zrobienia. Grzechy ojców muszą zostać rozliczone. Zmowa winnych nie może pozostać nieposkromiona”. On znowu zabije. Seria jego morderstw nie zakończy się na Grancie Taplowie.

– A z jego słów wynika, że kolejną ofiarą będzie ktoś, kogo zna. *Uczestnik mowy* – ktoś, kto w jego przekonaniu sprzyja molestowaniu seksualnemu.

Spojrzałam Fingerlingowi w oczy.

– Chyba wiem, gdzie ponownie zaatakuje. Musimy tylko wykombinować, kogo zamierza zabić.

– I jak go powstrzymamy.

ROZDZIAŁ 93

Raguel przygląda się z kryjówki po drugiej stronie ulicy, jak ten grzesznik podchodzi do drzwi wejściowych, wyjmuje klucz i wkłada go do zamka.

Czuje, jak zalewa go dobrze znana fala gorąca. Krew zaczyna mu buzować w żyłach. Ale to jeszcze nie ten czas.

Chociaż mięśnie Raguela napinają się gotowe do działania, musi zaczekać, aż na niebie pojawi się duża, zabarwiona na czerwono tarcza księżyca. Znak od Pana, że wszystko będzie dobrze, podobnie jak za pierwszym razem, kiedy zrzucił z siebie kajdany poprzedniego wcielenia.

Wyjmuje pętelkę ze sznurka i układa ją w jeden wzór, a potem w kolejny. Porusza szybko palcami, żeby uspokoić myśli.

W oknie frontowym rozbłyśka światło telewizora, przez zasłony widać sylwetkę grzesznika. Raguel wpatruje się w nią, kiedy przeplata i układa sznurek, wyobrażając sobie napaść. Głosy zaczynają szeptać, syczące i głośne. Raguel owija sznurek siedem razy wokół palca wskazującego, podnosi go do ust i kreśli znak krzyża.

Potem idzie na tyły domu i wślizguje się do środka.

ROZDZIAŁ 94

Towarzyszy mu tajemnicza postać z włócznią w dłoni. Ryczący lew unosi się tuż przed nimi w powietrzu.

Raguel zbawi świat przed królestwem ciemności i demony zostaną wrzucone do ognia wiecznego potępienia.

Gotuje się z wściekłości.

– Okropnie się złościysz. Nie służy ci to – stwierdziła ostatnim razem Katie. – Naprawdę musisz zacząć chodzić na te warsztaty na temat radzenia sobie z gniewem, na które cię zapisaliśmy. Pogadam z twoją nową opiekunką z opieki społecznej, kiedy przekażę jej twoją kartę.

– Nie potrzebuję warsztatów radzenia sobie z gniewem i nie potrzebuję nowej opiekunki. Nie rozumiem, dlaczego musisz odejść. Już się do ciebie przyzwyczaiłem – powiedział wtedy.

Katie westchnęła i spojrzała mu prosto w oczy, uważając, żeby go nie dotknąć. Dotykanie pacjentów było niezgodne z zasadami Ośrodka Opieki Diennej Skylark.

– Przyzwyczaisz się do kogoś innego – wyjaśniła, mówiąc powoli i wyraźnie, jakby zwracała się do przedszkolaka. – Z początku też mi nie ufałeś, a popatrz, jak dobrze się teraz dogadujemy. Musisz przestać opuszczać zajęcia. Zgodziłeś się na plan leczenia zgodnie z wnioskiem o poddanie się dobrowolnemu leczeniu, kiedy uczestniczyłeś w naradzie zespołu terapeutycznego w styczniu.

Nie zdołamy ci pomóc w utrzymaniu leczenia ambulatoryjnego, jeśli nie będziesz przestrzegał ustaleń.

Raguel potraktował to ostrzeżenie poważnie. Zrozumiał podtekst i zagrożenie. Nie miał zamiaru znowu dać się zamknąć. Nie da sobie podciąć skrzydeł. Wobec tego zastosował się do tego, co mu powiedziano, i dołączył do tych przeklętych grup terapeutycznych.

Do grupy arteterapeutycznej, w której zachęcano go do „wyrażania swoich uczuć” za pomocą kleju, bibuły i farb. Do grupy relaksacyjnej, w której leżał na poduszce wypełnionej ziarnkami grochu, słuchając pogańskiej muzyki i wykonując ćwiczenia oddechowe. Zapisał się też na terapię grupową, podczas której siedział w kręgu i zmyślał różne historie na swój temat.

Robił wszystko, do czego go zmuszano, żeby tylko pozostać wolnym. Wolnym, by wypełniać wolę Pana – unicestwiać bezbożników i karać grzeszników. Jednak jak na ironię nie zaczął od karania. Właściwie wszystko zaczęło się od uratowania dziecka.

Spotkał Samuela Catlina mniej więcej w czasie, kiedy zaczął słyszeć głosy. Kilka miesięcy wcześniej nie zdał egzaminu przed komisją wojskową i odesłano go do domu z adnotacją „niezdolny do służby wojskowej”, chociaż codziennie ćwiczył.

– Zaufaj Panu – poradziła mu matka. – Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu.

– Jak dorosnę, to też będę żołnierzem jak ty – powiedział Samuel do Aidana, chodząc za nim krok w krok po sali, gdzie odbywały się zbiórki drużyny skautów.

Aidan rozkładał piłki i stożki do następnego meczu. Samuel niósł całe naręcze kolorowych obręczy.

– Ten dzieciak jest w ciebie wpatrzony jak w obrazek. – Drużynowy uśmiechnął się, widząc ich razem.

– To mój mały pomocnik, prawda? – rzucił Aidan do Samuela, który uśmiechnął się do niego szeroko, wystawiając język przez dziurę po mlecznym

zębie.

Aidan odwzajemnił jego uśmiech. Dobrze było mieć kogoś, kto go podziwiał, sprawiał, że robiło mu się cieplej na sercu. Kogoś, kto się o niego troszczył.

– Dziadek zabiera mnie w ten weekend pod namiot – powiedział Samuel Aidanowi tydzień później. – Zawsze organizuje takie przyjemności tylko dla nas dwóch. – Poszperał w swoim małym niebieskim plecaczku z naklejkami z dinozaurami i wyjął batonik marsa, znowu uśmiechając się jednym z tych szerokich, szczerbatych uśmiechów. – Dał mi też ten batonik. I nawet nie jest w dziecięcym rozmiarze. Mój dziadek jest świetny.

Aidan tym razem nie uśmiechnął się w odpowiedzi. Poczuł, jak pod koszulą po brzuchu zaczęły mu pełzać robaki. Wtedy właśnie zaczął słyszeć głosy.

Początkowo były to przeważnie łagodne szepty, które właściwie bardziej przypominały syczenie i uciszanie niż słowa. Ale stopniowo stawały się coraz wyraźniejsze, aż w końcu potrafił rozszyfrować, co głosy usiłowały mu powiedzieć.

Gdyby nie był tak religijnym człowiekiem, może by się przestraszył, ale matka dobrze zapoznała go z Biblią. Wiedział z wieczornego czytania, że wszyscy prorocy słyszeli głos Boga. A niektórzy to nawet widzieli cuda na własne oczy. Dlatego nie obawiał się, kiedy zobaczył przed siedzibą skautów żywopłot, który świecił na pomarańczowo, i usłyszał głos, który stamtąd do niego wołał.

– Oto jestem – rzekł jak Mojżesz, kiedy usłyszał głos Boga wołający do niego z góry Horeb.

– Widzę cierpienie mojego dziecka, Samuela Catlina – powiedział Pan. – Usłyszałem jego płacz. Demon przychodzi do niego pod osłoną nocy, tak jak przychodził do ciebie. Musisz go uratować, wyrwać go z tego cierpienia i przyprowadzić do mnie. Chwyć go rękami za gardło i zaciśnij je tak mocno, aż jego dusza wróci do mnie, bym mógł go pocieszyć i zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Nie mogę – odparł Aidan.

Był sługą Bożym, ale to, o co został poproszony, łamało święte prawo. Kain został przeklęty za przelanie krwi Abla. Jak Aidan mógłby zakończyć życie Samuela bez skazania swojej duszy na potępienie?

– Zaufaj mi. Wyślę anioła, żeby cię chronił – rzekł głos z gorejącego krzewu.

Aidan wszedł na salę, gdzie zebrali się skauci, i spojrzął na Samuela siedzącego na podłodze razem z pozostałymi chłopakami. Jadł kolejnego marsa. Teraz przynosił co tydzień jeden batonik.

Aidan doświadczył na własnej skórze, co oznaczały marsy. Były przekupstwem za milczenie, zapłatą za wyświadczone usługi.

Samuel wepchnął sobie do ust ostatni kęs batonika i uśmiechnął się promiennie do Aidana.

– Czy mogę pomóc ci przygotować wszystko na następną zbiórkę? – zapytał, podbiegając do swojego bohatera.

Oczywiście na zewnątrz sprawiał wrażenie szczęśliwego dziecka. Dogadywał się ze wszystkimi i zawsze był uśmiechnięty. Ale Aidan wiedział coś na temat ukrywania faktów i robienia takich min, z których nie dało się niczego domyślić. Głos w krzewie miał rację. Samuel cierpiał i Aidan musiał położyć kres temu cierpieniu. Musiał ochronić go przed tym, co go spotykało.

Dwa dni później pomógł duszy Samuela odnaleźć drogę do niebios, a potem matka uchroniła go przed policją. Musiała wiedzieć, że to nie Aidan dzwonił do niej wtedy ze stacji Watford. Ale gliniarzom powiedziała coś innego.

Pan, tak jak obiecał, zesłał mu Anioła Stróża. A matka Aidana miała rację, mówiąc, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu.

Kiedy dusza Samuela wyruszyła w podróż do drugiego życia, Aidan wzniósł oczy do ciemnego nieba i snop światła padł na niego przez chmury. Wszchemogący był zadowolony z jego pracy.

Aidan dotknął czoła palcem wskazującym i nakreślił znak krzyża nad oczami, a kiedy to zrobił, głosy zaczęły szeptać: „Odtąd będziesz nosił nowe imię. Imię twoje będzie Raguel, ponieważ w nim Pan ma upodobanie”.

Aidan Lynch umarł. Stał się archaniołem. I właśnie wypełnił swoją pierwszą świętą misję.

ROZDZIAŁ 95

Raguel stąpał po ziemi przez kolejne dwa lata, wymierzając zemstę w imieniu Pana. Jednak od czasu Samuela charakter jego misji się zmienił. Teraz Pan powierzył mu raczej misję egzekucji grzeszników niż uwalniania niewinnych istot z jarzma ucisku.

Wszystko zaczęło się tamtego zimowego wieczoru pod koniec grudnia. Wtedy spotkał w barze dla homoseksualistów tego wiarołomcę, który szukał młodego narybku, żeby go zdemoralizować.

Raguel wiedział, dokąd pójść. Wiedział, gdzie ci zboczeńcy spędzali czas i co lubili ze sobą robić ci najpodlejsi z ludzi.

Kiedy Raguel dostrzegł tego grzesznika, jego dusza zaskowyczała. Ten człowiek wyglądał identycznie jak dziadek.

– Zniszcz tego, który prześladował niewinnych – wyszeptały głosy. – Ześlij zniszczenie na tych, którzy grzeszą przeciwko mnie.

Raguel podszedł do tego demona i zwabił go na Inverness Street. Rodzice wyjechali na weekend, więc miał cały dom dla siebie. Kiedy przyszli na miejsce, zaproponował demonowi whisky swojego ojca i zaczął, aż ten padł pijany na podłogę w salonie. Potem podniósł do góry nóż. Wiedział, co miał zrobić.

– *In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti* – powiedział, podcinając gardło temu potworowi. Ale Szatan pomieszał mu szyki. Raguel nie podpisał się pod swoim dziełem i demon wyszedł.

Wybałuszył oczy. Rogi wyrosły mu na głowie, a na ramionach ogromne skrzydła nietoperza. Zły mocował się z Raguelem.

– Uwolnij mnie, Wężu. Nie możesz mi już zrobić krzywdy! – krzyczał, zadając mu serię ciosów nożem, aż demon padł na podłogę, tryskając krwią z klatki piersiowej.

Raguel próbował usunąć narzędzie łajdactwa demona. Ale ostrze jego noża było już stępione od ataku. Wyczerpany i cały we krwi odcinał godzinami moszną demona, aż w końcu zasnął ze zmęczenia przy swojej pracy.

Obudziło go światło poranka.

– Nie! – krzyknął spanikowany.

Rodzice zaraz mieli wrócić do domu. Wszędzie była krew.

– Lojalny sługo – szeptały głosy, a pokój wypełnił się jasnym niebiańskim światłem. Rozległy się dźwięki gry na harfie o dziesięciu strunach. – Czas na nową pieśń.

Raguelowi ukazał się anioł i skinął, by poszedł za nim i zabrał ze sobą ciało grzesznika.

– Ogień – szeptały głosy. – Siarka.

Raguel zaciągnął zwłoki do wanny i zbiegł na dół, żeby przynieść zapalki i puszkę rozpuszczalnika z pomieszczenia gospodarczego. Aidan Lynch wiedział wszystko na temat rozpalania ognia. Może i nie żył, ale przekazał swoją wiedzę Raguelewi, chociaż żaden z nich wcześniej nie podpalał zwłok.

Potem Raguel uciekł dręczony poczuciem winy z powodu tego, co zrobił. Pan kazał mu zabić demona, ale ten sam Pan napisał także, że morderstwo jest grzechem.

Nie była to jedyna sprawa, która wzbudzała w nim poczucie winy. Miał jeszcze jeden powód, do którego nie potrafił się przyznać nawet sam przed sobą. Jednak głosy o nim wiedziały. Dręczyły go nocami, a w jego sercu wił się czarny wąż.

Znalazł ten artykuł w niedzielę. W dzień Pański. Teraz spał na ulicy po drugiej stronie miasta, a jedzenie kupował dzięki życzliwości obcych ludzi.

Gazeta leżała w rynsztoku, a na pierwszej stronie zamieszczono jego zdjęcie w mundurze pod nagłówkiem: *Ustalono tożsamość zmasakrowanego trupa.*

Raguel rozdziawił usta, kiedy przeczytał ten artykuł. Matka po raz kolejny go ochroniła.

Zidentyfikowała spalone zwłoki w wannie jako ciało Aidana, chociaż facet był niższy od niego o jakieś trzydzieści centymetrów. Matka była jego Aniołem Stróżem. Kryła go w sprawie Samuela Catlina i kryła go teraz.

Musiała być ze mnie dumna, pomyślał, a serce mu się radowało.

Była religijną kobietą. Bez wątpienia zdawała sobie sprawę, że wypełniał wolę Pana, a ona miała go chronić.

W porę wrócił do Camden, żeby być blisko niej, bezpieczny ze świadomością, że nikt go teraz nie rozpozna. Długie włosy, zmierzwiona broda i zapadnięte policzki były doskonałym przebraniem. Niczym katakumby, doskonała kryjówka.

Polowanie na demony odbywało się pod osłoną nocy. Ale dziadek wyślizgiwał mu się niczym wąż. Minęły długie miesiące, zanim go odnalazł. Jednak kiedy w końcu mu się to udało, nie znał litości.

Wkrótce wbijanie noża w oczy tego niczego niespodziewającego się mężczyzny stało się jego obsesją. Nikt go nigdy nie zmusi, żeby znowu w nie spojrzeć, skoro stwierdzili, że był zdrowy na umyśle. Teraz był Raguelem. Bożym Ogniem.

Po dwóch latach spędzonych na ulicy został zabrany przez policjantów, którzy powiedzieli, że jest schizofrenikiem i że rany cięte na jego ciele oraz krew na ubraniach oznaczały, że stanowił sam dla siebie zagrożenie. Zamknęli go w celi „dla jego własnego dobra”, dopóki nie znaleźli mu miejsca na oddziale psychiatrycznym, gdzie przetrzymywano go siłą ponad dwadzieścia lat.

Ale teraz Raguel odzyskał wolność dzięki nakazowi leczenia psychiatrycznego w ambulatorium. Może mieszkać samodzielnie pod warunkiem, że będzie realizował program terapeutyczny.

Raguel, podobnie jak prorocy, nigdy nie kwestionował woli Boga. Wiedział, że pewnego dnia sam unicestwi Szatana. Ale Zły musiał być jego siódmą ofiarą – tym sposobem dzieło Raguela będzie doskonałe i święte.

Ale to się jeszcze nie wypełniło, myśli Raguel, zbliżając się do tylnych drzwi domu Marcusa Lyncha, które za sprawą Boga były otwarte, i zsuwa ze stóp swoje wypolerowane sznurowane buty.

Raguel nienawidził swojego ojca. To on ponosił winę za to, co wydarzyło się z dziadkiem. To on umówił ten nocleg i odpowiadał za większość tego, co się później stało. Nadszedł czas, żeby zapłacił za grzechy, które popełnił.

Jak to powiedział Jezus, ignorowanie potrzeb innych ludzi to największy spośród wszystkich grzechów.

ROZDZIAŁ 96

Raguel idzie na palcach przez kuchnię do przedpokoju, gdzie słyhać hałas telewizora, nastawionego na cały regulator w salonie, zupełnie jak wtedy, kiedy mieszkał tutaj wiele lat temu jako ktoś inny.

Odprawia swoje rytuały. Siedem działek koki. Siedem razy „Ojcze nasz”. Siedem znaków krzyża skreślonych w powietrzu od głowy, przez klatkę piersiową do ramion, *In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti*. Ale zatrzymuje się na chwilę, zanim wchodzi do pokoju. Musi odmówić jeszcze jedną modlitwę, zanim będzie kontynuował. Jeśli zrobi coś nie tak, to nic się nie uda.

– Jestem twoim aniołem, pogromcą upadłych. Wstąp we mnie, o Panie, i spraw, żeby dostali się pod ostrze mojego miecza.

Szepcze słowa, chociaż wie, że ojciec i tak go nie usłyszy. Telewizor wyje na cały regulator. Marcus Lynch nie dosłyszy, odkąd Raguel pamięta.

Raguel skrada się do drzwi salonu, które są na wpół otwarte, wystarczająco, żeby zajrzeć do środka, pozostając niezauważonym.

Ojciec nadal jest w służbowym ubraniu, siedzi w fotelu plecami do drzwi. Czyta gazetę. Zabawne, myśli Raguel, wygląda tak, jakby czytał jakiś dziennik. Zawsze kupował „Daily Mail”.

Raguel wyjmuje nóż. Wyciąga go powoli z pochwy, żeby nie wydać najmniejszego dźwięku. W ostrzu odbija się światło.

– Zrób to – szepczą głosy. – Zrób to. Zrób to.

Raguel na chwilę zamyka oczy i bierze oddech, uspokajając się. Przygotowuje się.

Dobrze znana ekscytacja go rozsadza. Ma uczucie, jakby tłumiał śmiech, jakby przełykał szczęście, aż ono wreszcie rozrywa go od środka.

To zabójstwo będzie inne, trudniejsze. W przeciwieństwie do poprzednich ofiar Marcus Lynch nie jest nietrzeźwy. Ale element zaskoczenia i tak działa na korzyść Raguela.

– Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem.

Odlicza w myślach, po czym pcha drzwi, trzymając sztylet w podniesionej prawej dłoni, a jego ciało unosi się na skrzydłach anioła. Sfruwa na grzesznika z okrzykiem wojennym, krzykiem anioła, wrzaskiem wojownika.

– *Deus Vult!*

W czasie lotu przychodzi mu do głowy pewna myśl. Obserwował ojca przez kilka minut, zanim się na niego rzucił. Ale w tym czasie Marcus Lynch ani razu nie przewrócił strony w gazecie.

ROZDZIAŁ 97

Nie chodzi jedynie o to, że Marcus Lynch nie przewrócił strony w gazecie, ani o to, że czyta gazetę, której nigdy wcześniej nie czytywał. Dziwne. Na stronach gazety odbija się dziwny refleks światła.

Gdyby Raguel nie rzucił się na swojego ojca z nożem w uniesionej dłoni, te szczegóły mogłyby bardziej go zastanowić. Mógłby zdać sobie sprawę, że coś jest nie tak. Ale ta myśl nie dociera do jego kory mózgowej, aż Marcus Lynch zrywa się z fotela i błyskawicznie odwraca się do niego szybkim, płynnym ruchem, niczym statysta z filmu o sztukach walki.

Raguel nie widział ojca od lat. Ludzie zmieniają się na twarzy wraz z upływem czasu, ale jeśli nie przechodzą operacji plastycznej, to raczej wyglądają starzej niż młodziej. A mężczyzna, który właśnie go atakował, był zdecydowanie młodszy, niż powinien być Marcus Lynch.

Wszystko dzieje się niczym w stop-klatkach. Czas zwalnia. A jednak Raguel wciąż nie ma pojęcia, co się właściwie dzieje.

Mężczyzna, który z pewnością nie może być jego ojcem, uderza go w twarz. Lewy sierpowy, potem prawy, po czym kopniak w łydkę, który sprawia, że Raguel traci równowagę. Chwieje się na nogach i próbuje ugodzić mężczyznę nożem, ale tamten przygniata kolanem jego stopę, chwytając go za łydkę i napiera na niego całym ciężarem ciała, aż przewraca Raguela na podłogę.

Raguel znowu próbuje zadać mężczyźnie cios nożem, ale ten przygwoździł go kolanem do ziemi, tak że anioł zemsty mógł tylko machać rękami niczym kwilące niemowlę.

Jacyś ludzie wyskakują z cienia i przygniatają butami jego nadgarstek, podczas gdy ktoś inny wyrywa mu nóż z dłoni.

– Aidanie Lynch, jesteś aresztowany za włamanie i usiłowanie zabójstwa – mówi mężczyzna, którego usiłował zabić.

Raguel podnosi na niego wzrok, kiedy zakuwają go w kajdanki. Mężczyzna ma bladą skórę upstrzoną wypryskami i podkrążone oczy. Ramiona ma umięśnione, ale nadgarstki kościste niczym u dziewczyny.

Raguel otwiera usta ze zdziwienia, ponieważ go rozpoznaje. Nie widział tego detektywa podczas konferencji prasowej, którą oglądał w telewizji w świetlicy, czekając, aż zawołają go na sesję terapeutyczne. Ale następnego wieczoru człowiek ten stał tuż obok Ziby Mac, kiedy mówiła wszystkim, że Raguel jest pedofilem.

Jakim sposobem nie zorientował się, że w fotelu siedział dubler, a nie Marcus Lynch? Jak to się stało?

– To na początek – kontynuuje Fingerling. – Możesz być pewien, że dodamy do twojej kartoteki jeszcze więcej zarzutów, kiedy doprowadzimy cię do Scotland Yardu. A teraz wstawaj, ty podły draniu – mówi, podrywając Raguela na nogi.

Z ust Raguela zaczynają płynąć słowa modlitwy.

– Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Słowa urywają się. Wysychają, bezużyteczne i nieistotne. Dlaczego Pan go zdradził? Dlaczego złamał przymierze, obietnicę, że będzie chronił swego sługę?

Palce dłoni Raguela drgają za plecami. Odlicza do siedmiu, siedem razy, kiedy popychają go do przodu przez drzwi salonu. Czy to jakiś rodzaj próby?

Oto idę na wschód, lecz tam Go nie ma, na zachodzie także Go nie dostrzegam.

*Szukam Go po lewej stronie – nie widzę,
zwracam się w prawo – nie mogę go dostrzec.*

*Przecież On zna drogę, na której jestem, z prób, jakim mnie poddaje,
wyjdę czysty niczym złoto.*

Tak, to na pewno próba wiary podobna do ostatniego kuszenia Chrystusa na pustyni. Raguelowi opadają ramiona. Teraz Modlitwa Pańska przychodzi mu łatwo.

Stoi w korytarzu przy schodach, otoczony z dwóch stron przez uzbrojonych policjantów, którzy wyprowadzają go z domu.

Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja...

– Aidan? – mówi jakiś głos ze szczytu schodów. Słysząc w nim drzenie. Stare imię ledwie przechodzi przez usta osoby, która je wymawia.

Raguel odwraca głowę. To jego ojciec, ten nikczemny Judasz. Ma łzy w oczach.

– Zejdź mi z oczu, ty wężu! Ty, który przelewałś krew niewinnych... – zaczyna mówić Raguel, a jego głos z każdym kolejnym słowem staje się coraz bardziej piskliwy, ponieważ szepczące głosy go prowokują.

Nagle urywa. Przed jego oczami pojawia się Ziba Mac. Trzyma dłoń na ramieniu ojca Raguela. Musiała przez cały ten czas z nim być.

– Proszę go nie słuchać. – Odwraca się do Raguela plecami. – On nie wie, co mówi.

Szatan chwyta Raguela za gardło. Jego oddech staje się ciężki.

Anioł Stróż go zdradził i stanął po stronie Szatana. Na ścianie wisi zegar. Wskazuje 9.13 wieczorem. Trzydzieści minut po pełnej godzinie. $9+1+3=13$.

Ta chwila należy do Belzebuba. Zły przejął kontrolę. Raguel został strącony z niebios i spada na ziemię. Cyfry go teraz nie uratują. Nawet już nie jest Ragualem. Nie jest Płomieniem Pana.

Znowu jest Aidanem Lynchem. Małym, samotnym chłopcem, który boi się ciemności.

ROZDZIAŁ 98

Kiedy Aidan Lynch podniósł wzrok, przypomniałam sobie, gdzie go wcześniej widziałam. Wyraz twarzy miał inny, ale zakładki na rękawach były zaprasowane w kant tak samo jak tamtego dnia, kiedy zorientowałam się, że przyglądał mi się w pociągu.

To nie na mnie wtedy patrzył. Patrzył na swoją matkę, Theresę. Nie zobaczył jej dopiero wtedy, kiedy umierała. Widział ją również przed katastrofą pociągu – dwadzieścia lat po tym, jak zamordował Samuela Catlina, czego, jak się okazało, nie dało się uznać za zabójstwo z litości.

W przeciwieństwie do tego, co wydawało się Aidanowi, Samuela nigdy nie molestowano seksualnie. Najwyraźniej policja dokładnie zbadała tę poszlakę we wstępnym dochodzeniu. Samuel był szczęśliwym dzieckiem, złotowłosym chłopcem, który miał przed sobą całe życie.

Przyglądałam się, jak funkcjonariusze wyprowadzali Lyncha przez drzwi, i zatkałam nos. Wyczuwałam tego człowieka na dziesięć metrów. Woń octu, odpadków i gnijących owoców pochodziła z substancji chemicznej, która znajdowała się w jego pocie, o czym dowiedziałam się później. C7H12O2 – kwas trans-3-metylo-2-heksenowy – powstaje podczas zmian metabolicznych spowodowanych zaburzeniami psychicznymi.

Nigel Fingerling zasalutował mi, zanim ruszył za Lynchem. Odwzajemniłam jego uśmiech. W końcu odnieśliśmy zwycięstwo.

– Zdaje się, że wiem, gdzie zaatakuje ponownie – powiedziałam wtedy do niego i Jacka w moim mieszkaniu. – Teraz musimy wpaść na to, kogo chce zamordować. I jak go przed tym powstrzymać.

– Domyślam się, że czas morderstwa ma coś wspólnego z tymi kwestiami związanymi z zaciemnieniem słońca i krwawym księżycem, cokolwiek to, do cholery, oznacza – odparł Fingerling, odnosząc się do treści listu Kastratora.

– Zdaje się, że chodzi mu o całkowite zaćmienie superksiężycy – wyjaśniłam. – W gazetach piszą, że w niedzielę księżyc będzie krwistoczerwony i o wiele większy i jaśniejszy niż zwykle.

– Wspaniale. Kolejne morderstwo w ciągu niecałych dwóch tygodni. Inspektor będzie zachwycony.

– Będzie, jeśli uda nam się temu zapobiec. Ale żeby to zrobić, musimy poznać tożsamość następnej ofiary.

Do rozwikłania tej zagadki potrzebowaliśmy więcej niż jednej osoby. Nie miałam ochoty, żeby Nigel Fingerling stroił sobie żarty z tego, że w słowie „zespół” nie ma sylaby „ja”, by w końcu się przekonać, że i tak wszystko jest efektem pracy zespołowej.

Jack przypomniał mi, co kolega Aidana Lyncha opowiedział o tym, jak to Aidan spalił szopę na narzędzia należącą do jego ojca. Grafolog zwrócił uwagę na to, że pisząc słowa „grzechy naszych ojców”, Kastrator mocniej naciskał piórem na papier. Poza tym skorygowany przeze mnie profil sugerował, że kolejną jego ofiarą będzie ktoś, kogo znał, zakładając, że w końcu zdobędzie się na odwagę, żeby zaatakować swojego prześladowcę. Kolejne zabójstwo będzie miało równie osobisty charakter – nie będzie już celował w obcych ludzi i dublerów.

Pomimo naszych obaw nie musieliśmy specjalnie namawiać Marcusa Lyncha, żeby pomógł nam zorganizować zasadzkę, kiedy zrozumiał, że syn chce go dopaść. Chociaż Aidan nigdy się nie dowiedział, że Marcus nie był jego biologicznym ojcem, napięcie między nimi bardzo się pogłębiło.

– Zawsze mieli z matką bliską więź. – Marcus otworzył się, kiedy nie pozostało mu już nic do ukrycia. – Wpajała mu te wszystkie religijne bzdury. Byłem niewierzący i on mnie za to nienawidził. Jeśli mam być szczery, to pomimo prób nawiązania z nim bliskiej relacji, nigdy mi się to nie udało. Biedny dzieciak pewnie to wyczuwał. Theresa zerwała ze swoim kochankiem i błagała mnie o wybaczenie. Ale sam widok Aidana wciąż przypominał mi o jej zdradzie. Nie mogłem sobie z tym poradzić. Mimo wszystko wolałbym, żeby Aidan powiedział nam o tym, co robił mu dziadek. Moglibyśmy przecież wtedy jakoś zareagować. Chryste, jak mogłem nie zauważyć, co się działo?

Pomyślałam o Aidanie Lynchu i o własnych mrocznych stronach. Trzymanie różnych spraw w tajemnicy przed bliskimi bywa łatwiejsze, niż się wydaje. Ale niektórych sekretów nie można zachować tylko dla siebie. Mogą nas zniszczyć, podobnie jak ludzie, przed którymi je ukrywamy.

– Podejrzewał pan, że Aidan był zamieszany w morderstwo Samuela Catlina?
– zapytałam. – Czy to właśnie dlatego zareagował pan w taki sposób, kiedy zapytałam, czy wiedział pan, co Theresa usiłowała przekazać mi w pociągu?

Marcus przez chwilę wyglądał na zmieszanego, ale po wyrazie jego twarzy poznałam, że przypomniał sobie, o co pytałam.

– Ach, to. Nie jestem pewien, czy powinienem o tym mówić, w końcu jest pani z policji.

– A jeśli obiecuję, że to zostanie między nami?

– W takim razie zgoda – rzekł w sposób, który wskazywał, że chciał zrzucić z siebie ten ciężar. – Proszę posłuchać. Nie jestem z tego dumny, ale sprawa wyglądała tak. Nasz sąsiad, który mieszka przy tej samej ulicy, ma maserati. Kosztował fortunę. Uwielbia to auto. Wciąż przy nim majsterkuje. W przeddzień śmierci Theresy uszkodziłem mu ten samochód. To był głupi wypadek i nie przyznałem się do niego. Spaprałbym sobie zniżkę za bezwypadkową jazdę, gdybym to zgłosił, a nie było mnie stać, żeby prywatnie się z nim rozliczyć. Theresa naciskała, żebym się przyznał. Zdaję sobie sprawę, że teraz to głupio

brzmi po tym wszystkim, co pani mi powiedziała na temat Aidana, ale wtedy wydawało mi się, że właśnie to miała pani na myśli.

– Nie zdradzę nikomu pana sekretu. – Uśmiechnęłam się. – Chociaż, jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, na pana miejscu bym się przyznała. Poprawi to panu samopoczucie.

– Być może – odparł, wzruszając ramionami.

– A teraz powtórzmy, jak to wszystko będzie wyglądało dzisiejszego wieczoru. Mamy zamiar wykorzystać pana jako wabik, a potem, kiedy wejdzie pan do domu, przejmemy kontrolę nad sytuacją. Wciąż czuje się pan z tym w porządku?

Skinął głową.

Fingerling poprosił mnie, żebym omówiła z Marcusem nasz plan. Stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli ja to zrobię, biorąc pod uwagę, że znam się dobrze na ludziach. To jego słowa, nie moje.

Uśmiechnęłam się. Jeszcze tydzień temu nie powiedziałaby czegoś takiego.

W końcu zasadzka miała zostać zorganizowana niczym akcja sił specjalnych łącznie z fortem, którego używaliśmy, żeby schwytać przeciwnika.

Fingerling nalegał, że odegra rolę Marcusa.

– Nigdy nie używałem swoich umiejętności w ju-jitsu w prawdziwym życiu – stwierdził.

– Całkiem zapomniałam, że jesteś ekspertem w sztukach walki. Inspektor chyba wspominał, że masz czarny pas.

– Lepiej, żeby tak było. – Zrobił kilka pozorowanych ruchów rękami.

Dlatego kiedy uzbrojeni policjanci zajmowali pozycje strategiczne, on siedział w fotelu przebrany za Marcusa Lyncha, z małym lusterkiem schowanym przemyślnie pomiędzy stronami gazety, tak żeby widział, kiedy Kastrator będzie się do niego podkradał.

Poradziłam, żeby podgłośnić telewizor, by dać zabójcy fałszywe poczucie bezpieczeństwa. W każdym pokoju zainstalowano ukryte kamery. Kiedy zabójca miał nadejść, jeśli w ogóle miał nadejść, mieliśmy być gotowi na jego przyjęcie.

I byliśmy.

ROZDZIAŁ 99

Nie rozmawiałam z Aidanem Lynchem, dopóki nie zostały mu postawione zarzuty.

– W końcu zaczął mówić – oznajmił Fingerling, który znalazł mnie w pokoju obserwacyjnym, dokąd przyszedł, niosąc pod pachą kilka teczek z aktami.

– Właśnie widzę. – Podniosłam się z trudem zza monitora, na którym oglądałam przesłuchanie.

Lynch najwyraźniej miał potrzebę, żeby zrzucić z siebie winę, co nie było szczególnie zaskakujące. Sprawca może odczuwać ulgę, kiedy po latach ukrywania się przed prawem w końcu przyznaje się do popełnionych czynów. Często się zdarza, że zabójcy są nawet z nich dumni.

Ale czy będzie chciał ze mną rozmawiać?

Uważał, że go zdradziłam. Postrzegał mnie jako część tej jego cholernej świętej misji. Swojego Anioła Stróża. Tymczasem ja wbiłam mu nóż w plecy.

Jednak musiałam chociaż spróbować.

Aby pokonać szatana, trzeba poznać jego sposób myślenia. A teraz miałam jedyną w życiu okazję, żeby to zrobić. Nie tylko przesłuchać seryjnego zabójcę – robiłam to już wiele razy – ale porozmawiać z tym, który miał poczucie, że łączyła nas wyjątkowa więź.

Znałam już podstawowe fakty z jego życiorysu. Molestowanie seksualne. Poczucie, że jego stary go nie obronił. Schizofrenia. Wiedziałam również, co

zrobił.

Natomiast nie miałam pojęcia dlaczego. Co nim kierowało, kiedy po raz pierwszy wpadł w szal zabijania w osiemdziesiątym siódmym po zabójstwie Samuela?

Zaburzone dzieciństwo było dla niego ciężką próbą i doprowadziło do jego późniejszych czynów, ale musiało chodzić o coś więcej. Niestety wiele dzieci przechodzi przez to, co spotkało Lyncha. Ale nie wszystkie wyrastają na potwory.

Dlaczego więc on stał się potworem?

Aidan Lynch był zdrowo popieprzony. Raczej nie liczyłam na to, że przedstawi mi wnikliwą analizę swoich myśli i czynów. Ale rozmowa z nim może mi pokazać, jak działa jego umysł. I zmierzyć się z jego wewnętrzną logiką.

Zapukałam, zanim weszłam do pokoju przesłuchań. Zwykła uprzejmość buduje porozumienie.

– Dobry wieczór, Ragueł. – Celowo użyłam przydomka, który sam sobie wybrał, żeby zbudować na nowo więź, która w jego mniemaniu nas łączyła. – Mogę usiąść?

– Ziba Mac? – zapytał nieufnym tonem, szybko mrugając oczami.

Przechylił głowę nieco na bok, jakby nasłuchiwał jakichś dźwięków dobiegających zza drzwi pokoju. Odwróciłam się instynktownie. Niczego nie zauważyłam.

– Musiałam się z tobą spotkać – powiedziałam, z rozmysłem rozkładając dłonie w błagalnym geście, ponieważ próbowałam obrócić zdradę w akt lojalności. – Przepraszam. Nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Jesteś fałszywym aniołem. Widziałem cię. Stałaś u boku Szatana.

Miał na myśli Marcusa. Drugiego Szatana trzy dni temu wysłał na tamten świat.

Znałam na pamięć cytat, prosto z Biblii Króla Jakuba – wersji, którą cytował Lynch.

– Nie pozwólcie, aby wasze serca były wstrząśnięte. Wierzcie w Boga i we Mnie wierzcie ¹⁷.

Już sobie wyobrażałam, jak Fingerling, siedząc po drugiej stronie ściany przed monitorem, mówi bezgłośnie: „Co jest, kurwa, grane?”, ale moja przemowa odniosła zamierzony skutek.

Ramiona Lyncha opadły. Rysy twarzy rozluźniły się i pojawił się na niej uśmiech.

– Ewangelia Świętego Jana, rozdział czternasty, wers pierwszy – wyrecytował z błyskiem w oczach. – „Ja jestem drogą, i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie” ¹⁸.

Uśmiechnęłam się. Znowu graliśmy w jednej drużynie.

ROZDZIAŁ 100

Chcę cię zrozumieć, Raguel. Tylko w ten sposób mogę cię ochronić. Gra, którą dla mnie wymyśliłeś, była bardzo inteligentna – powiedziałam, kadząc mu i budując dalej dobre relacje. – Wiem, ile wycierpiałeś jako dziecko. Jak bardzo bezradny i samotny musiałeś się czuć. Ale niewiele wiem na temat twojej pracy. Opowiesz mi o tym?

Nawiązywanie kontaktu z kimś, kto popełnił tak bestialskie morderstwa, nie jest łatwe. Trzeba wykazać się empatią, żeby taka osoba przed nami się otworzyła. Trzeba również mówić do kogoś takiego jego językiem.

Lynch spojrział na swoje dłonie kurczowo zaciśnięte na brzegu stołu. Skóra na jego twarzy była naciągnięta na kościach policzkowych. Znad okularów wystawały mu grube, kanciaste brwi. Obcięte na języka blond włosy zaczynały już siwieć.

Miał na sobie zapinaną na guziki koszulę z krótkimi rękawami i granatowy krawat zrobiony na drutach. Wyraźne zarysowane, ale nie przerośnięte bicepsy. Ręce blade i piegowate, paznokcie u dłoni czyste i obcięte.

W sumie nie zawiesiłoby się na tym facecie wzroku, przechodząc obok niego w Costco. Poza tym znamieniem na tęczę pod każdym względem wyglądał przeciętnie. Nie był to Hannibal Lecter ani żaden czarny charakter z kreskówki, ale ktoś rzeczywisty i zwyczajny.

Oceniając po jego działaniach, mieliśmy do czynienia z człowiekiem złamanym i udreńczonym przeszłością. Ale wciąż z człowiekiem. Istotą ludzką z popędami, które go zawstydzaly i jednocześnie nim kierowały.

– Chcę, żebyś mnie zrozumiała, Zibo Mac. – Podniósł na mnie wzrok. – Kiedy zobaczyłem cię na szczycie tych schodów, byłem pewien, że przeszedłeś na stronę Szatana. Złamało mi to serce. Ale popełniłem błąd. Powinienem wykazać się większą wiarą. Wybacz mi, Panie. – Zrobił znak krzyża siedem razy, zanim znowu się odezwał. – Co chciałabyś wiedzieć?

– Opowiedz mi o tym pierwszym grzeszniku, któremu wymierzyłeś karę – powiedziałam, celowo posługując się jego językiem. – Co cię do tego skłoniło?

Odparł bez wahania.

– Oczywiście Bóg do mnie przemówił. Czy w tym pytaniu kryje się jakiś podstęp?

Schizofrenia najwyraźniej odgrywała tutaj swoją rolę, ale halucynacje stanowiły tylko część całej historii. Musiał wtedy zadziałać jakiś stresor, który popchnął go do zabójstwa. Dramatyczne wydarzenie – wywołujące głęboko zakorzenioną reakcję emocjonalną – które sprawiło, że zaatakował.

– Bóg działa na różne tajemnicze sposoby. Zdaję sobie sprawę, że do ciebie przemówił. Ale zrobił coś jeszcze. Zanim dokonałeś egzekucji pierwszego grzesznika, coś się wydarzyło. Coś, co wzbudziło w tobie złość albo przygnębienie.

– Chodzi ci o tego człowieka, który na mnie napadł?

Przeszły mnie ciarki. Dokładnie o to mi chodziło.

– Wracalem spacerem do domu. Po ciemku. Słyszałem w głowie te głosy. Mówiły do mnie od dłuższego czasu. Chociaż od sprawy z Samuelem stawały się coraz silniejsze. Czasem były tak głośne, że aż wybudzały mnie ze snu. Próbowalem palić marihuanę, żeby się wyluzować, ale nie pomagało. Nic nie pomagało.

Początki psychozy, pomyślałam. Palenie trawki było najgorszą rzeczą, którą mógł zrobić.

– Kiedy skręciłem w uliczkę, przy której mieszkałem, napadł mnie jakiś mężczyzna. Ogromny facet. Miał w ręce nóż. Przystawił mi go do gardła i zażądał, żebym oddał mu portfel. Podałem mu go, ale i tak przewrócił mnie na ziemię i mocno skopał. Ogarnęła mnie panika. Cały się trząsałem.

– To musiało być potworne przeżycie. Złapali faceta?

– Policja niczego w tej sprawie nie zrobiła. – Spuścił wzrok na stół. Zacisnął mocno szczęki. – Tego samego wieczoru poszedłem do miasta. Byłem wściekły. Musiałem upuścić trochę pary. Wtedy go zobaczyłem. Mężczyznę w okularach, z ohydną brodą, który chwiejnym krokiem szedł ulicą w moją stronę, trzymając w dłoni butelkę piwa. Wiedziałem od razu, że to był dziadek. Głosy zaczęły krzyczeć w mojej głowie. Mówiły mi, co mam zrobić. „On pije kielich mego gniewu – powiedziały. – Bezbożnie. Obmyj go z nieprawości”. Poszedłem za nim do pokoju hotelowego. Nie zamknął drzwi. Znak łaski Pańskiej. Demon leżał rozłożony na łóżku. Zacisnąłem mu dłoń na szyi i mocno ścisnąłem, aż umarł. – Dłoń mimowolnie mu zadrżała. – Byłem Raguelem. Ogniem Pana.

Spojrzałam na Lyncha, który przede mną siedział. Na jego nienagannie wyprasowaną koszulę, wytrenowane mięśnie, zachowania charakterystyczne dla nerwicy natręctw, i pomyślałam o tym, co właśnie powiedział, o słowach, których użył.

„Ogarnęła mnie panika. Cały się trząsałem. Policja niczego w tej sprawie nie zrobiła”.

I jeszcze to: „Byłem Raguelem. Ogniem Pana”.

To wszystko miało sens. Schrzanione dzieciństwo stworzyło człowieka, który miał obsesyjną potrzebę kontroli. Napad na ulicy, o którym opowiadał, zburzył jego poczucie porządku. Sprawił, że stał się bezbronny. I podobnie jak wtedy, kiedy był dzieckiem, ludzie, którzy powinni go uratować, nawet nie kiwnęli palcem.

Właśnie dlatego wybrał wieczór, kiedy został napadnięty, żeby zabić swoją pierwszą ofiarę. Ta napaść spowodowała, że doszły do głosu dawne emocje. Morderstwo miało przywrócić mu kontrolę nad sytuacją.

– Później dowiedziałem się, jak się nazywał ten demon – wyjaśnił Lynch. – Profesor Copeland. Tak napisali w gazetach.

Krew we mnie zawrzała. Wobec tego mężczyzna, który został zamordowany przy Inverness Street, nie był pierwszą ofiarą Kastratora. Ilu jeszcze ludzi zabił, o których nie wiedzieliśmy?

W ślad za tą myślą szybko przysłała mi do głowy kolejna. Siódemka miała ogromne znaczenie dla Lyncha. W swoim liście do mnie napisał, że dziadek będzie jego siódmą z kolei ofiarą. Tymczasem, jeśli zamordował też Copelanda (a może poza nim nawet więcej osób), to pomylił się w rachunkach, co zupełnie nie pasowało do zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych.

– Sądziłam, że twój dziadek był siódmym grzesznikiem – powiedziałam, nadal używając jego języka. – Ale jeśli dodasz tego profesora do pozostałych, na których wykonałeś egzekucję, to był ósmą ofiarą.

– Ziba Mac, tak doskonale mnie rozumiesz. Ale nie martw się, ten demon w pokoju hotelowym się nie liczy.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie wypędziłem z niego złych duchów ani nie usunąłem źródła jego nieprawości.

– Źródła jego...? – Przerwałam, tymczasem wszystko układało mi się w głowie. – Chodzi ci o to, że nie odciąłeś mu penisa?

– Właśnie.

Dłoń Lyncha znowu zadrżała. Na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

Skóra ścierpła mi na głowie, kiedy połączyłam ze sobą fakty. Szczegółowo nakreśliłam profil psychologiczny sprawcy, ale coś mi umknęło.

Zabójcy nigdy nie chodziło o boskie powołanie. To była tylko wymówka, żeby robić to, czego w głębi duszy pragnął. Konflikt wewnętrzny Lyncha nie dotyczył wyłącznie szóstego przykazania.

Wbrew temu, w co chciał wierzyć, Aidan Lynch zabijał, ponieważ morderstwo go ekscytowało.

Ten biblijny kaznodzieja miał w sobie żądzę krwi. Nic dziwnego, że odczuwał potrzebę odpokutowania za swoje winy.

ROZDZIAŁ 101

Stało się to po moim powrocie do domu tamtego wieczoru. Powinnam była wiedzieć, że tak się stanie.

W tle grał Mehr Ensemble. Sitary i solówki. Muzyka, która chwytала za serce. Na zewnątrz niebo było ciemne i robiło się chłodno.

Leżałam zwinięta w kłębek na sofie w spodniach od piżamy i starym rybackim swetrze Duncana. Trzymałam w dłoni duży kieliszek wina, a na stoliku stała opróżniona w dwóch trzecich butelka malibu estate merlot. Obok mnie leżał telefon. Właśnie skończyłam rozmowę z głównym inspektorem Falconem.

– Duncan byłby z ciebie dumny – powiedział na pożegnanie, wbijając mi prosto w serce okruchy szkła.

Rozwiązałam tajemnicę liczącą dwadzieścia pięć lat. Zgarnęłam z ulic miasta seryjnego mordercę. Tymczasem mordercy mojego męża do tej pory nie schwytano. Sprawa jego zabójstwa nigdy nie została rozwiązana.

Zagłębiłam się jeszcze bardziej w sofie. Znowu poczułam dawny uścisk w gardle, kamień, który przygniatał mi ramiona, gęstniejącą krew zmieniającą się w szlam. Znowu otwierała się ta czarna otchłań.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam z zamkniętymi oczami, ani jak długo wdychałam powietrze nosem i wypuszczałam ustami, próbując rozproszyc te ciemności, ale doskonale wiem, co wyciągnęło mnie z mojego wnętrza i z tej aż nazbyt znanej otchłani.

Uratował mnie dzwonek, jak to zawsze mówiły dziewczyny pod koniec każdej lekcji. Znowu zadzwonił. Ding, dong.

Być może bym to zignorowała, gdyby nie zadzwonił do moich drzwi.

– Wiem, że tam jesteś, Mac. Otwieraj.

Westchnęłam. Podźwignęłam się z sofy i poczłapałam do drzwi.

– To nie jest dobra pora, Jack – powiedziałam, uchylając nieco drzwi i zagradzając mu drogę.

– Bzdury. – Otworzył drzwi na oścież. – Wyskakuj z tych starych ciuchów i wkładaj jakieś szykowne łąszki. – Kastratora wsadzili do kicia, sprawa morderstwa Samuela Catlina została rozwiązana i zabieram cię do miasta, żeby to uczcić. Właśnie otworzyli nowe, eleganckie miejsce w Notting Hill. Zarezerwowałam dla nas stolik.

– Bardzo to miłe z twojej strony, ale...

– Pośpiesz się – rzucił, przeganiając mnie od drzwi. – Musimy tam być za pół godziny albo przepadnie nam rezerwacja.

– Naprawdę nie mam nastroju na wyjście do miasta.

Spojrzał na mnie wymownie. Zna mój sekret – mrok, który mnie wciąga.

– Nie przyjmuję żadnej odmowy, Zeebs. Możesz tam siedzieć i gapić się, jak będę się objadał, jeśli chcesz, ale wychodzisz ze mną. A teraz idź się przebrać.

Pociąg południowej linii Bakerloo przez stacje Paddington, Charing Cross i Embankment wjeżdża na peron pierwszy. Proszę ze względów bezpieczeństwa odsunąć się od krawędzi peronu, dopóki pociąg całkowicie się nie zatrzyma.

Dopiero kiedy drzwi się otworzyły i wsiedliśmy do wagonu, zdałam sobie sprawę z tego, że Jack nigdy wcześniej nie nazwał mnie „Zeebs”. Jedynie Duncan zwracał się do mnie w ten sposób.

Dookoła było pełno wolnych miejsc. Klapnęłam na siedzeniu na samym końcu rzędu, a Jack usiadł obok mnie, wyciągając nogi. Kiedy to zrobił, przycisnął swoje udo do mojego uda, sprawiając, że oblałam się rumieńcem.

Spojrzałam na niego kątem oka. Kręcił młynka palcami i czytał reklamę kropli do oczu Optrex na ścianie naprzeciwko nas. Może nie zauważył, jak

blisko siebie usiedliśmy. Może go to nie obchodziło. Popatrzyłam na swoją nogę przytuloną do jego nogi. Och, chrzanić to! – pomyślałam, i nie przesunęłam jej.

Pociąg odjeżdża.

Drzwi zatrzęsnęły się z hukiem, a silnik lokomotywy wziął ostry wdech z gwizdem, przygotowując się do tego, żeby ruszyć pełną parą ze stacji. Jechaliśmy ze stukotem po torach, a ja czułam obok ciepłe udo Jacka.

– Uratowałeś mnie – wyszeptałam, kiedy wynurzyliśmy się z tunelu i pociąg zwolnił przed stacją Paddington.

– Wiem, jak bardzo tęsknisz za Duncanem, Mac. Ale nie jesteś sama – powiedział, ściskając moją dłoń. – Jestem przy tobie i będę. Zawsze.

Uśmiechnęłam się do niego, odwróciłam dłoń i splotłam swoje palce z jego palcami. I zostaliśmy tak do końca naszej podróży.

EPILOG

Chłopiec miał kiedyś twarz anioła, ale teraz wszyscy widzą w nim jedynie diabła. Tyle czasu walczył z demonami, że w końcu sam stał się jednym z nich. A tym potworem, od którego trzeba zbawić świat, tak naprawdę jest on.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie powieści przypomina nieco wychowywanie dziecka. Naprawdę potrzebna jest do tego cała wioska, a ja jestem szczęściarą, że w mojej wiosce mieszkają tacy fantastyczni ludzie.

Dziękuję mojej wspaniałej agentce, Alice Lutyens, której bystre oko tchnęło w tę historię życia i która nigdy nie przestała popychać mnie do przodu. Uwielbiałam każdą minutę pracy z tobą!

Dziękuję Melissie Pimentel za uwagi dotyczące fabuły na samym początku powstawania tej książki i za to, że wysłała ją za ocean. Martinowi Toselandowi, który pomógł mi rozwinąć postać Ziby, i Helen Bryant z Cornerstones za to, że była moją orędowniczką.

Fantastycznemu zespołowi z Thomas&Mercer, szczególnie Jackowi Butlerowi, dziękuję nie tylko za to, że we mnie uwierzył, ale również za wnikliwe spostrzeżenia, redakcję i wsparcie. Zrobiłeś dla mnie bardzo dużo i naprawdę to doceniam.

Wyrazy wdzięczności należą się wszystkim członkom jury Crime Writers' Association za nominację tej książki do Debut Dagger Award za rok 2017. To wielki zaszczyt, że zostałam wybrana spośród tylu kandydatów.

Wiele zawdzięczam prawdziwym twórcom profiliów psychologicznych, specjalistom mowy ciała i ekspertom od seryjnych zabójców, którzy mnie

inspirowali i dostarczyli materiału do książki, w szczególności Johnowi Douglasowi, Robertowi Keppelowi, Robertowi Resslerowi i Joemu Navarro.

Ziba MacKenzie jest bohaterką tej książki, ale ci mężczyźni należą do mnie:

Mój mąż, Tim Slotover, który daje mi siłę, zawsze zachęcając mnie, żebym marzyła na dużą skalę.

Moi synowie, Max i Joey, którzy opublikowali swoje dzieła przede mną. Trzymajcie rękę na pulsie!

Dziękuję również przyjaciołom za to, że znosili moje ciągłe gadanie na temat tej książki i wciąż sprawiali wrażenie zainteresowanych. Szczególne podziękowania kieruję do Lindy-Jane Buckle (za to, że jesteś moją największą fanką), Ali Barr (za szkockie wyrażenia – nawet za te niegrzeczne, których nie mogłam wykorzystać!), Paddy’emu (za odpowiedzi na wszystkie moje pytania dotyczące Scotland Yardu) oraz moim uroczym przyjaciółkom po piórze, Niki Mackay i Polly Philips (za całe wasze wsparcie).

Moim rodzicom, Martinowi i Carolyn, którzy zawsze mnie wspierają i mają entuzjastyczne podejście do tego, co robię. Mojemu bratu i siostrze, Davidowi i Henriecie.

A w końcu i Wam, moi czytelnicy, za to, że zechcieliście poświęcić dla mnie swój czas.

Jeśli wam się podobało, to chętnie przeczytam, co myślicie o tej książce, i nawiążę z Wami kontakt. Odwiedźcie mnie na **Twitterze@VictoriaSelman** albo na mojej stronie internetowej, **www.victoriaselmanauthor.com**, gdzie znajdziecie aktualne informacje i konkursy.

Przypisy końcowe

1. SCD9 – ang. The Human Exploitation and Organised Crime Command, Wydział ds. Przestępczości Zorganizowanej i Handlu Ludźmi (Wyzysku Ludzi) Stołecznej Komendy Policji w Londynie (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)
2. Slangowa nazwa używana przez pilotów, głównie amerykańskich, na określenie kobiecego głosu w nagraniu pokładowego systemu ostrzegania. [\[wróć\]](#)
3. Według legend, zwłaszcza brytyjskich, jego pojawienie się to zły omen. Osoba, która widziała wielkiego czarnego psa, musi się przygotować na to, że ona lub ktoś jej bliski w krótkim czasie pożegna się z życiem. [\[wróć\]](#)
4. Beznadziejna sytuacja. Określenie używane przez amerykańskich żołnierzy podczas wojny w Wietnamie. [\[wróć\]](#)
5. Nawiązanie do Opowieści wigilijnej Dickensa. [\[wróć\]](#)
6. Psalm 121:8, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblia. Stary i Nowy Testament. Najnowszy przekład z języków oryginalnych, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2015. [\[wróć\]](#)
7. Księga Jeremiasza, 6:15. [\[wróć\]](#)
8. Serial kryminalny. [\[wróć\]](#)
9. Przełożył Bronisław Zieliński. [\[wróć\]](#)
10. Killing House – rodzaj budynku z kuloodpornymi ścianami, w którym siły specjalne ćwiczą przebieg akcji w zamkniętych pomieszczeniach. Pomysł zrodził się w Wielkiej Brytanii, później w tego typu miejscach zaczęli szkolić się żołnierze sił specjalnych USA, Izraela i innych krajów. [\[wróć\]](#)
11. Uri Geller – izraelski showman, przez jednych uważany za iluzjonistę, przez innych za osobę o zdolnościach paranormalnych. [\[wróć\]](#)
12. Pseudonim BTK został wymyślony przez mordercę i pochodził od słów „Bind, Torture, Kill” („Zwiąż, Torturuj, Zabij”), ponieważ tak zabijał swoje ofiary. [\[wróć\]](#)
13. Słynny poemat, którego autorem był żyjący na przełomie XII i XIII w. perski poeta Farid-ud-din Attar. [\[wróć\]](#)
14. Traktat filozoficzny, którego autorem był Al-Ghazali, arabski uczony, filozof mistyczny, teolog perski i mistyk suficki. [\[wróć\]](#)
15. BOHICA – ang. Bent Over Here It Comes Again, odwołanie do akronimu używanego w slangu amerykańskich sił specjalnych. [\[wróć\]](#)
16. ANPR – automatyczna weryfikacja uiszczenia opłaty parkingowej na podstawie rozpoznawania tablic rejestracyjnych. [\[wróć\]](#)

17. Ewangelia św. Jana, 14,1. [\[wróć\]](#)

18. Ewangelia św. Jana, 14,6. [\[wróć\]](#)